PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

Nr 5–6 (149–150)
ISSN 1427–7506

czerwiec 2014

INDEKS

Gdybym był bogaczem – śpiewał prof. Janusz Słodczyk, prorektor UO ds. nauki i (*nomen omen*) finansów, podczas charytatywnej gali opolskiego Lions Clubu w Filharmonii Opolskiej, 30 maja br. Towarzyszył mu chór, orkiestra oraz burza oklasków, bo występ był znakomity (fot. Mariusz Przygoda)

Po wykładzie

(fotoobserwacje Tadeusza Parceja)

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski był gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – 21 maja br. w Auli Błękitnej UO wygłosił wykład pt. *Odzyskiwanie dzieł utraconych w czasie II wojny światowej* (więcej na str. 48).

W trakcie pobytu na Uniwersytecie Opolskim minister bacznie obserwował pełne zabytków otoczenie. Sam też był obserwowany – przez fotoreportera.

– A ta Mona Lisa, panie rektorze, czy przypadkiem nie jest na ministerialnej liście dzieł poszukiwanych?

- No to się przyznam: w szafie mam jeszcze krawat z van Goghiem

Czarno widzę

– Mam nadzieję, że w Europarlamencie fotele są wygodniejsze

W numerze m.in.:

Z nauczania języka polskiego uczyniono przedmiot wpisujący literaturę, humanizm i człowieczeństwo w proces powszechnej, globalnej produkcji ekonomicznej. Powszechne kupowanie polonistycznych prezentacji maturalnych to tylko jeden, bynajmniej nie najważniejszy, element tego procesu.
Powody, dla których język polski staje się Polakom coraz bardziej obcy – w tekście Marka Pieniążka na str. 13.

Widoczne jest zagubienie naszych towarzyszy, poważny spadek ich pewności siebie, trudności z dotarciem do swych współpracowników z argumentacją polityczną. Pojawiły się bierność i defensywność, a nawet zwątpienie i brak zaufania do kierowniczych gremiów partyjnych.
Kulisy przygotowań do czerwcowych wyborów 1989 r. – na podstawie protokołów z posiedzeń Egzekutywy KW PZPR w Opolu – odsłania Mariusz Patelski (str. 24).

Tuż przed wybuchem wojny naprawiono zegar na wieży ratusza. 8 sierpnia 1914 r. nadburmistrz Neugebauer wydał obwieszczenie, w którym prosił o ostrożność i unikanie gadulstwa. A na początku 1915 roku opolski związek hodowców kanarków rozpoczął sprzedaż ptaków należących do tych członków związku, których powołano na front.
O życiu mieszkańców Opola w latach Wielkiej Wojny (1914–1918) opowiada na str. 60 Maciej Borkowski.

Poza tym w numerze – *Nadwórna, brama Gorganów* Stanisława S. Nicieji, kolejny odcinek cyklu Adama Wiercińskiego *Za szybkie pisanie*, relacje ze spotkań z ministrem Bogdanem Zdrojewskim i prof. Marią Szyszkowską, historia opolskiej karczmy, w której prawdopodobnie gościł Honore de Balzac (tekst Andrzeja Hamady na str. 45), a także wiersze Jana Goczoła, Zbigniewa Jędrychowskiego i Romana Rzucidły, felietony Bartłomieja Kozery i ks. Joachima Piecucha oraz wspomnienia absolwentów i pracowników uczelni, obchodzącej w tym roku podwójny jubileusz: 60-lecia od utworzenia w Opolu Wyższej Szkoły Pedagogicznej i 20-lecia jej następcy – Uniwersytetu Opolskiego.

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski
Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17
e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Nakład: 550 egz.
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Skład komputerowy: Henryk Kobiela
Druk: Quick Druk s.c. Dariusz Mroczkowski i Marek Mroczkowski

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

Spis treści

Kronika uniwersytecka 4
Język polski coraz bardziej obcy? (Marek Pieniążek) 13
Klucz cyborgów (Daria Michałowska) 16
Śmiechu beczka z prochem (Marek Białokur) 18
Krajobraz przed bitwą (Mariusz Patelski) 24
Freedom-Express 28
Nadwórna – brama Gorganów (Stanisław S. Nicieja) 29
Wiersze Zbigniewa Jędrychowskiego 36
Noblista bez Nobla 37
Wiersze Jana Goczoła 39
Za szybkie pisanie – 32 (Adam Wierciński) 40
Balzac w Opolu (Andrzej Hamada) 45
List gończy za Matejką (gość UO: Bogdan Zdrojewski) 48
Słowa na receptę (relacja ze spotkania z prof. Marią Szyszkowską) 50
Być albo nie być? (Bartłomiej Kozera) 53
Sofa filozofa: Trawa, beton i Internet (Joachim Piecuch) 54
Potęga słuchania (z Anną Feny-Taylor rozmawia ks. Jan Kochel) 57
Cichy wybuch wojny (Maciej Borkowski) 60
Miasto grozy (Roman Rzucidło) 65
Heretyk na procesji (Włodzimierz Kaczorowski) 66
Utytułowany symbol miasta (Janina Hajduk-Nijakowska) 69
Ważne daty prof. Feliksa Pluty (Jan Trzos) 71
Tu na razie jest łąka 73
Poważna zabawa w teatr (z Ewą Sitarz rozmawia Anna Patelska) 74
Odeszli: dr Bolesław Kiczma 77
Światłoczułe wspomnienia (Paweł Czupryna) 79
Te fale nie bujały (Aleksander Wolański) 82
Z albumu dr Urszuli Dembskiej-Krause 86
Złote czasy „złotej rączki” (Jan Heffner) 88
Wielkie tajemnice małej mrówki (Sławomir Mitrus) 91
520 litrów szczęścia (z akwarystą Pawłem Macioszkiem rozmawia Joanna Silska) 93
Był kiedyś zamek, był i ogród (Krzysztof Spałek) 95
95. urodziny dr. Bolesława Gleichgewichta 98
Za umiłowanie sprawiedliwości 99
Noc w Muzeum UO 99
Otwarci na przedsiębiorczość (Maria Szylska) 100
Opolscy chemicy z rewizytą w Chinach (Katarzyna Dziubek) 101
Od kierunku po wydział (Łukasz Korach o jubileuszu 50-lecia opolskiej chemii) 103
Nie swoje, nie obce (Agnieszka Wojcieszek) 105
Tydzień Germanistyki Opolskiej (Mariola Majnusz-Stadnik) . . 106
Percepcja w języku i dyskursie (Magdalena Dańko) 107
Srebrne gody ISE (Gabriela Lakota-Rawska) 108
Listy, polemiki 109
Rozmowa bez pudru (Agnieszka Wojcieszek) 110
O bohaterach drugiego planu (Marceli Kosman) 112
Niezbędny wyrzut sumienia (Bartosz Sadliński) 114
Półka Sułka: Wierzbickiego „dziewicza księga kunsztu” (Witold Sułek) 115
Edukacja – Tradycja i współczesność (Jerzy Duda) 117
Noty o autorach 119
Nowości wydawnicze 122

Kronika uniwersytecka

■ **7–11 kwietnia.** Na Targach Technologii w Hanowerze, podczas których prezentowano specjalistyczne badania, technologie i wyroby z zakresu m.in. transferu technologii z nauki do przemysłu, Uniwersytet Opolski reprezentowali: dziekan Wydziału Chemii UO prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek i dr hab. inż. Mirosław Wiatkowski, prof. UO z Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi.

■ **10 kwietnia**. W jubileuszu 65-lecia edukacji geograficznej i 60-lecia powołania geograficznego ośrodka badań naukowych na Uniwersytecie Mateja Bela w Bańskiej Bystrzycy w Słowacji wziął udział prorektor UO ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, który przy tej okazji rozmawiał z rektor Uniwersytetu Mateja Bela prof. Beatą Kosovą o możliwościach rozszerzenia współpracy między naszymi uczelniami. Wizyta na Słowacji była też okazją do rozmowy z rektorem Uniwersytetu w Preszovie prof. Rene Matlovičem o możliwościach podjęcia współpracy w ramach programu Erasmus i w innych obszarach. Prorektor został też przyjęty przez wiceprezydent miasta Bańska Bystrzyca, doc. Katarinę Čižmarową, która wyraziła chęć nawiązania kontaktów z Uniwersytetem Opolskim i naszym miastem.

■ **11 kwietnia.** Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oddział w Opolu i Wydział Ekonomiczny UO to organizatorzy kolejnego seminarium z cyklu *Opolskie Spotkania Ekonomistów,* pt. *Konkurencyjna Polska*. *Jak awansować w światowej lidze gospodarczej*. Seminarium w auli Wydziału Ekonomicznego poprowadził prof. dr hab. Jerzy Hausner z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, członek Rady Polityki Pieniężnej NBP.

■ **11–12 kwietnia**. Prorektor UO ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w odbywającym się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej z udziałem prorektorów ds. finansów dwudziestu polskich uniwersytetów. Przedmiotem obrad była sytuacja finansowa poszczególnych uniwersytetów, sposoby ograniczania kosztów funkcjonowania uczelni i nowe rozwiązania organizacyjne. Ogólną sy-

10 IV 2014. Prorektor prof. Janusz Słodczyk był gościem uroczystości jubileuszu 65-lecia geografii na Uniwersytecie w Bańskiej Bystrzycy. Za stołem – kierownik Katedry Geografii, Geologii i Ekologii prof. Tibor Madleňák

11 IV 2014. Posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Finansowej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu z udziałem prorektorów ds. finansów polskich uniwersytetów. Na zdjęciu: wiceminister prof. Marek Ratajczak, przewodniczący UKF i prorektor UŁ prof. Bogdan Gregor, sekretarz UKF Agnieszka Grzelak, prorektor UO prof. Janusz Słodczyk

15 IV 2014. Konferencja *Otwarta Europa* obradowała w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Na zdjęciu (od lewej): b. wiceprezydent 3. Komitetu OBWE prof. Dorota Simonides, b. ambasador Ukrainy w Polsce prof. Markijan Malski, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, b. ambasador Polski w Belgii i Luksemburgu Andrzej Krzeczunowicz i wiceprezydent International Political Science Association for Europe and Africa prof. Teresa Sasińska-Klas

tuację w zakresie finansów uczelni wyższych przedstawił sekretarz stanu, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego, prof. dr hab. Marek Ratajczak.

■ **14 kwietnia**. W Studenckim Centrum Kultury odbył się finał konkursu *Igrzyska Ekonomiczne*, zorganizowanego przez Koło Naukowe Ekonomistów UO i Punkt Informacji Europejskiej Europe Direct – Opole. Finalistów powitał prorektor UO ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w realizacji filmu dla TVP Info dotyczącego wykopalisk paleobiologicznych prowadzonych przez Uniwersytet Opolski w Krasiejowie, udzielił na ten temat wywiadu red. Jarosławowi Kretowi.

■ **15 kwietnia**. Konferencja *Otwarta Europa*, którą otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, obradowała w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

■ **16 kwietnia.** W Sali Senatu obradowała Rada Gospodarcza UO. Podczas spotkania prorektor UO ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk zaprezentował poszczególne jednostki uniwersytetu oraz ich potencjał intelektualny. Członkowie Rady zwiedzili także Muzeum UO i obejrzeli film *Pod egidą muz łagodnych*, obrazujący historię 20-lecia naszego uniwersytetu.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu red. Halinie Nabrdalik z Radia Opole dotyczącego sytuacji na Ukrainie.

• O urbanistyce Nowego Jorku opowiadały słuchaczom zgromadzonym w sali Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu przedstawicielki Koła Naukowego Gospo-

24 IV 2014. Członkowie Zarządu Woj. Opolskiego byli gośćmi Kolegium Rektorskiego

24 IV 2014. W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego otwarto wystawę *Jan Paweł II – droga do świętości.* Na zdjęciu (od lewej): dziekan Wydz. Teologicznego UO ks. prof. Tadeusz Dola, dyrektor Biblioteki Głównej UO Danuta Szewczyk-Kłos, prof. Zenon Jasiński, dr Andrzej Szczepaniak i dr Maria Rowińska-Szczepaniak

darki Przestrzennej Uniwersytetu Opolskiego: Emilia Twardowska, Daria Ignasiak i Dorota Foryś.

■ **23 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z prezydentem Opola Ryszardem Zembaczyńskim – rozmawiano o współpracy uniwersytetu i miasta.

■ **24 kwietnia.** Członkowie Zarządu Woj. Opolskiego byli gośćmi Kolegium Rektorskiego. Celem spotkania było omówienie strategicznych projektów uczelni w latach 2014–2020 oraz prezentacja potencjału uczelni w kontekście projektów europejskich. Członkowie Zarządu Województwa Opolskiego byli także gośćmi senatorów, zwiedzili Muzeum UO.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w wieczornym koncercie piosenek Franka Sinatry, zorganizowanym przez Samorząd Studentów UO przed budynkiem Collegium Maius UO.

■ **24–25 kwietnia**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk wziął udział w seminarium Międzynarodowego Centrum Studiów Śląskich przy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich *Współpraca uczelni polskich i czeskich – wspólne przedsięwzięcia naukowe i dydaktyczne w perspektywie finansowej UE 2014 – 2020*. Gospodarzem spotkania był Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Omawiano możliwości międzynarodowej współpracy naukowej w warunkach perspektywy finansowej UE 2014–2020, a także perspektywiczny program prac MCSŚ.

■ **24 kwietnia – 15 maja.** W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego można było obejrzeć wystawę *Jan Paweł II – droga do świętości,* przygotowaną z okazji kanonizacji papieży Jana Pawła II i Jana XXIII.

■ **25 kwietnia**. Trwały obchody jubileuszu 50-lecia opolskiej chemii. Podczas uroczystości, w której wziął udział prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, na Wydziale Chemii UO odbyła się konferencja zorganizowana wspólnie z opolskim oddziałem PTCh pt. *Chemia w XXI wieku. Wyzwania i perspektywy*. Więcej na str. 103.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Janem Broniewiczem, dyrektorem opolskiego oddziału NOT, a po południu – ze swoimi czytelnikami w Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku.

■ **26 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z konsul Węgier prof. Adrienne Körmendy, która przyjechała do Opola na zaproszenie kierownictwa Collegium Nobilium. Uczestniczył także, w Nyskim Domu Kultury, w obchodach 25-lecia nyskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

■ **27–28 kwietnia.** Instytut Historii UO oraz Studenckie Archeologiczne Koło Naukowe to organizatorzy ogólnopolskiej konferencji studencko-doktoranckiej pt. *Hi-*

29 IV 2014. Gośćmi Opolskiego Seminarium Paleobiologicznego byli (od lewej) dr John W.M. Jagt, dr Eric Wolfgang Amadeus Mulder oraz dr René Fraaije

6 V 2014. Uniwersytet Opolski był gospodarzem posiedzenia Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola i Zielonej Góry

storia w archeologii, archeologia w historii.

■ **29 kwietnia**. W ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO w Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się Opolskie Seminarium Paleobiologiczne – z udziałem dr hab. Eleny Jagt-Yazykovej, prof. UO, kierownik Pracowni Paleobiologii UO (*Badania paleontologiczne i odkrycia w Krasiejowie*), dr. Johna W.M. Jagta, głównego kuratora Naturhistorisch Museum Maastricht (*Small things: large discoveries*), dr. Erica Wolfganga Amadeusa Muldera, dyrektora Muzeum Natura Docet Wonderryck Twente, Denekamp (*From fish head to human skull*), dr. René Fraaije, dyrektora Oertijdmuseum De Groene Poort, Boxtel (*Cephalopod-decapod relationships in the fossil rekord*). Seminarium otworzył prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się, na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu z prof. Andrzejem Kunertem, przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Miejsc Walk i Męczeństwa. Spotkał się także ze swoimi czytelnikami w Bibliotece Miejskiej w Bolesławcu.

■ **30 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był bohaterem audycji III Programu Polskiego Radia. Rozmowę o twórczości rektora i o Uniwersytecie Opolskim prowadził red. Michał Nogaś z redakcji literackiej radiowej „Trójki".

■ **5 maja.** W Instytucie Historii UO rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja otworzył ogólnopolską konferencję studentów i doktorantów archiwistyki, wziął także udział w obradach Rady Mu-

7 V 2014. *Diagnoza i wspomaganie dzieci z minimalnymi deficytami rozwojowymi* to tytuł międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Studiów Edukacyjnych UO. Na zdjęciu (od lewej): dyr. ISE prof. Ewa Smak, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, dr Irena Koszyk, dziekan Wydz. Historyczno-Pedagogicznego prof. Janusz Dorobisz

9 V 2014. Podczas uroczystej sesji Sejmiku Woj. Opolskiego poświęconej 10. rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej opolscy naukowcy zostali uhonorowani odznaczeniami *Za Zasługi dla Woj. Opolskiego*. Na zdjęciu (od lewej): wicemarszałek Roman Kolek, marszałek Andrzej Buła, prof. Krystyna Czaja, prof. Krystian Heffner, Anna Malik (w imieniu prof. Krzysztofa Malika) i dr Witold Potwora

zeum Śląska Opolskiego, której jest członkiem.

■ **6 maja.** Uniwersytet Opolski był gospodarzem posiedzenia Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola i Zielonej Góry.

■ **6–10 maja.** Prorektor UO ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prodziekan Wydziału Ekonomicznego UO prof. dr hab. Sabina Kauf i dr Robert Poskart oraz studenci ekonomii gościli na Uniwersytecie w Poczdamie. Przedmiotem rozmów, obok możliwości dalszej współpracy różnych jednostek obu uczelni, była możliwość trójstronnego kształcenia obejmującego studia w Opolu, Poczdamie i Petersburgu.

■ **7–8 maja.** W Centrum Nauk Przyrodniczych w Opolu obradowała międzynarodowa konferencja pt. *Diagnoza i wspomaganie dzieci z minimalnymi deficytami rozwojowymi*, której organizatorem był Instytut Studiów Edukacyjnych UO, a którą otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **8 maja.** Instytut Historii UO był organizatorem konferencji pt. *Potoccy w dziejach Rzeczypospolitej*, która obradowała w Villa Academica, a której gościem był hrabia Marek Potocki. Konferencję otworzył prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

• Przełomowi 1989 roku poświęcone było popołudniowe spotkanie w Muzeum Śląska Opolskiego, którego moderatorem była prof. dr hab. Danuta Kisielewicz, a prelegentami – dr Mariusz Patelski i dr Marek Białokur z Instytutu Historii UO. Więcej na str. 18 i str. 24.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się ze studentami i pracownikami Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, dla których wygłosił wykład dotyczący Kresów.

■ **8–9 maja.** Wydział Prawa i Administracji UO, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii UWr, Stowarzyszenie Katolickie „Civitas Christiana" w Opolu, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i Koło Naukowe Inter-Lex WPiA UO to organizatorzy X Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego *Pacta sunt servanda – nierealny projekt czy gwarancja ładu społecznego i prawnego*, które obradowało w Zamku Piastów Śląskich w Brzegu.

■ **9 maja**. W Sali Orła Białego na Ostrówku odbyła się uroczysta sesja Sejmiku Woj. Opolskiego poświęcona 10. rocznicy wejścia Polski do Unii Europejskiej. W sesji wziął udział prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk. Częścią uroczystości była gala *Opolskie – 10 lat w Unii Europejskiej* w Teatrze im. Jana Kochanowskiego, podczas której opolscy naukowcy, a w ich gronie prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja, zostali uhonorowani odznaczeniami *Za Zasługi dla Województwa Opolskiego*.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się ze swoimi czytelnikami w Bibliotece Miejskiej w Złotowie, na Pomorzu.

■ **10 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem poznanian, dla których wygłosił wykład dotyczący Kresów.

■ **12 maja.** Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie była miejscem spotkania rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji z czytelnikami.

13 V 2014. Na Uniwersytecie Opolskim gościli przedstawiciele Uniwersytetu w Damaszku: wicedziekan Wydziału Inżynierii Lądowej prof. Nachwal Khair, prorektor prof. Amjad Zeno, dr Youssef Marai z Arabskiego Centrum Studiów Stref Suchych i Obszarów Suchych Ziemi i dr inż. Wissam Nakhleh z Uniwersytetu w Damaszku. Na zdjęciu także (w drugim rzędzie): prof. Mirosław Wiatkowski, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, kierownik Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO prof. Czesława Rosik-Dulewska, prorektor prof. Janusz Słodczyk i dr inż. Tomasz Ciesielczuk

■ **12–19 maja.** Kilkunastu studentów z Uniwersytetu Opolskiego oraz studenci z partnerskiego środowiska akademickiego Studierendenwerk w Trewirze (Trier) wzięło udział w międzynarodowych warsztatach pt. *FOTO–GRAFIA*, które w Instytucie Sztuki UO prowadzili: zastępca dyrektora Instytutu Sztuki mgr Krzysztof Kowalski, dr Magdalena Hlawacz, dr Grzegorz Gajos i dr Bartłomiej Trzos. Marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła objął wizytę gości z Trewiru swoim patronatem, a Deutsch-Polnisches Jugendwerk (Niemiecko-Polska Współpraca Młodzieży) Biuro Potsdam wsparło warsztaty dotacją.

15 V 2014. Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk spotkał się z prorektorem Uniwersytetu w Nowgorodzie prof. Michaiłem Piewznerem

■ **13 maja.** Gośćmi Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO byli przedstawiciele Uniwersytetu w Damaszku: prorektor prof. Amjad Zeno, prodziekan Wydziału Inżynierii Lądowej prof. Nachwal Khair, dr inż. Wissam Nakhleh oraz dr inż. dr Youssef Marai z Arabskiego Centrum Studiów Stref Suchych i Obszarów Suchych Ziemi, którzy spotkali się także z rektorem UO prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją i prorektorem dr. hab. prof. Januszem Słodczykiem. Goście z Syrii przebywali w Opolu w związku z projektem, realizowanym przez naszych naukowców wspólnie z naukowcami z Niemiec, Austrii i Czech, w ramach unijnego programu Tempus IV pt. *Rozwój nowoczesnego systemu szkolnictwa wyższego w zakresie gospodarki i inżynierii wodnej w Syrii.*

• W Uniwersytecie Opolskim uroczyście otwarto nową część Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Władze rektorskie reprezentowali: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Więcej na str. 100.

• Instytut Politologii UO i Studenckie Koło Naukowe Politologów to organizatorzy debaty pt. *Eksperctwo, doradztwo i konsultacja – różne sposoby wykorzystania wiedzy w polityce* w sali im. Józefa Kokota w Collegium Civitas UO, gośćmi której byli m.in. opolscy politycy.

■ **14 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w spotkaniu z przebywającym na Opolszczyźnie prezydentem RP Bronisławm Komorowskim, które odbyło się w sali Filharmonii Opolskiej.

• Na pokaz wieczornego nieba (obserwacje Jowisza, Marsa i Księżyca) w Obserwatorium Astronomicznym zapraszał opolan Instytut Fizyki UO.

19 V 2014. Przedstawiciele polskich uniwersytetów gościli na Uniwersytecie w Turku (Finlandia)

■ **14–17 maja**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk gościł w Wielkim Nowgorodzie (Rosja), gdzie spotkał się z prorektorem tamtejszego uniwersytetu prof. Michaiłem Piewznerem. Rozmowa dotyczyła współpracy obu uczelni.

■ **15 maja**. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, podczas V Forum Środowiska Literackiego Opolszczyzny *Dziedzic śląskości – Jan Goczoł*, świętowano 80. urodziny poety. Referat dotyczący twórczości Jana Goczoła pt. *Śląskie tropy w twórczości Jana Goczoła* wygłosiła prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

■ **16 maja.** Rektor UO prof. dr hab.Stanisław S. Nicieja wziął udział w posiedzeniu Kolegium Rektorów Uniwersytetów Śląskich, którego gospodarzem był Uniwersytet Śląski.

■ **17 maja.** W Sali Senatu UO spotkali się nauczyciele oraz absolwenci Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. K. Gzowskiego w Opolu, dla których rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład o wzgórzu uniwersyteckim.

■ **18 maja.** Na zaproszenie Jana Flaszy, dyrektora Muzeum Miejskiego w Bochni rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek.

■ **19 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Krzysztofem Gierkiem, dyrektorem oddziału okręgowego NBP w Opolu i z posłem Tomaszem Garbowskim. Był też gościem spotkania w Muzeum Górnictwa w Zabrzu – na zaproszenie Andrzeja Azyana, prezesa zabrzańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

■ **19–23 maja**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w wyjeździe studyjnym do Uniwersytetu w Turku (Finlandia) w ramach realizacji projektu systemowego pn. *Wsparcie narzędzi polityki rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce*. Organizatorem wyjazdu było Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ambasada RP w Helsinkach.

■ **20 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w realizacji filmu Leszka Myczki o potencjale intelektualnym Uniwersytetu Opolskiego.

21 maja. Minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski wygłosił w Auli Błękitnej UO wykład pt. *Odzyskiwanie dzieł utraconych w czasie II wojny światowej*. Gościowi towarzyszyli: prof. Dorota Simonides i rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 48.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja podpisał, w imieniu uniwersytetu, umowę o współpracy (możliwość finansowania inicjatyw, programów, projektów lub usług o charakterze akademickim, technologicznym i naukowym) z Bankiem Zachodnim WBK SA, reprezentowanym przez Michała Kuczmierowskiego, dyrektora programu Santander Universidades.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wręczył nagrody w turnieju Champion League (piłka nożna mężczyzn), finał którego odbył się na boisku Orlik w kampusie uniwersyteckim.

■ **22 maja**. Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w studenckiej żakinadzie.

• Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz wzięły udział w posiedzeniu dotyczącym możliwości dofinansowania projektów z funduszy europejskich w latach 2014–2020, które odbyło się w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego.

■ **23 maja.** Andrzej Żylak, konsul honorowy Chorwacji w Opolu, był gościem rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji, który w tym dniu wziął także udział w podsumowaniu IV edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o Kresach Wschodnich. Organizatorem konkursu był opolski kurator oświaty, współorganizatorem – Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, które uhonorowało prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieję, dr. Adama Wiercińskiego z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa i opolską kurator Halinę Bilik odznakami Zarządu Głównego TMLiKPW.

■ **25 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim trwały *Dni Botaniki*. Oprócz wykładów (*Znaczenie roślin w codziennym życiu Polaka* – dr hab. Arkadiusz Nowak; *Różnorodność flory krajobrazów wiejskich – ginące gatunki chwastów segetalnych i możliwości ich ochrony ex situ* – dr Sylwia Nowak; *Drzewa i krzewy w przestrzeni naszego życia: architektura krajobrazu* – dr Grzegorz Kusza) chętni mogli wziąć udział w zajęciach terenowych z dr. Krzysztofem Spałkiem oraz poznać metody badań flory i wpływ zwierząt na szatę roślinną, a także odwiedzić laboratoria, gdzie zajęcia prowadziły: dr Anna Wilczek **(***Botanika w laboratorium***)** i mgr Aleksandra Rakowiecka **(***Kuchenne sposoby izolacji DNA***).**

■ **27 maja.** Wydz. Teologiczny UO był organizatorem sympozjum pt. *Uniwersytet Opolski Janowi Pawłowi II*, w którym uczestniczył także rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. W tym samym dniu rektor otworzył konferencję w Kamieniu Śląskim pt. *Wieś i rolnictwo w procesie zmian*, zorganizowaną przez Wydział Ekonomiczny UO.

21 V 2014. W imieniu Uniwersytetu Opolskiego rektor prof. Stanisław S. Nicieja podpisał umowę o współpracy z Bankiem Zachodnim WBK SA, reprezentowanym przez Michała Kuczmierowskiego, dyrektora programu Santander Universidades

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w realizacji filmu red. Teresy Kudyby dotyczącego historii i przyszłości prószkowskiej Pomologii.

■ **27–28 maja.** *Historia w archeologii, archeologia w historii* – konferencja pod tym tytułem odbyła się w Instytutcie Historii UO. W tym samym czasie trwała też ogólnopolska konferencja zorganizowana przez Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa oraz Zakład Polonistyki Stosowanej Uniwersytetu Opolskiego *Język a Edukacja III* poświęcona wychowaniu językowemu.

■ **28 maja**. W Instytucie Studiów Edukacyjnych UO świętowano jubileusz 50-lecia pracy zawodowej dr hab. Gabrieli Kapicy, prof. UO. Podczas uroczystości władze rektorskie reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

■ **29 maja.** Obradował Senat UO. Odbyło się też kolejne posiedzenie Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego.

■ **30 maja**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk otworzył konferencję zorganizowaną przez Uniwersytet Opolski, samorządy województwa opolskiego, powiatu opolskiego i Prószkowa pt. *Prószkowska Pomologia, wczoraj, dziś i jutro*. Gośćmi konferencji byli m.in. starosta powiatu opolskiego Henryk Lakwa i burmistrz Prószkowa Róża Malik. Referaty wygłosili: prof. Uwe Szmidt z Uniwersytetu Humbolta w Berlinie, prof. Jerzy Puchalski – dyrektor Centrum Różnorodności Biologicznej w Warszawie-Powsinie, dr Paweł Kojs – dyrektor Śląskiego Ogrodu Botanicznego w Mikołowie, dr hab. Arkadiusz Nowak – pełnomocnik rektora UO ds. Pomologii oraz dr Marianne Altmann – przedstawicielka firmy COCONCEPT.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prof. dr hab. Dorota Simonides wzięli udział w posiedzeniu Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" w Koszęcinie, podczas której marszałek woj. śląskiego powołał prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieję na wiceprezesa Rady. Jej przewodniczącym został dr Józef Musioł.

• W uroczystym koncercie charytatywnym pt: *Muzyczna majówka, czyli śpiewamy dla Was* zorganizowanym przez Lions Club Opole w Filharmonii Opolskiej uczestniczył również Opol-

ski Chór Kameralny prowadzony przez pracownika naszej uczelni dr. Mariana Bilińskiego, autora aranżacji piosenek wykonywanych przez solistów, który akompaniował im na fortepianie. Jednym z gromko oklaskiwanych solistów był prorektor ds. nauki finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

■ **2 czerwca.** Przyszłość prószkowskiej Pomologii była tematem rozmowy rektora UO prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji z absolwentem Zespołu Szkół w Prószkowie posłem Leszkiem Korzeniowskim. W tym dniu rektor spotkał się także z Brodzianami, którzy po wojnie zamieszkali w Wiśle.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w uroczystości wręczenia stypendiów prezydenta Opola studentom, wśród których było 52 studentów Uniwersytetu Opolskiego. Była to druga edycja programu Stypendia Prezydenta Miasta Opola, skierowanego do studentów opolskich uczelni, którzy wykazują się znaczącymi osiągnięciami. Gala odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.

■ **3 czerwca**. Po raz ostatni w tym roku akademickim obradował, z udziałem prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr. hab. Marka Masnyka, Parlament Studencki. Podczas posiedzenia sprawozdanie z minionej kadencji złożył Krzysztof Ciecióra, ustępujący przewodniczący Samorządu Studenckiego.

■ **4 czerwca.** W Filharmonii Opolskiej, na zakończenie sezonu artystycznego, koncertował Chór Akademicki Uniwersytetu Opolskiego *Dramma per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik. Koncert pt. *Kto szuka cię*, poświęcony był prof. Józefowi Świdrowi, zmarłemu niedawno kompozytorowi.

• W holu Collegium Iuridicum UO otwarta została wystawa z okazji 25. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r. – tym samym na Wydziale Prawa i Administracji UO rozpoczęto obchody *Święta 25 lat wolności.*

■ **5–7 czerwca**. Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki w Kielcach. Przedmiotem obrad były kwestie finansowania badań i infrastruktury, oceny parametrycznej jednostek w roku 2013 oraz zasad oceny czasopism. Członkowie UKN – na zaproszenie rektora Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach – uczestniczyli także w uroczystym posiedzeniu Senatu, na którym prof. Walery Pisarek otrzymał tytuł doktora *honoris causa* kieleckiego uniwersytetu.

■ **6 czerwca.** W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych, którzy w ostatnim roku otrzymali awanse naukowe.

■ **8 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Kędzierzynie-Koźlu.

***

Prof. Ryszard Gmoch (Instytut Studiów Edukacyjnych UO) został powołany na członka Rady Redakcyjnej interdyscyplinarnego czasopisma naukowego Российский научный мир (www.rnm-journal.ru).

***

W finałach XXXI Akademickich Mistrzostw Polski w Badmintonie, które odbyły się w dniach 26–27 kwietnia br. w Krakowie, nasi badmintoniści wywalczyli mistrzostwo Polski w obu kategoriach: uniwersytetów i wszystkich typów uczelni.

Z kolei na rozegranych w dniach 8–11 maja br. w Białymstoku 50. Indywidualnych Mistrzostwach Polski w Badmintonie pięcioro naszych studentów wywalczyło w sumie 7 medali (2 złote, 1 srebrny i 4 brązowe). Poszczególne krążki trafiły do: sióstr **Agnieszki Wojtkowskiej** (II rok pedagogiki KWWP) i **Anety Wojtkowskiej** (II rok pedagogiki PMDWP) – złoto w grze podwójnej kobiet; **Agnieszki Wojtkowskiej** z partnerem **Robertem Mateusiakiem** – złoto w grze mieszanej; **Aleksandry Walaszek** (II rok pedagogiki KWWP) z partnerką **Małgorzatą Janiaczyk** – srebro w grze podwójnej; **Anety Wojtkowskiej** z partnerem **Pawłem Pietryją** – brąz w grze mieszanej; **Aleksandry Walaszek** z partnerem **Wojciechem Szkudlarczykiem** – brąz w grze mieszanej; **Mateusza Dubowskiego** (II rok pedagogiki PMDWP) – brąz w grze pojedynczej; **Adriana Dziółki** (I rok pedagogiki KWWP) – brąz w grze pojedynczej.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**
Fot. **Jarosław Mokrzycki**

W dniach 1–3 maja br. drużyna siatkarek Klubu Uczelnianego AZS UO zdobyła srebrny medal w kategorii uniwersytetów w Akademickich Mistrzostwach Polski w piłce siatkowej. Na zdjęciu: srebrne medalistki z prorektorem ds. kształcenia i studentów prof. Markiem Masnykiem

Marek Pieniążek

Język polski coraz bardziej obcy?

Państwo w obecnym kształcie edukacji produkuje masowo jednostki z trudem porozumiewające się ze sobą w rodzimym języku, natomiast upatrujące swoich szans w języku angielskim i znajomości obcych kultur oraz ich medialno-konsumpcyjnych ofert.

Sposób powszechnego nauczania języka narodowego nieczęsto jest dyskutowany z perspektywy politycznej i narodotwórczej. Polityczna perspektywa uważana jest za zbyt doraźną, uwikłaną w pozanaukowe i partykularne spory. Z kolei kwestia polonistycznej transmisji kulturowej jest uważana za oczywistą i na trwale związaną z przedmiotem, co nie pozwala rozważać narodotwórczej funkcji szkoły w warunkach modyfikującej jej oddziaływanie globalizacji. Ponadto w ostatnich latach w Unii Europejskiej obrona rangi języków narodowych nie jest popularna, może bowiem prowadzić do wzbudzenia, negatywnie ocenianych, postaw nacjonalistycznych.

Parlament Europejski z wyraźną niechęcią patrzy na *normatywny izomorfizm języka, narodu i państwa*, zrealizowany najpełniej w Polsce i dziesięciu sąsiednich państwach Europy Środkowej (Bułgarii, Czechach, Estonii, Litwie, Łotwie, Macedonii, Rumunii, Słowacji, Słowenii i Węgrzech). Tomasz Kamussela podkreśla, że traktowanie języka narodowego w wymienionych krajach do niedawna było równoznaczne z bezkrytyczną idolatrią, wiązało się też z romantyczną potrzebą ofiary, z którą między innymi i my wkraczaliśmy do Unii w 2004 r. Czy aby jednak takie postawy dominują nadal? Wydaje się, że dziesięć lat naszej obecności w Unii bardzo dużo zmieniło w zakresie postaw wobec języka i niegdyś z jego pomocą normatywizowanej zbiorowości.

Przyjmowana przez gremia obecnie zarządzające oświatą polityczna poprawność, nakazująca organizowanie działań polonistyki w granicach wykreślonych przez program rządu i unijne deklaracje, nie zachęca do stawiania pytań o podstawę takich działań. Akceptacja wstępnych założeń nie zachęca do rozważań, czy aby lekcje języka polskiego jeszcze uczą kultury i języka rdzennego, czy tylko biernie przyglądają się zanikowi językowych kompetencji uczniowskich, by pracowicie i skutecznie mierzyć w testach kompetencyjnych i maturalnych narastającą nieudolność posługiwania się językiem ojczystym. Z tej obywatelskiej bierności skwapliwie korzystają kolejne rządy, traktując polonistyczną edukację i jej kapitał społeczny jako jeszcze jedną w pełni sobie podległą gałąź produkcji, kultury i gospodarki, którą można wykorzystać w politycznym marketingu.

Ekonomia polityczna nadrzędna wobec dydaktyki

Dlatego dyskusje i spory przebiegające w gronie dydaktyków dotyczą wyłącznie spraw drugorzędnych, wynikających z założeń uprzednio już zdefiniowanych, określonych warunkami organizacyjnymi przez ekonomistów i polityków. Te zasady to m.in. nadrzędne dla polityki edukacyjnej unijne rekomendacje dotyczące procentowej liczby studentów i maturzystów w danych rocznikach czy mobilności młodzieży i jej wielojęzyczności.

Zasadę podporządkowania polityki edukacyjnej decyzjom i prognozom Banku Światowego opisała Euge-

Dr hab. Marek Pieniążek – absolwent polonistyki i teatrologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie zatrudniony w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W latach 2000–2005 związany zawodowo z Ośrodkiem Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora *CRICOTEKA*, pracował także jako dziennikarz i polonista szkolny. Autor książek *Akt twórczy jako mimesis. „Dziś są moje urodziny" – ostatni spektakl Tadeusza Kantora* (2005), *Szkolny teatr przemiany. Dramatyzacja działań twórczych w procesie wychowawczym* (2009). Wydał kilka tomików poetyckich (m.in. *Zasypiam w twoich oczach,* 1994; *Sen nas owiewa*, 1995; *Dajcie mi ciszę*, 1998). Opracował wznowienia przedwojennych powieści Jana Waśniewskiego (*Ognie w pirytach,* 2008; *Po dniówce,* 2009). W 2013 r. ukazała się jego rozprawa *Uczeń jako aktor kulturowy. Polonistyka szkolna w warunkach płynnej nowoczesności*.

nia Potulicka w ubiegłorocznej „Polonistyce". Wyraźnie z jej diagnozy wynika, że dydaktykom i polonistom pozostawia się tylko wewnętrzne problemy edukacyjne, które dotyczą form egzaminowania (podkreślmy: z góry podporządkowanych założonej uprzednio zdawalności), kolejnych reform systemów punktowania, zestawu lektur, liczby godzin przedmiotu, zakresu teorii języka, literatury, metod interpretacji.

Koncentracja uwagi środowiska naukowego na modyfikacjach wewnątrzsystemowych nie pozwala mówić o kształceniu polonistycznym jako o długoletnim, codziennym treningu pięciu milionów Polaków w określonych zachowaniach kulturowych. Skupiając uwagę na konstrukcji testów, zapominamy o stylach myślenia, o wytwarzaniu tożsamości w toku naturalizowania określonych zachowań kulturowych, pozwalających traktować naukę języka ojczystego jako przyswajanie wartości ekonomicznej. Na języku polskim owe trenowane i utrwalane praktyki kulturowe niestety nie są literackimi przestrzeniami wyobraźni i doświadczeń najwybitniejszych poetów, reżyserów i pisarzy. To utrwalane przekonanie o ekonomicznym wymiarze wszelkiej wiedzy, w tym wiedzy lekturowej. Z nauczania języka polskiego uczyniono przedmiot wpisujący literaturę, humanizm i człowieczeństwo w proces powszechnej, globalnej produkcji ekonomicznej. Powszechne kupowanie polonistycznych prezentacji maturalnych to tylko jeden, bynajmniej nie najważniejszy, element tego procesu.

Jeśli jedynym skutecznym środkiem motywującym do lektury jest dziś stwierdzenie, że dany tekst może pojawić się na maturze, widzimy, że uczniowie na lekcjach języka ojczystego uczą się akceptować nadrzędną pozycję neoliberalnej ekonomii. Model nauczania, będący częścią mechanizmu pozyskiwania punktów maturalnych, masowo wytwarza w uczniach i studentach postawę konsumentów, produkuje klientów określonych instytucji czy też zorientowanych na zysk korporacji, wychowuje odbiorców i reproduktorów określonej wizji działania i postępowania.

Także nauczyciele na ogół bezrefleksyjnie przyjmują podporządkowanie swoich zawodowych zobowiązań niehumanistycznej, politycznej i ekonomicznej perspektywie. Tym samym przyjmują rozwiązania edukacyjne niejawnie służące mało czytelnie zdefiniowanym, najczęściej polityczno-ekonomicznym interesom, kolonizującym coraz uboższą, słabszą i bezbronną przestrzeń rodzimej pamięci, doświadczeń i praktyk kulturowych.

Języki narodowe w gestii technonauki?

Coraz częściej słyszymy od socjologów i kulturoznawców, że współczesna globalizacja wcale nie polega na homogenizacji kultur. Co oznacza, że bynajmniej nie ku homogenizowaniu kultur, języków, świata i poglądów należy przygotowywać naszą młodzież.

Sprawa jest ważna także dla podejmowanej tutaj problematyki edukacyjnej. A szczególnie w odniesieniu do najsilniej oddziałującego formacyjnie na ucznia przedmiotu, jakim jest język polski. Dziś, według obowiązującej podstawy programowej, język polski jest u nas przedmiotem skonstruowanym celowo tak, by proces edukacyjny pomijał, na tyle na ile to możliwe, powiązanie kultury i języka z konkretnym miejscem, przestrzenią, doświadczeniem. Podstawa programowa nauczania języka polskiego kulturę i język polski traktuje jak płaszczyznę do rozwijania kompetencji ogólnokulturowych, gdzie sprawność w wyrażaniu się w języku polskim jest o tyle ważna, o ile tylko społecznie funkcjonalna i powielająca kompetencje w masowo i od najmłodszych klas nauczanym języku angielskim.

Badacze współczesnej dydaktyki od kilkunastu lat ostrzegają przed narastającym instrumentalnym traktowaniem języka polskiego w szkolnym nauczaniu. W codzienności szkolnej nie ma mowy o personalizowaniu kształcenia, kompetencje polonistyczne są sprowadzone do rangi funkcjonalności oraz poznawania i uproszczonego klasyfikowania kulturowych tekstów, nie służą natomiast nakierowaniu interpretacji na umacnianie jednostkowości ucznia i jego kulturowego zakorzenienia w kulturze rdzennej. W ten sposób polonistyka szkolna staje się obszarem pola zarządzanego przez technonaukę, czyli Science – Technology – Society (STS). Przy czym jest to zarządzanie dalekie od ideałów przyświecających jej twórcom (o potrzebie monitorowania niepożądanych następstw interwencji technonauki pisali m.in. Lech W. Zacher, Andrzej Kiepas, Robert Borkowski). Rodzi się więc pytanie o cele i środki finansowanej przez państwo edukacyjnej technologii społecznej.

Technospołeczne wytracanie mocy swojskości

Problem wymaga naglących badań, zważywszy, że w literaturze przedmiotu sporo jest uwag o tym, że obecnie słabo w kompetencjach uczniowskich są kształcone sposoby nazywania siebie, osadzanie swego miejsca w kulturze. Ranga języka ojczystego jest od kilkunastu lat obniżona do prostych funkcji podtrzymujących sprawne funkcjonowanie liberalnego państwa włączonego w struktury Unii, gdzie potrzebny jest obywatel posiadający umiejętności podstawowe w zakresie mówienia, pisania i czytania prostych tekstów zarówno w swoim języku, jak i w obecnym lingua franca, czyli angielskim. Maturę dostaje ponad 80 proc. z każdego rocznika młodzieży, ponieważ aby na nią zasłużyć, wystarczy prawie po polsku napisać w sposób mało spójny 250 słów bez większego zaangażowania i bez wykorzystania polonistycznej wiedzy.

Przez brak nacisku na takie jakości w nauce języka i literatury, jak tożsamość, zakorzenienie, pamięć o własnej biografii i biografii rodziny, zbiorowość dzieci i młodzieży, regularnie pozbawia się głębokich relacji z własnym językiem i przestrzenią kulturową.

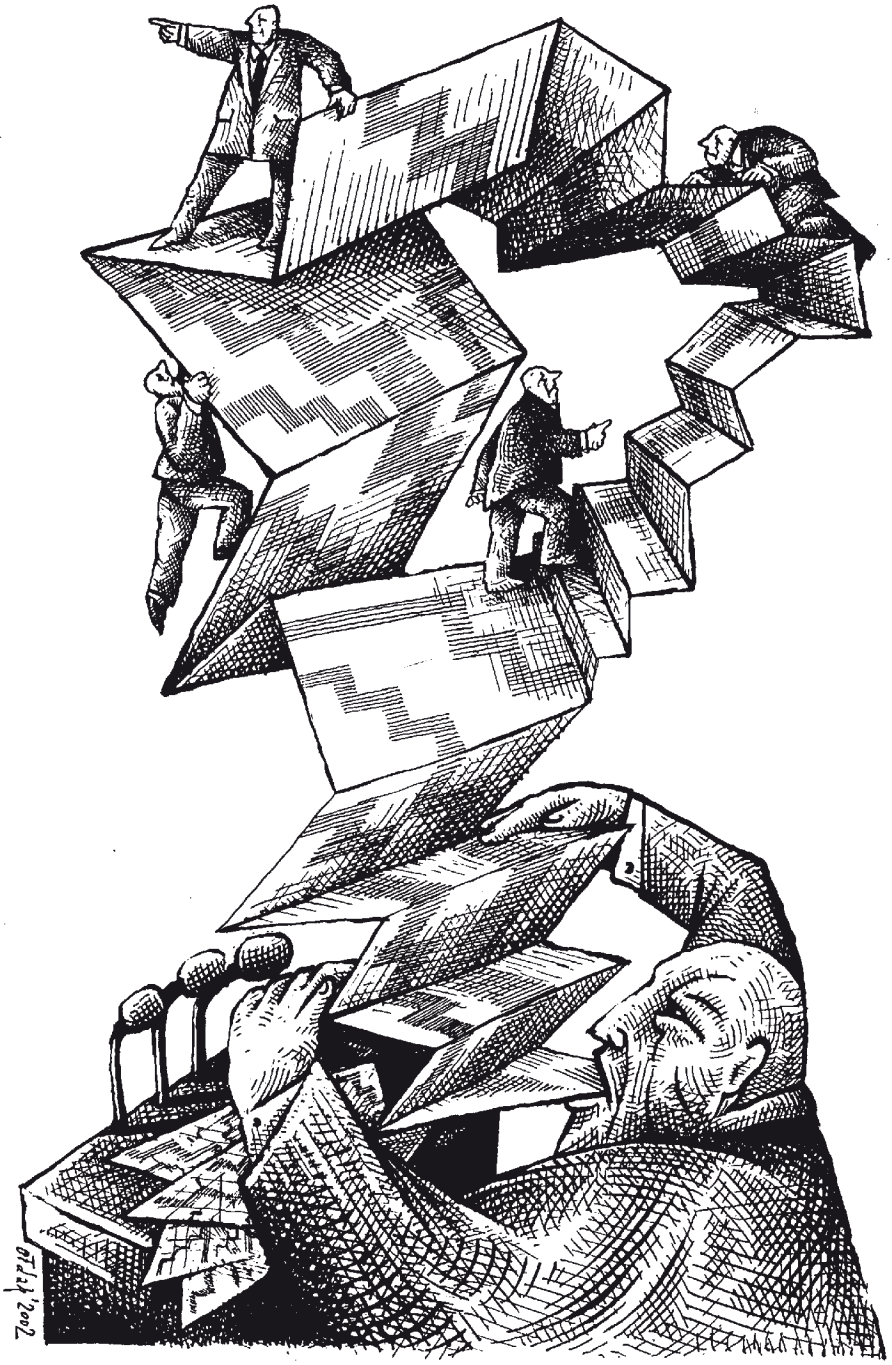

Mowa, rys. Leszek Ołdak

Uczniowie masowo są wykorzystywani do wytwarzania określonego produktu kulturowego o spłaszczonej skali aksjologicznej. Współcześni maturzyści są produktem gospodarki wolnorynkowej i polityki państwa, które promuje masowe inwestycje w język angielski, a język ojczysty traktuje jako drugorzędny liczman prostych społecznych kompetencji, o tyle istotnych, o ile możliwych do pobudzania technologicznej przedsiębiorczości. Edukacja stała się polem wytwarzania specjalnego typu obywatela, który z braku innego modelu chętnie kupuje taką ofertę szkoły i wdraża się w taki styl poruszania się w uniwersum kulturowym. Krótko mówiąc, państwo w obecnym kształcie edukacji produkuje masowo jednostki z trudem porozumiewające się ze sobą w rodzimym języku, natomiast upatrujące swoich szans w języku angielskim i znajomości obcych kultur oraz ich medialno-konsumpcyjnych ofert.

Kształcenie dla głębszego dialogu różnic

Wyjście z tego impasu wymaga szerszego spojrzenia na sposoby umocowania edukacji języka narodowego w strukturze polityki państw, których kultury i języki nie są tak ekspansywne i silne, jak kultury podtrzymywane przez język angielski, niemiecki czy hiszpański. Szczególnie istotne będą konteksty edukacyjne w sąsiednich krajach środkowoeuropejskich. Przy założeniu, że badanie dotyczy trwania i bezpieczeństwa kultur takich jak polska, czeska, słowacka czy węgierska, że analizuje warunki trwania i utrzymania mocy organizowania wspólnot przez języki narodowe, nierównie mniej ekspansywne niż angielski i mniejsze pod względem liczby użytkowników, problem nie będzie miał wymiaru wąskonarodowej, nacjonalistycznej reakcji na zjawiska *płynnej nowoczesności* (Z. Bauman). Będzie to raczej wskazanie na naturalny odruch organizmu wspólnoty, broniącego swej integralności i żywotności przed nadmiarem destruujących go i atakujących wpływów z zewnątrz. Będzie to immunizacja[1] dydaktyki języka narodowego, czyli ochraniania i umacniania tego, co ludzkie w najwyższym stopniu, bo możliwe do nazywania najgłębiej i najcelniej tylko w języku narodowym.

Tak zarysowana konieczność płynnonowoczesnej modernizacji dyskursu edukacyjnego wydaje się w

[1] Zob. M. Burzyk, P. Sawczyński, *Wspólnota, immunizacja, życie – o filozofii politycznej Roberta Esposita*, „Politeja" 2013, nr 1.

drugiej dekadzie XXI wieku koniecznością. Nie należy jej jednak kojarzyć z kryptonacjonalizmem, ale raczej z porównawczym ujęciem edukacji. Komparatystyka edukacyjna byłaby lekiem na *choroby nacjonalistycznego separatyzmu,* a zarazem ścieżką wyznaczającą granice funkcjonalności transkulturowej wizji wspólnoty.

Powrót do korzeni i mocy twórczej języków rdzennych dla średnich i małych wspólnot europejskich może się bowiem okazać wysoce konieczny. Choćby po to, by w promowanym i przedstawianym jako nieunikniony dialogu międzykulturowym było jeszcze w ogóle o czym mówić. Dalsze upraszczanie rzeczywistości i mentalności do możliwości translacyjnych *Basic English* może wkrótce doprowadzić do zaniku kultur i ostatecznej ich identyfikacji z językiem ekonomii oraz produktów zmediatyzowanej i zdenacjonalizowanej polityki.

Marek Pieniążek

Klucz cyborgów

Coraz częściej słyszymy, że młodzi ludzie nie czytają książek, że stronią od nich, a w najlepszym przypadku sięgają po audiobooki. Rzeczywistość jest inna. Młodzież czyta, i to chętnie, ale nie to, co proponuje im szkolny kanon lektur.

Przeprowadziłam ankietę wśród tegorocznych maturzystów jednego z opolskich liceów. Zapytałam ich o sensowność i poziom obecnej matury z języka polskiego. Tylko jedna z dwudziestu pięciu osób była pozytywnie nastawiona do obowiązującej formy egzaminu dojrzałości z języka polskiego. Maturzyści narzekają, że brakuje im swobody interpretacyjnej, bo ogranicza ich klucz, w który muszą się wstrzelić, aby zdać. Uczniowie nie mogą także popisać się kreatywnością, wiedzą o sztuce spoza kanonu, a program nauczania nie pozwala rozwijać się osobom uzdolnionym i szczególnie zainteresowanym językiem polskim. Myślę, że to właśnie obecna matura wyprodukowała pokolenia niemyślących cyborgów.

Uczniowie sami podają receptę na uzdrowienie tego systemu, ale nikt nie chce ich słuchać. Przede wszystkim apelują o zmianę kanonu lektur. Młodzież nie chce już czytać powieści Sienkiewicza, Orzeszkowej… Oczywiście, nie można się zgodzić na wszystko, ale może zamiast katować uczniów pewnymi lekturami w całości, warto zaproponować ich fragmenty. Użyte przeze mnie słowo *katować* nie jest tu przesadą. Z ankietowanych przeze mnie dwudziestu pięciu osób tylko trzy przeczytały w całości *Potop*, reszta sięgnęła do streszczenia. Nie z lenistwa czy niechęci do książek, ale dlatego, że język i tematyka tej oraz wielu innych lektur jest dla nich nieaktualna. Moim zdaniem, nie można dopuścić do sytuacji, aby uczniowie szkół średnich nie znali najważniejszych pisarzy i ich dzieł, ale skoro młodzi ludzie nie chcą czytać pewnych lektur, to chyba lepiej, żeby zapoznali się z ich fragmentami niż ze streszczeniami. To my, poloniści, dzisiejsi i przyszli, powinniśmy pozwolić dzieciom i młodzieży się rozwijać. Uważam też, że do kanonu lektur mógłby wrócić Hłasko, powinni się pojawić tacy pisarze, jak Sapkowski czy Piekara, a zamiast *Hamleta* – *Burza* Szekspira.

Maturzyści pisali w ankietach, że chcieliby skupić się na literaturze współczesnej, chcieliby zgłębiać poezję, uczyć się więcej o teatrze i dramacie. Chcą dokonywać samodzielnej interpretacji tekstów, ale nie w taki sposób, jaki narzucają im autorzy zadań. Chcieliby poznawać nowych autorów i nowe książki, do których sami mogą nie trafić. W kręgu ich zainteresowań, jak się okazuje, znajduje się mitologia nordycka i słowiańska. Na to również warto zwrócić uwagę. Wymaga się od uczniów znajomości mitologii greckiej i odpowiednio mitologii rzymskiej, a nic nie mówi się o naszej mitologii słowiańskiej, która jest równie ciekawa, a co ważne, rodzima. Przypuszczam, że gdyby ktoś chciał porozmawiać o tym z innym maturzystami, usłyszałby więcej interesujących propozycji.

W ankiecie młodzież niejednokrotnie pisała, że w szkole średniej, w której już nie uczy się gramatyki, chcą nadal ćwiczyć ortografię, interpunkcję, poprawność językową, co zresztą jest oceniane na maturze.

Jestem świadoma tego, że nikt nigdy nie znajdzie tzw. złotego środka, że wszystkich nie da się zadowolić, warto jednak porozmawiać z uczniami o ich oczekiwaniach i pomysłach. Warto podjąć dyskusję i znaleźć konsensus tak, aby *wilk był syty i owca cała*. Mam na myśli wypracowanie programu i kanonu, dzięki którym uczniowie poznają pisarzy, których dzieła każdy mieszkaniec Polski i Europy znać powinien, i to nie za sprawą streszczeń. Warto też wziąć pod uwagę zainteresowania współczesnej młodzieży (choćby wspomnianą mitologię słowiańską) i zadbać o to, by uczniowie szczególnie zainteresowani literaturą i językiem nie byli pozbawieni opieki – a wiem z autopsji, że tzw. indywidualny tok nauczania wychodzi poza program bardzo nieśmiało.

Uzdrowienia wymaga nie tylko matura z języka polskiego, ale cały system edukacyjny. Za brak reform odpowiedzialne jest bezsprzecznie ministerstwo, które woli się zajmować nieistotnymi aspektami edukacji zamiast ważnymi sprawami (podobnie jak w sporcie – zamiast wybudować halę dla panczenistów, którzy muszą trenować za granicą, Ministerstwo Sportu i Turystyki wydało ogromną sumę pieniędzy na koncert Madonny). Przywołane przeze mnie porównanie pochodzi co prawda z dziedziny sportu, ale dobrze ilustruje to, co dzieje się w edukacji.

Nie zapominajmy o polonistach, którzy są również ofiarami tego systemu – muszą wykonywać zadania z góry im narzucone, a uczniowie za wszystko winią właśnie ich. Tymczasem ten program nie od nich zależy. Oni po prostu muszą przygotować swoich uczniów do egzaminów, zwyczajnie nie mają czasu na przekazywanie wiedzy, która nie zaprocentuje na maturze.

Pojawia się jednak światełko w tunelu: nowa matura z języka polskiego. Maturzyści mają odzyskać swobodę interpretacyjną. Zmianom ma ulec kanon lektur, a program ma być poszerzony tak, by uczniowie mogli poznać wiele ciekawych aspektów literatury i sztuki. Jest więc nadzieja, że matura z języka polskiego przestanie kojarzyć się wyłącznie z kluczami interpretacyjnymi i z kanonem lektur nudnych i przestarzałych. Że stanie się dla uczniów bodźcem do rozwoju, a nie złem koniecznym, które trzeba przejść i szybko o nim zapomnieć.

Daria Michałowska

Autorka jest studentką I roku polonistyki UO.

Wiosło, rys. Leszek Ołdak

4 czerwca minęło 25 lat od przełomowych wyborów w Polsce, podczas których opozycja odniosła miażdżące zwycięstwo, a po których Tadeusz Mazowiecki został pierwszym niekomunistycznym szefem rządu w krajach bloku wschodniego. Rok 1989 był w takie przełomowe wydarzenia bogaty: polski Okrągły Stół, upadek berlińskiego muru, rozstrzelanie Nikolae Ceausescu, Vaclav Havel wybrany na prezydenta wolnej Czechosłowacji…
O wydarzeniach sprzed 25 lat piszą autorzy dwóch kolejnych tekstów. Tworząc je, sięgnęli do skrajnie różnych źródeł: rysunków satyrycznych, które pojawiały się w tamtym czasie i protokołów Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Opolu.

Marek Białokur

Śmiechu beczka z prochem

Rocznica przełomowych wydarzeń 1989 r. wywołuje w Polsce debatę, której liczne odsłony obserwujemy na łamach prasy, w programach telewizyjnych, audycjach radiowych i Internecie. Nie brakuje również głosu środowisk naukowych organizujących liczne konferencje naukowe. Także w trakcie prywatnych rozmów poruszany jest temat okoliczności, w jakich dwadzieścia pięć lat temu Polacy odzyskali wolność i doszło do upadku komunizmu w Europie Środkowej. Z dużym zainteresowaniem obserwujemy również sposób, w jaki *polska droga do wolności* pokazywana jest na świecie i niejednokrotnie z oburzeniem reagujemy, gdy widzimy marginalizację polskiego wkładu w obalenie systemu komunistycznego. Wpływ na taką postawę ma fakt, iż większość z nas postrzega Okrągły Stół, wybory czerwcowe oraz powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego jako wydarzenia, które miały fundamentalne znaczenie dla przemian w całym postsowieckim bloku i stały się przysłowiowym detonatorem przemian od Berlina po Bukareszt.

Dwadzieścia pięć lat w perspektywie historycznej to okres stosunkowo krótki, co zdaniem wielu historyków nie pozwala na rzetelną i wolną od politycznych emocji ocenę polskiego przełomu. Nie oznacza to, iż ocena wydarzeń z 1989 r. mieści się jedynie w sferze naukowych dociekań i ocen. Potwierdzają to publikacje dotyczące Okrągłego Stołu, napisane przez cenionych historyków: Andrzeja Garlickiego, Krystynę Trembicką, Paulinę Codogni i Jana Skórzyńskiego.

Niestety, w dyskursie nad przemianami 1989 r. nie wszystkie z dostępnych źródeł historycznych zyskują uznanie i są wykorzystywane. Do tego grona należą między innymi karykatury i rysunki satyryczne, co powinno dziwić, tym bardziej że od lat, szczególnie w krajach Europy Zachodniej, stanowią one bardzo popularną formę komentarza wydarzeń społeczno-politycznych i często służą za źródła pomagające w zrozumieniu przeszłości.

Jako samodzielny gatunek artystyczny karykatura zadebiutowała w początkach epoki nowożytnej. Jej pierwowzorów można jednak doszukać się już w starożytności. I choć zdecydowanie ustępowała wówczas pola słownym pamfletom, to zarówno w państwie fa-

Zbigniew Ziomecki, *Małżeństwo z rozsądku*, „Szpilki”, nr 36, 1989 r.

raonów, Helladzie, jak i w antycznym Rzymie często wykorzystywano ją do ilustrowania zarówno ziemskich, jak i boskich spraw. Do grona nowożytnych prekursorów karykatury, którzy przyczynili się do nadania jej rangi samodzielnego gatunku, zalicza się twórców renesansowych. Listę najwybitniejszych otwierają wielkie postaci kultury europejskiej, w tym Leonardo da Vinci, Hans Holbein młodszy, Tycjan, Michał Anioł czy Pieter Bruegel starszy.

Dla rozwoju karykatury istotne znaczenie miały przemiany dokonujące się na gruncie europejskim w *epoce świateł*, a szczególnie w jej kulminacyjnym momencie, tj. okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Także wówczas, jak przyjmują historycy, karykatura po raz pierwszy miała być potraktowana jako ważne świadectwo epoki, swoisty termometr wskazujący stan opinii publicznej. I choć dla wielu karykatura do dnia dzisiejszego nie nabrała walorów źródła historycznego, to nietrudno odnaleźć liczne świadectwa, lokujące ją w gronie najbardziej wartościowych materiałów. Przykładem może być, przytoczona przez Tomasza Szarotę, opinia Lwa Tołstoja, który w liście do satyrycznego monachijskiego pisma „Simplicissimus" stwierdził, że: *Pomiędzy wieloma zasługami ma tę największą, że nie kłamie. Dlatego też dla historyka* [...] *będzie najważniejszym i najcenniejszym źródłem, na podstawie którego będzie on mógł nie tylko poznać położenie dzisiejszego społeczeństwa, lecz także sprawdzić wiarygodność pozostałych źródeł*.

Zdecydowanie najwięcej zabawnych, często złośliwych rysunków szydzących z obyczajów, ludzkich przywar, poszczególnych grup społecznych czy wreszcie instytucji, ukazało się w XVIII-wiecznej Francji, Anglii i Włoszech. Warto zauważyć, że obiektem wielu spośród nich był Kościół katolicki, choć zainteresowanie karykaturzystów tą instytucją sięga czasów znacznie wcześniejszych, tj. okresu burzliwych lat reformacji. Prawdziwą karierę karykatura zrobiła jednak dopiero w XIX stuleciu. Wówczas to za sprawą narodzin ilustrowanych czasopism satyrycznych (prekursorem był założony w 1830 r. francuski periodyk „La Caricature") stała się wręcz narzędziem walki politycznej, społecznej i ekonomicznej. Najlepsi rysownicy uzyskali wówczas status równie wpływowych osób co znani dziennikarze. Sytuacja ta utrzymuje się do dziś, czego najlepszym dowodem są stałe rubryki z rysunkami satyrycznymi w poczytnych tytułach prasowych na całym świecie.

Tomasz Rzeszutek, *Idea Okrągłego Stołu*

Na polskim gruncie popularność rysunków satyrycznych i karykatur nie jest przypadkowa i wynika z kilku powodów. Pierwsze pojawiły się już w XVI stuleciu. Prawdziwe pole do popisu, często z narażeniem życia, polscy karykaturzyści mieli w okresie rozbiorów, okupacji niemieckiej i sowieckiej z okresu II wojny światowej czy wasalizacji kraju przez ZSRR po 1945 r. Talent polskich satyryków rozkwitał jednak także w latach wolnej Polski, czyli okresie międzywojennym. W Drugiej Rzeczypospolitej ukazywało się kilka czasopism satyrycznych stojących na bardzo wysokim poziomie, w których karykatury stano-

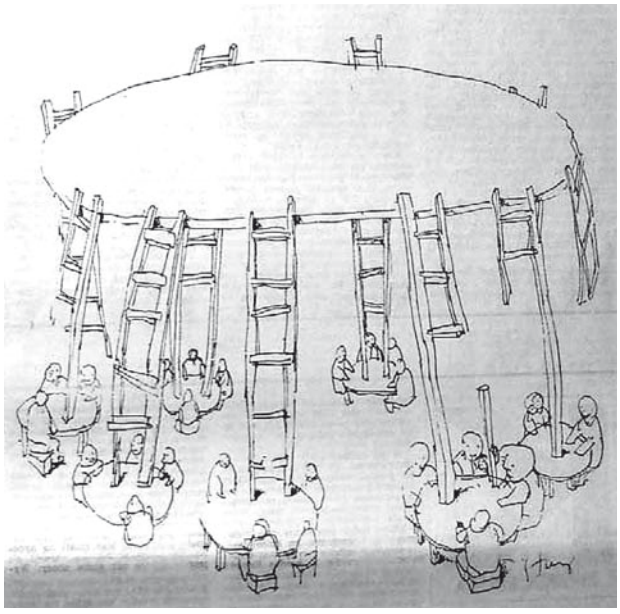

Statys Eidrigevicius, „Polityka", nr 14, 1989 r.

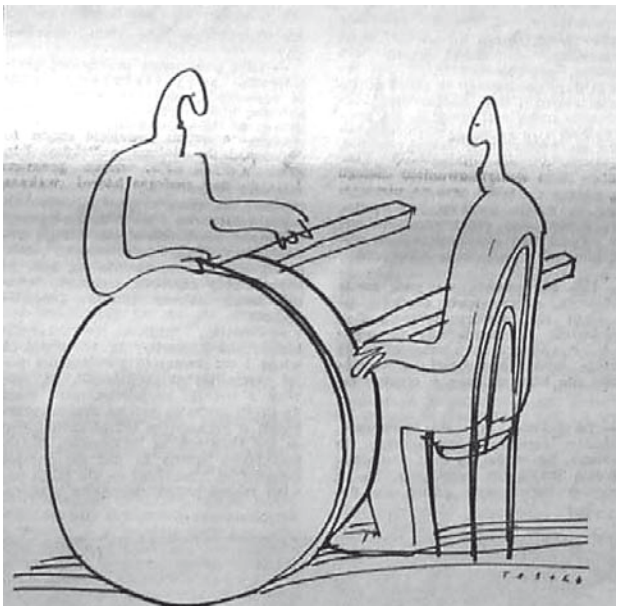

Małgorzata Tabaka, „Polityka", nr 8, 1989 r.

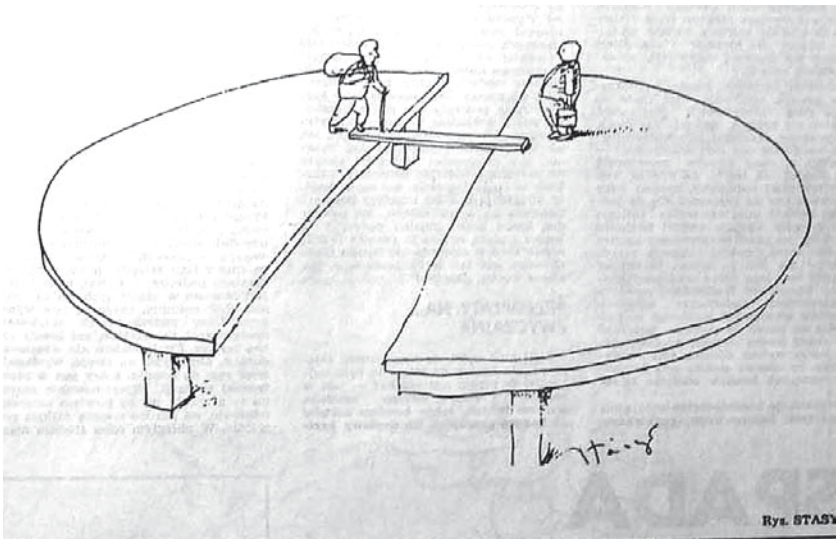

Statys Eidrigevicius, „Polityka", nr 12, 1989 r.

wiły jeden z ważniejszych elementów. Do najlepszych i jednocześnie najpopularniejszych należał tygodnik „Mucha". Inne znane tytuły to „Szczutek", „Cyrulik Warszawski", „Wróble na Dachu" oraz „Szpilki", które były również popularnym pismem satyrycznym w okresie PRL-u. Nie byłoby jednak tak dużej popularności karykatury bez plejady niezwykle utalentowanych rysowników, którzy na przestrzeni minionych dwóch stuleci nadawali ton polskiej satyrze ilustrowanej. Do grona najwybitniejszych zalicza się Jana Piotra Norblina i Aleksandra Orłowskiego (XVIII w.), rysowników okresu międzywojennego Jerzego Szwajcera, Feliksa Topolskiego, Antoniego Wasilewskiego, Jerzego Zarubę i Maję Berezowską, cenionych w II połowie XX wieku karykaturzystów Zbigniewa Lengrena, Eryka Lipińskiego, Andrzeja Czeczota, Szymona Kobylińskiego, Juliusza Puchalskiego oraz bardzo popularnych obecnie Andrzeja Krauzego, Andrzeja Mleczkę i Henryka Sawkę.

Nie od dziś wiadomo, że w żartobliwy, humorystyczny sposób znacznie łatwiej i dosadniej ugodzić można politycznego adwersarza. Swoją popularność karykatura zawdzięcza odwołaniu się do powszechnie zrozumiałych symboli – brytyjski John Bull, amerykański Wuj Sam, francuska Marianna, niemiecki Michel – będących przykładami narodowych personifikacji, charakterystycznych cech wyglądu znanych postaci, jak wzrost Napoleona Bonaparte, krótko przycięta broda Lenina, wąsy kojarzone z postaciami Hitlera, Stalina czy na polskim gruncie Piłsudskiego i Wałęsy. Istotne znaczenie ma również fakt, iż autorzy rysunków zmuszeni byli do operowania aluzjami, przenośniami i skrótami, stworzyli bardzo czytelny i tym samym łatwy w odbiorze przekaz. Myliłby się jednak ten, kto przypisałby im tylko odwoływanie się do emocji, pomijając intelekt odbiorcy. Z pewnością bliskie im było starożytne powiedzenie: *myśl jak mędrzec, ale mów jak prosty człowiek* – tyle, że w przypadku rysowników obrazy zastąpiły słowa.

Przyjrzyjmy się wybranym rysunkom satyrycznym ilustrującym polski przełom 1989 r. Zdecydowana większość z nich pierwotnie zamieszczona była na łamach ukazujących się w 1989 r. tytułów prasowych. W tym gronie brylowały pisma satyryczne, jak „Szpilki" czy „Karuzela". Należy jednak pamiętać, iż rysunkowy komentarz polityczny był także obecny na łamach opiniotwórczych tytułów, jak choćby tygodnika „Polityka". Osobną grupę karykatur stanowią rysunki z drugiego obiegu. Ich autorami byli rysownicy związani z opozycją antykomunistyczną, którzy, opisując rysunkiem dokonujące się w Polsce przemiany, walczyli w ten sposób z systemem.

Prezentowany przez autorów karykatur i rysunków satyrycznych z 1989 r. obraz sytuacji społeczno-politycznej w Polsce jednoznacznie wskazuje na niepewność co do rozwoju wypadków w kraju. Stan ten szczególnie dobitnie oddają rysunki odnoszące się do obrad Okrągłego Stołu – zamieszczone w ogólnodostępnych tytułach prasowych, jak i w wydawnictwach opozycyjnych. Powszechnie wykorzystywany przez karykaturzystów okrągły stół, przy którym toczyły się obrady, ma dość kruche podstawy. Rafał Olbiński, który w 1989 r. zamieszczał swoje rysunki między innymi na łamach „Szpilek", obrady Okrągłego Stołu ulokował na tratwie płynącej po lekko wzburzonym morzu. Tomasz Rzeszutek symboliczny okrągły mebel ulokował na kruchej skale, a Marian Matocha wpisał go w kla-

Zbigniew Ziomecki, „Szpilki", nr 25, 1989 r.

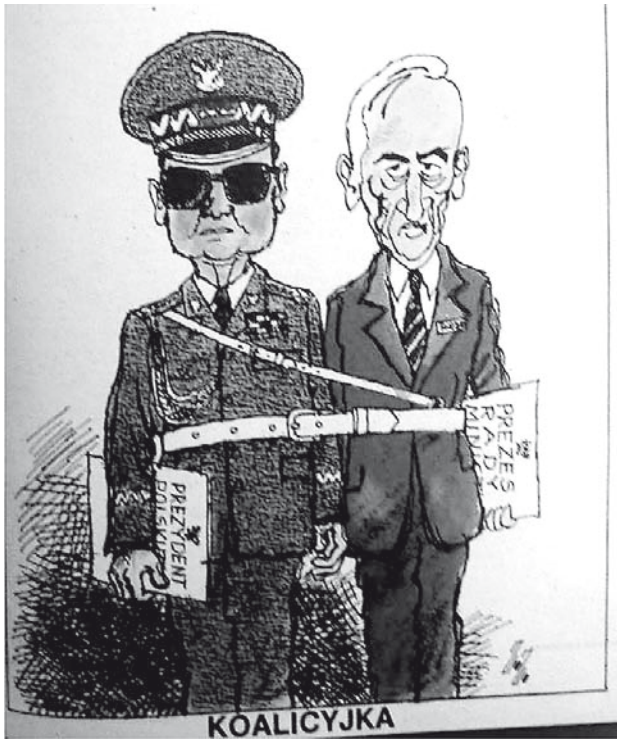

Zbigniew Ziomecki, „Szpilki", nr 36, 1989 r.

sykę polskiego dramatu – *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, podpisując swój rysunek słowami *Ostał ci się ino... stół*.

W nieco innej konwencji obrady Okrągłego Stołu przedstawili rysownicy współpracujący w 1989 r. z tygodnikiem „Polityka". Na większości z nich wyraźnie widać podział uczestników obrad na dwie strony oraz problemy z prowadzeniem rozmów. Małgorzata Tabaka, której rysunek satyryczny stanowił ilustrację artykułu publicystycznego Stanisława Podemskiego *Sztuka negocjacji* z końca lutego 1989 r., przedstawiła dwóch symbolicznych uczestników obrad siedzących – i owszem, przy okrągłym, tyle że przewróconym stole. Stasys Eidrigevicius, ilustrując artykuł Jacka Poprzeczki *Okrągły Stół – pora podsumowań,* pokazał z kolei stół przedzielony na dwie części, które łączy jedynie wąska kładka. Ten sam rysownik w sposób symboliczny przedstawił trudności w rozmowach prowadzonych przy tzw. podstolikach Okrągłego Stołu: wiodły do nich drabiny z uszkodzonymi szczeblami. W swoich satyrycznych rysunkach Eidrigevicius starał się ukazać, że obie uczestniczące w obradach strony były skazane na szukanie porozumienia, bo każda z nich miała do zaoferowania coś, czego nie posiadała druga strona. Opozycja, utożsamiana z „Solidarnością", miała ogromne społeczne poparcie. Strona rządowa posiadała z kolei realną władzę w kraju, tyle że pozbawioną społecznego mandatu. Na jednym z rysunków czytelnie wyrażają to dwie postaci siedzące przy okrągłym stole – jedna rozparta na krześle z założonymi rękami i nogami na stole, tyle że bez butów. Druga obuta, ale mniej pewna siebie. Oddając nastroje panujące po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu, gdy już wiadomo było, że z wynegocjowanych porozumień niewiele uda się zrealizować, Eidrigevicius zamieścił w „Polityce" karykaturę, na której widać uczestników obrad odwróconych do stołu tyłem. Wyraźnie charakteryzuje ich brak ochoty do dalszej współpracy bądź też rozczarowanie z wypracowanych postanowień. Odnosząc się do karykatur i rysunków satyrycznych, zamieszczonych na łamach tygodnika „Polityka" w okresie, gdy toczyły się obrady Okrągłego Stołu, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden rysunek, którego autorem był niezwykle popularny w PRL-u rysownik Szymon Kobyliński: widzimy człowieka, który skreśla przy pomocy farby w puszce (popularny *spray*) pierwsze cztery litery wyrazu *monopol* i dopisuje na końcu kolejno litery *ska*, w efekcie czego powstaje wyraz *Polska*. W ten sposób Kobyliński w prosty, ale bardzo sugestywny sposób pokazał, jakie zmiany mógł przynieść Polsce Okrągły Stół, gdyby udało się wprowadzić w życie przyjęte postanowienia.

Karykaturzyści komentowali swoimi rysunkami także treść postanowień Okrągłego Stołu. I tak Marian Matocha przedstawił oddział zomowców, w pełnym rynsztunku bojowym, otrzymujący od dowódcy rozkaz: *Od dziś bijemy tylko co trzeciego*, co było czytelnym odwołaniem do decyzji o przeprowadzeniu wolnych wyborów, ale tylko w odniesieniu do 35 proc. miejsc w Sejmie. W równie zabawny sposób Zbigniew Ziomecki skomentował zgodę na utworzenie Senatu, przedstawiając wielodzietną rodzinę w kawalerce, ko-

Ilustracja z: A. Radziwiłł, W. Roszkowski, *Historia 1956–1997. Podręcznik dla szkół średnich*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa 2000, s. 340.

Szymon Kobyliński, „Polityka”, nr 13, 1989 r.

mentującą informację o utworzeniu drugiej izby parlamentu, słowami: *Nam też przydałaby się druga izba...* Ten sam karykaturzysta na łamach „Szpilek” zamieścił rysunek straży marszałkowskiej dostawiającej na sali sejmowej krzesła. Obrazek opatrzony został dwuznacznym, ale jakże wymownym podpisem, który autor włożył w usta jednego ze strażników: *A mówiłem, że opozycja będzie siedzieć!*

„Wiadomości Bieżące”. Pismo Organizacji „Solidarność Walcząca”, Wrocław, nr 235, 5–19 marca 1989 r.

Osobną grupę rysunków stanowią karykatury, na których przedstawiono głównych aktorów ówczesnych wydarzeń. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują dwie karykatury Ziomeckiego. Pierwsza z nich, opublikowana w lutym 1989 r., tuż po inauguracji obrad Okrągłego Stołu, zatytułowana została *Małżeństwo z rozsądku*: w roli pana młodego widzimy generała Wojciecha Jaruzelskiego, panną młodą w sukni z welonem, jest przywódca „Solidarności” Lech Wałęsa. Drugi z rysunków zatytułowany *Koalicyjka*, utrzy-

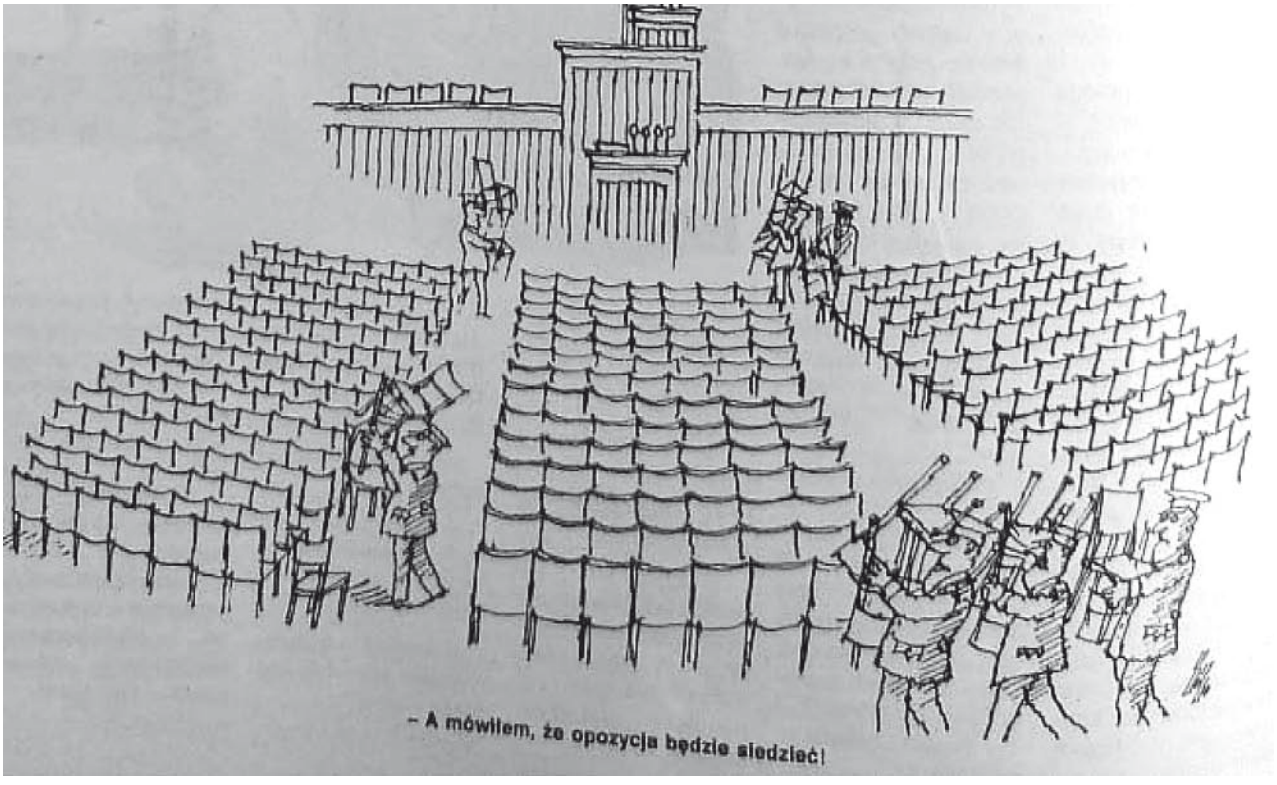

Zbigniew Ziomecki, „Szpilki”, nr 9, 1989 r.

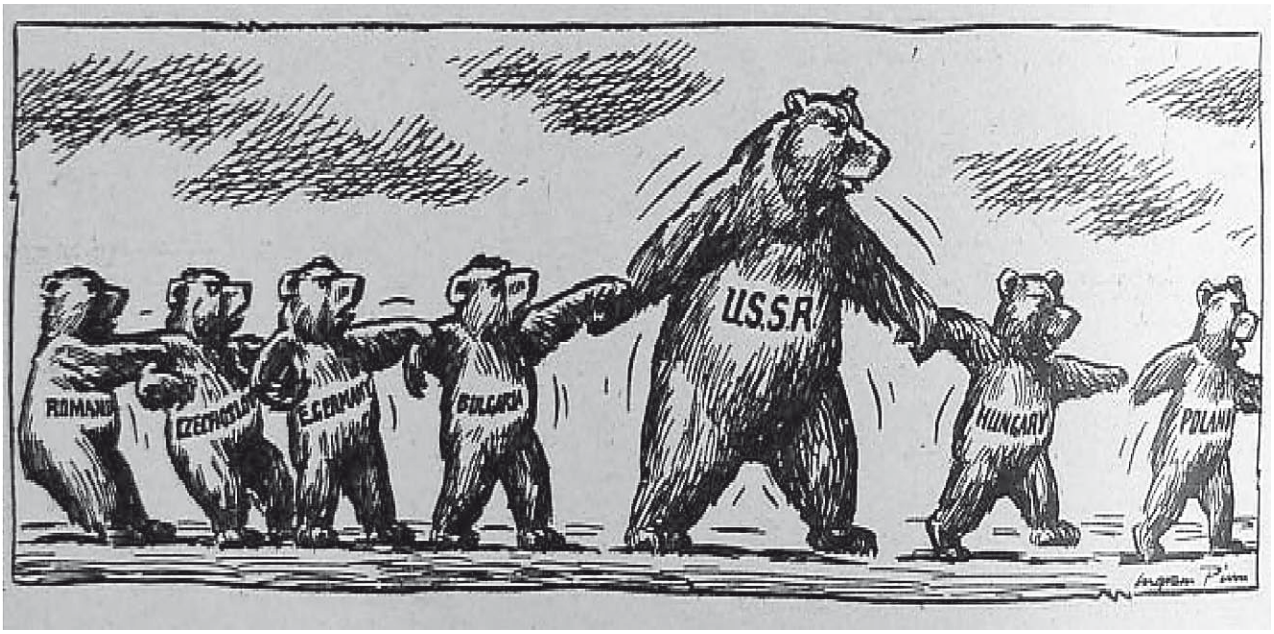

Karykatura z „Financial Times", przedrukowana w „Szpilkach" we wrześniu 1989 r.

many w podobnej konwencji, przedstawia Tadeusza Mazowieckiego i gen. Wojciecha Jaruzelskiego złączonych wąskim, oficerskim paskiem skórzanym, popularnie nazywanym *koalicyjką*. Nietrudno zgadnąć, że był to satyryczny komentarz do pomysłu powołania rządu pierwszego niekomunistycznego premiera w czasie, gdy prezydentem był już wybrany kilka tygodni wcześniej gen. Wojciech Jaruzelski.

Przyjrzyjmy się karykaturom zamieszczanym w opozycyjnych (podziemnych) gazetkach. Tu szczególnie wyróżniają się rysunki, wyrażające nastroje tej części opozycji antykomunistycznej, która nie wierzyła w szczere intencje rządzących. I tak na jednym z nich, będącym komentarzem do pomysłu rozmów władzy z opozycją, przedstawiono okrągły stół, którego jedna połowa, zapewne przeznaczona dla opozycji, była wyposażona w drewniane dyby. Na innym okrągły stół przedzielony był obozowym ogrodzeniem z drutu, co wyraźnie wskazywało, iż jedna strona rozmów była w pozycji uprzywilejowanej, podczas gdy druga nie mogła nawet marzyć o wolności. Elementy czarnego humoru, przy okazji komentarza do rozmów Okrągłego Stołu, zaprezentował autor rysunku zamieszczonego w gdańskim periodyku „Solidarność Młodych", który uznał, że ich uczestnicy owszem, spotkają się, ale dopiero na cmentarzu. Co do intencji, jak i pozycji obu stron, wątpliwości nie miał autor karykatury zamieszczonej w piśmie „Solidarności Walczącej", który opozycję przedstawił jako bezbronnego zajączka, a rządzących – jako drapieżnego wilka podczas tańca na okrągłym stole.

Przemiany dokonujące się w obozie państw komunistycznych komentowali również zagraniczni karykaturzyści. Jedną z ciekawszych i jednocześnie niezwykle wymownych karykatur, z uwagi na ukazanie Polski w roli lidera przemian w Europie Środkowej, jest rysunek odwołujący się do symboliki świata zwierząt, zamieszczony pierwotnie na łamach brytyjskiego dziennika „Financial Times", a następnie przedrukowany przez „Szpilki" we wrześniu 1989 r. Polskę symbolizuje na nim mały niedźwiadek, który prowadzi za sobą inne niedźwiadki symbolizujące Węgry, Bułgarię, NRD, Czechosłowację i Rumunię – oraz Wielkiego Brata, czyli Związek Radziecki – ku lepszej przyszłości w demokratycznym i wolnym świecie.

Prezentowane karykatury i rysunki satyryczne stanowią zaledwie niewielką część obszernego materiału źródłowego, który dokumentuje polski przełom 1989 r. Autorzy rysunków, opublikowanych dwadzieścia pięć lat temu, trafnie, ale i zabawnie zilustrowali zachodzące w Polsce wydarzenia, przy użyciu prostych środków wyrazu przekazując ważne treści społeczno-polityczne. Nie bez znaczenia jest fakt, że przełomowe wydarzenia 1989 r. komentowali karykaturzyści, którzy sympatyzowali zarówno z ówczesną opozycją, jak i obozem rządzącym.

Marek Białokur

W publikacji wykorzystano karykatury z prasy polskiej i zagranicznej, naukowe opracowania poświęcone karykaturze, w tym:

Garlicki A., Kochanowski J., *Józef Piłsudski w karykaturze*, Warszawa 1991.

Górska H., Lipiński E., *Z dziejów karykatury polskiej*, Warszawa 1977.

Kilian S., *Karykatura polityczna w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne", nr 5, 1996.

Prosto z Wiejskiej. Sejm i Senat II Rzeczypospolitej w karykaturze i satyrze, wyboru dokonał i szkicami poprzedził A. Zakrzewski, Wrocław 1990.

Ramseger G., *Obne Putz und Tuenche. Deutsche Karikaturisten und die Kultur*, Hamburg 1956.

Suchoński A., *Karykatura*, w: *Współczesna dydaktyka historii. Zarys encyklopedyczny*, Warszawa 2004.

Szarota T., *Polak w karykaturze niemieckiej (1914-1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych*, w: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1991.

Witz I., Zaruba J., *50 lat karykatury polskiej*, Warszawa 1961.

Mariusz Patelski

Krajobraz przed bitwą

Opolskie władze partyjne wobec przełomu 1989 r.

Obrady Okrągłego Stołu oraz wybory czerwcowe 1989 r. przyniosły zmiany ustrojowe oraz przyczyniły się do obalenia monopolistycznych rządów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Polsce. Ówczesne wydarzenia miały też przełomowe znaczenie w dziejach Opolszczyzny i miejscowej organizacji partyjnej.

U progu zmian 1989 r. na czele wojewódzkich władz partyjnych w Opolu stał I sekretarz KW PZPR Eugeniusz Mróz. Do wpływowych działaczy należy zaliczyć zasiadających w Egzekutywie KW PZPR w Opolu: prof. Zdzisława Kabzę – b. rektora WSI i sekretarza do spraw nauki, Kazimierza Sucheckiego – sekretarza ds. ekonomicznych, Eugeniusza Brudkiewicza – sekretarza ds. propagandy, Edwarda Bochyńskiego – sekretarza ds. rolnych oraz Mariana Magdziarza – sekretarza KW. W obradach egzekutywy uczestniczyli także: Julian Urantówka – komendant wojewódzki MO, Włodzimierz Kosiński – redaktor naczelny „Trybuny Opolskiej" oraz Kazimierz Dzierżan – wojewoda opolski, Konstanty Chmielewski – członek egzekutywy i dyrektor ZA w Kędzierzynie Koźlu, Norbert Lysek – członek egzekutywy i dyrektor Śląskich Zakładów Wapienniczych w Tarnowie Opolskim, Roman Troszczyński – I sekretarz KM PZPR w Opolu i inni. Tym działaczom przypadło w udziale dokonanie transformacji organizacji partyjnej na Opolszczyźnie w 1989 r.

Widoczne jest zagubienie naszych towarzyszy

Grudniowe obrady pierwszej części X Plenum KC PZPR były niewątpliwie wielkim wydarzeniem w skali kraju. Wywarły wielkie wrażenie także na działaczach partyjnych Opolszczyzny. Już 5 stycznia, na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR, Eugeniusz Mróz poinformował o pytaniach postawionych przez Mieczysława Rakowskiego na X Plenum KC PZPR, co wywołało gorącą dyskusję. Wielu mówców wyrażało swoje obawy, zwłaszcza przed ponowną rejestracją „Solidarności". Komendant MO płk Julian Urantówka informował, że na Opolszczyźnie jest już siedem komitetów „Solidarności", zastanawiał się też, czy reaktywowanie tego związku zawodowego nie zniweczy reformy podjętej przez rząd Rakowskiego. Józef Garyga ostrzegał: obecne, legalne związki zawodowe są słabe, oparte na aktywności kilku ludzi, a więc *w przypadku utworzenia nowego związku zawodowego wielu zmieniłoby przynależność*. Zdaniem wojewody opolskiego Kazimierza Dzierżana, nie wolno dopuścić do rejestracji „Solidarności" jako partii politycznej, a jedynie jako związku zawodowego. A Czesław Kaczmarek stwierdził wprost: *w momencie rejestracji „Solidarności" nastąpi klęska partii*.

Z drugiej strony pojawiły się także głosy krytykujące partię za nadmierną biurokrację (Stefan Łośniak) oraz za niezrozumienie nastrojów ludności – to zarzut wyrażony przez Norberta Lyska, który postulował utworzenie przy KW PZPR komórki analizującej przyczyny i nastroje wśród osób wyjeżdżających do RFN. Jednocześnie podkreślał, że wyjazdy do Niemiec Zachodnich *nie mają tylko podłoża ekonomicznego, wynikają również ze złości, nienawiści do władzy*. Lyskowi wtórował sekretarz Magdziarz, a red. Włodzimierz Kosiński podkreślał, iż należy przemyśleć i powołać *stowarzyszenie nawiązujące do kultury ogólnoniemieckiej*.

W następnych tygodniach opolskie władze partyjne przeprowadziły szeroką akcję rozmów indywidualnych z członkami partii na terenie całego województwa, podczas których upowszechniano i omawiano dokumenty X Plenum KC PZPR oraz badano nastroje panujące wśród tzw. dołów partyjnych.

W referacie podsumowującym tę akcję ukazano głęboki kryzys wśród działaczy partyjnych: (…) *z rozmów indywidualnych wyłania się niezbyt korzystny obraz kondycji partii i jej członków. Widoczne jest zagubienie naszych towarzyszy, poważny spadek ich pewności siebie, trudności z dotarciem do swych współpracowników z argumentacją polityczną. Pojawiły się bierność i defensywność, a nawet zwątpienie i brak zaufania do kierowniczych gremiów partyjnych. Mieliśmy, oczywiście, do czynienia z tymi zjawiskami i w przeszłości, ale w takim zmasowaniu wystąpiły po raz pierwszy od dłuższego już czasu. Pojawiły się też sygnały i to jest wysoce niepokojące, że członkowie partii muszą walczyć o tolerancję dla swych poglądów. Tak sygnalizowała nam opolska i krapkowicka instancje partyjne*. Z drugiej strony, w toku tej kampanii, ujawniła się duża niechęć części aparatu partyjnego, zwłaszcza liderów związkowych, wobec zapowiedzi wprowadzenia pluralizmu związkowego. Jak zapisano w referacie: *pojawiły się również groźby o składaniu legitymacji partyj-*

Protest opolskich studentów przed budynkiem KW PZPR w Opolu 26 maja 1989 r. (fot. Ryszard Poliwoda)

nych w wypadku ponownej legalizacji „Solidarności". Szczególnie rozgoryczona jest część towarzyszy, którzy zaangażowali się w działalność związkową. Rozumiemy to rozgoryczenie, ale nie możemy go podzielać. Po pierwsze, jest jeszcze czas na działanie. Po drugie, największe obawy wyrażone są zwykle tam, gdzie słabe są organizacje związkowe, a ich współpraca z POP i dyrekcją jest mizerna. Celowość niezbędnych zmian uzasadniano jednak trudną sytuacją ekonomiczną kraju i koniecznością włączenia części tzw. konstruktywnej opozycji w proces reformowania gospodarki.

7 lutego odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR. Uczestnicy zapoznali się z referatem Egzekutywy KW PZPR w Opolu. Dokument oraz ogólna sytuacja w kraju i regionie wywołała ożywioną dyskusję. Dominowały głosy poparcia dla wprowadzanych reform politycznych, choć nie brakowało też głosów krytycznych. Reformę modelu pracy KW poparł m.in. gen. Tadeusz Bazydło – członek KW i dowódca X Sudeckiej Dywizji Pancernej. Wagę obrad X Plenum oraz przyjętego stanowiska w sprawie pluralizmu politycznego i związkowego podkreślił Jan Bartkowski – I sekretarz KZ PZPR w ZA Kędzierzyn-Koźle. Nie obyło się też bez głosów określających Okrągły Stół mianem *40-letniej słabości partii* (Karol Bednarski). Grażyna Hombek – członek KW i pielęgniarka z Kup, za niewłaściwy uznała fakt, iż młodzież przy Okrągłym Stole reprezentowana jest jedynie przez ministra Kwaśniewskiego. Jednocześnie podnosiła, że zła sytuacja w kraju powoduje masowe wyjazdy ludzi za granicę, a recesja odbija się także na służbie zdrowia i nauczycielach. Natomiast Andrzej Możdżeń – I sekretarz KMG PZPR w Baborowie, przestrzegał przed powtórką wydarzeń z lat 1980–1981. Zamykając dyskusję, I sekretarz Eugeniusz Mróz podkreślił znaczenie przygotowań do wyborów oraz konieczność współdziałania z sojuszniczymi stronnictwami i stowarzyszeniami.

Czym pozyskać studentów?

Na kolejnych posiedzeniach Egzekutywy KW PZPR dwukrotnie powracano do spraw środowiska akademickiego: 9 marca i 6 kwietnia. 9 marca w sposób bardzo krytyczny omawiano m.in. trudną sytuację materialną środowiska studenckiego, zwłaszcza w Wyższej Szkole Pedagogicznej: warunki zakwaterowania, niską dyscyplinę wśród studiujących, złe plany nauczania oraz brak opieki dydaktycznej. R. Troszczyński zwrócił uwagę także na demoralizujący wpływ kadry naukowej: *Na WSP wisi tablica z napisem „Solidarność", łącznie z nazwiskiem profesora. Czy to nie łamanie prawa przez tych profesorów, którzy mają uczyć jego przestrzegania?*. Włodzimierz Kosiński zauważył, że organizacje młodzieżowe są słabe. Zwrócił także uwagę na fakt, który nie jest załatwiony: *skompromitowany profesor bez żadnych uprawnień dydaktycznych wywołuje niezadowolenie wśród studentów, czy musimy wyczekiwać na protesty studenckie? Nic się nie zmienia w zakresie podniesienia roli opiekuna roku. Nie ma rozliczenia z procesu dydaktycznego*[1]. W odpowiedzi I sekretarz KU PZPR WSP dr Adam Siwerski stwierdził, że wina za ten stan spada na władze. Jako przykład podał sprawę uruchomienia, obiecywanego od lat, klubu studenckiego, jednak – jak puentował: *deklaracji dużo, faktycznej pomocy mało*; wskazywał też na dysproporcje w finansowaniu studentów na WSP i WSI: nakłady finansowe na jednego studenta na WSP są dwa razy mniejsze. Dyskutantów niepokoiła także mała liczebność członków organizacji studenckich oraz stale rosnąca liczba studentów w szeregach Niezależnego Zrzeszenia Studentów przy WSP i WSI, których kierownictwo zdecydowanie odmawiało jakiejkolwiek współpracy z działaczami komitetów uczelnianych PZPR, traktując obecność struktur partii w uczelni jako pogwałcenie zasady autonomii szkół wyższych.

Ostatecznie na posiedzeniu egzekutywy wypracowano dokument dotyczący strategii, jaką miały się kierować Komitety Uczelniane PZPR na WSI i WSP, by rozszerzyć swe wpływy. Temu celowi miała służyć m.in. współpraca obu organizacji oraz współpraca z Radą Społeczną Szkół Wyższych na rzecz powołania Uniwersytetu Piastowskiego, integracja całego środowiska wokół eksperymentu na WSP, pogłębiona praca

[1] Skompromitowanym profesorem był zapewne prof. Józef Jagas, którego działalność zaowocowała kilka tygodni później studenckim bojkotem wykładów z ekonomii politycznej. APO, KW PZPR, sygn. 501, Protokół nr [?] z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Opolu odbytego w dniu 9 III 1989 r., k. 2.

z aktywnymi i zdolnymi studentami i nauczycielami, pełniejsze wykorzystanie w pracy partyjnej potencjału intelektualnego Instytutu i Studium Nauk Społecznych, opracowanie strategii wyborczej całego środowiska oraz przeciwdziałanie próbom uczynienia *z uczelni forum walki politycznej*.

Na posiedzeniu zwracano także uwagę na potrzebę eksponowania reformy gospodarki w publicystyce „Trybuny Opolskiej" i rozgłośni opolskiej „Polskiego Radia". Wedle zaleceń władz partyjnych, dziennikarze mieli pokazywać w opracowywanych materiałach nowe, krytyczne podejście do reformujących się zakładów, przedstawiać przykłady tych, którym się powiodło oraz piętnować *braki jakichkolwiek zmian na lepsze*. Rychło się jednak okazało, że panujące wówczas prawo skutecznie zniechęcało dziennikarzy do nadmiernego obiektywizmu, a naczelny partyjnej gazety – red. Włodzimierz Kosiński narzekał: *prawo prasowe nie stoi po stronie dziennikarzy*.

Ulotki i pomidory

20 kwietnia, na kolejnym posiedzeniu egzekutywy, omawiano koncepcję wyłaniania i promowania kandydatów na posłów i senatorów z ramienia PZPR. Przyjęto także *Harmonogram czynności związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem wyborów do sejmu PRL*.

24 maja 1989 r. odbyło się wspólne plenarne posiedzenie KW PZPR, Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. W trakcie obrad zespoły reprezentujące trzy partie przedstawiły własne projekty przyszłego rozwoju gospodarczego regionu. Propozycje PZPR i ZSL nie odbiegały daleko od dawniej przyjętych planów. Działacze PZPR byli przekonani o konieczności dalszego rozwoju przemysłu ciężkiego na Opolszczyźnie. Przedstawiciele ZSL – o konieczności rozwoju zakładów przetwórczych i rolnictwa, jako *wiodącej gałęzi przemysłu*. Jedynie działacze SD, na czele z Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, dokonali zdecydowanej krytyki dotychczasowego modelu rozwoju gospodarczego województwa, który określali mianem *poststalinowskiego*. Zdaniem działaczy SD Opolszczyzna 2000 ma być *regionem turystyki, małego przemysłu i usług. Z uczelniami wyższymi o rozbudowanym programie naukowo-badawczym związanym z tym rejonem, odpowiedniej bazie lokalowej i liczącym się statusie naukowym, odbudowanym środowisku naturalnym i atrakcyjnymi obszarami turystycznymi*.

9 maja Egzekutywa KW PZPR zatwierdziła wstępnie kandydatów na posłów i senatorów z ramienia PZPR. Z okręgu nr 69 (Kędzierzyn-Koźle) wystawiono do mandatu nr 265 przypadającego PZPR towarzyszy: Elżbietę Rutkowską i Antoniego Żelaznego; później dołączyli Danuta Bajak, Dariusz Jorg, Zenon Węglarz i Andrzej Wójcik. Ponadto do mandatu 268 (bezpartyjni) kandydatowi Komitetu Obywatelskiego Stefanowi Kozłowskiemu przeciwstawiono dr. Zbigniewa Kubika, będącego równocześnie kandydatem PRON. W okręgu nr 68 (Opole) do mandatu nr 260 wysunięto: Jerzego Burgharda, Jana Goczoła i Stanisława Lembrycha, później dokooptowano także Henryka Czyżyńskiego. O mandat nr 261 ubiegali się kandydaci: Piotr Buczek, Norbert Lysek, Zygmunt Olbrycht i Wojciech Pilarski, później dołączyli także Andrzej Orłowski i Zbigniew Romanik. Partia wysunęła także kandydatów do mandatu nr 264 (bezpartyjni). Kontrkandydaturę dla przedstawiciela KO – Bronisława Wilka stanowili: Antoni Figiel, Józef Kasperek i Marek Kosiec. W Brzegu, w okręgu nr 70, kandydatami PZPR do mandatu nr 269 byli: Paweł Kozerski,

Oferta, rys. Leszek Ołdak

Józef Pilarczyk oraz Zdzisław Promny, później dodatkowo Henryk Rychter. Do mandatu nr 270 (bezpartyjni), przeciwko kandydatowi KO – Wojciechowi Solarewiczowi, wysunięto Artura Mudreckiego oraz Jana Pośpiecha.

Do Senatu partyjni notable zdecydowali się wystawić, przeciwko kandydatom Komitetu Obywatelskiego – Józefowi Góralczykowi i Edmundowi Osmańczykowi, członków PZPR: Zbigniewa Michałka i Konstantego Chmielewskiego. Niemiłym zaskoczeniem było natomiast umieszczenie na lokalnej liście wyborczej, zapewne z inicjatywy władz centralnych PZPR, dodatkowej konkurencji w osobie znanego dziennikarza i komentatora TVP Karola Szyndzielorza.

Innym elementem przygotowań PZPR do wyborów były próby wpływania na Kościół katolicki, by nie angażował się w kampanię wyborczą po stronie opozycji. Na oficjalnym spotkaniu I sekretarza KW PZPR Eugeniusza Mroza i wojewody opolskiego Kazimierza Dzierżona z ordynariuszem diecezji opolskiej bp. Alfonsem Nossolem – 26 maja 1989 r. – I sekretarz próbował m.in. wysondować, kto jest faworytem biskupa. Wedle notatki służbowej, sporządzonej przez dyrektora Zespołu do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Opolu – dr. Edwarda Kotowskiego, *Ks. biskup nie wyraził żadnej opinii o którymkolwiek z kandydatów informując jedynie, iż prof. Góralczyk /kandydat na senatora z ramienia KKW Solidarność/, ma duże poparcie wśród rolników. Jeszcze większe obawy wykazał przy ocenie Edmunda Osmańczyka – również kandydata na senatora, uważając, że jest kandydatem o zbyt dużym zaawansowaniu wiekowym i zbyt formalnym jego związku z Opolszczyzną. To Opolszczyzna stanowiła poparcie dla Osmańczyka, a nie opolanie w swoim byłym pośle*. Ksiądz biskup miał także zadeklarować apolityczność Kościoła w trakcie wyborów, jednak jak już dziś wiadomo, przez cały ten okres przedstawiciele duchowieństwa udzielali dyskretnego poparcia reprezentantom Opolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność".

26 kwietnia bp. Alfons Nossol przyjął członków prezydium Opolskiego Komitetu Obywatelskiego i *wyraził żywe zainteresowanie oraz życzliwość dla prac KO* (Krzysztof Zuba, *Komitet Obywatelski na Śląsku Opolskim (1989–1991)*, Opole 2000, s. 169). We współpracy z przedstawicielami komitetów obywatelskich szczególnie aktywny był natomiast bp. Antoni Adamiuk – duszpasterz „Solidarności" oraz kler niższy opolskiej diecezji.

Do kampanii wyborczej opolska organizacja partyjna przystąpiła z wielkim rozmachem. Do 4 czerwca wydrukowano ogółem i rozprowadzono w terenie ponad 1 milion 200 tys. sztuk różnego rodzaju materiałów propagandowych (oprócz tego zamawiały je także sztaby wyborcze poszczególnych kandydatów PZPR). Pojawiły się jednak problemy, które opisano tak: *aktywowi partyjnemu brak było determinacji w rozprowadzeniu, rozplakatowaniu materiałów propagandowych. Bardzo trudno było organizować grupy do rozplakatowywania. Odnotowywano przypadki odmowy przyjęcia materiałów propagandowych na 3, 4 dni przed 4 czerwca 1989 r.* W ramach przygotowań przedwyborczych przeprowadzono też spotkanie szkoleniowe z udziałem przedstawicieli Ośrodka Treningu Kierowniczego i Ekonomicznego (socjolodzy i socjotechnicy), a na potrzeby studiów radiowych i sztabów wyborczych nagrano kasety wideo i magnetofonowe z wystąpieniami kandydatów. W głównych ciągach komunikacyjnych poszczególnych miejscowości umieszczone zostały plansze z sylwetkami kandydatów.

Kandydaci do parlamentu podejmowali też indywidualne działania obliczone na pozyskanie wyborców, m.in. jeden z kandydatów prowadził na festynie sprzedaż pomidorów po atrakcyjnej cenie, organizowano dyskoteki dla młodzieży, fundowano książeczki mieszkaniowe, przesyłano życzenia z okazji Dnia Matki, Dnia Dziecka… Podejmowane też były działania kontrpropagandowe: aktyw partyjny zjawiał się na spotkaniach kandydatów opozycji. Kandydaci PZPR mogli liczyć na poparcie największych mediów Opolszczyzny „Trybuny Opolskiej" (wówczas organ PZPR) oraz rozgłośni Polskiego Radia w Opolu, choć zgodnie z zawartą umową z mediów tych korzystali także w ograniczonym wymiarze przedstawiciele opozycji.

Ofiary wojny plakatowej?

Pomimo tych przygotowań, 4 czerwca 1989 r. władze komunistyczne w całej Polsce, a więc także w naszym województwie, poniosły w wyborach zupełną klęskę.

Na Opolszczyźnie do Senatu nie udało się wprowadzić żadnego kandydata, do Sejmu dostali się jedynie ci kandydaci, którzy uzyskali większość w drugiej turze wyborów, 18 czerwca. W okręgu wyborczym nr 68 – Opole byli to: Jan Goczoł (mandat nr 260), Norbert Lysek (mandat nr 261). Ponadto Andrzej Borowski z ZSL (mandat nr 262) i Stanisław Suchodolski z SD (mandat nr 263). W kędzierzyńsko-kozielskim okręgu nr 69 wybrano spośród kandydatów PZPR: Antoniego Żelaznego (mandat nr 265), Anielę Bukałę z ZSL (mandat nr 266) oraz Tadeusza Nowackiego (mandat 267) z UChS. Z okręgu nr 70 – Brzeg do Sejmu trafił kandydat PZPR Józef Pilarczyk (mandat nr 269).

W ocenie aktywu kierowniczego na takie wyniki wyborów złożył się szereg różnych przyczyn. Klęska miała być więc m.in. skutkiem prowadzonych wojen plakatowych. Tymczasem plakaty przeciwników zrywali przede wszystkim zwolennicy strony rządowej – w czasie kampanii została zerwana nawet tablica z napisem Opolski Komitet Obywatelski „S" wisząca na

budynku siedziby przy ul. 1 Maja. Zdaniem partyjnych analityków z Opola, społeczeństwo nie zrozumiało, że to przecież PZPR zapoczątkowała reformy gospodarcze i polityczne. Zarzucano także stronie opozycyjnej wykorzystywanie dzieci w wieku od 7 do 11 lat do roznoszenia ulotek instruktażowych, a także zaangażowanie kleru na rzecz kandydatów solidarnościowych.

W efekcie wyborów czerwcowych przyspieszeniu uległ rozpad PZPR w jej ówczesnej postaci. W czołowych zakładach przemysłowych Opolszczyzny pojawiły się żądania, ze strony „Solidarności" i rad pracowniczych, usunięcia komitetów zakładowych PZPR lub usuwania, w ramach redukcji etatów, osób pełniących stanowiska kierownicze z nadania partii. Szczególnie ostry przebieg miały spory w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie, gdzie członkowie KZ PZPR dostali wręcz żądanie opuszczenia zakładu do 30 listopada 1989 r.

Innym skutkiem ówczesnej sytuacji był trwający już od początku roku, mimo protestów niektórych wpływowych członków PZPR, odpływ etatowych pracowników partii do innych zakładów pracy. Po wyborach czerwcowych zjawisko to nabrało dodatkowego rozmachu. Sekretarze komitetów zakładowych najczęściej podejmowali pracę w macierzystym zakładzie pracy. Pierwsi sekretarze, sekretarze i kierownicy wydziałów komitetów wojewódzkich, miejsko-gminnych i gminnych najczęściej znajdowali zatrudnienie w instytucjach państwowych i samorządowych. W tym samym czasie starsi stażem działacze, posiadający odpowiednią wysługę lat pracy w PZPR, korzystali z dobrodziejstwa wcześniejszej emerytury.

W lipcu 1989 r. w naszym województwie zarejestrowano jednorazowo aż 16 nowych „partyjnych" emerytów, niektórzy z nich liczyli niespełna 50 lat. Ukoronowaniem tego procesu było odejście na emeryturę, w październiku 1989 r., I sekretarza Eugeniusza Mroza wraz trzema innymi wpływowymi sekretarzami KW PZPR: prof. Zdzisławem Kabzą, Kazimierzem Suchecckim i Edwardem Bochyńskim. Nowym I sekretarzem KW PZPR został Jerzy Szteliga, który przeprowadził organizację partyjną w Opolu od PZPR do SdRP.

Mariusz Patelski

„Freedom Express"

Podróż młodych ludzi śladami wydarzeń, które zmieniły oblicze Europy, tournée plenerowej wystawy ukazującej różne drogi do wolności i alternatywna wizja Jesieni Narodów na Facebooku – to tylko niektóre elementy kampanii społeczno-edukacyjnej: „Freedom Express". W realizację przedsięwzięcia Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność zaangażowane są ministerstwa kultury i kluczowe instytucje zajmujące się historią XX wieku w Polsce, Niemczech, na Węgrzech, Słowacji, a także w Rumunii i Czechach.

Organizatorzy kampanii zachęcają młodych ludzi do udziału w dwutygodniowej podróży (29 sierpnia – 14 września) przez sześć krajów byłego bloku wschodniego. W programie wyprawy znajdą się działania street-artowe, gry miejskie, spotkania z opozycjonistami oraz wspólne kręcenie filmów i tworzenie bloga. Aby znaleźć się w gronie poszukiwaczy śladów przełomu w Europie, trzeba wziąć udział w międzynarodowej rekrutacji, która potrwa do końca czerwca (regulamin rekrutacji i formularz zgłoszeniowy na: **www.freedomexpress.enrs.eu**)

– Szukamy dwudziestu wyjątkowych osób, rówieśników wolności (w wieku 18-28 lat), twórczych, dociekliwych i pełnych pasji, zarówno artystów, osób zaangażowanych w działania społeczne, jak i studentów kierunków humanistycznych – tłumaczy dyrektor Sekretariatu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność Rafał Rogulski. – Ocenie podlegać będą nadesłane prace dotyczące przełomu 1989 roku, motywacje kandydatów oraz ich dotychczasowy dorobek – dodaje. Kandydatów oceniać będzie międzynarodowe jury, do którego zaproszenie przyjęli m.in.: **Krzysztof Czyżewski** – pisarz, tłumacz i wydawca, dyrektor Ośrodka „Pogranicze – Sztuk, Kultur, Narodów" w Sejnach, **Michał Murin** – słowacki artysta performer, **Catherine Hug** – krytyk i kuratorka sztuki, stale współpracująca z wiedeńską Kunsthalle Wien oraz **Lia Perjovschi** – artystka sztuk wizualnych z Rumunii. Wyprawie przez cały czas towarzyszyć będzie ekipa filmowa, dokumentująca działania uczestników, ich doświadczenia ze spotkań ze świadkami historii i emocje podczas wizyt w miejscach pamięci.

Oprócz młodych artystów, po Europie podróżować będzie także multimedialna wystawa, prezentująca różne drogi do wolności w Środkowej i Wschodniej Europie. Już we wrześniu jej pierwsze prezentacje odbędą się kolejno w Warszawie, Budapeszcie i Berlinie. W instalacji złożonej z ośmiu przestrzennych bloków zaprezentowane zostaną zdjęcia, dokumenty oraz inne materiały historyczne z lat 1939-1991, ze szczególnym podkreśleniem przemian roku 1989. Wystawa będzie gościć w wielu krajach Europy w ciągu najbliższych dwóch lat, a w wersji wirtualnej będzie dostępna także na stronie internetowej kampanii (**www.freedomexpress.enrs.eu**). **(b)**

Wobec dużego zainteresowania czytelników cyklem *Kresowa Atlantyda*, który kontynuuje od kilku lat prof. Stanisław Sławomir Nicieja, rektor naszego uniwersytetu, publikujemy fragmenty przyszłego, piątego tomu tego dzieła, który będzie zawierał literacką monografię następujących miejscowości kresowych: Nadwórna, Bitków, Rafajłowa, Delatyn, Stryj i Sambor.

Stanisław S. Nicieja

Nadwórna – brama Gorganów

Rys dziejów miasta

Nadwórna dość późno pojawiła się na mapie Galicji, bo dopiero w XVI wieku. Jej dzieje nierozerwalnie związane są z potężnym zamkiem i pałacem w Pniowie, który został wzniesiony przez Kuropatwów, szlachecki ród pochodzenia węgierskiego.

Zamek-twierdza w Pniowie, którego ruiny do dziś mocno oddziaływają na wyobraźnię, nie mieścił w swych murach licznej załogi. Powstała więc na podgrodziu początkowo „wioska nadworna", która rozrosła się z czasem do rozmiarów „miasta nadwornego". Stąd po uproszczeniu nazwa miejscowości – Nadwórna. Gdyby w tym miejscu Kuropatwowie nie wznieśli tak majestatycznego zamku, nie powstałoby tam miasto, które z czasem otrzymało przydomek – „brama Gorganów", bo tamtędy wiódł przez góry w kierunku granicy węgierskiej najwygodniejszy i zarazem malowniczy szlak.

Warownia obronna w Pniowie, o potężnych basztach kątowych z dwoma rzędami strzelnic, do czasów wybudowania zamku w Stanisławowie należała do najpotężniejszych twierdz na Pokuciu. Kres jej wielkości zaczął się od napaści watahy opryszków, której przewodzili Hryń Kajdasz i Leś Berezowski. Podstępnie opanowali oni zamek, a następnie go podpalili. Później przyszły lata buntów chłopskich i powstania Chmielnickiego (1648–1654). Twierdzę pniowską zdobył ata-

Nadwórna. Ruiny zamku Kuropatwów z XVI wieku

man Maksym Krywonos. Łupiony zamek, niepoddawany renowacjom, po wygaśnięciu rodu Kuropatwów w 1746 roku zaczął popadać w trwałą ruinę i tak dzieje się do dziś.

Wielkie ulewy i powódź w 2010 roku spowodowały zawalenie się kolejnej baszty kątowej. Obecnie ruina zamku znajduje się zaledwie 3 kilometry od centrum Nadwórnej – dziś miasta powiatowego, oddalonego z jednej strony o około 40 km od Stanisławowa, a z drugiej od Kołomyi. W tych też miastach funkcjonowało dowcipne powiedzonko: *Jak cię szurnę, to się znajdziesz aż w Nadwórnej*.

Poczet nadwórnian

Nadwórna była miastem na poły żydowskim i ukraińsko-polskim. W 1939 roku mieszkało tam 4800 Żydów, 3400 Rusinów (Ukraińców) i 2200 Polaków. Żydów w 90 proc. wymordowali Niemcy, wyręczając się przy tym najczęściej ukraińskimi nacjonalistami. Polaków w większości zniszczyli bądź wygnali stamtąd banderowcy i Rosjanie. Niektórzy nadwórnianie zapisali się wyraziście w różnych leksykonach, słownikach biograficznych i wspomnieniach potomków. Warto ich przypomnieć.

Do najwybitniejszych nadwórnian należy niewątpliwie prof. Ludwik Kolankowski (1882–1956) – znakomity historyk, senator RP w latach 1938–1939, dyrektor Biblioteki Ordynacji Zamoyskich. Urodził się na podgrodziu zamku Kuropatwów w Nadwórnej. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie i studiach historycznych na Uniwersytecie Lwowskim wszedł do wąskiego grona wybitnych polskich historyków. Jego prace poświęcone epoce jagiellońskiej cieszyły się uznaniem nie tylko w kręgach naukowych. Szczególne uznanie przyniosła mu monografia *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*. Nie był uczonym zamkniętym w przysłowiowej wieży z kości słoniowej, angażował się też politycznie. W 1919 roku Józef Piłsudski mianował go pełnomocnikiem do spraw reaktywacji uniwersytetu w Wilnie. W czasie wojny był jednym z organizatorów tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, a od marca 1945 roku współorganizatorem Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie przez trzy miesiące pełnił obowiązki prorektora. Był też organizatorem i pierwszym rektorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uważany jest za ojca tego uniwersytetu. W toruńskim kampusie akademickim, w uznaniu jego zasług, wzniesiono mu pomnik.

W Nadwórnej urodzili się dwaj znani po wojnie we Wrocławiu dziennikarze – Ryszard Skała (1925–1986) i Zygmunt Antkowiak (1929–1996). Ryszard Skała, nim osiadł we Wrocławiu, był więziony przez gestapo za swoją działalność w AK, a po odzyskaniu wolności trafił do I Armii Wojska Polskiego. W randze podporucznika był dowódcą czołgu. Ciężko ranny w 1945 roku w bitwie pod Budziszynem omal nie

Ratusz w Nadwórnej

spłonął w czołgu i został nawet uznany za zmarłego. Takie zawiadomienie wysłano do jego rodziny. Skała przeżył jednak i był później jednym z najbardziej aktywnych członków Związku Inwalidów Wojennych. W 1948 roku trafił do zespołu „Słowa Polskiego" – najbardziej popularnego wrocławskiego dziennika, gdzie przez wiele lat kierował sekretariatem redakcji. W kwietniu 1967 roku stworzył nowy dziennik: „Wieczór Wrocławia" – słynną wrocławską popołudniówkę. Był jej pierwszym redaktorem naczelnym (do roku 1981). Przewodniczył wrocławskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i był długoletnim radnym miasta Wrocławia, kładąc duże zasługi na niwie kultury i oświaty. Przyczynił się m.in. do uratowania „Panoramy Racławickiej". Zmarł nagle, w wieku 61 lat, na atak serca.

Zygmunt Antkowiak natomiast był z wykształcenia doktorem historii i kolegą redakcyjnym Ryszarda Skały. W „Słowie Polskim", a później w „Wieczorze Wrocławia" kierował działem miejskim. Był znawcą historii dolnośląskiej stolicy i napisał na jej temat kilka książek, m.in. *Kościoły i pomniki Wrocławia* oraz znakomity bedeker *Wrocław od A do Z*.

W Nadwórnej urodził się też (w roku 1927) Roman Korban – polski lekkoatleta, średniodystansowiec i trener lekkoatletyczny, mistrz i kilkakrotny rekordzista Polski, olimpijczyk z Helsinek. W latach 1956–1981

Pamiątkowe zdjęcie dzieci pierwszokomunijnych wykonane na wzgórzu przed kościołem w Nadwórnej. Z prawej widoczny szyb naftowy w pobliskim Bitkowie. Wśród sfotografowanych dzieci jest Maria Kolankowska, przyszła mama prof. Andrzeja Ciuka. Rok 1933

był wykładowcą Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie uzyskał stopień doktora. Napisał kilka książek poświęconych dziejom polskiego sportu oraz Polonii australijskiej. W 1981 roku opuścił Polskę i zamieszkał w Sydney w Australii, gdzie do emerytury pracował w klinice rehabilitacji jako specjalista leczenia kontuzji kręgosłupa. Napisał popularną książkę *Australia. Ziemia obiecana czy pułapka?*.

Z Nadwórnej pochodził Józef Oktawiec (1869–?) – polski działacz socjalistyczny w Galicji i poseł na Sejm II RP. W okresie międzywojennym był wiertaczem studzien artezyjskich w okolicach Nadwórnej, a później pracownikiem naftowym w Borysławiu. Dał tam się poznać jako ofiarny związkowiec i organizator kas chorych. Przed wojną związał się z obozem piłsudczykowskim, będąc w latach 1935–1938 zastępcą senatora. Zginął prawdopodobnie z rąk Sowietów. Jego rodzina po wojnie trafiła do Opola: syn Zbigniew był dyrektorem fabryki mebli w Opolu i zmarł w 1972 roku po tragicznym wypadku samochodowym, synowa, Krystyna Rusin-Oktawiec – absolwentka polonistyki WSP w Opolu, w czasie studiów była redaktorką naczelną pisma „Bakałarz", a z kolei jej syn – Krzysztof Oktawiec (rocznik 1974), absolwent Uniwersytetu Opolskiego, mieszkaniec Kłodzka, jest twórcą i redaktorem naczelnym „Kuriera Hrabstwa Kłodzkiego".

Nadwórnianie w Opolu

Druga wojna światowa spowodowała, że nadwórnianie rozpierzchli się niemal po całym świecie: Żydzi, którzy przeżyli holokaust, trafili do Nowego Jorku, natomiast Polacy osiedli głównie na Śląsku Opolskim. Najliczniejsza grupa osiadła w Prudniku, Opolu oraz w

Julia i Jakub Kolankowscy (dziadkowie prof. Andrzeja Ciuka) z wnukami na rękach. Obok, z lewej – Stachurowa, siostra Julii. W drugim rzędzie (od lewej): Kazimierz Kolankowski, Józefa i Henryk Olszańscy, Maria Kolankowska i Jan Ciuk – przyszli rodzice Andrzeja Ciuka

Głubczycach, Paczkowie, Brzegu, a także na Dolnym Śląsku: w Nowej Rudzie, Ząbkowicach, Świdnicy, Lubaniu Śląskim i Wołowie. Były to m.in. rodziny: Bauerów, Bednarskich, Bidzińskich, Brylaków, Hippnerów, Karcherów, Kolankowskich, Łozińskich, Nahalewiczów, Petrusów, Rowińskich, Skrzyszewskich, Szymańskich, Szyszkowskich, Walczaków, Winiarzów, Zahariasiewiczów, Żelisków.

Najstarsza siostra Marii Kolankowskiej – Janina z mężem Włodzimierzem Sieńką (zdjęcie wykonano w zakładzie fotograficznym „Goplana" w Stryju)

Największy transport wygnańców z Nadwórnej dotarł do Prudnika. Tam osiedli m.in. wybitni nadwórniańscy fotografowie – Witold Czerkawski, Leon Rąpała i Fryderyk Steć, którzy po wojnie zdokumentowali fotograficznie powojenny Prudnik. Dziś już nie żyją, ale ich tradycje kontynuuje syn Fryderyka Stecia, Walenty, urodzony już w Prudniku w 1947 roku. On to, z nadwórnianką Wandą Jakimko, emerytowaną nauczycielką, prowadzi klub „Kresowiak", który ma duże zasługi w utrzymywaniu kontaktów ze współczesną Nadwórną. Co roku, 6 grudnia, na Mikołaja, wyprawiają się tam dzięki wsparciu burmistrza Prudnika z pomocą charytatywną dla kilkudziesięciu rodzin polskich. Wiozą paczki z olejem, ryżem i konserwami dla najbardziej potrzebujących. Wspomaga ich w tym kresowiak po mieczu i kądzieli – redaktor Jan Poniatyszyn z Radia Opole.

Z Nadwórnej pochodzą też Zbigniew Bania – były zawodnik opolskiej Odry i Jerzy Firek – syn kapitana Bronisława Firka (1896–1940), który zapisał piękną kartę w wojnie polsko-bolszewickiej, za co w nagrodę od marszałka Piłsudskiego otrzymał majątek w Zielonej pod Nadwórną, gdzie pełnił funkcję komendanta straży granicznej. W 1940 roku aresztowany przez Sowietów, nigdy już do domu nie wrócił.

Z Nadwórnej, w sierpniu 1945 roku, w dużym transporcie przybyła do Opola liczna rodzina Kolankowskich. Był wśród nich Jakub Kolankowski (1887–1963) – brat historyka, pierwszego rektora uniwersytetu w Toruniu. Bracia Kolankowscy urodzili się pod zamkiem Pniów w Nadwórnej. Młodszy z Kolankowskich, Jakub, przed wojną pracował przy szybach naftowych w Bitkowie pod Nadwórną. Po ekspatriacji w 1945 roku z rodzinnego domu w Nadwórnej osiadł w Opolu wspólnie z żoną, Julią z Przytockich, oraz pięciorgiem dzieci: Janiną (po mężu, oficerze Wojska Polskiego, Sieńko), Stanisławem (zm. 1968), Józefą (po mężu Olszańska), Kazimierzem (kierowca PKS w Opolu) oraz Marią (1927–1998) – przez wiele lat kucharką w opolskich szkołach, matką prof. Andrzeja Ciuka (rocznik 1950) – językoznawcy, anglisty, długoletniego dyrektora Instytutu Filologii Angielskiej oraz dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Do Opola przybyły też dwie siostry Ludwika i Jakuba Kolankowskich: Karolina (po mężu Nahalewicz) i Anastazja (po mężu Winiarz). Wszyscy wymienieni Kolankowscy z Nadwórnej spoczywają już na cmentarzach opolskich.

Nad Odrą, w Opolu. Na zdjęciu z lewej – państwo Nadolni. Chłopiec z lewej to Andrzej Ciuk, dziewczynka z kokardą – jego siostra Jadwiga, za którą klęczy brat Tadeusz. Obok, z prawej – rodzice: Maria i Jan. Kobieta z tyłu to siostra Marii Ciuk– Janina

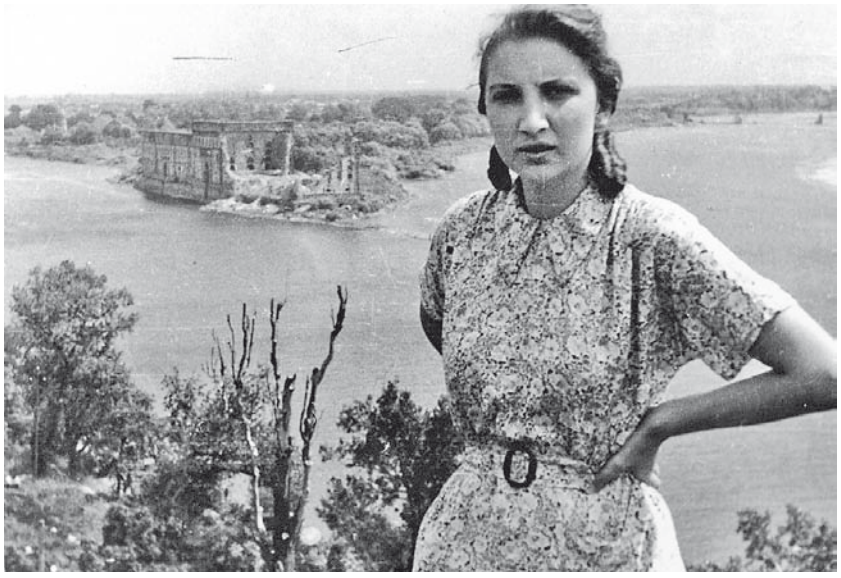

Janina z Pawłusiewiczów Zabierowska w Modlinie

Nestorka opolskich literatów

W Głubczycach osiadła po wojnie Janina Zabierowska (rocznik 1923) – poetka, autorka kilku tomików wierszy (m.in. *Uliczka zamknięta*, *Pory roku* i *Epitafium dla kukułki*), w których jest ogromny ładunek nostalgii za Nadwórną, Gorganami i Czarnohorą.

Urodzona w Nadwórnej Janina Zabierowska była córką Jana Pawłusiewicza – właściciela tamtejszej księgarni i eleganckiej restauracji. Po wojnie, w czasie której doznała z całą liczną rodziną wielu upokorzeń, osiadła w Głubczycach i pracowała w tamtejszym zarządzie dróg jako księgowa. Tęskniła do świata młodości. Pisząc o nim, zachwycała czytelników lekkością stylu i urodą słowa. Oto fragment opowiadania *Na pograniczu światów* z 1994 roku: *Latem wzgórza okalające Nadwórną pokrywały się różnobarwnym kobiercem olbrzymich dzwonków złocieni, storczyków przyprawiających zapachem o zawrót głowy. Na zrębach czerwieniły się poziomki o rzadko spotykanej wielkości i soczystości jagód. W łęgach zatrzęsienie grzybów. Na polanach kosiarze, zanurzeni po pas w trawie, kładli pod kosami równiutkie rzędy pachnące ziołami.*

Wychowała dwóch synów, z których jeden, Marek Zabierowski, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, został historykiem i przez pewien czas wykładał w liceum głubczyckim, a następnie przeniósł się do Warszawy i zaczął publikować artykuły, m.in. na łamach „Semper Fidelis", o mieście rodzinnym swojej matki.

Z wierszy nostalgicznych Janiny Zabierowskiej chciałbym przypomnieć jedną zwrotkę z tomiku *Epitafium dla kukułki* (1933):

Czy pozostanie po nas coś
Głośniejszego niż przelotna myśl
Trwalszego niż łza w czyimś oku
Mocniejszego nad zetlałą kość –
Nad garść zdmuchniętego prochu?

Osiem córek Hołyńskich

Spod nadwórniańskiej wsi Przerośl wywodzi się szlachecka rodzina Hołyńskich. Jej nestorzy, Jan (1899–1975) – herbu Sas i Ludwika z domu Trzcińska (1899–1986) herbu Ślepowron, zawarli związek małżeński w kościele w Nadwórnej w 1919 roku. Przez cały okres międzywojenny prowadzili w Przerośli gospodarstwo liczące 34 morgi. Wybudowali tam dom okolony półtorahektarowym sadem oraz zabudowania gospodarcze składające się z dwóch stodół, spichlerza i obory. Byli jedną z zamożniejszych rodzin w Przerośli liczącej 550 gospodarstw, w której dominowali Ukraińcy. Polskich rodzin było tam 60, żydowskich 5. Przez wieś płynęła rzeka Stremba, będąca dopływem Bystrzycy Nadwórniańskiej.

W Przerośli były cztery sklepy: 2 ukraińskie, żydowski i polski, dom ludowy, kółko rolnicze i szkoła

Eugeniusz Zabierowski, brat Janiny, tańczy z piosenkarką Hanną Rek

Siostry Hołyńskie z mamą (w środku). Najmłodsza, w pierwszym rzędzie pośrodku – Józefa. Rok 1943

ukraińska. W 1935 roku w pomieszczeniach udostępnionych przez Jana Hołyńskiego utworzono szkołę polską. Wcześniej zamiar jej powołania blokowała skutecznie społeczność ukraińska. Szkołę polską stworzono tylko dzięki determinacji Jana Hołyńskiego. W zbiorach rodzinnych zachowała się jej fotografia wykonana tuż przed wybuchem wojny – 6 stycznia 1939 roku, kiedy to szkołę wizytowały władze oświatowe z Warszawy. Było to duże wydarzenie we wsi i pod dom Hołyńskich ściągnęli niemal wszyscy miejscowi Polacy ze swoimi dziećmi.

Hołyńscy byli szanowani w Przerośli. Mieli osiem urodziwych córek, z których najstarsza, Bronisława, urodziła się w 1921 roku, a najmłodsza, Józefa, dokładnie dwadzieścia lat później – 1 maja 1941 roku. W rodzinie zapamiętano, że z racji, iż był to dzień Święta Pracy w Związku Sowieckim, matka dostała od samego Stalina obowiązujący wówczas prezent.

Hołyńscy byli szczęśliwym małżeństwem. Córki otrzymały solidne wychowanie i przyzwyczajono je do fizycznej pracy w gospodarstwie. W nagrodę wysyłano je na wakacje do pobliskiego Delatyna, Jaremcza, Worochty, nad Czeremosz i Prut, i pod Howerlę. Sielankę rodzinną przecięła wojna. Już w pierwszych dniach z Przerośli widać było łuny bombardowanej i płonącej Nadwórnej oraz dymy z szybów naftowych w Bitkowie. Później zaczęły się sowieckie wywózki i mordy banderowców. Wśród Polaków z każdym miesiącem narastał strach.

Gdy 20 marca 1944 roku, podczas nocnego napadu, zabito 40 Polaków, rodzina Hołyńskich postanowiła wspólnie z polskimi sąsiadami schronić się w Nadwórnej. Tam doczekali końca wojny i w sierpniu 1945 roku wyjechali na Śląsk Opolski. Po dwóch tygodniach podróży w towarowych wagonach dotarli do Głubczyc. Osiedlili się w pobliskiej wsi Kietlice. Razem z nimi osiadło tam kilkanaście rodzin z Przerośli. Panowało przekonanie, że wkrótce, może za półtora roku, wrócą na Kresy. Zamieszkali w domu, gdzie czekali na wysiedlenie jego niemieccy gospodarze.

Mijały miesiące, a sprawa wymarzonego powrotu na Pokucie stawała się coraz mniej realna. Hołyńscy prowadzili gospodarstwo rolne i zajęli się wykształceniem córek, które skończyły szkoły średnie i powychodziły za mąż. Trzy z nich zapisały piękne karty w powojennej historii Śląska. Irena (ur. 1932) po maturze w liceum głubczyckim podjęła studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu i stała się ofiarną farmaceutką, która już w czasie studiów była *spiritus movens* wśród kolegów ze swojej uczelni, organizując liczne wycieczki, w czasie których zwiedzano m.in. najwięk-

Dr Józefa Brągiel z prof. Teodorem Musiołem, promotorem jej pracy doktorskiej (1978 r.)

sze polskie zakłady farmaceutyczne „Polfy" w Jeleniej Górze, Warszawie i Tarchominie. Wrocławska szkoła farmaceutyczna była wówczas jedną z najlepszych w kraju. Irena Hołyńska po studiach w 1956 roku podjęła pracę w Państwowym Liceum Farmaceutycznym (szkoła ta zmieniała szyldy) we Wrocławiu i tam przepracowała do emerytury, zyskując opinię znakomitej, charyzmatycznej wykładowczyni, organizatorki konferencji metodycznych i współtwórczyni towarzystw zielarskich. Na ziołach znała się podobno jak nikt inny i wiedziała, jak zwalczać nimi choroby.

Pedagodzy społeczni. Na zdjęciu od lewej: prof. Józefa Brągiel (UO), prof. Ewa Syrek (UŚ), prof. Ewa Marynowicz-Hetka (UŁ), prof. Ewa Jarosz (UŚ) i prof. Tadeusz Pilch (UW)

Młodsza, Teresa Hołyńska (1936–2007), ukończyła studia biologiczne na Uniwersytecie Łódzkim i związała się pracą zawodową z Opolszczyzną. Pracowała w instytucjach służby zdrowia – początkowo w szpitalu w Brzegu, a potem w Opolu, w różnego typu laboratoriach diagnostycznych. Przez 20 lat kierowała Zakładem Diagnostyki Laboratoryjnej w Opolu i była jedną z najbardziej aktywnych członkiń Polskiego Towarzystwa Diagnostów Laboratoryjnych. Równocześnie uczyła zawodu w jednej z najprężniej działających na Śląsku uczelni – w Medycznym Studium Zawodowym im. Marii Kujawskiej w Opolu, bardzo popularnej szkoły zwanej żartobliwie: *Pigułki*.

Najbardziej błyskotliwą karierę zrobiła najmłodsza z sióstr Hołyńskich – Józefa (rocznik 1941), po mężu nosząca nazwisko Brągiel. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Opolu w 1960 roku podjęła studia pedagogiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Po uzyskaniu dyplomu osiadła w Głogówku, pracując w tamtejszym Liceum Pedagogicznym i kierując licealnym internatem. W 1974 roku przeniosła się do Opola, wiążąc się na trwałe z tamtejszą Wyższą Szkołą Pedagogiczną, przekształconą w 1994 roku w Uniwersytet Opolski. Od początku była jedną z najbardziej wyrazistych pracownic Instytutu Pedagogiki. A warto pamiętać, że opolska WSP była wówczas jedną z najlepszych uczelni pedagogicznych w kraju. Miała świetnych wykładowców i wysoką renomę. Pod kierunkiem prof. Teodora Musioła napisała pracę doktorską, a później z powodzeniem odbyła kolokwium habilitacyjne i sięgnęła po tytuł profesorski. Swoje zainteresowania naukowe skoncentrowała na badaniach zjawisk i niebezpieczeństw, które występowały w rodzinach niepełnych: w rozbitych małżeństwach. Analizując dysfunkcje takich rodzin, publikując swe obserwacje i doświadczenia, stała się z czasem jedną z najbardziej kompetentnych i autorytatywnych autorek rozpraw pedagogicznych w tej dziedzinie. Współpracowała z czołówką polskich pedagogów z najlepszych polskich uniwersytetów, m.in. z prof. Zbigniewem Tyszką, Tadeuszem Lewowickim, Ewą Syrek, Wiesławem Theissem, Tadeuszem Pilchem i Zbigniewem Kwiecińskim.

Jej najważniejsze książki to: *Zrozumieć dziecko skrzywdzone*, *Przemoc międzyrówieśnicza*, *Wychowanie w rodzinie niepełnej*, *Problem samotnego ojcostwa w świecie i w Polsce*, *Syndrom dziecka maltretowanego* oraz napisana wspólnie ze Stanisławem Kawulą i Andrzejem Wojciechem Janke *Pedagogika rodziny. Obszary i panorama problematyki*, która na przestrzeni dziesięciu lat miała siedem wydań i stała się podręcznikiem uniwersyteckim.

Prof. Józefa Brągiel z powodzeniem uprawiała również socjologię. Przez lata była zastępczynią dyrektora Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Opolskiego i bardzo aktywną członkinią senackich komisji uniwersyteckich. Wykształciła ponad 500 magistrów i 15 doktorów. Była w europejskich ośrodkach naukowych, m.in. w Londynie, Kopenhadze, Wuppertalu i Ołomuńcu. Na VI Światowym Kongresie Korczakowskim w Izraelu (1998) wygłosiła jeden z głównych referatów. Gdy jej córka, Magdalena – anglistka i pedagog, osiadła w Stanach Zjednoczonych, prof. Józefa Brągiel, odwiedzając ją często, zaczęła się mocno wiązać ze środowiskiem amerykańskich pedagogów.

Stanisław S. Nicieja

Wiersze Zbigniewa Jędrychowskiego

W i l n o

w akwareli z deszczu i mgły płynie uroda miasta
sławiona żaglami niejednej księgi
migawka oczu i pamięć
fotografują
miniatury w bordiurze z błękitu

lśni biżuteria kościołów i ulic
dzwonnice tańczące
Eurydyki
zapraszają na dancing
ponad dachami miasta
które odwiedził Marc Chagall

róża

kiedy wędruję na wschód z zachodu
w podwodnej ciszy gałązka chłodu

przez most przez Niemen na wzgórza zieleń
do bernardynów braci Litwinów

nadaję imię arki tej górze
fundacji z krzyżem oraz w marmurze

tam wirujące punkty widzenia
było minęło czas uświęcenia

jak w kadrze filmu niemego w dłoniach
w nieistniejącym kinie Polonia

oglądasz miasto w błysku stuleci
w trzęsieniu ziemi samotne dzieci

i gdy w południe w starym ogrodzie
dokąd wędrował asan dobrodziej

zakwita róża pąsowa róża
nie myśl że krew to krew się nie wzburza

z owocu głogu to kropla wina
gdzie się piosenka Grodna zaczyna

pustynia

niektóre miasta
o zranionej geometrii
wypatrują początku

a oka placów
z przypadku
ociemniałe
na całe lata

rozsypane sylaby
nieśmiałe klucze
dotyk bez rutyny
przekorne ścieżki
szukają
czasu który
płynie do rzeki
z ulicą constans

w finale
tańczą wyrazy
lusterka wody
zapisują ulotnie
spojrzenia miasta

ale
łzy ulic których nie ma
powracają
w kroplach deszczu
jak obrazki z wystawy

płatki śniegu
niosą pożegnanie
z końca świata

kiedy wyręczamy
pustynię czasu

Zbigniew Jędrychowski jest teatrologiem. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i historię teatru w Instytucie Teatralno-Artystycznym w Mińsku. Pracownik Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, wcześniej – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, związany z Operą Wrocławską i redakcją „Notatnika Teatralnego". Autor licznych publikacji o teatrze polskim na Kresach, w tym o przedstawieniu czwartej części *Dziadów* w Kamieńcu Podolskim w roku 1832 oraz ostatnio wydanej książki *Teatra grodzieńskie 1784–1864.*

24 kwietnia br., we Wrocławiu, w wieku 93 lat zmarł Tadeusz Różewicz, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego

Noblista bez Nobla

Poeta, prozaik, dramaturg i eseista. Poza napisaną w 1959 roku *Kartoteką* najsłynniejsze sztuki Różewicza to m.in. *Białe małżeństwo*, *Stara kobieta wysiaduje*, *Odejście głodomora*, *Pułapka*, *Do piachu*. Od 1968 roku Różewicz mieszkał we Wrocławiu, publikował głównie na łamach „Twórczości", „Odry" i „Dialogu". W latach 90. ogłosił dramat *Kartoteka rozrzucona*, dwa nowe zbiory wierszy *Płaskorzeźba* i *Zawsze fragment. Recykling, Historię pięciu wierszy*, *Nożyk profesora*, *Matka odchodzi*, *Szara strefa* i *Wyjście*. Ostatnia większa publikacja Różewicza – *Kup kota w worku* (zbiór wierszy i krótkich form prozatorskich) ukazała się w 2008 r.

Tadeusz Różewicz był laureatem wielu nagród i wyróżnień – m.in. Złotego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria – Artis", Nagrody Literackiej im. Władysława Reymonta, Nagrody Literackiej Nike (za tomik *Matka odchodzi*), Złotego Berła i Kreatora Kultury 2010. Ta ostatnia to nagroda specjalna tygodnika „Polityka" przyznana twórcy *za wierność poezji i sobie. Za świadectwo dane kilku kolejnym epokom oraz pytania, które włączyły polską literaturę i teatr w europejską debatę o najważniejszych doświadczeniach współczesnego człowieka*. W 1996 r. odznaczono go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. 12 lat później dostał Europejską Nagrodę Literacką.

Jego prace zostały przełożone na 49 języków. Pisarz współpracował także z Kornelem Filipowiczem i Stanisławem Różewiczem, swoim bratem, przy tworzeniu scenariuszy filmowych.

Odszedł *gigant literatury, noblista bez Nobla* – jak powiedział o Różewiczu Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego. **(b)**

10 marca 1999 r. Tadeusz Różewicz przyjął godność doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu dwaj doktorzy honoris causa UO (od lewej): Wojciech Kilar i Tadeusz Różewicz. Na drugim planie ówczesne władze Uniwersytetu Opolskiego (od lewej): prorektor prof. Józef Musielok, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, prorektor prof. Krystyna Borecka i recenzent przewodu doktorskiego Tadeusza Różewicza – prof. Czesław Hernas (fot. Paweł Stauffer)

Gośćmi uroczystości byli m.in.(od lewej): Mikołaj Grabowski, Stanisław Różewicz, Adam Kilian i Jerzy Satanowski

Swoje wystąpienie, podczas uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, Tadeusz Różewicz rozpoczął od przywołania osoby Rafała Urbana:

Miałem wygłosić tak zwany wykład doktoranta, ale zacznę od bardzo osobistej sprawy, od mojej bardzo dziwnej znajomości z człowiekiem, o którym być może niewielu już na Opolszczyźnie pamięta. Chcę poświęcić kilka słów Rafałowi Urbanowi, z którym poznałem się tutaj przed dwudziestu pięciu, a może dwudziestu dziewięciu laty, w czasie mego spotkania autorskiego.

To jest bardzo ciekawa rzecz. Ten człowiek był w literaturze kimś w rodzaju Ociepki – wielkiego malarza śląskiego. Był prawdopodobnie samoukiem, władał wieloma językami, był postacią niezwykle wszechstronną, a jednocześnie tajemniczą. Myśmy się z nim spotkali tylko raz w życiu, na tym właśnie wieczorze autorskim, na którym był, o ile dobrze pamiętam, pan Zbyszko Bednorz… Czy był pan Jan Goczoł, nie pamiętam. I ten samouk z wioski opolskiej w jakiś czas po naszym spotkaniu pisze do mnie list: *Opole, 12 listopada 1970 r. Jestem po generalnym remoncie* [ciężko zachorował, może na raka], *który potrwał ponad rok, ale jednak znów się poruszam z własnych sił, chociaż do osiemdziesiątki niedużo już braknie. Chciałbym przed wygaśnięciem koniecznie jeszcze gdzieś spotkać się i rozmawiać z Panem, bo ze wszystkich ludzi żyjących obecnie na Śląsku, tylko Pan jest dla mnie ważny.* [Do tej pory było i jest to dla mnie tajemnicą: dlaczego?]. *Chętnie bym przez weekend wpadł do Wrocławia, oczywiście pod opieką młodszego Archanioła Stróża, np. z Edem Stachurą – młodym prozaikiem warszawskim, który się obecnie moją osobą opiekuje. O ile by była taka możliwość, to proszę o telefoniczne zawiadomienie do opolskiego oddziału ZLP – Opole, Rynek 4, Dom Twórcy, tel. 25 36, między 10 a 14. Jeżeli spotkanie w takim momencie nie będzie możliwe, to kiedy możemy Pana do Opola i Głogówka nieoficjalnie zaprosić? Serdecznie zapraszam. Rafał Urban.*

Chciałem przedstawić tych parę słów od człowieka, z którym się więcej nie spotkałem, a który mnie tu zapraszał na jakieś swoje do Głogówka świniobicie, ale jak się domyślałem – świni on nie miał i żadnego majątku.

Wywołałem przyjazną duszę tego człowieka, bo chciałem, aby był na naszej uroczystości obecny.

Wiersze Jana Goczoła

* * *

Nocne pół jawy, pół sny jedynie
są prawdziwe. Suchą stopą przeprowadzają bezpiecznie
z godziny na godzinę na nowo przez trzęsawiska
pamięci minionych dni i wszystkich poprzednich
też jeszcze.

Żaden dźwięk, szmer żaden po bełkotliwych racjach
wczorajszych samozwańczych retorów nie dożywa
pierwszego piania koguta. Zaduchy rozkładających się znaczeń
bezsennie zalegają gabinety, kancelarie i redakcje.

Na lutowym niebie wstaje wyraziste słońce.
Żadnej wokół niego dwuznaczności.

luty – marzec 2014

Pieśń o ałtajskiej Caraganie

Caragana! Caragana syberyjska...
Pod tym egzotycznym imieniem poznałem ją
pół wieku temu nad brzegami Biji i Katuni,
wzdłuż których wspinaliśmy się z naszymi końmi
ku niebotycznym połoninom na zboczach Sumultyńskiego Grzbietu.

Ona zdawała się być odwieczna w tym krajobrazie, w którym
ślepnący pieśniarz, kajczi, po tygodniowym szamańskim milczeniu,
w którym rozpytywał o nas naniebnego Maadaj-Karę
i jego świecącą jako Gwiazda Polarna żonę Kjus-kju,
nastroił swój dwustronny cedrowy topszuur, by przywołać
słynnych, nieśmiertelnych herosów Ałtaju.

Ona nasłuchuje tego z oddali – trzy kroki od naszego jaśminu,
trzy kroki do naszego krzewu leszczyny; mrowisko na ten czas
znieruchomiało, zasłuchane również.

luty – kwiecień 2014

13 maja br. Jan Goczoł obchodził swoje 80. urodziny. Z tej okazji 15 maja br., w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, odbyło się poświęcone poecie V Forum Środowiska Literackiego Opolszczyzny pt. *Dziedzic śląskości – Jan Goczoł.*

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (32)

Zaproszenie do dyskusji na łamach tygodnika z ambicjami: *„Jeszcze Polska nie zginęła, póki* [sic!] *my żyjemy". Hymn narodowy, najważniejsza z pieśni, traktuje o walce. Śpiewany czy raczej mruczany bezwiednie mówi o tym, że w razie potrzeby mamy bronić ojczyzny. Czy to dzisiaj możliwe?* (Jakub Kowalski, *Jeszcze Polska nie zginęła*, „Do Rzeczy" 2014, nr 14, s. 19). Wypadałoby wiedzieć, jak brzmi drugi wers *najważniejszej pieśni*. Nie *póki my żyjemy*, ale *Kiedy my żyjemy*. Znaczy to coś innego.

Znany historyk, prof. Andrzej Nowak (sowietolog z PAN – przypomniała redakcja), nawiązał do przeszłości: *Już pod Monte Cassino propagandyści niemieccy* [sic!] *rozklejali afisze: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić". Dzisiaj to jest główne hasło mainstreamu – nie narażaj się* (*ibidem*, s. 22).

Ale to nie propagandziści niemieccy rozklejali afisze z takimi napisami. To dowództwo II Korpusu w czasie bitwy o Monte Cassino ostrzegało tak własnych żołnierzy przed niebezpieczeństwem i przed zbędnym ryzykiem. Napisy były zresztą nieco inne: *Nie bądź głupi. Trzymaj odległość! Nie daj się zabić!* Bardzo sensowne ostrzeżenie. Po co Niemcom przypisywać troskę o życie polskich żołnierzy (polskojęzyczna gadzinowa radiostacja „Wanda" namawiała ich do dezercji, obiecywała powrót *do domu*, ale to już inna sprawa)? Po co fałszować historię? Po co wmawiać, że *król Herod / Dobroczyńcą był dla sierot?*

***

W ciekawej i dobrze napisanej książce dziwne zmyślenie o arcybiskupie (późniejszym kardynale) Adamie Stefanie Sapieże: *Kraków przeszedł wojnę taką, jakby wojny nie było. Raz zostałem tam wysłany i przeżyłem szok. Ludzie w kawiarniach (razem z Niemcami), przed kinami wielkie kolejki (w Warszawie „tylko świnie siedzą w kinie"). Na ulicy normalny ruch, mnóstwo Niemców w tym tłumie, ale ani jednego patrolu. Normalne miasto niemieckie (dla Niemców) i zarazem normalne miasto polskie (dla Polaków). Ani jednego patrolu na ulicach, bo i po co? A na kolacje do generała Franc<u>ka</u>* [sic!] *chodzi kardynał* [sic!] *Sapieha. Idealny spokój. Łapanki? Aresztowania?* (Jan Kulma, *Dykteryjki przedśmiertne*, Warszawa 2014, s. 44).

Metropolita Adam Sapieha na kolacjach u generała-gubernatora Hansa Franka nie bywał. Maria Sapieżyna wspominała audiencję u papieża Piusa XII: *Opowiedziałam mu o rozmowie arcybiskupa Sapiehy (papież go znał od dawna i podobno lubił) z wysłannikami gubernatora Franka, którzy przyszli oznajmić, iż Frank jest zdziwiony, że przez przeszło dwa lata, odkąd zarządza Generalną Gubernią, arcybiskup jeszcze nie był u niego z wizytą. Na to Sapieha: „Proszę powiedzieć gubernatorowi, że jestem przyzwyczajony, iż osoby, będące w Krakowie przejazdem, przychodzą do mnie pierwsze". Ojciec Święty zachwycił się tą postawą arcybiskupa, którego nieugięty charakter dobrze znał! Mówił też, że wie, jak arcybiskupowi jest ciężko, że jest śledzony, a jego wolność – pozorna* (Maria ze Zdziechowskich Sapieżyna, *Moje życie, mój czas. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 246).

***

Recenzentka książki *Letters of Note* Shauna Usher a wspomniała o Albercie Einsteinie, który już w 1919 roku dzielił skórę na niedźwiedziu, zapewniał, że przekaże swojej byłej żonie wszystkie pieniądze z Nagrody Nobla: *Najciekawsze jest to, że fizyk zachował się niemal jak Zagłoba sprzedający* [sic!] *Niderlandy – Nagrodę Nobla przyznano mu dopiero w 1922 r.* (Milena Rachid Chehab, *125 złamanych tajemnic*, „Książki. Magazyn do Czytania" 2014, nr 1, s. 15).

Zagłoba nikomu nie sprzedawał Niderlandów, on tylko dowcipnie radził staroście Zamoyskiemu, by ten za ofiarowywane mu przez szwedzkiego króla województwo lubelskie w dziedziczne władanie (za poddanie twierdzy) podarował monarsze w zamian Niderlandy.

***

Zmyślenia o szarży pod Bałakławą (w czasie wojny krymskiej, 25 października 1854 roku): *Lekka brygada, ostrzeliwana z trzech stron, przebyła 2 km* [niektórzy badacze twierdzą, że ok. 1,5 km – A.W.] *pod morderczym ogniem karabinów i dział. Gęsty ogień masakrował jadących stępa* [sic!] *kawalerzystów. Niedobitki brygady dopadły do rosyjskich armat i wybiły ich obsadę* (*Ciężki bój lekkiej brygady*, „Polityka" 2014, nr 13, s. 67).

Gdyby angielscy kawalerzyści jechali stępa, niewielu z nich dopadłoby do rosyjskich armat. Lekka Brygada większą część drogi – pod ogniem artyleryjskim – przebyła kłusem, ostatni odcinek galopem. Tak, jak przewidywał ówczesny regulamin walki angielskiej kawalerii. Byłoby mniej ofiar, gdyby pułki wcześniej przeszły do galopu. Ale na nic się zdały próby przyspieszenia tempa. Dowódca atakującej brygady, lord Cardigan: *Prowadził kawalerię kłusem i zamierzał utrzymać to tempo aż do 250 metrów przed linią nieprzyjaciela* [...]. *Relacje tych, którzy przeżyli, są zgod-*

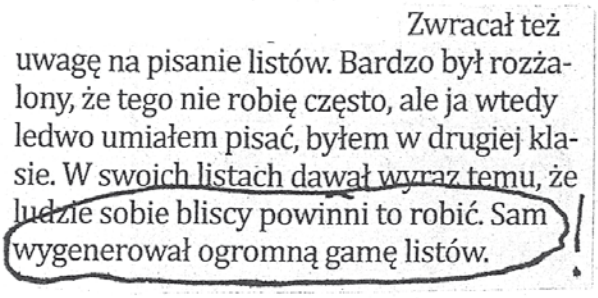
Zwracał też uwagę na pisanie listów. Bardzo był rozżalony, że tego nie robię często, ale ja wtedy ledwo umiałem pisać, byłem w drugiej klasie. W swoich listach dawał wyraz temu, że ludzie sobie bliscy powinni to robić. Sam wygenerował ogromną gamę listów.

„Do Rzeczy" 2014, nr 18, s.22
Polszczyzna „wygenerowana"

ne co do tego, że odległość od pozycji wyjściowych Lekkiej Brygady do linii rosyjskich dział wynosiła prawie 2 kilometry – jedni odejmowali, a inni dodawali 0,5 kilometra – oraz że natarcie i szarża trwały siedem minut. Zasadniczej części kawalerii, nacierającej i szarżującej zgodnie z regulaminem w zakresie odległości i prędkości, zajęłoby to dokładnie siedem minut (Terry Brighton, *Szarża Lekkiej Brygady. Najsłynniejszy atak kawalerii w historii wojskowości*, przekład Jacek Złotnicki, Warszawa 2006, s. 107–108).

***

Pomieszanie z poplątaniem: *Po hekatombie wojny nasi rodacy stanowią obecnie we Lwowie i całym obwodzie niewielki odsetek* [...]. *Na współczesnej Ukrainie centra polskości znajdują się w Żytomierzu i Winnicy, gdzie przed wojną istniał polski okręg* [sic!] *autonomiczny...* (Andrzej Łomanowski, *Obywatele jednego kraju*, „Rzeczpospolita" 2014, nr 86, s. A10).

To powojenna ekspatriacja spowodowała odpolszczenie Lwowa (trwała do jesieni 1946 roku), a nie tylko *hekatomba wojny*. Ekspatriacja przyspieszana po zajęciu miasta przez Sowietów w lipcu 1944 roku. Już kilka miesięcy później: *Społeczeństwo polskie miało otrzymać czytelny sygnał, że sprzeciwianie się przesiedleniu nie będzie tolerowane, przeciwnie, „sabotujący" umowy o „ewakuacji" ludności muszą się liczyć z represjami o charakterze policyjnym. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. w mieście rozpoczęła się wielka akcja aresztowań „polskich nacjonalistów", członków polskiego podziemia i innych „kontrrewolucyjnych elementów". Do połowy stycznia w więzieniach osadzono ponad dwa tysiące opornych wobec przesiedlenia Polaków...* (Sławomir Kalbarczyk, *Polscy pracownicy nauki. Ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani*, Warszawa 2001, s. 216).

Nie było przed wojną polskiego okręgu autonomicznego tam, gdzie Żytomierz i Winnica. Nigdzie takiego okręgu nie było w całym ZSRR. Po co pisać o bytach nieistniejących? W 1925 roku utworzono na Ukrainie Sowieckiej niewielki polski rejon narodowościowy, z centrum w Dołbyszu, przemianowanym wkrótce na Marchlewsk, stąd popularna nazwa rejonu – „Marchlewszczyzna". W rejonie mieszkało ok. 42 tys. osób, w tym 28 827 Polaków (68,8%). *Polrejon* leżał na zachód od Żytomierza, niedaleko granicy polsko-sowieckiej.

***

Język i polityka: *Ale najpierw Donald Tusk wkurza* [sic!] *wyborców Platformy* [...]. *Adam Bielan skrobał* [sic!] *do drzwi prezesa Kaczyńskiego, ale ten nie uległ, dla zdrajcy nie ma miejsca w PiS...* (Monika Olejnik, *Kamiński wskaże Tuskowi słabości PiS*, „Gazeta Wyborcza" 2014, nr 67, s. 2).

Gdzieżby tam premier mógł *wkurzyć* (czyt. *wkur..ć*) wyborców Platformy, mógłby on ich najwyżej zdenerwować czy zirytować. Ktoś tam, jak zechciała napisać dziennikarka, *skrobał do drzwi*, a jeszcze inni mogliby też, zgodnie z takim poczuciem językowym, i „miauknąć", i „warknąć", i „szczeknąć".

Bez atrybutów powagi stylistycznej też się niektórym piszącym trudno obejść. Posługują się nimi bez opamiętania: *Problemem* [sic!] *jest nie to, że Joanna Szczepkowska pisze felietony do innej gazety* [...]. *Problemem* [sic!] *jest to, co Szczepkowska pisze* (Paulina Reiter, *„«Gazeta Wyborcza» cenzuruje"*, „Rzeczpospolita" 2014, nr 90, s. A13).

Po jakiemu to jest? Jeszcze dziwniej posłużył się tym wytrychem językowym znany publicysta: *Otóż istniało poważne zagrożenie, że Polacy mogą okazać się sojusznikiem niewygodnym. Że będą Wielkiej Brytanii robili problemy* [sic!] *w jej grze ze Związkiem Sowieckim* (Piotr Zychowicz, *Człowiek z cienia*, „Do Rzeczy" 2014, nr 16, s. 59).

***

Dziwne materii pomieszanie w szkicu o Janie Karskim: *Ileż barwnych wątków, ileż intrygujących motywów. Jego drugie małżeństwo z żydowską tancerką polskiego pochodzenia* [sic!] *– Polą Nireńską, wściekłą na katolicki ślub, jaki ich połączył, rozmawiającą z mężem tylko po angielsku, neurotyczną, pragnącą oddać*

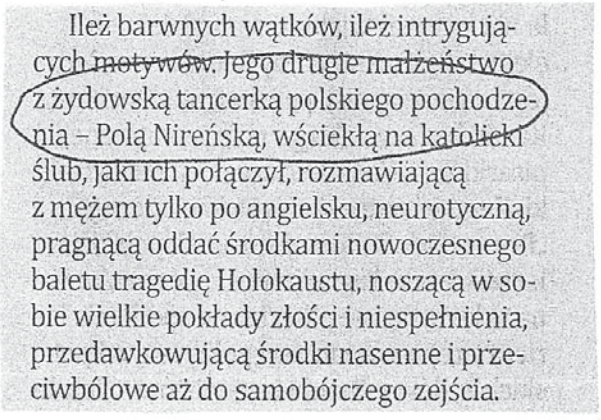
Ileż barwnych wątków, ileż intrygujących motywów. Jego drugie małżeństwo z żydowską tancerką polskiego pochodzenia – Polą Nireńską, wściekłą na katolicki ślub, jaki ich połączył, rozmawiającą z mężem tylko po angielsku, neurotyczną, pragnącą oddać środkami nowoczesnego baletu tragedię Holokaustu, noszącą w sobie wielkie pokłady złości i niespełnienia, przedawkowującą środki nasenne i przeciwbólowe aż do samobójczego zejścia.

„Do Rzeczy" 2014, nr 16, s. 86.
A Teodor Parnicki zostałby pewnie nazwany „pisarzem polskim pochodzenia chińskiego" (przyjechał w 1928 roku do Polski z Charbina)

środkami nowoczesnego baletu tragedię Holokaustu, noszącą w sobie wielkie pokłady złości i niespełnienia, przedawkowującą środki nasenne i przeciwbólowe aż do samobójczego zejścia (Andrzej Horubała, *Zapiski o bohaterze*, „Do Rzeczy" 2014, nr 16, s. 86).

Ktoś inny drugą żonę sławnego kuriera określił tak: *W 1965 r.* [Karski] *poślubił Polę Nireńską, Żydówkę polskiego* [sic!] *pochodzenia* (Adam Tycner, *Zlekceważone świadectwo Jana Karskiego*, „Do Rzeczy" 2014, nr 16, s. 83).

Druga żona Karskiego nie była pochodzenia polskiego, była polską Żydówką, Amerykanką żydowskiego pochodzenia wywodzącą się z Polski. Po co mylić etnografię z geografią? Pochodzenie etniczne z pochodzeniem terytorialnym? Mógłby ktoś jeszcze, wzorując się na wspomnianych autorach, napisać, że Teodor Parnicki był „pisarzem polskim pochodzenia niemieckiego" (urodził się pod Berlinem) albo „rosyjskiego" (mieszkał w Rosji w latach 1911–1920), a może i „chińskiego" (w latach 1920–1928 mieszkał w Charbinie i stamtąd przyjechał do Polski).

***

O germaniście Zdzisławie Żygulskim, który uczęszczał do gimnazjum w Samborze: *i we Lwowie* (1903–1906), *gdzie w 1906 roku uzyskał maturę. W tym samym roku zapisał się na Uniwersytet Jana Kazimierza* [sic!], *wybierając jako główny przedmiot studiów germanistykę, a poboczny filologię polską* (Leszek Żyliński, *Zdzisław Żygulski – twórca powojennej germanistyki polskiej*, „Litteraria Copernicana" 2013, nr 2, s. 142).

Uniwersytet we Lwowie za czasów austriackich nazywał się inaczej, był to ck Uniwersytet im. cesarza Franciszka I; od listopada 1919 roku dopiero nosił imię króla Jana Kazimierza (UJK).

Jeszcze jedno wmówienie: *Czasem te historie rodzinne są trudne dla zainteresowanych, a ciekawe dla badacza – zwłaszcza że rodziny były nieraz rozdarte. Braćmi byli generał Stanisław Maria Szeptycki, szef Sztabu Generalnego w 1919 r., później minister Spraw Wojskowych* (1923) *i Roman Maria Szeptycki, prawosławny* [sic!] *arcybiskup Lwowa* (Marcin Król, *Skarbonka pamięci?*, „Zdanie" 2014, nr 1–2, s. 107).

Po co zmieniać wnukowi Aleksandra hr. Fredry wyznanie? Metropolita Andrzej (imię zakonne) Szeptycki był przecież arcybiskupem greckokatolickim. We Lwowie, mieście wielu wiar i wielu języków, było aż trzech arcybiskupów katolickich (obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego).

***

Zażartował pewnie prof. Andrzej Markowski, który w rozmowie z Jerzym Sosnowskim przytoczył anegdotę: *Ktoś mi opowiadał, że po wojnie jeden pan drugiemu panu wytoczył proces, bo tamten powiedział na niego: „ty sufraganie jeden!". I sąd uznał, że to było obraźliwe, skoro w użyciu tych niewinnych słów była chęć obrażenia rozmówcy* (*Wszystko zależy od przyimka. Bralczyk, Miodek, Markowski w rozmowie z Jerzym Sosnowskim*, Warszawa 2014, s. 56).

Opowiedziana historyjka ma rodowód literacki. Pochodzi ze znanej noweli Sienkiewicza. Romeo i Julia z Baraniej Głowy, czyli Wach Rechnio i Baśka Żabianka zeznawali przed sądem: *sąd dał pierwszy głos Romeowi, który trzymając się za rozcięty łeb tak mówić począł:*

– Jelemożny sądzie! [...] *Huknęła mi misą o stół, mało mi strawa nie wyleciała, a potem i pożreć nie dała, tylko tak mi wymyślała: „Ty pogański synu, pada, ty odmieńcze, ty omętro, ty sufraganie!" Dopiero jak mi powiedziała: „sufraganie", tak ja ją w pysk, ale ino tak, przez złości, a ona mnie warząchwią w łeb...* (Henryk Sienkiewicz, *Szkice węglem czyli epopeja pod tytułem: Co się działo w Baraniej Głowie*).

Nawiasem: w gwarze żołnierskiej „sufragan" to pogardliwe określenie rekruta (żołnierza rozpoczynającego służbę).

I jeszcze jeden żart (mimowolny?) z tej ciekawej i scjencji pełnej książki. O wpływie języka polskiego na inne rozmawiali też podpytywani przez Sosnowskiego profesorowie językoznawcy. Jerzy Bralczyk wspomniał o wpływie polskiego na kaszubski i hebrajski, Jan Miodek – na czeski, Andrzej Markowski o wpływie na czeski, litewski, białoruski i ukraiński. O polonizmach w rumuńskim czy w jidysz nikt nie wspomniał, w rosyjskim, o dziwo, też nie. A przecież tyle w języku rosyjskim polonizmów, wiele zapożyczonych wprost, wiele za pośrednictwem staroukraińskiego i starobiałoruskiego (zob. Stanisław Kochman, *Polsko-*

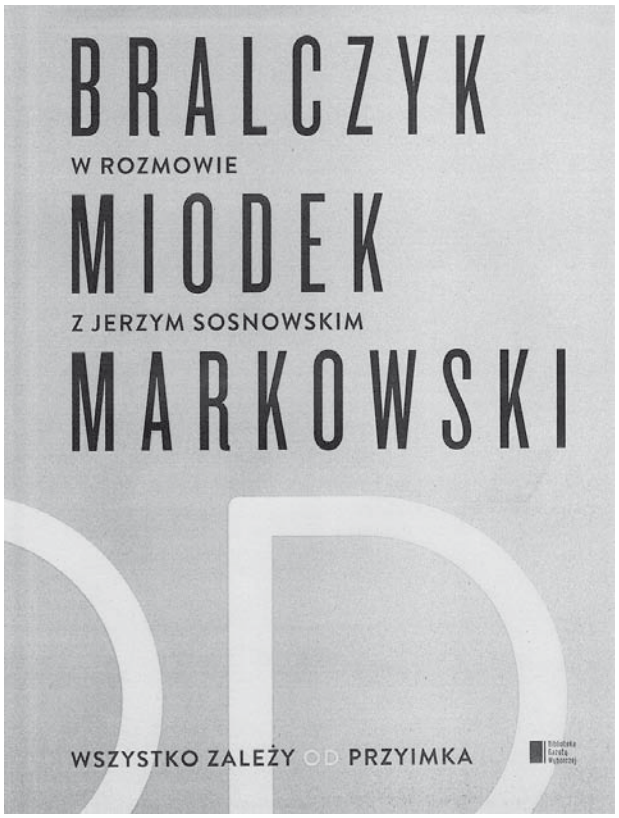

rosyjskie stosunki językowe od XVI do XVIII w. Słownictwo, Opole, 1975; idem, *Polsko-rosyjskie kontakty językowe w zakresie słownictwa w XVII wieku,* Wrocław 1967).

Andrzej Markowski powiedział: *Na zachód nie wyeksportowaliśmy żadnego słowa* (s. 122). Jan Miodek zaprotestował: *No nie. Przecież przyjmuje się, że „quark" pochodzi od naszego twarogu* (s. 122). Jerzy Bralczyk przyznał: *Jeżeli szukamy jakichś powodów, dla których jako naród mamy się czuć lepiej, to nie szukajmy ich w języku* (s. 122).

I nie przypomnieli sobie uczeni rozmówcy, że w Wiedniu przed I wojną światową znano takie potrawy jak *Barschtsch* i *Kascha* (z Galicji tam zawędrowały), że w języku niemieckim zadomowiły się też *Borschtsch*, *Masur* (taniec) i *Masurka* (utwór muzyczny), *Krakowiak*, *Ulan* (ułan), dwie kalki hybrydalne: *Ulanenrock* (kurtka ułańska) i *Ulanenregiment* (pułk ułanów), *Tschapka* (czapka ułańska) i *Pirogge* (pieróg). I jeszcze *Grenze* (granica). Dowodził Aleksander Brückner w *Słowniku etymologicznym...* (s. 155): *„Granica, graniczny, granicznik, graniczyć"; to pożyczył Zakon pruski od Polaków, a Luter ostatecznie przyjął („Grenze, Grenzer, begrenzen").* We francuskim: *bortsch*, *mazurka*, *cracovienne* (krakowiak), *uhlan* (ułan), *chapska* (czapka ułańska), *ulanka* (kurtka). W hiszpańskim: *mazurca* (taniec i utwór muzyczny), *cracoviano* (krakowiak), *ulano* (ułan), *de ulano* (ułański).

Trochę by się tych wyeksportowanych polskich słów uzbierało w różnych językach.

***

Takie errory w takiej dobrej książce. Chochlik zażartował pewnie z redaktorów uniwersyteckiego wydawnictwa. Któż by uwierzył, że znakomita autorka mogłaby napisać o *Słowniku* pod redakcją Witolda Doroszewskiego: *Fundamentalny jest „Słownik języka polskiego", z którego wszyscy ciągle korzystamy. Zawiera, co warto przypomnieć, pięć milionów* [sic!] *haseł zebranych z literatury pięknej, piśmiennictwa naukowego, prasy* (Magdalena Bajer, *Rody uczone. Kreski do szkicu*, Warszawa-Toruń 2013, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, s. 94).

Pięć milionów haseł nie zmieściłoby się w jedenastu tomach (tyle ich liczy *Słownik* Doroszewskiego); takich tomów byłoby co najmniej kilkaset! Byłby to rekord na światową skalę. Ale skąd wziąć tyle słów? Ktoś za szybko i bez zastanowienia przeczytał wstęp Redakcji Słowników Języka Polskiego do wznawianego *Słownika.* Przypomniano tam, że Doroszewski rozpoczął pracę od zbierania cytatów, *których w końcowej fazie opracowania „Słownika" zebrało się prawie 7 milionów z około 3 tysięcy źródeł. Cytaty te wykorzystano do zestawienia listy haseł (ok. 120 tysięcy) i do wyodrębnienia i zilustrowania znaczeń* (Wstęp do: *Słownik języka polskiego*, red. naczelny Witold Doroszewski, Warszawa 1958 [reprint: 1996], t. 1: A-Ć, s.V).

Słownik Doroszewskiego zawiera ponad 120 tysięcy haseł zilustrowanych wieloma cytatami. Skąd się wzięły te miliony haseł (aż 5!) w książce wydanej przez zasłużoną oficynę uniwersytecką?

Z geografią historyczną też nie najlepiej sobie radzą redaktorzy. O Łucku na Wołyniu można przeczytać: *niedaleko Lwowa* (s. 70). Sto kilkadziesiąt kilometrów w linii prostej to *niedaleko?* Znanej z historii i literatury rzece zmieniono bieg i zlewisko: *Rodzinna legenda powiada, że ów przodek* [Stromengerów], *zrujnowany materialnie, piechotą przywędrował do miejscowości Busk, niezwykle malowniczego miejsca, nazywanego galicyjską Wenecją, gdzie parę małych rzek – w tym Pełtew, płynąca przez Lwów – wpada do Dniestru* (s. 421).

Busk leży nad Bugiem, sławna Pełtew wpada do Bugu pod Buskiem. Do Dniestru stamtąd daleko, Dniestr płynie do innego morza.

***

Nawet w tygodniku historycznym można się natknąć na pomylone nazwy i przestrzenie. O pochodzeniu znanego pisarza napisał publicysta: *Wańkowicz urodził się w 1892 r. w rodzinie ziemiańskiej w majątku Kałużyce w guberni mińskiej. Szybko został sierotą i trafił na wychowanie do nieodległego* [sic!], *należącego do jego babki majątku Nowotrzeby* (Paweł Smoleński, *Bitwa mistrza Melchiora*, „Ale Historia" 2014, nr 20, s. 14).

Z Kałużyc na Ziemi Mińskiej do Nowotrzeb nad Niewiażą (16 wiorst na północ od Kowna) daleka droga, dwieście kilkadziesiąt kilometrów stamtąd w linii prostej. Tam i wtedy mierzono odległości w wiorstach (ok. 1066, 8 m).

A gdzie indziej, w dodatku literackim, powieściopisarka mówiła w wywiadzie o swojej powieści historycznej i dziwnie odmieniała tam nazwę miasteczka na dawnej Rusi Czerwonej: *do Rohatynia*; *w Rohatyniu („Tygodnik Powszechny"* 2014, nr 21; dodatek „Wspólne światy", s. 21).

Powinno być, co oczywiste: „do Rohatyna", „w Rohatynie". Jak „w Łopatynie", „do Łopatyna", „w Peczeniżynie", „do Peczeniżyna", „w Śniatynie", „do Śniatyna".

Zapomniane przestrzenie, zapomniane odmiany.

***

Za szybko, zdaje się, pisał swój – ciekawie skomponowany – przewodnik po Ukrainie Sławomir Koper (*Ukraina. Przewodnik historyczny. Tragiczne dzieje. Polskie ślady*, Warszawa 2014, Bellona).

Stanisława Moniuszkę i Marię Rodziewiczównę, związanymi tak blisko z ziemiami litewsko-białoruskimi dawnej Rzeczypospolitej, przypisał też do Ukrainy (s. 7), wmówił, że sławny matematyk, Hugo Steinhaus (który się ukrywał w czasie okupacji niemieckiej), wyjechał przed wojną do Stanów Zjednoczonych (s. 60), dowódcę obrony Lwowa w 1918 roku, Czesława Mą-

czyńskiego, przezwał „Miączyńskim” (s. 86, 91), znanego historyka literatury, Wilhelma Bruchnalskiego – „Brzuchnalskim” (s. 73). Napisał, że Roman Maria Aleksander Szeptycki w 1888 roku *porzucił życie świeckie, wstępując do zakonu bazylianów w Dobromilu*... (s. 128). Zakon bazylianów był oczywiście w Dobromilu.

O mieście Brunona Schulza napisał autor przewodnika: *Uczniowie stanowili mieszankę narodowościową charakterystyczną dla Drohobycza, prowadzono lekcje religii dla katolików, prawosławnych* [sic!] *i wyznawców judaizmu* (s. 196–197). W Drohobyczu przed wojną nie było prawosławnych, Ukraińcy tamtejsi byli grekokatolikami.

Ani Aleksander Brückner, ani Karol Irzykowski nie byli absolwentami gimnazjum w Brzeżanach (s. 133), obydwaj ukończyli szkoły średnie we Lwowie. Jan Lechoń nie był pochodzenia żydowskiego (s. 191), jakie przypisuje mu autor (i przedłuża żywot plotki rozpowszechnianej przez gadzinowy „Nowy Kurier Warszawski” w 1941 roku).

Wmówienia o Kazimierzu Wierzyńskim: *Był zajadłym wrogiem władzy ludowej i PRL, do 1989 roku jego wiersze były zakazane* (s. 184). Było inaczej. Niektórych wierszy Wierzyńskiego nie drukowano wtedy, to prawda (szczególnie tych z tomu *Czarny polonez*, 1968), ale nie była to twórczość całkowicie zakazana. Po śmierci poety w 1969 ukazało się kilka wydań jego utworów. W 1972 roku Maria Dłuska wydała *Poezje wybrane. 1951–1964*, w 1974 Michał Sprusiński ogłosił *Wiersze wybrane*, w 1978 – *Poezje wybrane*, w 1981 dwutomowy wybór *Poezja i proza*. *Życie Chopina* też się ukazało w kraju przed 1989 rokiem. Janusz Maciejewski, który w 1973 roku wydał ze Stanisławem Grochowiakiem znakomitą antologię poezji (*Poezja polska. Antologia w układzie Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego*, t. 1–2, Warszawa 1973), wspominał, że: *Cenzura nie kwestionowała obecności w antologii Miłosza, Wierzyńskiego i innych emigrantów (jeśli chodzi o Miłosza, była to jego pierwsza publikacja w kraju od czasu, gdy zerwał z PRL). Były jednak pewne interwencje cenzorskie, dotyczące konkretnych tekstów: zdjęto nam kilka utworów Wierzyńskiego, zdjęto także dwa wiersze Miłosza: bardzo ostry „Naród” i zupełnie niewinną „Odę do października”, w której mowa jest o jesieni, ale tytuł kojarzył się urzędnikom z ulicy Mysiej z Październikiem 1956, wówczas niecenzuralnym* (Janusz Maciejewski, *Stanisław Grochowiak i polska tradycja poetycka. Z doświadczeń antologisty*, w: *„W ciemną mą ojczyznę”. Stanisław Grochowiak znany i nieznany* [eseje i szkice], pod red. Sergiusza Sterny-Wachowiaka, Poznań 1996, s. 115).

Polubił też autor *Ukrainy*... nadużywane w za szybkim pisaniu słówko-wytrych (ach, ta powaga stylistyczna). I posługuje się nim bez umiarkowania: *Większy problem* [sic!] *był z uśmierceniem jej ojca* (s. 15); *I wówczas zaczęły się problemy* [sic!]. *Miejski kat bez problemów* [sic!] *zdarł z ciała*... (s. 15). O Schulzu: *Artysta był niewolnikiem własnych problemów* [sic!], *jego twórczość wypływała z zahamowań*... (s. 191).

Po co tak szybko zaczerniać papier? Dlaczego redaktorzy książki w poważnym wydawnictwie nie przeczytali dokładnie tekstu przed drukiem?

Adam Wierciński

Wilno, fot. Tadeusz Parcej

Andrzej Hamada

Balzac w Opolu

Stary budynek dawnej karczmy-zajazdu przetrzymał liczne kataklizmy i wojny, i pożary; stoi do dziś u zbiegu ulic Sienkiewicza i Oleskiej. Jego usytuowanie, odbiegające od uporządkowanych linii zabudowy ulic, a także jego niedzisiejsza architektura, wskazują na bardzo dawne pochodzenie, wyprzedzające kształtowanie się zabudowy tego fragmentu miasta.

I rzeczywiście. Stare wzmianki już z początków XVIII wieku i uwidocznienie budynku zajazdu na planach z tamtych lat wskazują, że powstał on w czasach dawnych, gdy wokół nie było jeszcze żadnej zabudowy. Gdy miasto było otoczone murami obronnymi, a za murami były już tylko pola i ogrody. A było tak aż do początków XIX wieku, kiedy to rozebrano mury i bramy miejskie.

Wcześniej za bramą Gosławicką, która zamykała wylot ulicy Gosławickiej, dziś Osmańczyka, powstawały tylko zabudowania garncarzy z piecami wypałowymi, wzdłuż dzisiejszej ulicy Sienkiewicza. A za

Podobno w opolskiej karczmie zatrzymał się, w drodze do Berdyczowa, Honoré de Balzac

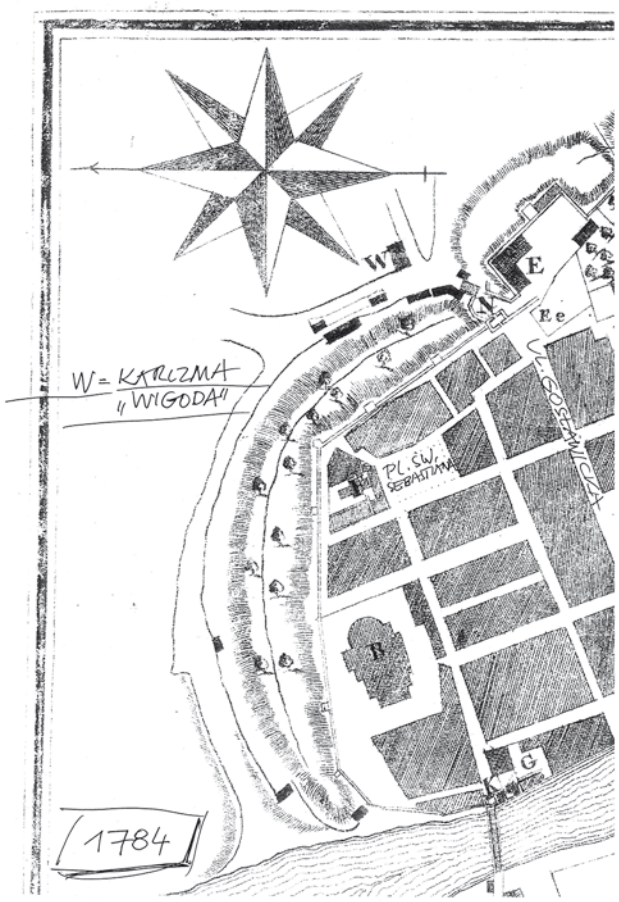

Plan miasta z 1784 r.

samą bramą, naprzeciw, stanął zajazd-karczma dla podróżnych i dla tych, co nie zdążyli do miasta przed zamknięciem na noc bram. Już na planie z 1743 roku jest tam budynek, wówczas *mała karczma wiejska* (*ein kleines Kretscham*), ale w 1784 mamy już karczmę-zajazd, z objaśnieniem w języku niemieckim: *Karczma dla bramy Gosławickiej zwana „Wigoda”*. Z pewnością niemiecka ludność nie wiedziała, co to za Wigoda, ale Polacy wiedzieli; że tu można wygodnie przenocować i pojeść, i popić.

W 1829 roku nowy właściciel Schmidt otwiera tu oberżę-zajazd „Pod Rosyjskim Carem” („Zum russischen Kaiser”); nazwa miała nawiązywać do pobytu w Opolu wojsk rosyjskich. I już 24 lutego 1829 ogłasza, że: *Na przyjezdnych czekają wygodne pokoje gościnne i nowoczesny bilard, który może być użytkowany o każdej porze dnia, także wieczorem. Do czego, jako też na potrawy i napoje wszelkich rodzajów, w szczególności dobre zagraniczne piwa, z wielkim szacunkiem i uniżenie zaprasza Gastwirth Schmidt*.

I był to zajazd z prawdziwego zdarzenia, w podwórzu stały stajnie i remiza na powozy. A nad wejściem widniał duży napis „MDCCCXXIX”, co znaczyło: 1829.

Wygoda w 1939 r.

Od roku 1852 dom gościnny prowadzi pan Jegliński, onże wynajmuje jeden pokój miejscowemu Stowarzyszeniu Katolickiemu jako pokój zebrań.

W 1895 roku opolski Żyd Salo Heilborn ma tu bardzo uczęszczany szynk; tutaj przychodzą opolscy wojacy oraz furmani i chłopi z okolicznych wsi, piją cienkie piwo „Duennbier" za 5 fenigów. Tu można mówić po polsku, tu się śpiewa po polsku, że powtórzę za Szymonem Koszykiem:

Jak jou przysed do kasarni
Tyś tam u Hajlborna był,
Zygor dziesięć biył,
Jou cie bana meldowoł.
Spytoł mie sie nas feldwejbel:
Jou go ale piyknie prosił,
Dzieś tak długo był?
To mi darowoł.

W 1927 roku piwiarnię trzyma tu Robert Melcher i lokal nazywa się „Piwiarnia R. Melchera" („R. Melchers Bierstuben"), a po nim Schultheiss.

Zawsze więc, od prawie trzystu lat, była w tym budynku gospoda, jadłodajnia, a także gościnieczajazd. Taka tradycja utrzymała się i po ostatniej wojnie, w niezniszczonym budynku już w 1945 roku pan Bober otwiera gospodę-bar, i teraz chodzi się *do Bobra na piwo*. Ale niedługo, lokal przejmie Spółdzielnia Społem i otworzy gospodę „Śląską", a od 1965 roku tu się ulokuje Związek Młodzieży Socjalistycznej i uruchomi klub młodzieżowy „Ikar".

I wreszcie ostatnio, kiedy związek socjalistyczny stracił rację bytu, lokal po ZMS przejął PCK i uruchomił tzw. punkt socjalny, jadłodajnię dla ubogich. Tradycji stało się zadość, i tak trwa do dziś. A na piętrze – od lat są pomieszczenia mieszkalne, jak w dawnym zajeździe, tak jest też i dzisiaj.

I tu się rodzi pytanie: co ma Balzac z tym wspólnego? Otóż

Wysoka lipa ocieniała niegdyś wejście od ulicy Sienkiewicza

Dawny zajazd dzisiaj (widok od placu Kopernika)

i ma. Podobno, jadąc z Paryża co koń wyskoczy, spiesząc do pani Hańskiej do Berdyczowa na Ukrainie, zatrzymał się na popas w tej naszej opolskiej karczmie; bo droga wiodła przez Opole. Wielki pan Balzac, Honoré de Balzac (samozwańczy *de* zresztą), Francuz z krwi i kości, zakochał się do szaleństwa (choć z wyrachowania) w pani Ewelinie (mężatce *nota bene*) i czynił wszystko, by ją posiąść, a w końcu i ożenić się. Dlatego pędził dwukrotnie konnymi zaprzęgami do swej ukochanej. I dopiął swego.

Ale czy to prawdziwa prawda?

A budynek, stary, niepozorny, jak stał tak stoi. Nie ma już przy nim stajni i wozowni, nic z zewnątrz nie przypomina jego bogatej, zajezdnej przeszłości. Ogołocony ze wszystkiego, nawet z pięknych starych drzew, stoi samotnie przy skrzyżowaniu ulic koło placu Kopernika; i zwraca uwagę tym swoim nietypowym ustawieniem w stosunku do otoczenia.

Jego architektura, bardzo przeciętna, prosta, ale charakterystyczna dla lat początku XIX wieku, lekko klasycyzująca. Front od ulicy Oleskiej harmonijnie symetryczny, z nieznacznym ryzalitem na osi, podkreślającym partię środkową z wejściem głównym. To podkreślenie znajduje też wyraz w dużym okienku dachowym – świetliku, usytuowanym w osi ryzalitu, a także w dodatkowych jeszcze dwóch świetlikach w dachu, symetrycznie rozmieszczonych. Dach ogromny, tzw. naczółkowy, z naczółkami nad ścianami bocznymi. Ten typ dachu jest charakterystyczny dla budownictwa wiejskiego na Opolszczyźnie; mają taki dach jeszcze niektóre stare budynki w Opolu, np. dom przy ulicy Osmańczyka 2, Sempołowskiej 2, Krakowskiej 39 czy piękny barokowy budynek opolskiego muzeum przy ulicy św. Wojciecha.

Koło budynku starego zajazdu, w którym nocował de Balzac, nie można przejść obojętnie.

Andrzej Hamada
rys. autor

Gość UO: minister Bogdan Zdrojewski

List gończy za Matejką

Minister kultury Bogdan Zdrojewski

– Polska, jako jedyny kraj europejski, miała pulsujące granice, nieustannie zmieniała swój kształt. Bywało, że Odra płynęła przez środek Niemiec... Co za tym szło – przemieszczali się nie tylko ludzie. Także i polskie zabytki, na skutek powojennych ustaleń, znienacka znajdowały się na terytorium innych państw. Wystarczy przywołać przykłady takich miast, jak Wilno, Grodno, Lwów... Katolickie kościoły stawały się kościołami grekokatolickimi, a ewangelickie – jak tu, na Śląsku – przejmowali katolicy. Oprócz tego odbywała się zwyczajna grabież: z Polski wywieziono wiele dzieł sztuki, cennych przedmiotów związanych z naszą historią, składających się na nasze dziedzictwo narodowe.

Tak rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja rozpoczął kolejne spotkanie w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – 21 maja br. gościem studentów i pracowników uniwersytetu, w Auli Błękitnej Collegium Maius UO, był minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski. Tytuł wykładu: *Odzyskiwanie dzieł utraconych w czasie II wojny światowej.*

Jak podkreślił, w ostatnich wiekach Polska utraciła wiele dóbr kultury na skutek różnych okoliczności, głównie wojen, począwszy od najazdu Szwedów (straty były gigantyczne – królewskie regalia zostały przetopione, a więc utraciliśmy je bezpowrotnie) po II wojnę światową, podczas której oprócz zagrabionych cennych przedmiotów utraciliśmy archiwa państwowe, zwłaszcza te zlokalizowane w Warszawie – zniszczono je z premedytacją, spalono niemal w stu procentach.

Polskie straty – podkreślił minister – są w tej dziedzinie największe w świecie. Dziś Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego próbuje, to co ocalało, odzyskać. Ale też pozyskać związane z naszą historią, a rozproszone po świecie, dobra kultury. W czym pomocny jest Internet: dwie osoby śledzą niemal na okrągło największe aukcje, które odbywają się na świecie. Sygnał o tym, że gdzieś nagle pojawił się poszukiwany obraz lub przedmiot, przychodzi nieoczekiwanie, często – ze względu na różnice czasowe – nad ranem. Trzeba wtedy, w błyskawicznym tempie, wysłać tam eksperta, żeby potwierdził autentyczność przedmiotu (jeden z nich, historyk sztuki, został niemal porwany z wykładu, który prowadził) i szybko przeprowadzić transakcję.

– W 2010 r., w Roku Fryderyka Chopina, śledziliśmy aukcję prowadzoną w Londynie, na której pojawił się autentyczny rękopis nut Fryderyka Chopina, o których myśleliśmy, że zginęły bezpowrotnie z muzeum Chopina, gdzie w okresie międzywojennym trafiły jako depozyt. W ciągu kilku dni udało nam się potwierdzić ich autentyczność i wykupić. Dotarła też do nas informacja, że w USA są 54 pamiątki po Chopinie. Różne: bilet wizytowy, rękawiczka... Aukcja tużtuż, nie ma czasu na zgromadzenie pieniędzy na ten zakup, wyszukaliśmy więc w Stanach Zjednoczonych biznesmena, który był skłonny założyć potrzebną kwotę. Dzięki niemu udało nam się odzyskać 52 pamiątki – trafiły do Muzeum Fryderyka Chopina jako darowizna, bo tak postanowił ten człowiek, zauroczony i muzeum, i kompozytorem. I to nie jest odosobniony przypadek: zdarzają się takie piękne gesty.

Przykład kolejny. Pracownicy ministerstwa dowiedzieli się, że w Szwajcarii ktoś wstawił do biura pośredniczącego w sprzedaży różnych archiwaliów komplet ponad stu listów powstańców warszawskich. Było oczywiste, że właścielem zbioru, osobą, która te listy wywiozła z Polski, musiał być niemiecki żołnierz,

okupant. Dzięki dyplomatycznym zabiegom obu ministerstw kultury: polskiego i szwajcarskiego, udało się uniknąć skandalu politycznego. Listy, wykupione za symboliczną kwotę, wróciły do Polski.

Osiem lat. Tyle czasu zajęło opracowanie bazy poszukiwanych, zagrabionych lub zniszczonych przedmiotów. Lista zawiera 67 tysięcy pozycji – kilkanaście tysięcy to rzeczy najcenniejsze, wśród nich 7 tys. 800 obrazów, m.in. Tycjana, Dürera, Matejki, Malczewskiego... Wiele z obiektów umieszczonych w bazie z pewnością już nie istnieje, dopóki jednak nie ma na to dowodów – nie ma i podstaw, żeby listę skrócić.

Sukcesem zakończyła się próba odzyskania niektórych przedmiotów z listy, odnalezionych w Stanach Zjednoczonych – stało się to możliwe dopiero teraz, ponieważ do 2008 r. postępowania przed sądami administracyjnymi w USA były nieskuteczne. Sytuacja zmieniła się w momencie nawiązania współpracy przez polskie Ministerstwo Kultury – z HSI, amerykańską służbą zajmującą się obrotem celnym. Dzięki temu udało się sprowadzić do Polski dwa niezwykle cenne obrazy Fałata, wystawione na aukcji przed wiekowe panie, ewidentnie podstawione przez właściciela. Ponad 80-letnie kobiety nie bardzo wiedziały, co wystawiają i o co w ogóle w tej aukcji chodzi...

– Nasz upór popłaca: po trzech latach starań udało się przedprocesowo doprowadzić do wydania decyzji o zwrocie tych obrazów Polsce, bez konieczności ponoszenia jakichkolwiek kosztów. Odbierał je, w Nowym Jorku, prezydent Bronisław Komorowski. Ten rozgłos, na którym nam bardzo zależało, sprawił, że miesiąc później, na kolejnej aukcji udało nam się zaaresztować kolejny obraz, tym razem Brandta. Wystawiająca go pani – jak twierdziła – kupiła go na pchlim targu za 20 dolarów... Kiedy dowiedziała się, jaki jest jego status, w ciągu dwóch tygodni dopełniła wszelkich formalności, żeby płótno mogło wrócić do Polski.

Zdarzają się jednak przypadki niezwykle trudne, wynikające z dawnych zaniedbań. Tak było ze *Schodami pałacowymi*, zagrabionym w czasie wojny płótnem XVIII-wiecznego malarza weneckiego Francesco Guardiego. Okazało się, że przez wiele lat obraz wisiał w gabinecie rektora jednej z szanowanych niemieckich uczelni. W latach sześćdziesiątych pracownicy uczelni próbowali odnaleźć jego prawowitych właścicieli. Nikt z Polski nie zgłosił się, aby potwierdzić prawo własności Muzeum Narodowego w Warszawie. Mijały lata, zgodnie z prawem niemieckim obraz przeszedł na własność Niemiec, w 2000 r. trafił do Galerii Państwowej w Stuttgarcie. Ale udało się go odzyskać, w kwietniu tego roku wrócił do Polski.

Jednak do najtrudniejszych należą przypadki wędrujących po świecie obrazów, pojawiających się na aukcjach prowadzonych z adresów nieistniejących domów aukcyjnych – po tych transakcjach nie pozostaje ślad, nie ma więc możliwości dotarcia do osoby, która obraz kupiła. Taka aukcja, na której pojawiły się należące do Polski obrazy, odbyła się niedawno w Pradze. Jak udało się ustalić, jeden z zakupionych tam obrazów trafił do Rosji, jeden do Stanów Zjednoczonych, jeden już udało się sprowadzić do Polski, a kolejny jest w drodze.

– Oczywiście, nie ma możliwości dotarcia do osób, które zostały nabywcami przedmiotów wystawianych na takiego typu aukcjach, tym bardziej że zazwyczaj przelewy idą na konta tworzone wyłącznie na potrzeby konkretnej transakcji.

Docierają do ministerstwa także sygnały od poszukiwaczy-amatorów, rozproszonych po świecie, nie zawsze trafne, ale każdy sygnał jest ważny, wart sprawdzenia.

– Dzięki tym wszystkim staraniom udało nam się odzyskać, bez rozgłosu, wiele dzieł sztuki, przedmiotów i obiektów. To wzbudza na świecie uznanie, powoduje, że pojawiają się bardzo interesujące propozycje – Niemcy na przykład zaproponowali nam przejęcie kolekcji, która co prawda jest dziedzictwa niemieckiego, ale kiedyś była we Wrocławiu, a jest dziełem wrocławskich i brzeskich rzemieślników, wróci więc tam, gdzie była od zawsze.

Barbara Stankiewicz
fot. **Tadeusz Parcej**

Barbara Stankiewicz

Słowa na receptę

Prof. Maria Szyszkowska gościła w Opolu z wykładem *Filozofia farmacji*

Filozofia farmacji* – to tytuł wykładu, który 14 maja br. wygłosiła w Muzeum Śląska Opolskiego prof. Maria Szyszkowska, filozof, autorka niedawno wydanej książki *Każdy bywa pacjentem.

Skąd to zainteresowanie farmacją i filozofią farmacji? Jak się okazuje, prof. Maria Szyszkowska jest córką i wnuczką lekarzy, problemy medyczne były więc stale obecne w rodzinnych rozmowach, a wśród takich rozmów przecież wzrastała. Później studiowała filozofię w Akademii Teologii Katolickiej, gdzie – jak mówi – filozofia była wykładana w sposób szczególny, bo w oparciu o wiedzę nauk szczegółowych, w tym nauk przyrodniczych. Ogromny wpływ na zainteresowanie tą tematyką miała także nawiązana w latach 70. bliska współpraca Marii Szyszkowskiej z niezwykłymi lekarzami, profesorami, którzy rozwinęli filozofię medycyny: Julianem Aleksandrowiczem i Kazimierzem Dąbrowskim. Wreszcie – to prof. Marię Szyszkowską zaproszono, jako konsultanta, do pracy nad kodeksem etyki aptekarzy, zatwierdzonym w latach 80. przez 3. Zjazd Polskich Aptekarzy.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że wykład prof. Marii Szyszkowskiej dotyczył tylko filozofii farmacji.

Mądrość nie jest w cenie

– Na początku dziejów filozofia była wszechnauką. Była także mądrością. (Przy okazji zwrócę uwagę na upadek, jaki nastąpił w naszych czasach: wartość mądrości zanikła). Wszystkie nauki wywodzą się z filozofii, podam jeden tylko przykład: dopiero w połowie XX wieku usamodzielniła się przecież psychologia, dotąd mieszcząca się w obrębie wydziału filozoficznego.

Dziś w filozofii można wyodrębnić cały szereg dziedzin, m.in. metafizykę, teorię poznania, aksjologię, etykę, estetykę, filozofię przyrody, filozofię medycyny, filozofię prawa... Poszczególne nauki szczegółowe doczekały się więc swojej filozofii. Także medycyna – a skoro istnieje filozofia medycyny, to niewątpliwie niezbędny jest rozwój filozofii farmacji, której celem byłoby pogłębione rozumienie, kim jest człowiek, bo farmacja odnosi się przecież do człowieka. Będę używać terminu: *aptekarz*, nie tylko ze względu na tradycję, odwołam się tu do słów prof. Wincentego Kwapiszewskiego, który zauważył, że po pierwsze ta nazwa jest ugruntowana w polszczyźnie, a po drugie – termin *farmacja* odnosi się do kierunku wykształcenia, podczas gdy *aptekarz* to określenie zawodu o szczególnym znaczeniu. Zawodu, który nie doczekał się w naszej kulturze, choćby w literaturze, tak pięknych wzorów do naśladowania, jak na przykład doktor Judym, będący symbolem lekarza bezinteresownego. O ile bowiem autorytety są czymś negatywnym, zwłaszcza urzędowe, ponieważ ograniczają wolność człowieka, to jednak pewne wzory do naśladowania są ogromnie przydatne, bo – jeżeli są wybrane spontanicznie – mogą stawać się drogowskazami. Środowisko aptekarzy nie doczekało się takiego wzoru. A jest on potrzebny szczególnie dzisiaj, kiedy zanika wartość powołania do zawodu, ośmieszane jest poczucie misji, jaką ma do spełnienia przedstawiciel danego zawodu, a na co dzień mamy do czynienia z określeniami odczłowieczającymi – słyszymy przecież, że to zysk jest warto-

Prof. dr hab. Maria Szyszkowska jest filozofem. Ukończyła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK, habilitując się na Wydziale Filozoficznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1992 roku utworzyła Zakład Filozofii Polityki w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. W latach dziewięćdziesiątych wykładała filozofię na uniwersytecie w Wiedniu, była sędzią Trybunału Stanu RP (1994–1997). W 2005 roku minister spraw zagranicznych Szwajcarii Micheline Calmy-Rey zgłosiła jej kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla, uzasadniając nominację *wieloletnią działalnością na rzecz praw człowieka, stanowcze i wolne od koniunkturalizmu propagowanie idei życzliwości wobec wszystkich grup społecznych oraz szerzenie pacyfizmu*. Maria Szyszkowska sformułowała własną teorię prawa naturalnego i filozofii codzienności. Ma w swoim dorobku kilkadziesiąt książek z zakresu filozofii prawa oraz polityki. Poprzednio gościła w Opolu w 2005 roku, na zaproszenie Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. Maria Szyszkowska podczas spotkania w Muzeum Śląska Opolskiego (fot. Izabela Jasińska z Działu Edukacji Muzealnej)

ścią, jaką ludzie powinni się kierować.

Filozofia farmacji jest potrzeba z tego powodu, że farmacja to zawód wymagający szczególnego stosunku do człowieka, zobowiązujący do pewnych postaw. To zawód, który, jeśli jest poważnie traktowany, nie pozwala na to, by kierować się dążeniem do zysku. W okresie międzywojennym aptekarz mógł być właścicielem tylko jednej apteki. Dziś takich ograniczeń nie ma. Żyjemy w atmosferze dominacji wartości niskich, materialnych. Staje się to niebezpieczne. W farmaceucie, aptekarzu, który nasiąknie tymi pseudowartościami, rodzi się pazerność, wrogość do konkurentów oraz obojętność wobec człowieka biednego, słabego, a tym bardziej – chorego.

Wobec tej obojętności względem ludzi słabych, wobec tego myślenia wyłącznie o zysku, filozofia farmacji powinna wyrabiać poczucie misji: że pełni się szczególny zawód, który ma na celu obronę wartości fundamentalnej – życia i zdrowia człowieka. Fundamentalnej, bo gdy umiera człowiek – umiera cały świat. Powiedziałabym, że można porównywać rolę aptekarzy z rolą lekarzy pierwszego kontaktu – a to prowadzi do pewnych obowiązków. Tym większych, że kontakt z aptekarzem można nawiązać bardzo łatwo, bo aptek jest bardzo dużo, można do nich wejść w każdej chwili i porozmawiać. Dużo trudniej nawiązać taki kontakt z lekarzem pierwszego kontaktu, nie mówiąc już o specjalistach.

Każdy bywa pacjentem. I ten łatwy dostęp do aptekarza bywa ratunkiem, o ile trafi się na aptekarza, który poważnie traktuje złożoną przez siebie przysięgę Hipokratesa. Bo – wbrew sugestiom wielu firm farmaceutycznych – aptekarz nie powinien podporządkowywać swoich działań opłacalności, ale ochronie zdrowia pacjenta. Nie powinien zachęcać do kupna sugerowanego przez firmę leku na przeziębienie, jeśli jest przekonany, że lepiej zadziałałby napar z lipy...

Informacja czy manipulacja?

– Warto zdać sobie sprawę z faktu, że firmy farmaceutyczne myślą tylko o zysku. I że pieniądze właśnie kryją się za każdą z telewizyjnych reklam leków, które z konieczności oglądamy, a które mają nas przekonać, że istnieją lekarstwa, będące w stanie uleczyć każdą chorobę. Oczywiście, już prof. Julian Aleksandrowicz napisał dzieło pt. *Nie ma nieuleczalnie chorych*, ale to ma zupełnie inny sens... Aptekarze powinni w sposób zorganizowany, np. poprzez Izbę Aptekarską, występować przeciwko reklamom lekarstw – czym innym bowiem są informacje o lekach, a czym innym natarczywe reklamy leków, które na osoby chore oddziałują z ogromną siłą sugestii. Obowiązkiem farmaceutów byłoby więc doprowadzenie do zakazu manipulowania świadomością ludzi chorych, czyli doprowadzenie do zakazu emisji reklam leków w telewizji. Warto przypomnieć, że już sto lat temu, kiedy reklamy spotykało się tylko w prasie, polscy aptekarze wyrażali z tego powodu niepokój.

Reasumując: w życiu zawodowym aptekarzy pojawia się bardzo poważny konflikt – firmy farmaceutyczne, nastawione zysk, oczekują od aptekarza, by te zyski potęgował, a więc traktują człowieka chorego jako środek służacy do osiągnięcia celu, jakim jest zysk. A z drugiej strony mamy odpowiedzialnego aptekarza, dla którego człowiek chory jest celem samym w sobie, a nie środkiem służącym do pomnożenia majątku.

Filozofia farmacji wiąże się bardzo z filozofią człowieka, czy mówiąc inaczej – z antropologią filozoficzną, a także z aksjologią, czyli teorią wartości. Życie każdego człowieka ma odniesienie zarówno do wartości niższych, biologicznych i materialnych, tak obecnie cenionych oraz – powinno mieć odniesienie – do wartości wyższych, czyli ideałów. To właśnie dążenie do ideałów nas uczłowiecza. Filozofia farmacji wiąże się więc z koncepcją człowieka, który żyje w trzech

światach: biologicznym, kulturowym i w świecie ideałów, który funkcjonuje w naszej świadomości. Jeden ze współczesnych niemieckich filozofów, Gustaw Radbruch, bardzo pięknie określił ideały jako *wartości na miarę tęsknot człowieka*. I nawet prądy filozoficzne, które redukują znaczenie ideałów, nie mogą przekreślić faktu niezaprzeczalnego, że tylko dążenie do ideałów uczłowiecza nas – bo rodzimy się przecież jako zadatek człowieka – i nadaje sens naszemu życiu.

Bardzo ważne jest, aby aptekarze kierowali się nie zasadami dobrej dystrybucji, ale zasadami honoru. By wypełniali swoje zadania z poczucia obowiązku, pamiętali, że każdy człowiek wchodzący do apteki – czy to jest kloszard czy bogacz – jest wartością niepowtarzalną. Ta troska o zdrowie i życie człowieka ma jeszcze dodatkowy sens: jak pisał w XVIII w. Immanuel Kant, *bez człowieka świat byłby pustynią, czymś nadaremnym i pozbawionym sensu*. Wiąże się z tym kolejny problem: czy bliska jest nam koncepcja dualistyczna człowieka, w myśl której człowiek składa się z ciała i z duszy, czy koncepcja monistyczna, a więc pogląd, że człowiek jest jednością psychofizyczną. Ten drugi pogląd ma szczególne znaczenie dla filozofii farmacji. A skoro tak, to w takim razie zachodzi konieczność leczenia nie tylko ciała, ale i psychiki. Bo przecież do wielu chorób można nie dopuścić, bądź też z nich wyzdrowieć, nie przy pomocy pigułek, lecz poprzez doprowadzenie do należytego stanu psychicznego pacjenta. Przypomnę, że filozofowie medycyny: prof. Julian Aleksandrowicz i prof. Kazimierz Dąbrowski zgodnie twierdzili, że należy odwrócić kolejność w obiegowym powiedzeniu, tak aby brzmiało: *w zdrowym duchu zdrowe ciało*.

Definicje człowieka

– Istnieją cztery poglądy odpowiadające na pytanie: co jest wyróżnikiem człowieczeństwa, cechą szczególną, które decyduje o naszej odrębności wśród innych istot żywych. Bo dziś nie ma już wątpliwości, że człowiek nie jest lepszy od zwierząt. To zwierzęta pod wieloma względami powinny być dla nas wzorem – wdzięczności, lojalności… Ale niewątpliwie jesteśmy od zwierząt inni. Co więc decyduje o tej inności? Najstarszy pogląd sformułowany w starożytności wskazuje na rozum jako swoiste znamię człowieczeństwa. Tym samym przez wieki uważano, że zwierzęta są pozbawione rozumności – dziś wiemy, że to nieprawda, że nawet rośliny odznaczają się inteligencją... W średniowieczu, pod wpływem chrześcijaństwa, powstał drugi pogląd: wyróżnikiem człowieczeństwa ma być posiadanie duszy nieśmiertelnej – ten pogląd, związany z religią, ma swoich zwolenników także dziś, zwłaszcza w Polsce, ponieważ w naszym kraju dominuje filozofia chrześcijańska. Trzeci pogląd został sformułowany przez neokantystów w drugiej połowie XIX wieku, ma dziś bardzo wielu zwolenników, a mówi, że tą szczególną właściwością człowieka jest potrzeba tworzenia świata kultury. Proszę zważyć: tylko człowiek tworzy świat kultury, zwierzęta go nie tworzą. Bo są inne. Nie są gorsze, inne. I wreszcie trzecia, bardzo przykra definicja człowieka, warto ją znać, żeby móc ją zmieniać. Mianowicie, na przełomie XIX i XX wieku zaczęło funkcjonować określenie człowieka jako jedynej istoty, która niszczy środowisko, w którym żyje. Bardzo pesymistyczne, niestety – prawdziwe.

Opór pod wodzą aptekarzy

– Każdy człowiek ma jakiś światopogląd, pogląd na świat, aczkolwiek są ludzie, którzy uciekają przed refleksją, nie zdając sobie sprawy, że i oni ów światopogląd posiadają. Wysiłek aptekarzy powinien więc iść w stronę rozbudowywania własnego światopoglądu, ale w sposób autentyczny, w stronę – na co zwracał uwagę prof. Kazimierz Dąbrowski – rozwoju wrażliwości, podnoszenia uczuciowości na wyższy poziom oraz troski o własną wrażliwość. Właśnie Kazimierz Dąbrowski był tym myślicielem, który wykazał, że o wartości człowieka w większym stopniu decyduje poziom rozwoju uczuć niż poziom rozwoju intelektualnego.

Ogromnie ważnym składnikiem tego rozbudowanego światopoglądu – w przypadku aptekarzy – powinna być tolerancja. Bo tolerancja pozwoli im mieć przyjazny, życzliwy stosunek także do pozaakademickich metod leczniczych, choćby akupunktury i akupresury czy lekarstw homeopatycznych.

Filozofia farmacji ma więc pobudzić farmaceutów do większej refleksji nad ich rolą w społeczeństwie, pomóc w obraniu właściwej hierarchii wartości, wskazać na niebezpieczeństwo wąskospecjalistycznego wykształcenia (w ubiegłym roku widziałam w Białymstoku szyld: *Klinika kolana*, to jest przerażające).

Wreszcie filozofia farmacji ma pobudzić do empatii, wyrabiać poczucie współodpowiedzialności za wybór sposobu leczenia – ten wybór należy do pacjenta, ale aptekarz powinien czuć się za ten wybór współodpowiedzialny, bo przecież żadnej metody nie można uznać za niepodważalną. Kiedy przyjrzymy się historii jakiejkolwiek dziedziny nauk, choćby fizyki, zdajemy sobie sprawę, jak bardzo zmieniają się poglądy na to, co prawdziwe. Mamy bowiem ograniczone możliwości poznawcze, w związku z czym nie wolno narzucać nikomu jednego tylko sposobu leczenia. Farmaceuta powinien więc umieć wznieść się ponad swoje uprzedzenia, doradzając pacjentowi.

Postulaty zawarte w mojej książce *Zarys filozofii farmacji* są realne. Żeby to udowodnić, odwołam się do tradycji – sto lat temu, w 1912 r., w Królestwie Polskim, w Łodzi, odbył się pierwszy zjazd aptekarzy, po którym wydano zbiór wygłoszonych referatów pt. *Pamiętnik*. Stąd wiemy, co niepokoiło aptekarzy sto lat temu. Największy niepokój budził fakt, że aptekarz zaczął pełnić rolę sprzedawcy gotowych specyfików, czyli towaru. A przecież lekarstwa towarem nie są. Niepokojono się – już wtedy! – sprzedażą le-

karstw poza apteką. Oburzano się, że jest to praktyka powszechna w Stanach Zjednoczonych, gdzie leki *sprzedawane są na kramach*. Pisano: *Nie bierzmy przykładu z tej młodej, ledwie 200-letniej kultury amerykańskiej, mamy swoje wielowiekowe, europejskie tradycje*. A dziś w Polsce rozkochanej we wszystkim co amerykańskie, te kramy są zjawiskiem masowym – leki można kupić wszędzie, w sklepie, Internecie… Sto lat temu wiedziano, że niezbędny jest związek lekarstwa z fachowością, że poza aptekami warunki przechowywania lekarstw nie są właściwe. Niepokojono się, że w przyszłości apteki mogą dostarczać gotowe lekarstwa – tymczasem nie ma leków skuteczniejszych od tych, które są przygotowywane dla konkretnego pacjenta.

W poszczególnych epokach poszczególne grupy zawodowe miały poczucie odpowiedzialności za społeczeństwo. Kolejno, od starożytności: filozofowie, kapłani, uczeni, poeci, po II wojnie taką odpowiedzialność poczuli psychoterapeuci… W moim przekonaniu teraz przyszedł czas na aptekarzy. Sprzeciwić się firmom farmaceutycznym – to wymaga ogromnej odwagi.

Podobno żyjemy w państwie demokratycznym, a w państwie demokratycznym dozwolony jest legalny opór społeczeństwa wobec władzy państwowej. Może pod przywództwem aptekarzy właśnie?

Barbara Stankiewicz

Bartłomiej Kozera

Być albo nie być?

Moje pytanie dotyczy kryzysu humanistyki. Jest ten kryzys czy nie ma żadnego kryzysu? Odpowiedź brzmi: to zależy, o co pytamy. Na poziomie podmiotowym, twórczości naukowej, o żadnym kryzysie nie ma mowy. Humaniści są ciągle naukowo aktywni. Jest natomiast kryzys na poziomie przedmiotowym, na poziomie dydaktyki. Tedy odpowiedź na nasze pytanie zależy od sposobu rozumienia uniwersytetu. Ma on tworzyć czy nauczać? Jeśli ma tworzyć, to wszystko jest w porządku, jeśli nauczać – to już jest gorzej.

Na czym polega kryzys dydaktyki? Ano nie jest jednorodny, więc odpowiedź też nie będzie prosta. Ogólnie rzecz biorąc, po latach tłustych przyszły chude krowy. Niby spodziewać się tego można było, ale nie byliśmy przygotowani.

Duże uniwersytety przeżywają tylko kryzys jakości. Na studia przychodzą słabsi studenci, co jest efektem wzrostu stopnia scholaryzacji uczniów szkół średnich. Małe uczelnie przeżywają nadto jeszcze kryzys ilości. Brakuje kandydatów, a ci, którzy się pojawiają, są jacy są.

To dotyczy studiów stacjonarnych.

Ze zdwojoną siłą zjawisko to uwidocznia się na studiach niestacjonarnych. Na dużych uniwersytetach jest mniej chętnych na te studia, na małych nie ma w ogóle kandydatów. To bardzo przykre, ale w soboty i niedziele nasz uniwersytet jest pusty. Nieliczne grupki błąkają się po pustych korytarzach. To smutny widok, wręcz szokujący, bo mam w pamięci kłębiące się tłumy.

Jakieś środki zaradcze? Nie jeden, lecz kilka. Przede wszystkim odwrócić należy myślenie, że studia mają dawać pracę. Studia dają szansę na pełniejsze życie, na bogatszą osobowość. Dzięki temu można znaleźć pracę. Studia, które dają pracę są mało wartościowe, bowiem przygotowują do ściśle określonych czynności, a sytuacja na rynku pracy jest płynna. Na zmianę myślenia mamy wpływ niewielki. Ale wysiłek podjąć trzeba.

Mamy natomiast wpływ na wybory uczniów. Konieczna jest systematyczna współpraca ze szkołami średnimi naszego województwa. Niechby uczniowie poznali nas, przekonali się do nas. Niechby się oswoili z myślą o byciu na naszym uniwersytecie.

Wobec słabości kandydatów konieczne jest przygotowanie ich do studiowania. Rok akademicki dla pierwszych lat powinien zaczynać się nauką studiowania. Nauką słuchania wykładów, przygotowania się do ćwiczeń, nauką sensu studiów itd. My, jako ostatnie ogniwo procesu kształcenia, kumulujemy błędy popełnione na etapach wcześniejszych. Nie możemy ich akceptować.

Koniecznie musimy podjąć wysiłek mający na celu wyjście z tej sytuacji. Oto stają się na uniwersytetach modne zupełnie nowe kierunki (np. lingwistyka dla biznesu), nowe formy studiów (np. studia stacjonarne dorosłych). Musimy się wszyscy przejąć sytuacją. Nie tylko gonić najlepszych, ale sami inicjować.

Sofa filozofa

Joachim Piecuch

Trawa, beton i Internet

Osiołkowi w żłoby dano /W jeden owies, w drugi siano – rozpoczyna się znany nam wszystkim wiersz Aleksandra Fredry. To żartobliwa bajeczka o tym, jak osioł, nie mogąc się zdecydować, po jaki smakołyk sięgnąć, bo i jedno, i drugie go nęci, ostatecznie pada martwy z głodu; paradoksalnie, mając pod nosem wszystkiego pod dostatkiem.

Powiadają o wielkim filozofie Kancie, że nigdy nie opuścił swego rodzinnego miasta Królewca. Czy to był przypadek, czy świadoma decyzja, u podstaw której leżała jakaś głębsza myśl? A jeśli tak, to co z niej wynika dla nas, ludzi skazanych na mobilność? Świadoma rezygnacja z podejmowania jakichkolwiek zmian co do miejsca swego zamieszkania wcale nie przeszkodziła Kantowi w prowadzeniu wykładów z geografii Nowego Świata. Jego słuchacze, mający szczęście podróżować później do miejsc, o których opowiadał, zaskoczeni byli dokładnością opisu i wiernością, z jaką mistrz oddał każdy szczegół. A przecież nigdy nie widział tych miejsc!

W 1798 roku Kant zapewniał, że Królewiec to stosowne miejsce do poszerzania zarówno wiedzy o człowieku, jak i o świecie, bez konieczności podejmowania podróży. Pytając więc, czym był dla niego Królewiec, sprowokowani zostajemy do zastanowienia się nad miejscami, w których nam wypadło żyć. Czym się charakteryzują? Czy czujemy się w nich swojsko? Czy wybraliśmy je, jako miejsce do życia, świadomie, czy narzuciło nam je życie? A w związku z tym pytanie zasadnicze: gdzie nasze życie mogłoby się pełniej zrealizować: w mieście czy na wsi? Wśród betonowych blokowisk czy na łonie przyrody?

Debata nad pytaniem, czy udanego życia należy szukać w mieście, czy w wiosce, może się niektórym wydawać w ogóle chybiona. Z góry wiadomo, że zdania będą podzielone: jedni odpowiedzą, że na wsi, a drudzy, że w mieście.

Przekonany mieszkaniec wioski będzie twierdził, że dusza ludzka w anonimowości miejskiego zabetonowanego świata może tylko tracić siły i marnieć. Wyrosły w mieście kosmopolita nie wyobraża zaś sobie życia na wsi. Do rozwoju potrzebuje ciągłych wrażeń i nowych propozycji, narzucających się kontrastów. A tego wszystkiego może mu dostarczyć jedynie miasto.

A w ogóle, gdzie tkwi źródło pytania o jakość życia na wsi i w mieście? Skąd się bierze zwyczaj przeciwstawiania jednego drugiemu? Czy pytanie to pojawiło się wraz z postępującym procesem industrializacji, kiedy okazało się, że życie w wielkich zbiorowiskach miejskich wiąże się z niemałymi uciążliwościami, zwłaszcza dla biednych grup społecznych, czy też ma dłuższą historię?

Okazuje się, że tradycja tego pytania jest o wiele starsza i sięga starożytności. Już Teokryt w poezji pasterskiej głosił pochwałę życia na wsi, a Wergiliusz w bukolikach przeciwstawiał wielkomiejskiemu gwarowi i zgiełkowi idylliczne życie na łonie przyrody.

Rozróżnienie na wiejski i miejski styl życia znalazło swoje rozwinięcie i pogłębienie w zachodniej myśli filozoficzno-teologicznej. Przedsiębiorczy, naznaczony ruchliwością, krzątaniną i bieganiną, niestroniący od towarzyskości topos życia miejskiego zaczęto określać mianem *vita activa*. Topos życia wiejskiego ceniący wyciszenie, kontemplację spokój i odwrócenie uwagi z otaczającego nas świata ku własnemu wnętrzu oddawano nazwą *vita passiva*. W Biblii te dwa style życia uosabia Marta i Maria. Pierwsza krząta się w domu, pragnąc gościowi, którym jest Jezus, zapewnić dobre przyjęcie, druga siadła u stóp Mistrza i przysłuchiwała się jego słowom. Na skargę Marty, iż siostra zostawiła ją samą z przygotowaniami, Jezus mówi: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona*.

Czyżby to była pochwała życia kontemplatywnego? Z pewnością, ale egzegeci pouczają nas, że wcale nie ma tu deprecjacji życia aktywnego. Wiedzieć trzeba, w którym momencie co należy wybrać. Nie można tych dwóch stylów życia traktować jako względem siebie sprzecznych. Jedni, by rozwijać swoje uzdolnienia i zainteresowania, zdają się potrzebować miasta i życia ruchliwego, inni wolą życie w kontakcie z naturą, bo to czyni dobrze ich duszy i prowadzi do jej rozkwitu. To, co ludzkie, manifestuje się ostatecznie i tu, i tam, i określone jest indywidualnością każdego z nas. Byłoby więc rzeczą niepoprawną zawężać optykę bogactwa ludzkich zdolności i możliwości, wskazując tylko na jeden styl życia. Zwykle pragniemy przynajmniej w jakieś mierze korzystać i z toposu życia na wsi, i życia w mieście. Nie zmienia to jednak faktu, że odmienność tych dwóch stylów życia jest wyraźna, a pytanie, który z nich wybrać, posiada wcale istotne tło filozoficzne.

Jean Jacques Rousseau, myśliciel końca epoki oświecenia, głosił powrót do natury. Był przekonany, że jedynie człowiek zatopiony w świecie przyrody zdolny jest do prawdziwego rozwoju jego osobowości. W powrocie do stanu naturalnego istota ludzka może na powrót odzyskać wolność i bez przeszkód ją realizować. W mieście człowiek ulega ustawicznemu procesowi wyobcowania. Dla Jean Jacques'a Rousseau cywilizacja miejska w ogóle jest źródłem zła i zniewolenia. Dla Georga Wilhelma Friedricha Hegla przeciwnie: to życie wiejskie sprzyja rozmaitym uzależnieniom. Duch wolności dochodzi do głosu i może się rozwinąć wyłącznie w środowisku kultury mieszczańskiej. Henry David Thoreau,

XIX-wieczny amerykański pisarz, filozof, spędził dokładnie dwa lata, dwa miesiące i dwa dni w zupełnej dziczy, w lasach prowincji New England. Powodem ucieczki w samotność było przekonanie, że autentyczne życie filozofa, polegające na prostocie, niezależności i wielkoduszności, możliwe jest jedynie na łonie przyrody. Poznanie samego siebie wymaga bowiem tak wielkiej uwagi i zwrócenia się ku sobie, że jest możliwe jedynie w odosobnieniu, na łonie natury. Rosjanin, Michaił Bachtin, uważał z kolei, że ci którzy zdecydowali się na życie na wsi, nigdy nie zdadzą sobie sprawy z tego, jak skomplikowane i wielowarstwowe może być życie ludzkie. Tymczasem Walter Benjamin, filozof związany między innymi z przedwojenną szkołą frankfurcką, w dziele noszącym tytuł *Pasaże* przekonuje nas, że współczesna myśl filozoficzna wymaga materiału badawczego pochodzącego z obserwacji życia toczącego się w wielkich metropoliach.

Coś gnało ku samotności dwóch wielkich filozofów XX wieku – L. Wittgensteina i M. Heideggera. Wittgenstein znalazł swoją samotnię nad fiordem w Norwegii, Heidegger swoje refugium w szwarcwaldzkiej chacie. Wittgenstein powiadał, że właśnie w tym odosobnionym miejscu, pewnego sierpniowego poranka, doszedł do wniosku, że rozwiązaniem problemu filozoficznego jest przyjęcie odpowiedniego sposobu życia – wtedy problem sam znika. Heideggera z kolei, w samotni jego domku, uderzyła siła wielkich filozoficznych zagadnień oraz wątpliwości stale im towarzyszących. Tam odsłoniło mu się jądro wielkich metafizycznych pytań, zrozumiał, że nie on panuje nad myślą filozoficzną, ale ona panuje nad nim. Długie spacery po górskich ścieżkach Szwarcwaldu i rodzące się podczas nich myśli, atmosfera góralskiej chaty i spisywane w niej przemyślenia sprawiały, że żywioł filozoficzny właśnie tam zawładnął nim bez reszty.

Widać, że pozornie banalnemu pytaniu o życie na wsi czy w mieście nie brakuje filozoficznej wagi i uzasadnienia. Czyż w ogóle u podstaw uprawiania filozofii nie leży przekonanie o naszej bezdomności w świecie? Czyż nie udziela nam się, przynajmniej od czasu do czasu, poczucie zagubienia w nim? Czyż nie nachodzi nas czasem, znienacka, poczucie, że nasza pierwotna więź ze światem i możliwość życia z nim w harmonii została raz na zawsze zerwana? Czyż nie o tym traktują wszystkie mity o raju utraconym?

O filozoficznym charakterze pytania o wybór miejsca życia świadczy również fakt, że w rozumieniu wyśmienitej większości myślicieli filozofia to nic innego jak forma poszukiwania życia udanego i szczęśliwego. Warto zatem postawić to pytanie i poddać myślowej analizie: gdzie moje życie może się lepiej spełnić? Jeśli wierzyć ankietom i statystykom, coraz więcej ludzi myśli o tym, aby zamieszkać poza miastem, ale w niedalekiej odległości od niego. Niektórzy wręcz odkryli w sobie (i ulegają jej) tęsknotę za wioską. Czego oczekują od wiejskich pejzaży i wiejskiego stylu życia? W jakim sensie życie na wsi może stanowić alternatywę dla życia miejskiego?

Przyspieszenie, ciasnota, przestrzenne skrępowanie i ograniczenia, presja konkurencji, przymus konsumpcji – to zjawiska, które charakteryzują życie miejskie. Ludzie poddani dyktatowi miasta robią wrażenie permanentnie przemęczonych, pobudzonych, wystawionych na nadmiar wrażeń, pobudliwych, skłonnych do nerwowości. Przestrzeń miejska z reguły proponuje więcej możliwości kontaktów z innymi osobami aniżeli wioska. Ale tymi relacjami rządzi zwykle ugrzeczniona powierzchowność, ocierająca się czasem o obłudę. Metropolie to miejsca, w których zagnieździła się przed wszystkim biurokracja. W nich znajdują się centra wielkich instytucji i firm, gospodarczych i finansowych. Tu dominuje praca intelektualna. Wielu mieszczuchów, wykonujących jedynie prace biurowe, stroni od pracy fizycznej.

Bez niej zaś nie ma prawdziwego życia w wiosce. Tu trzeba przekopać ogródek, posiać, posadzić, podlewać, plewić, kosić trawę, zadbać o porządek na posesji i wokół niej. Można się rozkoszować zbieraniem owoców, a kiedy zmęczenie daje o sobie znać, pójść na spacer do lasu, wędrować wśród łąk i pól, cieszyć oczy obrazami zmieniającej się przyrody. Od kwitnących drzew i kwiatów wiosną aż po zabarwiające się kolorem miedzi liście drzew jesienią. Latem przyglądać się tańczącym motylom i libellom, a zimą, kiedy spadnie pierwszy śnieg, znaczyć na nim pierwsze ślady. Ale tego romantyzmu wioski nie sposób doświadczyć bez potu lejącego się z czoła

Miasto z kolei kusi bardzo szeroką paletą propozycji kulturalnych i konsumpcyjnych. Czy jednak wielość propozycji, nadmiar wrażeń, a zwłaszcza zanurzenie w świecie konsumpcji, jest gwarancją większego zadowolenia? Czy rozproszenie, którego miasto jest symbolem, nie ograbia nas czasami z poczucia tego, co istotne?

Z własnego doświadczenia wiem, że to właśnie życie w łączności z naturą inspiruje nas do pytań o zajmowane miejsce w świecie. Kiedy siedzimy w swoim ogrodzie, podziwiając piękno kwitnących drzew i kwiatów, kiedy spacerujemy wśród łąk, niejako mimowolnie nachodzi nas pytanie o nasze miejsce w świecie.

Przez wiele lat mieszkałem w różnych miastach, ale

o dziwo, tam nigdy takie pytanie mnie nie naszło. Miasto nigdy mnie do takich przemyśleń nie inspirowało. Prowokowało raczej do pytania, czy prawidłowo funkcjonuję w grupie społecznej, w której mi przyszło żyć i pracować. Tymczasem na wsi pytanie o moje miejsce w świecie pojawia się mimowolnie.

Także praca w wiosce ma inny rytm aniżeli ta w mieście. Rządząca życiem metropolii wielość propozycji rozmienia człowieka na drobne – trudniej zatopić się w pracy tak, by o świecie zapomnieć. Na wsi łatwiej, oddając się przeróżnym zajęciom, szczęśliwie zagubić się w nich, zapomnieć o przemijającym czasie. Płynie on tu bowiem inaczej. Inny jest też kontakt z rzeczą, którą się trzyma w ręku, nad którą się pracuje. Po czasie widać konkretne owoce swego wysiłku. Tego uczucia nie daje biurowa praca pośród mnóstwa papierów, ograniczająca się do ustawicznego naciskania klawiszy na klawiaturze komputera.

Inaczej układają się też relacje z ludźmi. W mieście spotkania z sąsiadami zamieszkującymi za ścianą należą do rzadkości. Tworzą się raczej kręgi towarzyskie, które, jeśli się im przyjrzeć, mają charakter homogeniczny: spotykają się ludzie tych samych zawodów, o tych samych zainteresowaniach i upodobaniach, preferujący te same albo podobne style życia. Zjawisko to nie omija przedstawicieli życia akademickiego, nie wykluczając księży profesorów.

Zupełnie inaczej wygląda to na wsi. Ludzie w większości się tutaj znają. Tu trzeba z każdym sąsiadem przystanąć i porozmawiać. A jeden z nich to emerytowany mechanik samochodowy, drugi murarz, trzeci rolnik, jeszcze inny jest sędzią. Rozmowy mają zatem nieco inny charakter, często zderzaja się w nich różne poziomy wiedzy i przeciwstawne opinie.

Obok tych dwóch przestrzeni: miejskiej i wiejskiej, będących głównymi toposami naszego życia, pojawiła się trzecia: Internet. To, co go zasadniczo odróżnia od dwóch poprzednich przestrzeni to brak więzi z konkretnym miejscem, przy równoczesnej zdolności pokazania nam całego świata.

Wspomniany na początku Królewiec, miasto Kanta, można uznać w pewnym sensie za archetyp Internetu. Stąd bowiem myśli filozofa rozchodziły się po całym świecie, we wszystkich kierunkach, a sam filozof, nigdy nieopuszczający miejsca swojego zamieszkania, pozostał otwarty na cały świat. Oczywiście, Internet jest przestrzenią nieskończenie bardziej otwartą i potężną, równie łatwo dostępną w metropoliach, jak i gdzieś (o ile sieć jest dobra) w zagubionym zakątku świata. Internet obie te przestrzenie, w równym stopniu, transcenduje, kształtując nowy model życia. W tym nowym stylu życiu agora realnych spotkań zmienia się w przestrzeń spotkań wirtualnych. Internet, zdaje się, spełnił marzenie człowieka pragnącego poznawać świat bez konieczności ruszania się z własnego miejsca. W Internecie czytamy, piszemy, za jego pomocą myślimy, odczuwamy i bawimy się. Wszystko tu jest w ruchu, wszystko płynne.

Czy ta ekstremalna ruchliwość i płynność jest jednak żywiołem naszego życia? Czy nie czyni z nas jedynie wirtualnych sterników surfujących na bezbrzeżnym oceanie wiedzy i doświadczeń, którzy coraz bardziej tracą orientację?

Joachim Piecuch

Fot. Tadeusz Parcej

Potęga słuchania

Z Anną Feny-Taylor, wnuczką pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, rozmawia ks. dr hab. Jan Kochel, prof. UO

– Jest Pani wnuczką Zofii Kossak – wybitnej polskiej pisarki, Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, córką Heleny i Witolda Szatkowskich. Na stałe mieszka Pani w Anglii, a do Górek Wielkich przyjechała Pani, by ratować spuściznę pozostałą po wyjątkowej babci. Proszę powiedzieć, z czym kojarzy się Pani słowo *rodzina*?

– Kiedy myślę: rodzina, to widzę masę ludzi. W Górkach Wielkich, w byłym domu ogrodnika, gdzie po emigracji zamieszkali dziadkowie, odbywały się minizjazdy rodzinne. Pamiętam, że wtedy to był dom pełen życia, nie tylko dlatego, że była nas ósemka wnuków z rodzicami, którzy na wakacje przyjeżdżali do dziadków, ale też przez to, że zjeżdżała się dalsza rodzina z całej Polski. Zjazdy te odbywały się tak długo, jak długo żyli dziadkowie. To było tradycja, do której potem, w latach dziewięćdziesiątych, wróciła córka Zofii Kossak, Anna.

– Z biografii Pani babci wiemy, że jej życie nie było usłane różami. Przeżyła wiele trudnych chwil, które na nią mocno wpłynęły…

– Zofia Kossak urodziła się i wychowała podczas zaborów. Przyszła na świat w rodzinie, która utrzymywała polskość już po wielu latach nieistnienia Polski – także dzięki obrazom, które jej dziadek i wujek, Juliusz i Wojciech Kossak, tworzyli, dzięki czytanym w domu zakazanym książkom. W czasach zaborów polskie kobiety, w tym także kobiety z rodziny Kossaków, często musiały zarządzać całym majątkiem, a nie tylko nadzorować służbę, bo mężczyźni albo siedzieli w więzieniu, albo zostali zesłani na Syberię. Kobiety musiały więc przejmować te wówczas nietypowe dla swojej płci role. Wiemy, że np. wiele z guwernantek Zofii Kossak to były uciekinierki z Warszawy, które się chowały na wsiach. Były one wyjątkowymi osobami. Potrafiły myśleć, były odważne, nie bały się. Myślę, że właśnie taki obraz domu i polskości Zofia Kossak wyniosła z okresu zaborów. Urodziła się w 1889 roku, więc kiedy pierwsza wojna światowa się skończyła, była już dorosłą kobietą. Jej pierwszy mąż, Stefan Szczucki, zmarł, kiedy była bardzo młoda. To musiało być dla niej okropne przeżycie. Jej drugi mąż, Zygmunt Szatkowski, był oficerem Wojska Polskiego. Przeżył całą wojnę w oflagu, w Murnau. Kiedy wyszedł z tego oflagu, nie był już tym samym człowiekiem, którym był przed wojną. Babcia włożyła dużo sił, by mu pomóc. Mieszkali wtedy w Londynie. Lekarz poradził, że najlepszą rzeczą dla Zygmunta Szatkowskiego będzie wyjazd z miasta i podjęcie pracy fizycznej. Oznaczało to dla babci rezygnację z aktywnego życia w Londynie, w którym była znana i gdzie ciągle ktoś pukał do drzwi, bo chciał się z nią zobaczyć. Ale dobro męża było dla niej bardzo ważne. Praca na farmie rzeczywiście postawiła Zygmunta Szatkowskiego na nogi. Duża w tym zasługa mojej babci. Na farmie, w Kornwalii, dokąd się przeprowadzili, nie mogła oddać się pracy pisarskiej z prostego powodu: żeby pisać historyczne powieści trzeba mieć dostęp do archiwów... Oprócz tego szybko się okazało, że aby mogli się utrzymać, też musi zacząć pracować na roli.

Babcia była bardzo nowoczesna, a jednocześnie żyła tradycyjnymi wartościami. Nie bała się zajmować wyraźnego stanowiska. Miała niesłychane wyczucie tego, co jest dobre, a co jest złe. Ufała Bogu. Nie bała się jutra. Sądzę, że wierzyła, iż wszystko się ułoży, bo Pan Bóg wie, co robi. Była nieprawdopodobną osobą z tego względu, że kontakt z każdym człowiekiem zaczynała od poszukiwania w nim dobra. Miała wielkie zaufanie do świata i ludzi. Kochała wszystko, co Pan Bóg stworzył, począwszy od ludzi do najmniejszego robaczka, najmniejszej rośliny.

– Wspomniała Pani o warsztacie pracy Zofii Kossak, o chwilach kiedy nie mogła realizować swojego zawodu, a także o tym, jak bardzo była znana. Czym była dla niej możliwość pisania?

Anna M. Feny-Taylor z domu Szatkowska (ur. 1951 r.), wnuczka Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej, gościła w Centrum Sztuki i Kultury „Dwór Kossaków" w Górkach Wielkich studentów Wydziału Teologicznego UO z kierunku: nauki o rodzinie, w związku z realizowanym przez nich projektem *Rodzina, małżeństwo, kobieta – wartości w życiu i twórczości Zofii Kossak*.

– Zofia Kossak traktowała życie jako służbę. Znalazła w sobie talent pisarski i on musiał służyć społeczeństwu. Jej książki mają nam dawać do myślenia – począwszy od *Kłopotów Kacperka góreckiego skrzata*, gdzie obserwujemy klasyczną walkę między dobrem a złem, poprzez *Krzyżowców* i *Błogosławioną winę* po *Suknię Dejaniry*. Niektórzy zarzucają Zofii Kossak, że jej książki są zbyt dydaktyczne. Być może tak jest, ale ona czuła, że życie jest służbą i jej rolą jest przekazywanie wartości chrześcijańskich obecnym i przyszłym pokoleniom. Pisała w bardzo trudnych czasach. Pracowała także w konspiracji. Czasami zadaję sobie pytanie: co by napisała, gdyby w czasach hitlerowskich nie była Polką, tylko Niemką. Myślę, że jej poczucie dobra sprawiłoby, że próbowałaby się przeciwstawić faszyzmowi.

– Jest jedna książka Zofii Kossak, wydana tylko po niemiecku, pt. *Oblicze Matki*…

– To bardzo ciekawa książka. Napisana została w latach 1946–1947 na zamówienie szwajcarskiego wydawnictwa, które chciało przybliżyć historię Polski niemieckojęzycznej Szwajcarii. Babcia napisała ją po polsku i wysłała do Szwajcarii. Tłumacz, Alfred Loepfe, przetłumaczył książkę na niemiecki i tam, w Szwajcarii, została wydana. Polonia była oburzona, nikt nie chciał wydać jej po polsku. Także w czasach PRL, kiedy babcia już wróciła do Polski. Bo Zofia Kossak zarzuciła w niej Polakom, że to polskie cechy narodowe są powodem ich nieszczęśliwych losów, to one m.in. doprowadziły Polaków do zaborów. Nic dziwnego, że Polacy byli tą krytyką, a właściwie samokrytyką, oburzeni.

Niestety, w czasach PRL ten polski maszynopis zaginął. Poświęcam bardzo dużo energii, próbując go znaleźć. Wiemy na pewno, że był tutaj, w Górkach Wielkich, jeszcze w 1976 r. , w roku śmierci mojego dziadka. W latach dziewięćdziesiątych książką Zofii Kossak zainteresował się profesor Edmund Rosner z Cieszyna. On wiele zrobił, żeby ten polski maszynopis odnaleźć, a szukano w różnych miejscach, także w Szwajcarii. Prawdopodobnie mój dziadek pożyczył go komuś przed śmiercią albo w czasach PRL został wyniesiony z muzeum – nie wiemy. Ciągle szukamy i mamy nadzieję, że się odnajdzie. Na szczęście oryginał niemiecki jest, zawsze można go ponownie przetłumaczyć na polski, ale książka wtedy na tym straci. Już straciła, przy pierwszym tłumaczeniu.

– Zofia Kossak pisała przede wszystkim powieści historyczne. Wiedza historyczna była dla niej bardzo ważna. Czy dzieliła się nią także z wnukami?

– Dziadkom bardzo zależało na tym, żeby pokazać nam Polskę. Jak przyjeżdżaliśmy z Anglii, organizowali nam masę wycieczek: Warszawa, Kraków, Zakopane, Tatry, Bałtyk… Pamiętam, że najchętniej wsiadałam do auta dziadków, bo babcia w drodze cały czas nam opowiadała. A miała głos, którego miło się słuchało. Opowiadała o historii. Może i były w tych opowieściach jakieś smoki, jakieś stworki, ale to wszystko było osadzone w przeszłości. Nie mam żadnych wątpliwości: babcia uważała, że historia jest nauczycielką życia.

Naturalnej wielkości zdjęcie Zofii Kossak-Szczuckiej w muzeum w Górkach Wielkich

– Dzisiaj można o wszystkim opowiadać – a w domach się nie opowiada. Co by Pani radziła przyszłym rodzicom?

– Trzeba uczyć dzieci myśleć, rozbudzać w nich ciekawość, potrzebę zdobywania wiedzy. Uczulać je, że w każdej sprawie należy wysłuchać obu stron. Że nie trzeba bać się podejmowania decyzji, którą uważa się za dobrą. Mój dziadek był raczej pesymistą, widział wszystko w czarnych barwach, szukał problemów. Babcia była niesłychanie optymistyczna, miała bardzo pozytywne podejście do ludzi i świata. Myślę, że to jest droga, którą można osiągnąć dużo więcej. Od babci nauczyłam się też, że człowiek zawsze ma trzy wybory: być biernym, dołączyć do zła albo przeciwstawić się złu. Babcia była taką osobą, która ciągle przeciwstawiała się złu, pokonywała je dobrem.

– Jak pisał św. Paweł: *zło dobrem zwyciężać*...

– Tak, babcia na pewno w to wierzyła.

– Jakie jest Pani najpiękniejsze wspomnienie związane z babcią?

– To po prostu bycie z nią. Babcia miała w sobie coś takiego, że każdy kto z nią przebywał, czuł się dobrze. Ona miała nieprawdopodobny szacunek do każdego, do najmniejszego z nas. Być może myślała: *ej, dziecko, dojrzejesz będziesz myśleć inaczej, jak prze-*

żyjesz więcej, to zmienisz zdanie, ale nigdy nie powiedziała: *dziecko, gadasz głupstwa*. Chciała wiedzieć, co myślimy, co czujemy i co mamy w sercu. Z nią się rozmawiało jak z najlepszym przyjacielem. Ona eksponowała najlepszą stronę drugiego człowieka. Pokazywała nam, że każdy człowiek jest inny, każdy jest obdarzony jakimś talentem, ma prawo inaczej niż my myśleć, coś innego czuć. I to jest w porządku. Babcia była osobą, która najbardziej wpłynęła na mój światopogląd. Cieszę się, że miałam możliwość ją znać i z nią przebywać. Po raz ostatni widziałam ją jako szesnastoletnia dziewczyna.

Jednej rzeczy tylko żałuję: że mogłam ją spytać o więcej rzeczy. Szkoda mi tylu straconych na zawsze informacji. Dlatego zachęcam: pytajcie swoich dziadków o ich najwcześniejsze wspomnienia, nagrywajcie ich opowieści. Za pięćdziesiąt lat będzie to bardzo wartościowe.

– Mówiła Pani, że Zofia Kossak w swoich książkach ciągle szukała dobra i we wszystkim widziała Boga. Jaki obraz Boga wam, dzieciom, pokazywała?

– Głęboka wiara babci przejawiała się we wszystkim. Babcia żyła wiarą. Nie modliliśmy się razem, ale zawsze kiedy wyjeżdżaliśmy z Górek, babcia kreśliła nam wszystkim krzyżyk na czole. To nie był pusty gest, na pokaz. Trzeba też pamiętać, że dla nas, jej wnucząt mieszkających Anglii, język polski był trudny, bo to nie był nasz pierwszy język. Mimo że rodzice nas nauczyli *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Mario*, to te słowa, w pewnej mierze, były tylko słowami. Akt stawiania krzyżyka na czole znaczył więcej. Babcia swoją wiarę pokazywała bardziej czynem i przykładem niż słowami. Bóg, jakiego nam pokazywała, był bardzo miłosierny, dobry i sprawiedliwy, dbający nie tylko o nas, ludzi, ale też o zwierzęta, przyrodę. I – co bardzo ważne – to Bóg, któremu musimy ufać.

– Często opuszcza Pani Anglię, angażując się mocno w działalność Fundacji im. Zofii Kossak, a także Centrum Kultury i Sztuki „Dwór Kossaków" w Górkach Wielkich. Jakie inicjatywy podejmujecie w tym pięknym miejscu?

– Pomieszczenia w naszych budynkach są dosyć skromne, więc bardzo duża część działalności jest plenerowa. Większość tego, co robimy, odbywa się w zabytkowym parku, na tarasach ruin dworu. Mamy bardzo bogaty program „Artystycznego Lata u Kossaków". Już osiem lat organizujemy ten cykl imprez, nawiązujących do życia i twórczości Zofii Kossak. Ostatnio dołączyliśmy do tego programu także wątki związane z Aleksandrem Kamińskim – zawsze wspominamy zwiedzającym, że najbliższym sąsiadem (pięć metrów od drzwi dworu!), był Związek Harcerstwa Polskiego z Aleksandrem Kamińskim na czele. To, co nas szokuje, to fakt, że młodzi ludzie, którzy czytają przecież *Kamienie na szaniec* w szkołach, nie wiedzą, że Kamiński też jest Sprawiedliwym wśród Narodów Świata. Nie mają pojęcia, że jego pedagogiczne rozwiązania są aktualne także dzisiaj. Właśnie realizujemy projekt, przypominający o tym, co Aleksander Kamiński tutaj, w Górkach Wielkich, stworzył przed wojną.

– Dziękuję za rozmowę.

Współpraca: **Malwina Sędkowska**, studentka Wydziału Teologicznego UO

Opolscy studenci, pod opieką ks. prof. Jana Kochela, z wizytą w Górkach Wielkich. Na zdjęciu także (trzecia z lewej, między kucającymi studentkami) – Anna M. Feny-Taylor

Maciej Borkowski

Cichy wybuch wojny

Opole w latach (1914–1918)

Tuż przed wybuchem wojny naprawiono zegar na wieży ratusza. 8 sierpnia 1914 r. nadburmistrz Neugebauer wydał obwieszczenie, w którym prosił o *ostrożność i unikanie gadulstwa*. A na początku 1915 roku opolski związek hodowców kanarków rozpoczął sprzedaż ptaków należących do tych członków związku, których powołano na front.

W chwili wybuchu I wojny światowej Opole, stolica rozległej rejencji opolskiej, nie było wielką metropolią. W roku 1914 zamieszkiwało w nim 34 tys. 533 osób. Dominującym wyznaniem mieszkańców miasta był katolicyzm (w roku 1910 w Opolu mieszkało 25 tys. 935 katolików) przed protestantyzmem (w roku 1910 było w mieście 7 tys. 406 protestantów) i religią mozaistyczną (w roku 1910 mieszkało w Opolu 532 Żydów). Miastem od roku 1904 rządził nadburmistrz August Neugebauer wspomagany przez radę miejską, na której czele stał adwokat i notariusz Paul Schiffmann.

U progu wybuchu konfliktu wojennego Opole było ważnym ośrodkiem przemysłu cementowego – w roku 1913 w mieście pracowało 8 cementowni dających łącznie ponad 900 tysięcy ton cementu. Dobrze rozwinięte było także rzemiosło, kupiectwo i usługi – w roku 1909 w Opolu funkcjonowały między innymi 134 warsztaty szewskie, 75 krawieckich, 58 zakładów rzeźnickich, 46 piekarni i 42 stolarnie. Ważnym źródłem dochodów mieszkańców było szynkarstwo. Statystyki sporządzone w roku 1910 podawały, że w Opolu działało wówczas 141 różnego rodzaju lokali gastronomicznych.

Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny przebiegały w Opolu spokojnie. W styczniu 1914 roku tradycyjnym balem uczczono urodziny cesarza Wilhelma II. Opublikowano także kolejną miejską książkę adresową, a tuż przed wybuchem wojny naprawiono zegar na wieży ratusza.

Wybuch zbrojnego konfliktu przyjęto w Opolu z entuzjazmem. W gazetach publikowano odezwy cesarza Wilhelma II i jego żony cesarzowej Augusty Victorii.

Koszary między ul. Plebiscytową i ul. Ozimską. Kartka pocztowa z 1917 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

Most Zamkowy na Młynówce, po prawej kościół ewangelicki i nieistniejący dom z restauracją „Złota Jedynka". Z lewej dom Friedlenderów, obecnie Archiwum Państwowe. Kartka pocztowa z 1917 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

By utrzymać w mieście ład i porządek, władze mianowały 9 stróżów nocnych (*Nachtwachtmänner*) policjantami pomocniczymi (*Hilfspolizeibeamte*). W mieście szybko dały się jednak odczuć nastroje psychozy szpiegowskiej. Potęgowały je również władze miejskie – 8 sierpnia nadburmistrz Neugebauer wydał obwieszczenie, w którym prosił o ostrożność i unikanie gadulstwa.

Już w połowie sierpnia 1914 opublikowano w prasie pierwsze listy osób, firm i instytucji, które ofiarowały dary pieniężne na potrzeby rannych i chorych żołnierzy. Szczególnie hojna była opolska społeczność żydowska – zarząd gminy żydowskiej (*Synagogengemeinde*) przekazał 1000 marek, kupiec Ismar Engel 3000 marek, a firma Samuela Gurassy – 300. Wybuch wojny odczuli bywalcy opolskich lokali gastronomicznych – od połowy sierpnia były one zamykane codziennie o godzinie 22.

Mimo że wojna toczyła się daleko, opolanie rychło poznali jej tragiczne oblicze. Od września 1914 wykazy poległych (*Verlustenliste*) wywieszane były na parterze (wejście przez posterunek policji) i pierwszym piętrze ratusza, a także w budynku władz miejskich przy Malapanerstrasse 6.

Już w sierpniu 1914 roku wiele sklepów opolskich rozpoczęło wysyłkę żywności, alkoholu i wyrobów tytoniowych na front. W renomowanym sklepie „Havana Haus" Maxa Heina (Krakauerstrasse 30) można było codziennie wysyłać na front w listach poczty polowej (*Feldpostbriefe*) papierosy, cygara i tytoń.

Można zaryzykować twierdzenie, że w pierwszych miesiącach wojna traktowana była jeszcze jako swoista atrakcja. We wrześniu 1914 roku w sklepie papierniczym „Gazety Opolskiej" przy Oderstrasse 6 kupić można było mapy wojenne środkowej Europy (*Kriegskarten von Mittel Europa*).

Wojna nie zakłóciła na początku względnie normalnej egzystencji miasta. We wrześniu 1914 roku 28 sklepów żydowskich zamknięto z powodu świąt, w październiku kino „Weisse Wand" pokazywało film pod intrygującym tytułem *Menschliches Werkzeug*, a na stawie Zamkowym (*Schlossteich*) dokonywano odłowu ryb. Opolskie lokale z wyszynkiem nie narzekały jeszcze wówczas na wojenne ograniczenia – w październiku 1914 roku właściciel lokalu przy Oderstrasse 19 Bruno Glauer zapraszał na węgierski gulasz, golonkę z kapustą kiszoną, pieczony schab, gotowaną wieprzowinę i zupę ogonową (*Ochsenschwanzsuppe*).

Schyłek roku 1914 przyniósł w mieście pierwsze nabożeństwa żałobne za poległych żołnierzy a także koncerty dobroczynne. W listopadzie 1914 dokonano przeglądu koni nadających się dla wojska (*Pferdeausmusterung*), a w „Metropol Theater" przy Malapanerstrasse 22 pokazano opolanom dramat wojenny pod tytułem *Ich kenne keine Parteien mehr!* By rozładować niewesołe nastroje, opolanom pokazywano także lżejszy repertuar filmowy – w grudniu 1914 roku w kinie „Weisse Wand" wyświetlono dwuaktową komedyjkę *Teddy chloroformiert seinen Vater*.

Na początku 1915 roku wiele kłopotów sprawiało władzom Opola zakwaterowanie rosnącej liczby żołnierzy. W styczniu tegoż roku nadburmistrz Neugebau-

er wystosował odezwę do właścicieli domów o zgłaszanie wolnych kwater dla oficerów. Podoficerów i żołnierzy lokowano między innymi w szpitalu i opolskich fabrykach. Innym zmartwieniem władz miejskich była malejąca systematycznie od początku wojny produkcja opolskich cementowni – w roku 1915 wynosiła ona tylko 27 proc. produkcji przedwojennej. Rok rozpoczęto tradycyjnie uczczeniem urodzin cesarskich. W opolskiej synagodze odprawiono, przy bardzo dobrej frekwencji, uroczyste nabożeństwo. W swoisty sposób urodziny cesarza uczcili właściciele popularnego domu towarowego „95 Pfennig Bazar" przy Krakauerstrasse 49. Oferowali oni bowiem figurki Wilhelma II w mundurze feldgrau po 95 fenigów za sztukę.

Rok 1915 przyniósł pierwsze ograniczenia żywnościowe – pod koniec stycznia piekarnia Carla Burchardta (Krakauerstrasse 36) oferowała chleb wojenny (*Kriegsbrot*) z 15–20-procentowym dodatkiem preparatu kartoflanego. Od marca władze miejskie rozpoczęły także sprzedaż ziemniaków. Pod uprawę tych ostatnich wykorzystywano również tereny na wyspie Bolko. W kwietniu 1915 roku władze Opola zorganizowały zbiórkę gumy i przedmiotów gumowych. Ograniczenia wojenne nie dotyczyły w tym czasie, jak się wydaje, wyrobów tytoniowych. W marcu 1915 roku sklep fabryczny drezdeńskiej fabryki tytoniu Casimira Manuela Chrometzki polecał klientom cztery rodzaje papierosów z tureckiego tytoniu.

Wiosną 1915 roku w Opolu pojawili się jeńcy. Do ich transportowania z dworca i na dworzec poszukiwano zdrowych emerytowanych urzędników. Na początku roku opolski związek hodowców kanarków rozpoczął sprzedaż ptaków należących do tych członków związku, których powołano na front.

Nastroje w Opolu w niczym już nie przypominały tych z początku wojny. Każdy numer gazet przynosił nowe nekrologi opolan poległych na froncie. Na początku stycznia żałobą okryła się opolska gmina żydowska. Na froncie poległ bowiem jeden z jej najbardziej szanowanych członków, młody lekarz Bruno Abraham. Inny znany opolski Żyd – adwokat i notariusz Ismar Manneberg otrzymał w maju 1916 r. Krzyż Żelazny I klasy.

Rok 1916 przyniósł dalsze ograniczenia żywnościowe. W marcu władze miejskie rozpoczęły wydawanie kartek na chleb (*Brotmarken*), a w maju – wydawanie ziemniaków. Pod koniec czerwca wprowadzono natomiast zakaz sprzedaży mięsa, jego przetworów oraz tłuszczu. Mimo to starano się dbać o najbiedniejszych mieszkańców. W lipcu 1916 w gospodzie „Weissen Ross" sprzedawano, za okazaniem kartki żywnościowej (*Lebensmittelkarte*), chude gęsi po 8 marek za sztukę, a w urzędzie do spraw biednych (*Armenamt*) sprzedawano młode ziemniaki po 10 fenigów za funt.

Biedniejsze gospodynie domowe uzupełniały jadłospis koniną. Nabywano ją między innymi w jatce końskiej Josefa Klimpkego przy Sebastiansplatz 3.

Opolanie, których nie gnębił wojenny niedostatek, mogli w roku 1916 kupować damskie rowery w sklepie „Fahrrad Centrale" Huberta Schwalbego (Oderstrasse 11), ciastka u Alfreda Hucha (Zweigstrasse 1),

Most na Odrze, widok w stronę Odrzańskiego Przedmieścia. Kartka pocztowa z 1916 r. (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

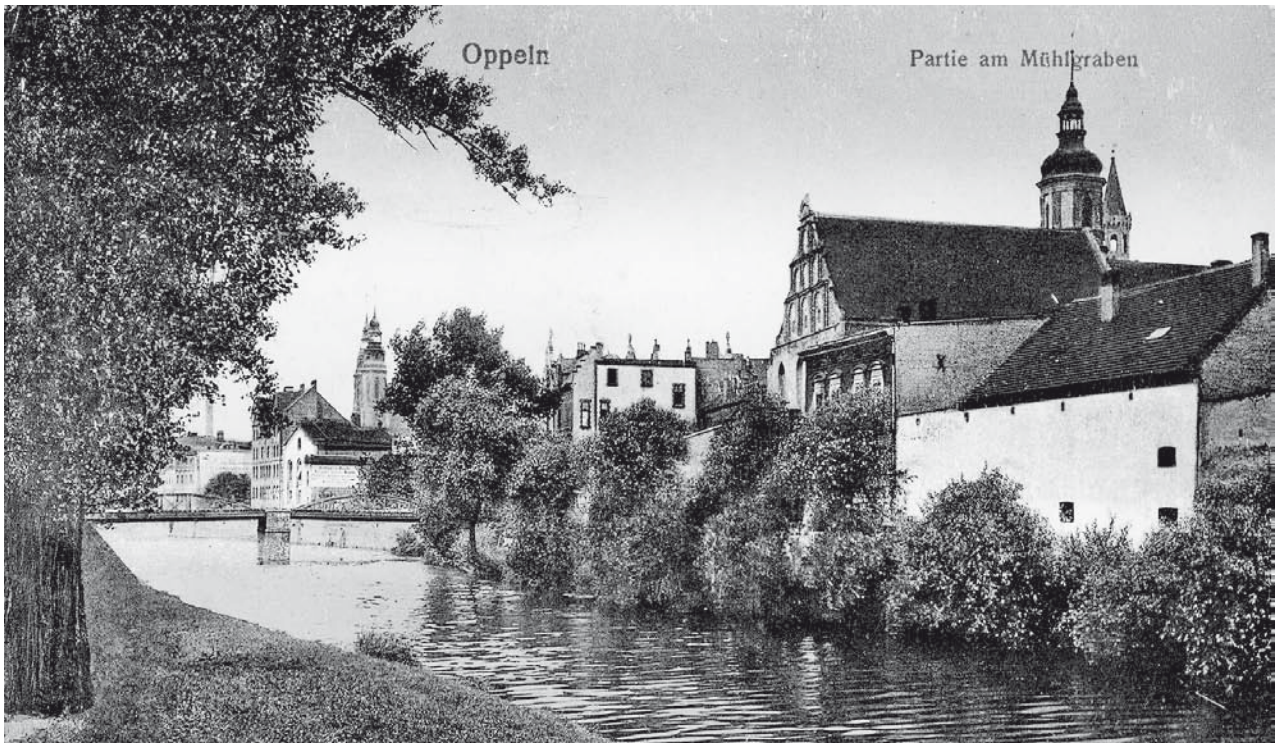

Fragment Młynówki. Kartka pocztowa z 1915 (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

towary luksusowe i porcelanę u Emila Wilsnacka (Nikolaistrasse 7), a zabawki w sklepie Marie Przibilli (Krakauerstrasse 39). W październiku 1916 roku we wspomnianym już wcześniej domu towarowym „95 Pfennig Bazar" otwarto dział zabawek. Branża kupiecka odczuwała jednak skutki wojny – we wrześniu 1916 roku sklepy odzieżowe zamykane miały być, z wyjątkiem sobót, o godzinie 19.30. Sklepy innych branż mogły w roku 1916 reklamować się w pięciu elektrycznych witrynach reklamowych ustawionych w głównych punktach miasta.

Rok 1916 przyniósł pewne ożywienie w opolskim przemyśle cementowym. W maju tego roku wznowiła produkcję cementownia „Silesia", pilnie poszukując pracowników.

Problemy wojenne nie ominęły i opolskiego teatru. W sezonie 1914/1915 stały zespół teatralny nie funkcjonował. Opolanie mogli oglądać gościnne występy trup aktorskich prezentujących przede wszystkim repertuar patriotyczny. Kolejny sezon, 1915/1916, rozpoczął się normalnie. Opolski teatr wystawił m.in. *Nibelungi* Friedricha Hebbla. Zgnębiona trudnościami opolska publiczność dopisywała zwłaszcza na przedstawieniach farsowych i komediowych. O wojnie pozwalały zapomnieć także lekcje śpiewu i gry na instrumentach. Popularnymi nauczycielami muzyki byli Dombek (Sternstrasse 44) i Hugo Wagner (Schlossstrasse 1). Latem opolanie tłumnie korzystali z miejskiego kąpieliska rzecznego przy Hafenstrasse. Wojenną egzystencję miasta w swoisty sposób ubarwiały pogrzeby. W roku 1916 na opolski cmentarz odprowadzono między innymi handlarza węglem i weterana wojny 1870/1871 Thomasa Piechottę oraz właściciela najbardziej znanej opolskiej firmy spedycyjnej Emanuela Seidela. Na opolskim cmentarzu żydowskim pochowano innego weterana wojny 1870/1871 – Heinricha Fröhlicha oraz bogatego kupca Emila Gurassę.

W roku 1917 opolanom doskwierała drożyzna. Za pół kilo wołowiny płacono 2 marki i 20 fenigów (w roku 1912 było to 70 fenigów), za 50 kilogramów węgla 3 marki (w 1912 jedną), za pół kilograma masła 2 marki i 35 fenigów (w 1912 jedną markę i 40 fenigów), a za pół kilograma cukru 39 fenigów (w 1912 – 32). Dużym utrudnieniem codziennej egzystencji był narastający brak bilonu – w roku 1917 magistrat Opola wydał 100 tys. bonów o nominale 50 fenigów i 200 tys. o nominale 10 fenigów. Mieszkańców zachęcano także do oszczędzania elektryczności i używania lamp karbidowych. Coraz bardziej szwankowało zaopatrzenie miasta w mięso. Na początku stycznia 1917 władze ustaliły wysokość tygodniowego przydziału mięsa i jego przetworów – dorośli mieli otrzymywać 200 gramów, natomiast dzieci poniżej 6 lat 100 gramów. Również w styczniu ustalono wysokość przydziału masła – na całą kartę żywnościową (*ganze Karte*) przypadało 70 gramów, na połowę (*halbe Karte*) 35. By zachować kontrolę nad wydawaniem mięsa, władze wyznaczyły 25 sklepów mięsnych, w których można było realizować przydziały. Na początku lutego w restauracji „Eiskeller" sprzedawano kapustę kiszoną. Wiosną 1917 roku w siedmiu sklepach na terenie miasta sprzedawano konserwy warzywne (*Gemüse Bühsenkonserven*). Zamożniejszym opolanom polecano świeże ryby morskie. Mimo wojny nie malał w mieście ruch w handlu nieruchomościami. Wynająć można było między innymi 15-pokojowe mieszkanie w domu „Platanenhaus" przy Viktoriastrasse 6.

Postępujące ubożenie zmuszało mieszkańców mia-

sta do pozbywania się zbędnych przedmiotów i rzeczy. Pod koniec stycznia 1917 w prasie ukazały się ogłoszenia informujące, że firma „Natansohn i Singer" skupować będzie sztuczne szczęki w całości lub częściach.

Na początku roku 1918 władze zdecydowały o wydawaniu niezamożnym mieszkańcom używanej bielizny i butów. Od najbardziej potrzebujących skupowano damskie włosy. Jeden z opolan oferował, w lutym 1918 roku, do szybkiego sprzedania parę nowych kaloszy.

W roku 1918 po raz ostatni obchodzono urodziny cesarza. Opolski związek wojacki (*Kriegerverein*) zorganizował w dniu cesarskiego święta paradę na dziedzińcu koszar.

Lektura anonsów prasowych z początku 1918 roku udowadnia, że w mieście nie było kłopotów ze znalezieniem pracy. Ucznia poszukiwali między innymi piekarz Franz Buchmann (Bleichstrasse 20), kuśnierz Albert Zakowski (Oderstrasse 3) i właściciel sklepu warzywnego Wurst (Bleichstrasse 6). Sporo było też anonsów dla służących. Pracę mogła znaleźć także doskonała kucharka (*perfekte Köchin*). Służącej obeznanej z wszystkimi pracami domowymi w maju 1918 poszukiwała żona radnego miejskiego Wursta.

Dość wartkim rytmem toczyło się w Opolu życie teatralne. W lutym 1918 aktor Bruno Rüdiger zaprezentował opolanom komedię Carla Slobody *Am Teetisch*. Teatr opolski dbał również o najmłodszych widzów, dla których również w lutym przygotował wesołe przedstawienie *Struwelpeter*. W kwietniu 1918 roku Gertrud Jeltsch i Oswald Pabel zaprezentowali starszym widzom wieczór śląskich wierszy i piosenek. Na zamarzniętym zimą 1918 stawku Zamkowym (*Schlossteich*) organizowano koncerty muzyczne. Po koncertach panowie udawali się do gospody Salo Heilborna na Karlsstrasse 4, w której, jak zapowiadał właściciel, codziennie można było kupić piwo namysłowskie po 22 fenigi za butelkę (Red.: o gospodzie Heilborna – także na str. 45).

Przedstawienia i koncerty tylko na chwilę pozwalały zapomnieć o codziennych kłopotach. Opolskie gazety pełne były anonsów kupna i sprzedaży. Chętnym oferowano między innymi elegancki samochód sportowy z plandeką, dobre pianino, używane podręczniki, a nawet rower bez łańcucha.

Skrupulatnie ustalano wysokości racji wydawanej żywności. W lutym 1918 w Opolu sprzedawano zachodniopruski ser, którego cenę ustalono na markę i 50 fenigów za funt (pojedyncza racja wynosiła po 60 gramów dla dorosłych i dzieci), w marcu sprzedawano jajka (30 fenigów za sztukę), a w kwietniu biednym rodzinom sprzedawano kapustę kiszoną z burakami (5 fenigów za funt).

W maju 1918 roku nadburmistrz Neugebauer, na polecenie prezydenta rejencji opolskiej, wydał zarządzenie, w którym zobowiązał mieszkańców Opola, by do połowy czerwca oddali 850 ubrań męskich nadających się do noszenia. Zbiedniali mieszkańcy nie byli w stanie wypełnić tego polecenia i mimo prolongaty terminu do połowy sierpnia 1918 udało się zgromadzić tylko 345 sztuk ubrań.

Jesienią 1918 roku zapewne wiele komentarzy wzbudziły informacje władz Opola o sprzedaży ptac-

Fragment rynku, widok w stronę ul. Krakowskiej. Z prawej Ratusz. Kartka pocztowa z 1920 (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

twa pochodzącego z terenów Polski (*polnisches Geflügel*). W budynkach dawnego browaru rodziny Friedlaender sprzedawano młode kurczęta (7–8 marek za sztukę), kury (15–17 marek), pulardy (*Poularde*) za 12–14 marek oraz kaczki (14–17 marek). Polskie gęsi (*polnische Gänse*) po 30–35 marek za sztukę kupować można było w punkcie wydawania mięsa w Rynku pod numerem 33. Zwiększono również sprzedaż karbidu do lamp – za kilogram płacić miano markę i 35 fenigów.

W roku 1918 szczególny smutek panował wśród opolskich starozakonnych. Między kwietniem a wrześniem poległo bowiem czterech młodych opolskich Żydów.

Na początku listopada w restauracji „Hohenzollern" z humorystycznym programem wystąpił popularny (*beliebte Humorist*) komik Fidelius. Zapewne niewielu z widzów oklaskujących występy Fideliusa mogło przypuszczać, że już wkrótce skończy się w dziejach Opola cała epoka.

Maciej Borkowski

Współczesne nazwy ulic i placów Opola wymienionych w tekście:

BISMARCKSTRASSE – ks. Hugona Kołłątaja
BLEICHSTRASSE – ks. Norberta Bonczyka
BRESLAUERPLATZ – pl. Józefa Piłsudskiego
GERICHTSSTRASSE – Sądowa
HAFENSTRASSE – Piastowska
KARLSPLATZ – pl. Mikołaja Kopernika
KARLSSTRASSE – Edmunda Jana Osmańczyka
KRAKAUERSTRASSE – Krakowska
MALAPANERSTRASSE – Ozimska
NIKOLAISTRASSE – Książąt Opolskich
ODERSTRASSE – Bronisława Koraszewskiego
SCHLOSSSTRASSE – Zamkowa
SEBASTIANSPLATZ – pl. św. Sebastiana
STERNSTRASSE – Władysława Reymonta
TÖPFERSTRASSE – kard. Bolesława Kominka
VIKTORIASTRASSE – Pasieczna
WILHELMSPLATZ – pl. Mikołaja Kopernika
ZWEIGSTRASSE – Piotra Niedurnego

Roman Rzucidło

Miasto grozy I

Walki uliczne przenoszą się do coraz bardziej
oddalonych dzielnic. Jutro z rana oderwiemy
deski, którymi zabite są drzwi, w końcu będzie
można wyjść. Powietrze zrani nas i wślizgnie się

pod dziąsła, tam gdzie czułe pulsowanie tkanek
i chrzęści bujnie czarna krew. Właśnie tak drapieżnie
wita się z powracającymi ten struchlały świat.
Więc jutro znów się przejdziemy po wytartych chodnikach,

mijając obrabowane sklepy i porzucone bez pietyzmu
zwłoki. Będziemy palić, niech rozprostuje się
zwinięta w papierosach smoła, a dym nada
matowy połysk powietrzu, które zna już woń krwi.

A może jednak nie wychodzić, skoro wszystkie gesty
są puste i wystarczy tylko podejść do okna, by wiatr
powlekł kurzem wymiętą twarz, czekać aż minie
ten pierwszy dzień wolności, ten nikły ognik

na drążących wargach, aż opadnie czarne sukno,
noc, pożółkną zaplątane we włosach
odłamki księżyca.

(Wiersz z tomu *Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny*, Opole 2014 – recenzja autorstwa Bartosza Sadlińskiego na str. 114).

W 1611 r., w Wilnie, Włoch Franco de Franco zakłócił święto Bożego Ciała: stanąwszy na stopniach jednego z ołtarzy, zaprzeczył obecności Chrystusa w hostii. Za ten czyn skazano go na wyrwanie języka i śmierć przez ćwiartowanie. Ze względów wyznaniowych w Rzeczypospolitej, w tym samym roku, skazano na śmierć także Iwana Tyszkowica, arianina, za bluźnierstwo na rynku w Warszawie oraz – w 1689 r. – Kazimierza Łyszczyńskiego, podstolego mielnickiego i podsędka brzeskiego, oskarżonego o ateizm.

Włodzimierz Kaczorowski

Heretyk na procesji

W 2014 r. święto Bożego Ciała przypada na 19 czerwca. W 1611 r., czyli ponad 400 lat temu obchodzono je 2 czerwca. Ten dzień zapisał się czarnymi zgłoskami w historii Wilna.

Procesje Bożego Ciała od samych początków ruchu reformacyjnego stały się terenem szczególnie ostrych konfliktów wyznaniowych[1]. Sobór trydencki (1545–1563) nakazał publiczne obnoszenie eucharystii, uderzając w ten sposób w protestantów, odrzucających dogmat o przeistoczeniu chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. W dniu uroczystości Bożego Ciała przystrajano nie tylko ołtarze, ale i domy, obok których miała przechodzić procesja[2].

W Wilnie już od 1587 r. obchody Bożego Ciała „przemieniły się w parateatralne widowiska religijne, w których brała udział ucząca się w kolegiach zakonnych młodzież, poprzebierana za postacie ze Starego Testamentu, za świętych i sławnych ludzi”[3]. Jednak swój udział w procesjach Bożego Ciała wierni rozumieli jako manifestację przekonań religijnych, która przez wystawność i przepych miała oddziaływać na różnowierców. Stąd też wszelkie próby zakłócenia uroczystości Bożego Ciała nabierały „charakteru wyzwania oraz rangi szczególnego bluźnierstwa”[4].

Alessandro Cilli zawarł w pracy *Historia di Moscovia* dokładny opis przebiegu okazałej procesji w dniu uroczystości Bożego Ciała w Wilnie 2 czerwca 1611 r.

„Wilno to najważniejsze miasto i stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego […]. Jest to wielkie miasto, gęsto zaludnione, z pięknymi domami, pałacami, kościołami i innymi budowlami; lecz skażone wszelkiego rodzaju herezjami, które są tam publicznie praktykowane. W istocie ci obywatele (mam na myśli cudzoziemców) są mało życzliwi Jego Królewskiej Mości, a zwłaszcza Rusini, wśród których jest największa liczba heretyków i którzy nieprzychylnie usposabiają do nas Moskwian, a nazywają nas łacinnikami. Inni, tacy jak luteranie, kalwiniści i inne sekty, to w większości Niemcy, Francuzi, Flamandowie, Anglicy i Szkoci, a także Włosi. Jeden z tych Włochów, zwany Lorenzo Franchi da Cividal del Friuli [właśc. Franco de Franco] został z rozkazu najjaśniejszej królowej [Konstancji] pozbawiony języka za swą perfidię i zuchwałość – w taki sposób, jak usłyszycie.

[Wydarzyło się to] w dniu uroczystości Najświętszego Ciała Chrystusa, Pana Naszego, obchodzonej w tym mieście przez duchowieństwo i obywateli, w czasie której odbywa się przepiękna i okazała procesja w kosztownych strojach, z figurami, wozami tryumfalnymi przedstawiającymi cały Stary Testament i Nowy Testament, prowadzona przez przewielebnych ojców jezuitów. Procesja zbliżała się do jednego z ołtarzy, które stawiano przy drodze. Były one różne, dzięki czemu procesja była dość długa. Przy nich odbywała się adoracja Najświętszego Sakramentu, śpiewano hymny i pieśni. I wtedy tenże [Włoch] w środku zebranego narodu miał śmiałość rozpuścić język przeciw temu i swoimi heretyckimi słowami pokazał swoją niegodziwość, jakby pragnął tumultów i buntów. Powiadomiłem o tym Jego Przewielebność nuncjusza [Francesca Simonettę)], a on ostrzegł Jej Królewską Mość, która była niedaleko od tego miejsca, uczestnicząc pobożnie w procesji, otoczona ogromną liczbą muszkieterów. Zbliżyła się i rozkazała, aby pojmać heretyka, torturować i wtrącić do więzienia. Następnego dnia rano już nie żył; ucięto mu język, jak zostało powiedziane. A jego głowa z włożonym do ust językiem została wbita na wysoki pal w głównej części placu i tam zostawiona jako przykład dla innych. Heretycy przerazili się tym i jednocześnie zapłonęli gniewem przeciw Je-

[1] Zob. J. Tazbir, *Franco de Franco (ok. 1585-1611)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1985, t. 37, z. 2, s. 207-222; M. Kosman, *Konflikty wyznaniowe w Wilnie (Schyłek XVI-XVII w.)*, „Kwartalnik Historyczny” 1972, t. 79, z. 1, s. 3-22.

[2] J. Tazbir, *op. cit.*, s. 213-214.

[3] *Ibidem*, s. 213.

[4] *Ibidem*, s. 214.

Procesja Bożego Ciała, rys. Michał Elwiro Andriolli.
Reprod. z: *Andriolli w sztuce i życiu społecznem*, wyd. H. Piątkowski, H. Dobrzycki, Warszawa 1904, s. 91

go Królewskiej Mości [Zygmuntowi III]. Można przypuszczać, iż w swoich zgromadzeniach, czując niechęć do Jego Królewskiej Mości, niczego innego nie chcieli, jak tylko jego niepowodzenia na tej wyprawie [pod Smoleńsk]. Jeden ze wspomnianych Rusinów, między innymi główny obywatel, bardzo majętny, namówiony przez swoich kapłanów i ministrów wileńskich, pilnie powiadomił tych ze Smoleńska o tym, co się czyni i rozważa przeciw nim. Za to obcięto mu głowę, a jego poćwiartowane ciało wbito na cztery pale na polu – dla przykładu, jako postrach dla innych. Sprawy tak się ułożyły, że małą satysfakcję mieli heretycy i schizmatycy […]"[5].

Opis wydarzeń w Wilnie 2 czerwca 1611 r. przez A. Cillego zawiera przekłamania i konfabulacje. Potwierdza to aktualny stan badań. W 1985 i 1993 r. ukazały się publikacje historyków Janusza Tazbira[6] i Henryka Wisnera[7] zawierające nowe informacje i interpretacje dotyczące postaci Franca de Franco, jak również samego przebiegu wydarzeń w Wilnie 2 czerwca 1611 r.

Stanisław Szczotka[8], a następnie Valerio Marchetti[9] i Janusz Tazbir[10], przybliżyli postać Franca de Franco, który urodził się ok. 1585 r. w Corulani w zachodniej Friuli, prowincji włoskiej należącej od 1420 r. do Wenecji. W jaki sposób ten młodzieniec (w chwili śmierci miał 26 lat) po raz pierwszy przybył do Rzeczypospolitej, do końca nie wiadomo. Prawdopodobnie sprowadził go z rodzinnej miejscowości do Krakowa stryj Piotr Franco, zarządca dóbr wielickich, który był – co potwierdzają źródła – praktykującym katolikiem. Janusz Tazbir nawet przypuszcza, że Franco de Franco dopiero po śmierci stryja w 1603 r., zbliżył się do grona krakowskich różnowierców, stając się gorliwym propagatorem protestantyzmu. Aby szerzyć to wyznanie wśród Włochów, powrócił do Włoch, gdzie jednak w krótkim czasie został aresztowany i osadzony w Brescii; po czym po dziewięciu miesiącach aresztu udało mu się zbiec z więzienia[11].

Po ucieczce z Włoch Franco de Franco dostał się do Wittenbergi, gdzie 10 września 1605 r. zapisał się na tamtejszy uniwersytet. Jednak dość szybko opuścił Niemcy, wyjeżdżając do swego przyjaciela w Krakowie, skąd z kolei powrócił po trzech miesiącach ponownie do Wittenbergi. W źródłach znajdujemy potwierdzenie, że Franco de Franco był człowiekiem niezrównoważonym, który od przykładnego trybu życia łatwo przechodził do osobliwej skrajności[12].

W 1605 r. Franco studiował na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą; w maju 1608 r. przeniósł się do Drezna, gdzie został aresztowany 21 maja pod nieznanym zarzutem. Z Drezna prawdopodobnie udał się do Lipska, gdzie zaprzyjaźnił się z kalwinistą wileńskim Samuelem Pietkiewiczem, podstolim wileńskim, deputatem Trybunału Głównego Wileńskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Znajomość ta sprawiła, że Franco powrócił najpierw do Krakowa, a potem prze-

[5] A. Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606-1608. Historia Moskwy*, przeł. A. Broczkowska-Nguyen, oprac. i wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2012, s. 182-184.

[6] J. Tazbir, *op. cit.*, s. 207-223; *idem*, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993 (rozdz. *Męczennik za wiarę*, s. 90-105); zob. też *idem*, *Die Hinrichtung des Calvinisten Franco de Franco in Wilno 1611*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas. Neue Folge" 1986, t. 34, z. 1, s. 35-47; *idem*, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 178; *idem*, *Państwo bez stosów i inne szkice*, Kraków 2000, s. 304, 305; *idem*, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Kraków 2000, s. 107, 108.

[7] H. Wisner, *Stracenie Franca de Franco,* „Odrodzenie i Reformacja w Polsce" 1989, t. 34, s. 41-48; zob. też *idem*, *Zygmunt III Waza*, Wrocław 1991, s. 226; *idem*, *Rzeczpospolita Wazów. Czasy Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 2002, s. 222.

[8] S. Szczotka*, Francus de Franco*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 7, Kraków 1948-58, s. 81.

[9] V. Marchetti, *Una tarda conseguenza della „questione della fuga": il martirio del calvinista Franco de Franco in Lituania nel 1611*, "Bollettino della Società di Studi Valdesi" 1968, nr 124, s. 17-23.

[10] Zob. przyp. 6.

[11] J. Tazbir, *Franco de Franco*…, s. 207.

[12] *Idem*, *Reformacja w Polsce*…, s. 92.

niósł się do Wilna, gdzie zamieszkał u swego przyjaciela Samuela Pietkiewicza[13].

Janusz Tazbir uważa, ze Franco niejako w akcie ekspiacji chciał oddać życie za prawdziwą wiarę już wiosną 1610 r. poprzez demonstrację podczas procesji Bożego Ciała, jednak wówczas od tego zamiaru odwiódł go katechista ewangelicki[14]. Zamiar swój Franco wprowadził w życie dopiero 2 czerwca 1611 r., udając się najpierw rano na nabożeństwo zborowe, podczas którego wysłuchał kazania Andrzeja Chrząstowskiego (ok. 1555–1618), superintendenta wileńskiego, słynącego z ostrych polemicznych wystąpień, atakujących różnorakie przejawy kultu katolickiego. W głoszonym kazaniu Chrząstowski nieprzypadkowo też w dzień Bożego Ciała piętnował bałwochwalstwo, jakie – jego zdaniem – „(…) ma miejsce w uroczystościach Bożego Ciała”[15]. Ta wyraźna aluzja do mającej się niebawem odbyć procesji umocniła Franca de Franco w jego postanowieniu.

Franco de Franco, stanąwszy na stopniach jednego z ołtarzy, zaprzeczył obecności Chrystusa w hostii. Uczynił to w chwili, gdy zbliżała się procesja, w której uczestniczyła między innymi królowa Konstancja. „Mówił – jak skonstatował Henryk Wisner – z dobytą bronią, by zyskać możność wypowiedzenia swych słów. Wzbudził gniew zebranych. Został pojmany, a następnie uwięziony w ratuszu. Przez cztery następne tygodnie (…) trwała walka koterii dworskiej, a jak można przypuszczać, także królowej, o ukaranie w majestacie prawa nieznanego, niemającego możnych protektorów i znaczenia plebejusza”[16].

Henryk Wisner na podstawie bogatego materiału źródłowego stwierdził, że sprawą Franca nie zajął się Trybunał Główny Wielkiego Księstwa Litewskiego, który wówczas miał swoją sesję w Wilnie. Dodam tylko, że jednym z deputatów Trybunału był przyjaciel Franca Samuel Pietkiewicz. Sądzenia Włocha odmówiły sąd grodzki wileński oraz urząd miejski. Wisner potwierdził źródłowo, że Franca „sądził i osądził sąd powstały samorzutnie, który tworzyli obecni w Wilnie senatorowie, związani z dworem i królową Konstancją”[17]. Senatorowie koronni i litewscy uznali przewinienie (bluźnierstwo) Franca za występek kryminalny – naruszenie spokoju publicznego w miejscu pobytu rodziny królewskiej[18].

28 czerwca 1611 r. nakazano poddać Franca de Franco torturom celem wymuszenia zeznań. W nocy z 29 na 30 czerwca wydano wyrok, który był skazujący. Nakazywał wyrwanie języka i śmierć przez ćwiartowanie. Egzekucję wykonano natychmiast, tajnie, w lochach ratusza wileńskiego, natomiast poćwiartowane zwłoki wystawiono na widok publiczny 1 lipca 1611 r., po czym zostały spalone. Nie jest znane uzasadnienie wyroku, a zatem prawna przyczyna śmierci Franca de Franco[19]. W relacjach źródłowych podkreśla się, że egzekucja nastąpiła dokładnie w rocznicę katastrofalnego pożaru, jaki nawiedził Wilno w 1610 r.[20]

Podobne publiczne zakłócenie procesji Bożego Ciała w Lublinie 1 czerwca 1564 r. przez szlachcica Erazma Otwinowskiego (1528–1614), poetę, podróżnika, arianina, nie spotkało się z tak surową oceną, jak czyn plebejusza Franca de Franco. Otwinowski dokonał czynu, który odbił się głośnym echem w Rzeczypospolitej, a mianowicie w czasie procesji Bożego Ciała napadł na księdza niosącego w monstrancji hostię, którą zbezcześcił. Powołanego przed sąd nadworny Otwinowskiego bronił popularny i wpływowy Mikołaj Rej. Wydany wyrok zawierał sentencję o konieczności wzajemnego poszanowania ceremonii i przekonań religijnych[21].

Należy podkreślić, że Franca de Franco zaliczyć można do – na szczęście – nielicznych osób w Rzeczypospolitej, które skazano na śmierć ze względów wyznaniowych. Wypada tu wymienić Iwana Tyszkowica, mieszczanina, arianina, skazanego na karę śmierci w listopadzie 1611 r. za bluźnierstwo na rynku w Warszawie[22]. To samo spotkało Kazimierza Łyszczyńskiego (1634–1689), podstolego mielnickiego i podsędka brzeskiego, oskarżonego o ateizm, który na mocy wyroku z 28 marca 1689 r. został ścięty 30 marca na Rynku Starego Miasta w Warszawie, a jego zwłoki zostały wywiezione za miasto i spalone[23]. Stanisław Szenic stwierdził m.in.: „Okropny wyrok wywołał zresztą ogólne oburzenie i sprawa się na nim nie zakończyła. Trafiła do Rzymu, gdzie stanowisko sejmu zostało potępione przez św. Inkwizycję, a papież Innocenty XI wystosował do swego nuncjusza w Polsce, [Giacomo] Cantelmi, list dezaprobujący wyrok. Nie zatarło to jednak cienia zgrozy, jaki sprawa Łyszczyńskiego rzuciła na szlachecką Rzeczpospolitą ostatniego ćwierćwiecza XVII wieku”[24].

Włodzimierz Kaczorowski

---

[13] S. Szczotka, *op. cit.*, s. 81; *Deputaci Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego (1582-1696). Spis*, red. A. Rachuba, oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, Warszawa 2007, s. 142-184.

[14] J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*…, s. 93.

[15] S. Szczotka, *op. cit.*, s. 81; M. Wajsblum, *Chrząstowski Andrzej*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 470.

[16] H. Wisner, *Stracenie Franca de Franco*…, s. 41.

[17] *Ibidem*, s. 43.

[18] J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*…, s. 100.

[19] H. Wisner, *Stracenie Franca de Franco*…, s. 43, 44, 45; por. D. Caccamo, *Eretici italiani in Moravia, Polonia, Transilvania (1558-1611). Studi e documenti*, Firenze-Chicago 1970, s. 168 i n.

[20] Zob. W. Kaczorowski, *A za ogniem przyszło morowe powietrze. Katastrofalny pożar Wilna w 1610 r.*, „Indeks” 2014, nr 3-4, s. 86-89.

[21] H. Barycz, *Otwinowski Erazm*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 34, Wrocław 1979, s. 641-645; P. Wilczek, *Erazm Otwinowski. Pisarz ariański*, Katowice 1994, s. 24.

[22] J. Tazbir, *Reformacja w Polsce*…, s. 86, 87, 98, 100, 101, 197, 219.

[23] A. Nowicki, *Łyszczyński Kazimierz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław 1973, s. 609-610.

[24] S. Szenic, *Pitaval warszawski. t. 1 (1524-1794)*, Warszawa 1957, s. 129.

3 maja br., podczas uroczystej sesji, Rada Miasta Opola nadała prof. dr hab. Dorocie Simonides tytuł Zasłużonego Obywatela Miasta Opola. To kolejne wyróżnienie tej uczonej, społecznika i polityka (posłanka na Sejm PRL VIII kadencji, senator I, II, III, IV i V kadencji), odznaczonej m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (w 2013 r.), Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", obdarzonej przez Uniwersytet Opolski tytułem doktora *honoris causa,* a przez Opolan – tytułem honorowego obywatela województwa opolskiego.
Podczas uroczystości laudację na cześć prof. dr hab. Doroty Simonides wygłosiła dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO, także folklorystka, uczennica pani profesor, dziś dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO (tekst laudacji poniżej).

Utytułowany symbol miasta

Prof. dr hab. Dorota Simonides trafiła do Opola z Nikiszowca (dziś dzielnica Katowic) w 1947 roku, by rozpocząć naukę w Liceum Repolonizacyjnym, które ukończyła z wyróżnieniem, co umożliwiło jej rozpoczęcie studiów wyższych. Fascynacja nauką, upór i konsekwencja wyznaczyły jej dalszą drogę: studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Wrocławskim. Całe swoje życie związała jednak z Opolem: w 1957 roku została nauczycielem akademickim w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i współtworzyła Uniwersytet Opolski; po kolejnych awansach naukowych została dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1974–1980).

Ponad 40 lat temu zainicjowała pionierskie folklorystyczne badania terenowe, utworzyła pierwszy w Polsce opolski ośrodek badań folklorystycznych, którym kierowała do chwili przejścia na emeryturę (już z Uniwersytetu Opolskiego); założyła Katedrę Folklorystyki, którą prowadziła przez dwadzieścia lat. Opole postrzegane było odtąd – nie tylko w Polsce – jako główny ośrodek nowoczesnych badań nad kulturą regionalną i intensywnie rozwijającą się folklorystyką włączoną, dzięki jej aktywności – w nurt prac nad kulturą Słowian Zachodnich.

Profesor Dorota Simonides jest wybitną znawczynią kultury śląskiej, autorką wielu rozpraw naukowych, które zyskały rozgłos w wielu ośrodkach naukowych Europy. Ukoronowaniem jej badań są wielkie syntezy: *Folklor Górnego Śląska (*1989), *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej* (1991). Opublikowała także m.in. takie prace, jak: *Współczesna śląska proza ludowa*, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, *Powstania śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych.* W 1995 r. opracowała pierwszy w Polsce program studiów o nowej specjalności: folklorystyka. Ponadto dzięki działalności w międzynarodowych towarzystwach naukowych oraz prowadzeniu wykładów w środowiskach akademickich w Getyndze, Fryburgu, Kilonii, Tybindze, Weingarten, Zurychu i Bazylei – opolski ośrodek naukowy zaistniał w europejskich strukturach badawczych.

Ale przede wszystkim profesor Simonides dla mieszkańców Opolszczyzny jest szeroko znana ja-

Podczas uroczystej sesji Rady Miasta prof. Dorota Simonides (na zdjęciu wraz z mężem Jerzym) otrzymała tytuł Zasłużonego Obywatela Miasta Opola

ko autorka wielokrotnie wznawianych tomów śląskich opowieści humorystycznych pt. *Bery śmieszne i ucieszne*.

Prof. dr hab. Dorota Simonides prowadziła także aktywną działalność dydaktyczną, prowadziła Studenckie Koło Naukowe Folklorystów, wypromowała blisko 300 magistrów i siedmiu doktorów, jestem jednym z nich, jak i prof. Teresa Smolińska.

Miałam szczęście rozpoczynać pracę zawodową u boku prof. Doroty Simonides. Szczęście, bo jej osobowość, jej zainteresowania, a nawet sposób organizowania życia zawodowego, rodzinnego i społecznego w istotnej mierze wpłynęły na moją drogę życiową.

Profesor Dorota Simonides pięciokrotnie (w latach 1990–2005) wybierana była przez mieszkańców Opolszczyzny do Senatu RP. Aktywnie pracowała na rzecz Polonii i pojednania polsko-niemieckiego (przewodniczyła senackiej Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą, była członkiem Komisji Spraw Zagranicznych i członkiem prezydium OBWE, pełniła funkcję sprawozdawcy w Komitecie do spraw Demokracji, Praw Ludzkich i Problemów Humanitarnych przy Zgromadzeniu Parlamentarnym KBWE). Wszystko to wymagało od niej wyjątkowej mobilizacji, rygorystycznej dyscypliny, precyzyjnej organizacji pracy i podziwu godnej kondycji fizycznej i psychicznej.

Włączyła się przede wszystkim aktywnie w pracę Obywatelskiego Komitetu Obrony Opolszczyzny, kiedy mieszkańcy regionu walczyli o utrzymanie województwa opolskiego. W czasie powodzi w 1997 r. razem z mężem stworzyła w swoim biurze senatorskim w Opolu centrum pomocy dla poszkodowanych, które i jej pomogło wyjść z popowodziowego szoku.

Za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1980); uhonorowano ją Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie" (1970), Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Opola" (1975), Nagrodą im. Gustawa Morcinka (1986), Nagrodą im. Karola Miarki (1987), Nagrodą im. Wojciecha Korfantego (1997), Nagrodą i Medalem Zygmunta Glogera (1997), Nagrodą im. O. Kolberga (1998), a nadto, co szczególnie warte podkreślenia, europejską Nagrodą im. J. G. Herdera, przyznawaną za działalność naukową i kulturalną, którą wręczono jej na Uniwersytecie Wiedeńskim w maju 1998 roku.

Obowiązki senatora ziemi opolskiej potrafiła umiejętnie łączyć z pracą naukową, zresztą nie przerwała jej także po przejściu na emeryturę. Obok monografii *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego* (2007) oraz tomów tekstów folklorystycznych *Opolskie legendy i bajki* (2008), *Dlaczego drzewa przestały mówić. Ludowa wizja świata* (2010), opublikowała interesujące wspomnienia pt. *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (2012) – za książkę tę otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki" w 2013 roku. *Wspomnieniowa książka opolskiej uczonej jest przede wszystkim zapisem najcieplejszych ludzkich uczuć* – napisał prof. Jan Miodek – *To kawałek historii Śląska z najbardziej znanymi postaciami tego regionu w tle. To historia najbardziej wyjątkowej dla tamtej generacji drogi śląskiego dziecka – w dodatku dziewczyny! – z robotniczego Nikiszowca na salony nauki, kultury i polityki. To też kawałek historii Polski, zwłaszcza tej po roku 1989…*

I to też kolejny element symbolu, jakim jest profesor Dorota Simonides dla Opola.

Janina Hajduk-Nijakowska
Fot. **Jerzy Stemplewski**

Jan Trzos

Ważne daty prof. Feliksa Pluty

W ciszy i całkowitym spokoju, bez fajerwerków i szampana, minęła 85. rocznica urodzin Feliksa Pluty – jednego z najwierniejszych i największych opolskich profesorów. Profesor należy do tych naukowców, którzy w całości karierę naukową i pracę dydaktyczną poświęcili Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie Uniwersytetowi Opolskiemu.

Młody magister filologii polskiej karierę naukową i dydaktyczną rozpoczął w roku 1954. Tu, w Opolu, trzymał w roku 1961 stopień doktora. 11 maja 2011 r. minęło 50 lat od złożenia przez magistra Feliksa Plutę egzaminów doktorskich i obrony rozprawy napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Stanisława Rosponda pt. *Fonetyka dialektu głogóweckiego*. Feliks Pluta jest pierwszym w historii opolskich uczelni doktorem. W kolejnych latach uzyskał stopień doktora habilitowanego oraz tytuły profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego. Profesor Feliks Pluta należy do grona pionierów tworzących opolską uczelnię. Tej uczelni poświęcił swe najlepsze lata, tu przeszedł wszystkie szczeble kariery akademickiej. Profesor bezkonfliktowo pełnił wiele ważnych ról społecznych, w jakich może i powinien występować uczony najwyższej miary: badacza, nauczyciela, eksperta, doradcy i organizatora.

Funkcjonowanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w początkach jej istnienia zależało przede wszystkim od dojeżdżających z Wrocławia pracowników naukowych. Przez długie lata rektorami uczelni opolskiej, dziekanami i kierownikami katedr byli, z braku rodzimych naukowców, pracownicy Uniwersytetu Wrocławskiego. Taki stan trwał dość długo, przez całe dziesięciolecia. Zmiany nastąpiły dość późno, dopiero za czasów rektora Maurycego Horna, dziekana Władysława Dziewulskiego i właśnie dziekana Feliksa Pluty. Profesor Feliks Pluta był jednym z pierwszych opolskich uczonych, którzy całe swoje naukowe osiągnięcia zdobyli już na uczelni opolskiej. W opinii wielu historyków nauki i pracowników spoza Opola uczelnia opolska stała się jedną z najbardziej rozwiniętych kadrowo i najpopularniejszych wśród młodych szkół wyższych. Znaczny udział w rozwoju uczelni miał prof. Feliks Pluta. Jako dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego postawił między innym na rozwój własnej kadry naukowej. Był zwolennikiem dewizy, że student wykazujący predyspozycje do pracy naukowej powinien pozostać na uczelni jako pracownik naukowy. Okres prosperity Wyższej Szkoły Pedagogicznej trwał mniej więcej przez ćwierć wieku, od początku lat 60. do chwili powołania Uniwersytetu Opolskiego w 1994 roku. Znaczna część tego okresu przypada na lata, kiedy dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego był prof. Feliks Pluta. Funkcję tę sprawował przez 19 lat.

Za jego kadencji Wydział Filologiczno-Historyczny uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dziedzinie historii w 1973 roku, a w 1986 r. w dziedzinie językoznawstwa i literaturoznawstwa. Otrzymanie tych uprawnień przez WSP w Opolu było formą nobilitacji uczelni w ogólnopolskim środowisku akademickim oraz przyznaniem jej pełnego statusu akademickiego. Został spełniony istotny warunek powołania uniwersytetu. Nadawanie tytułu doktora *honoris causa* również uwarunkowane było posiadaniem uprawnień habilito-

Prof. Feliks Pluta, dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu w latach 1968–1987

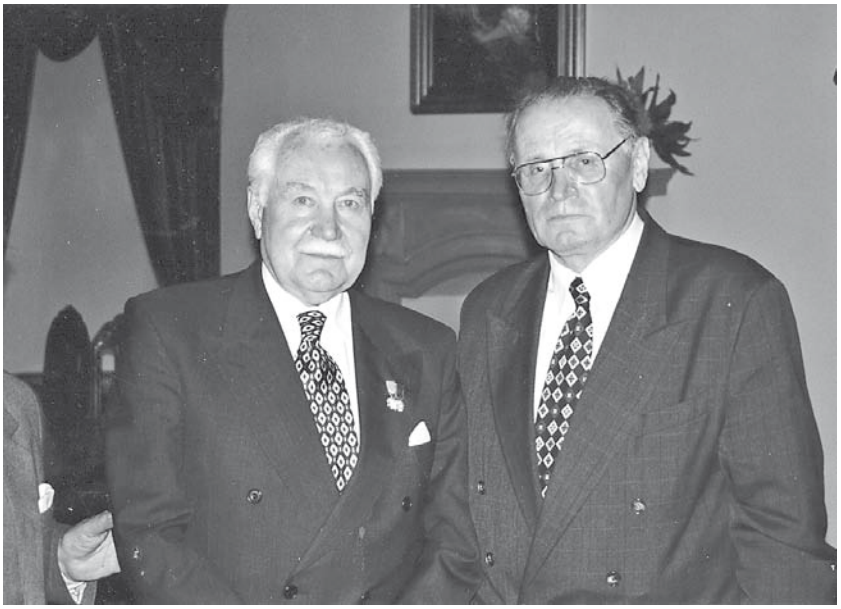

Prof. Feliks Pluta i prezydent Ryszard Kaczorowski (10 marca 1999 r.)

wania. Ten 25-letni złoty okres uczynił opolską WSP na tyle okrzepłą i silną, że uczeni opolscy zaczęli zasilać inne ośrodki wyższe. I tak np. profesor Dorota Simonides prowadziła zajęcia z folklorystyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Na tejże uczelni zajęcia prowadził prof. Stanisław Kochman. W Szczecinie inna opolska uczona prof. Eugenia Kucharska wzmacniała na tamtejszym uniwersytecie slawistykę. Na Uniwersytecie Gdańskim zostali zatrudnieni: prof. Stanisław Kochman, prof. Janina Sałajczyk i prof. Janina Domin. WSP w Katowicach pozyskała prof. Michała Blicharskiego i prof. Henryka Fontańskiego. Bywały też udane powroty. Dziekan Feliks Pluta przekonał prof. Stanisława Kochmana, aby powrócił do Opola.

Profesor Feliks Pluta, jako dziekan, sprawy te nadzorował i trzeba tu dodać, że czynił to w wyjątkowy sposób. Trudno byłoby znaleźć na opolskiej uczelni uczonego tak życzliwie i pozytywnie nastawionego do interlokutora. Z postawy profesora zawsze emanowała dobroć i przychylność. Nigdy w swoim twórczym i pracowitym życiu nie wypowiedział złego słowa o innych, szukając i eksponując zawsze cechy pozytywne, nawet wobec tych, którzy mu byli nieprzychylni.

Profesor ma poważny dorobek naukowy w dziedzinie historii języka polskiego, dialektologii i onomastyki. Opublikował ponad 200 prac naukowych, a w tym kilka książek. Przytoczę tylko niektóre, a mianowicie *Dialekt głogówecki* (Cz.1-1963, Cz.2-1964), *Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomałopolskiego* (1971), *Słownictwo Dzierżysławic w powiecie prudnickim* (1975), *Język polski w okresie drugiej wojny światowej. Studium słowotwórczo-semantyczne* (1975), *Język Rafała Urbana* (1992), *Studia językoznawcze. Historia języka, dialektologia, onomastyka* (2001) i inne. Wiele publikacji poświęcił dialektowi śląskiemu oraz śląskim gwarom, potwierdzając ich umiejscowienie w ramach regionalnej odmiany języka polskiego. Badania te stanowią poważny wkład do nauki polskiej.

Feliks Pluta będąc wieloletnim członkiem CKK zaopiniował pozytywnie 57 wniosków o nadanie stopnia doktora habilitowanego, tytułu profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego. Profesor Feliks Pluta opiniował, jako recenzent i superrecenzent, dorobek wielu profesorów zwyczajnych i tytularnych, doktorów habilitowanych i doktorów.

Poza sympatią, szacunkiem, uznaniem swoich współpracowników i wychowanków, profesor otrzymał wiele oficjalnych odznaczeń i zaszczytów. Sylwetka i działalność naukowa prof. dra hab. Feliksa Pluty została także ukazana w wielu encyklopediach, leksykonach oraz innych wydawnictwach, a mianowicie: *Opolskie środowisko naukowe. Próba prezentacji* (Opole 1975, s. 34); B. Wyderka, *Trzydziestolecie pracy naukowej i działalność prof. dra hab. Feliksa Pluty* („Kwartalnik Opolski" 1985, nr 2, s. 5-8); S. S. Nicieja, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950-1990* (Opole 1990, s. 140-142); *Wykaz osiągnięć w pracy dydaktyczno-badawczej prof. zw. dra hab. F. Pluty,* w: *Dziedzictwo kulturowe utrwalone w języku. Księga pamiątkowa ofiarowana jubileuszowo prof. Feliksowi Plucie pod red. M. Lesz-Duk i S. Podobińskiego*

Z Renatą Anders (10 marca 1998 r.)

(Częstochowa 1998, s. 9-11); Profesor Feliks Pluta, w: *O kształcie języka. Studia i rozprawy* (Opole 1999, s. 9-11); Profesor Feliks Pluta, w: *Encyklopedia języka polskiego*. Wydanie trzecie poprawione i uzupełnione. Zakład Narodowy im. Ossolińskich (Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 280); Feliks Pluta, w: *Współcześni uczeni polsc*y. *Słownik biograficzny* (Warszawa 2000, t. III, s. 520); *Kto jest kim w Polsce*. Edycja IV (Warszawa 2001, s. 746); *Złota księga nauki polskiej 2000. Naukowcy przełomu wie*ków. Wydawnictwo Helion (Gliwice 2001, s. 404); *Feliks Pluta, Studia językoz*nawcze (Częstochowa 2001, s. 492); *Kto jest kim w Polsce nowego millennium (2000-2002),* w: M. R. Bombicki, *Encyklopedia Actus Purus*. Polska Narodowa Oficyna Wydawnicza (Poznań 2002, s. 430); S. S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia* (Opole 2004, s. 114-115); *Złota księga nauk humanistycznych*, *2004*. Polski Instytut Biograficzny. Wydawnictwo Helion (Gliwice 2004, s. 209-210); *Encyklopedia współczesna 1978-2004* (Kraków 2004, s. 595); *50 lat Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Księga jubileuszowa pod red. M. Balowskiego i S. Kochmana* (Opole 2005, s. 62-64); *Złota księga nauki polskiej. Naukowcy Zjednoczonej Europy. Polski Instytut Biograficzny*. Wydawnictwo Helion (Gliwice 2006, s. 638); *Encyklopedia powszechna*. Wydawnictwo Zielona Sowa (Kraków 2008, t. VII, s. 302); *Encyklopedia powszechna*. Wydawnictwo Kluszczyński (Kraków 2009, t. 9, s. 267); S. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda*, t. III, (Opole 2013, s. 170-171); E. Malinowaska, *Biogram, Laudacja: Refleksje o Profesorze Feliksie Plucie,* w: *Odnowienie tytułu doktora nauk humanistycznych Feliksowi Plucie* (Opole 2011, s. 29), Wikipedia: http://pl.wikipedia.org/wiki/Feliks_Pluta.

Pozytywna postawa wobec każdego, niezwykły dar kontaktowania się z ludźmi, pogoda ducha, pozytywne myślenie i dowcip, czynią z profesora osobę niezwykłą, lubianą i szanowaną nie tylko wśród kadry naukowej i studentów. Profesor nadal prowadzi aktywny udział w życiu swojego rodzimego uniwersytetu, który współtworzył. Rok 2014 jest dla profesora rokiem jubileuszowym. Mija właśnie 60. rocznica, kiedy młody magister filologii polskiej nieśmiało po raz pierwszy przekroczył próg nowo powstałej na ziemi opolskiej pierwszej wyższej uczelni.

Sto lat PANIE PROFESORZE!

Jan Trzos

Tu na razie jest łąka…

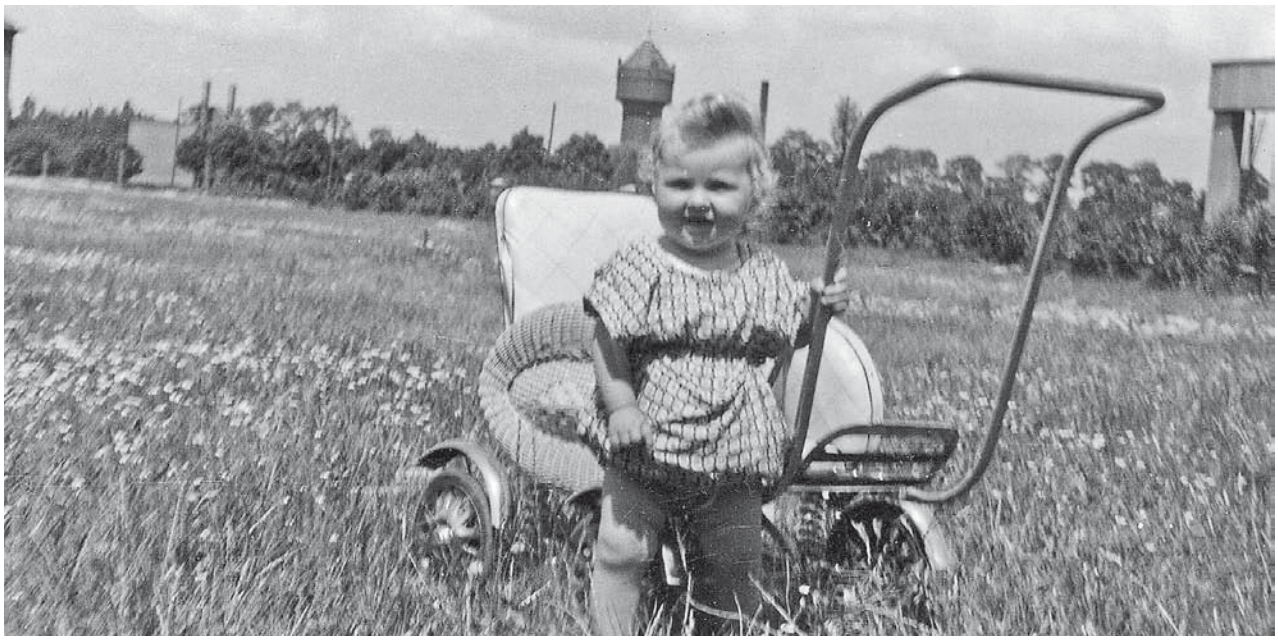

…ale już wkrótce dokładnie w tym miejscu stanie akademik „Mrowisko" Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Uczelni, w której uwieczniona na fotografii dziewczynka, roczna wówczas Elżbieta Sieniarska, w przyszłości, w 1981 r., podejmie pracę – już jako mgr Elżbieta Jodłowska, absolwentka anglistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (studia w latach 1973–1977). Elżbieta Jodłowska, mimo przejścia na emeryturę, pracuje nadal na uczelni, dziś – Uniwersytecie Opolskim, w Studium Języków Obcych. Tę fotografię wykonał prawdopodobnie jej ojciec, w 1953 r. Z prawej strony widać fragment bramy prowadzącej na cmentarz żołnierzy radzieckich, z lewej – fragment muru liceum, dziś wchodzącego w skład kompleksu uczelni. W tle widoczna wieża ciśnień. (b)

Poważna zabawa w teatr

Z Ewą Sitarz, absolwentką WSP w Opolu, polonistką prowadzącą szkolny teatrzyk „Gałganek" w Państwowej Szkole Podstawowej w Luboszycach, rozmawia Anna Patelska

– W gminie Łubniany i w Opolu jest Pani znana zarówno jako polonistka, ale i jako reżyserka prowadząca teatrzyk szkolny „Gałganek" w Publicznej Szkole Podstawowej w Luboszycach i grupę teatralną „Figielek" w Miejskim Domu Kultury w Opolu. Pochodzi Pani z ziemi kłodzkiej, co zatem przywiodło Panią na Opolszczyznę?

– Niedaleko Radkowa, koło Polanicy Zdroju, jest taka niewielka wioska o szczególnej nazwie: Ścinawka Średnia. Tam się urodziłam, w rodzinie wielodzietnej, bo było nas ośmioro. Po zdaniu matury, w 1978 r., trafiłam na studia do Opola, dzięki mojej polonistce z liceum, Krystynie Czerniak, wybrałam filologię polską, choć ze względu na swoje zainteresowania artystyczne, myślałam o studiach kulturalno-oświatowych. Pierwszy rok studiów to była nauka na okrągło, strach i wielogodzinne ślęczenie w czytelni. Filologia polska nie była najłatwiejszym kierunkiem. Dużo czasu poświęcało się na czytanie lektur. Ale pod koniec pierwszego roku przyszedł do mnie Leszek Nogawka, był wtedy studentem chyba ostatniego roku k.o., prowadził kabaret studencki „Oksymoron" i zaproponował mi włączenie się w prace kabaretu. Teksty wyszukiwał Leszek, a muzykę do tych tekstów komponowała Ewa Węgorkiewicz, wówczas studentka k.o. Ona właśnie skomponowała piosenkę pt. *Człowieczek nakręcany*, którą dziś śpiewają „Gałganki", prowadzony przez mnie w Luboszycach szkolny teatrzyk. To był mój numer popisowy: śpiewałam ją wielokrotnie w trakcie studiów, działając w kabarecie. Tekst przyniósł Leszek Nogawka, ale do dziś nie wiem, kto jest autorem tej piosenki. A słowa są takie:

Za oknem, gdzie zabawek skład, na półce koło ściany,
stoi, przez szybę patrząc w świat, człowieczek nakręcany.
Człowieczek ten, jeżeli go, podkręcić tamto albo owo,
wykona tamto albo to i jest okropnie śmieszny.
Tak się natęża ile tchu i wszystkich sił dokłada,
a dać po głowie wtedy mu i na nos już upada.
Można się przy pomocy ich zabawić znakomicie,
ot ktoś tam ich podkręca i udają zaraz życie:
i przeżywają miłość, sen, przyjaźnie, kłamstwa, zdrady.
I idą w świat, daleko hen, aż na sam brzeg szuflady.
A my się z nich śmiejmy i patrzymy z góry na nich,
bo my, prawdziwi ludzie, my… prawie nie nakręcani,
prawie nie nakręcani, prawie nie nakręcani…

– Kto w trakcie studiów wywarł na Pani największe wrażenie?

– Moim ulubionym wykładowcą był Henryk Wopiński. Miał z nami zajęcia z dialektologii. Ale zawsze się pytał: *co tam słychać w kabarecie?* I jeśli mieliśmy jakiś nowy tekst, to chciał go posłuchać. Poznaliśmy się już podczas egzaminów wstępnych. W ich trakcie pan Wopiński wychodził na papierosa i rozmawiał z nami, oczywiście trzęsącymi się ze strachu galaretkami. Powiedziałam wtedy, że zastanawiam się, czy w ogóle wchodzić, bo nie wiem, czy sobie z tej historii poradzę. Zapytał mnie, jak się nazywam, po czym wciągnął mnie na ten egzamin bez kolejki. Jemu zawdzięczam, że nie zdezerterowałam. Zawsze między nami była nić sympatii. Z kolei profesor Stanisław Gajda utwierdził mnie w

Ewa Sitarz (fot. Anna Patelska)

przekonaniu, że potrafię współpracować z grupą, prowadzić zespół, zachęcać ludzi do pracy. A stało się to podczas zajęć z profesorem, w trakcie których musieliśmy wejść w rolę wykładowcy i poprowadzić ćwiczenia z określonego tematu. Profesorowi bardzo podobały się moje zajęcia, choć był bardzo kategoryczny i surowy w ocenie. Natomiast prof. Walenty Dobrzyński (gramatyka historyczna) nazywał mnie *wiedźmą, która wszystko wie*. Był dowcipnym, żywiołowym, wręcz niesamowitym człowiekiem. Żałuję, że nie zdążył postawić mi obiecanych wcześniej lodów, bo rozchorował się na serce.

– O czym napisała Pani pracę magisterską?

– Pracę magisterską pisałam z językoznawstwa, u prof. Antoniego Furdala. W tamtym czasie wielu studentów wypadało z polonistyki właśnie ze względu na niezaliczone przedmioty z językoznawstwa, a mnie udało się napisać pracę z tej dziedziny.

– A po studiach trafiła Pani do szkoły w Luboszycach…

– Na ostatnim roku studiów wyszłam za mąż, a niedługo potem urodziła nam się Justynka. Trzeba było zacząć szybko zarobkować. Mój mąż pracował w Wyższej Szkole Inżynierskiej i niewiele wtedy zarabiał. To był 1981 rok – okres stanu wojennego. Żadne z nas nie mogło wówczas liczyć na wsparcie rodziców, dlatego pilnie poszukiwałam pracy. Przypadkowo dowiedziałam się, że w szkole podstawowej w Luboszycach potrzebna jest polonistka. Mąż pożyczył motor od kolegi i popędziliśmy do Luboszyc. Nigdy wcześniej tu nie byłam i pierwsze zetknięcie z tym środowiskiem, ze śląską gwarą, było dla mnie nowym doświadczeniem. Dyrektorką była wtedy pani Anna Adamczyk. Pracę dostałam, miałam uczyć języka polskiego przez sześć lat (to był warunek otrzymania bezzwrotnego kredytu). Z tych sześciu lat zrobiło się ponad trzydzieści.

– Kto wpadł na pomysł, aby utworzyć teatrzyk szkolny w Luboszycach?

– Kiedy rozpoczynałam pracę w szkole, „Gałganek" już istniał – utworzyła go w 1978 r. polonistka, też zwariowana na punkcie teatru, Maryla Bardon. Ja jej pomagałam, śpiewając i przygotowując dzieci do występów. „Gałganek" to nie tylko teatr szkolny, ale również ruch harcerski, który w szkole w Luboszycach zainicjowała właśnie Maryla. Braliśmy udział w różnych zlotach harcerskich, przeglądach piosenki harcerskiej. Byliśmy również przez ok. dziesięć lat Harcerską Drużyną Artystyczną. W 1985 r. Maryla dostała propozycję objęcia stanowiska inspektora w gminie i odeszła ze szkoły. A ja pomyślałam, że nie można tego, co zrobiła, zaprzepaścić. I dziś, po tylu latach pracy, mogę powiedzieć, że nie ma Szkoły Podstawowej w Luboszycach bez „Gałganka". Dziś rodzice, którzy kiedyś byli w zespole, przyprowadzają do „Gałganka" swoje dzieci.

– Czy dzieci chętnie wstępowały w szeregi „Gałganka"?

– Zawsze chętnie! I ciągle w nadmiarze! Jurorzy, omawiając nasze spektakle i widząc 25 osób na scenie, pytali: „jak pani daje radę"? A ja po prostu nie miałam wyjścia, po nocach nie spałam, głowiłam się jaką rolę dać tej, a jaką rolę dać temu, bo wszyscy chcą grać. I jaki scenariusz napisać, żeby każdy miał swoje miejsce w spektaklu, żeby nie był tylko drzewem. Nigdy nie robiłam castingów, brałam wszystkich, którym coś w duszy gra.

– Skąd czerpała Pani pomysły na scenariusze?

– Ponieważ długie lata jeździłam samochodem marki Cinquecento, pozbawionym radia, to podśpiewywałam sobie sama, przypominając to i owo z lat studenckich. Jedną z nuconych pod nosem piosenek był wspomniany przez mnie *Człowieczek nakręcany*, piosenkę, do której muzykę skomponowała Ewa Węgorkiewicz. Na podstawie tego tekstu ułożyłam scenariusz do spektaklu, który niedawno, w listopadzie 2013 r., „Gałganek" zaprezentował w Strzelcach Opolskich. Udział w różnego rodzaju przeglądach, festiwalach teatralnych daje dzieciom dużo satysfakcji. Bo w dziecku też jest potrzeba (a może szczególnie w dziecku?) docenienia jego indywidualności, pracy. Z czasem „Gałganek" stawał się coraz bardziej sławny. Pewnego razu napisała do mnie poetka Danuta Wawiłow, która usłyszała nas w radio, jak wykonywaliśmy jej wiersze. A w 1984 r. teatr z małych, podopolskich Luboszyc jedzie do teatru „Buffo" w Warszawie, gdzie spotkaliśmy się z nieżyjącą już niestety Danutą Wawiłow, której twórczość przewija się w scenariuszach naszego „Gałganka". Te zabawne i mądre wiersze są bardzo bliskie dzieciom, staram się je włączać do każdego spektaklu.

– Z kim jeszcze zetknęła się Pani w swojej pracy teatralnej?

– Naszym przyjacielem jest dyrektor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki Krystian Kobyłka, który zaprosił nas, w maju 2008 r., na obchody 70-lecia teatru. Przygotowaliśmy wówczas sztukę *Cztery mile za piec* Marii Kownackiej (warto podkreślić, że przedstawieniem o takim tytule teatr rozpoczął swoją działalność w 1937 r.). W przygotowaniach do występu pomogła nam wtedy aktorka Rafaela Łukaszewicz, która w 1945 r., jako młoda artystka, grała w tej właśnie sztuce. Na akordeonie akompaniował nam Andrzej Mikosza, który przyjeżdżał do naszej szkoły na próby. Andrzej Czyczyło, znany rysownik i scenarzysta oraz Krystian Kobyłka docenili także fakt, że sama – podczas warsztatów lalkarskich w Błotnicy Strzeleckiej – wykonałam lalki, którymi gramy.

Miło też wspominam Alfreda Wolnego, który przez wiele lat był przewodniczącym jury w Strzelcach Opolskich, zna i lubi naszego „Gałganka". Na swojej teatralnej drodze spotkałam również panią prof. Teresę Smolińską, która – jako przewodnicząca jury Woje-

wódzkiego Przeglądu Zespołów Kolędniczych HERODY w Lewinie Brzeskim – zauważyła odrębność i oryginalność naszego teatralnego przedstawienia. Dowiedziała się o nas pani Róża Bednorz, żona nieżyjącego opolskiego poety Zbyszka Bednorza – był rok 1997, wystawialiśmy w naszej szkole spektakl „Szkaradka", którym się zachwyciła. I dzięki niej wyjechaliśmy w tym samym roku do Dortmundu, aby zaprezentować się przed Polakami mieszkającymi za granicą (koszty wyjazdu pokrywało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska").

– „Gałganek" ma na swoim koncie również radiowe doświadczenia…

– Stało się to dzięki red. Władysławowi Gawrońskiemu i red. Danucie Starzec. Oboje bardzo na mnie wpłynęli i namówili na nagranie słuchowiska radiowego. To był „Pudełkowy Teatr Wyobraźni u Cioci Muszelki", dlatego jestem znana wśród młodzieży jako Ciocia Muszelka. Nagrania trwały rok i co miesiąc przygotowywaliśmy nowy spektakl. Pierwsze realizowane były jasełka. Z tym słuchowiskiem wiąże się miłe wspomnienie. Otóż, moja znajoma była na zebraniu dyrektorów szkół Opola z prezydentem miasta. Prezydent powiedział, że się spóźnił, bo zasłuchał się w audycji, w której jakieś dzieci przedstawiły jasełka. I dodał: *Państwo mówicie, że w szkołach nic się nie dzieje, że dzieci nie chcą uczestniczyć w zajęciach, a z której to opolskiej szkoły uczniowie występowali w radiu?* Zaległa cisza. Po chwili moja koleżanka powiedziała, że to nie byli uczniowie z Opola, tylko z Luboszyc.

– W jakich konkursach, festiwalach i przeglądach brała pani udział wraz z „Gałgankiem"?

– Nasze stałe konkursy to m.in. Wojewódzki Festiwal Teatrów Dziecięcych w Oleśnie, gdzie zdobyliśmy wiele nagród, m.in. za spektakl *Nie wiem kto* (2004 r.), *Szkaradkę* (2005 r.), za najlepszą reżyserię – *Czerwony Kapturek* (2006 r.), *Śpiesz się powoli* (2009 r.), *Przemiany Fabiana* (2011 r.). Będąc laureatami w Oleśnie, wygraliśmy udział w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych w Poznaniu. Na Strzeleckich Spotkaniach Amatorskich Teatrów Lalek „Gałganek" wielokrotnie od lat zdobywa nagrody – m.in. za najlepszą scenografię w spektaklu *Bomba-Trąba* (1982 r.), za autentyczną grę dzieci w przedstawieniu *Karuzela* (1985 r.), za reżyserię – *Entliczek-Pentliczek* (2010 r.) oraz *Raban z Barabanem* (2012 r.). Wiele nagród zdobyliśmy w trakcie Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dziecięcych MINIATURY, które wspólnie z Łukaszem Knieciem otwieraliśmy w Opolu w 2000 r. Braliśmy udział w konkursie *Bliżej Teatru* w Warszawie, gdzie w 1997 r. zdobyliśmy wyróżnienie. Nie sposób wymienić teraz wszystkich naszych sukcesów. Większość dokonań „Gałganków" opisała w swojej pracy magisterskiej Magdalena Linkert (Klotka).

– Odnieśliście też sukcesy jako drużyna harcerska?

– W 1985 r. na XII Harcerskim Festiwalu Młodzieży Szkolnej w Kielcach nasza 20-osobowa wówczas drużyna zdobyła najwyższe wyróżnienie – Srebrną Jodłę – prezentując lalkowe przedstawienie Wandy Chotomskiej *Legendę o sielawkowym królu z Mikołajek*. Wcześniej też „Gałganki" w Kielcach zdobyły również wyróżnienie w 1982 r. A przez Główną Kwaterę ZHP zostaliśmy uznani za najlepszą harcerską drużynę artystyczną. I dzięki temu w 1988 r. reprezentowaliśmy Polskę na Zlocie Młodzieży Artystycznej w Rumunii. Byliśmy wówczas jedynym zespołem z Polski. A był tam cały świat: Brazylia, Francja, Argentyna, Egipt, Szwecja – zespoły z 24 państw! Każdy reprezentował tam swój kraj i prezentował swój dzień narodowy z potrawą narodową, więc ja nawet bigos musiałam ugotować. Miałam ze sobą polskie stroje ludowe i ogromną koronę żniwną. To był piękny czas, czerpaliśmy z nadmorskich uroków, z kontaktów z ludźmi. Ja nie wiem, w jakich językach wówczas nasze dzieci się porozumiewały, ale to są niezapomniane wspomnienia.

(zdjęcia z archiwum PSP w Luboszycach)

„Gałganek" na Zlocie Młodzieży Artystycznej w Rumunii (1998 r.)

Odeszli

Dr Bolesław Kiczma

(1944–2014)

Bolesław Kiczma urodził się we Lwowie, ale całe życie spędził w Opolu. Tutaj dorastał, zdobywał kolejne szczeble wykształcenia, rozwijał swoje zainteresowania i realizował pasje. Tutaj miał przyjaciół i wrogów, tutaj przeżywał porażki i sukcesy, tutaj wreszcie bywał szczęśliwy.

Jako młody chłopak był wszędobylski. Wszystko go wokół interesowało, wszystkiego chciał dotknąć, spróbować, doznać. Uprawiał różne sporty: grał w koszykówkę, w piłkę nożną, trenował nawet dżudo. Tańczył i grał w brydża, mnóstwo czytał i autostopem poznawał Polskę od morza do gór.

Nie przeszkadzało mu to w ukończeniu technikum elektrycznego, a następnie podjęciu studiów, oczywiście w Opolu, w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1968 roku obronił pracę magisterską i tym samym otworzył nowy rozdział w swym życiu pod tytułem „życie zawodowe".

Otóż całe życie zawodowe związał z jednym miejscem – z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, noszącą teraz dumną nazwę Uniwersytet Opolski. Był pierwszym pracownikiem tworzonego Instytutu Techniki i ostatnim, który gasił światło, gdy go likwidowano.

Na uczelni spędził 50 lat, w tym pięć lat studiów, 43 lata pracy na etacie i dwa lata na umowie (jak mówił – *w ramach hobby*), zgodnie z którą przychodził do swego laboratorium, by uczyć młodzież technik pomiarów.

Bardzo się cieszył z każdego sukcesu uczelni i swojego zakładu, instytutu, katedry, wydziału. Wraz z kolegami własnymi rękami budował i tworzył laboratoria w budynku przy ulicy Bolesława Kominka 6. Lecz jak w każdym życiu, także i w jego nie mogły być tylko dobre dni. Nagle to co współtworzył i z czym był bardzo związany emocjonalnie, zaczęło się rozpadać. W końcu budynek otrzymał przymiotnik „stary" i zaczął błyskawicznie popadać w ruinę. Kilka dni przed śmiercią, gdy patrzył na popękane ściany nośne, stwierdził, że nie będzie tam więcej chodził, bo to zbyt bolące doznanie.

Wróćmy do okresu wcześniejszego, gdy cieszył się zdrowiem, a swoją pracą, zapałem i zaangażowaniem kształtował rzeczywistość.

W 1978 roku obronił pracę doktorską na Politechnice Śląskiej. Pracował naukowo – był współwykonawcą jedenastu projektów badawczych, współautorem ponad

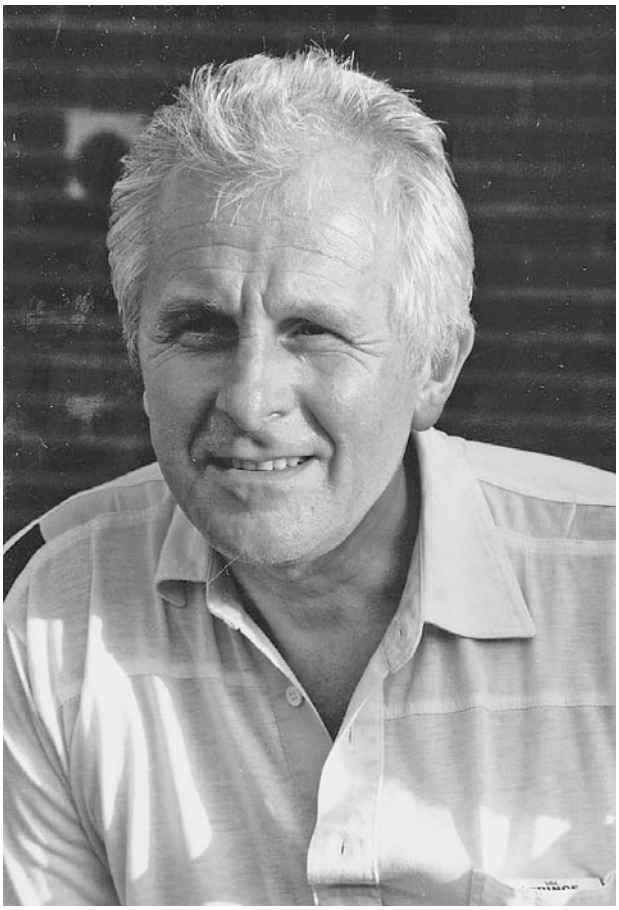

Dr Bolesław Kiczma

sześćdziesięciu artykułów naukowych, trzech wdrożeń, dziesięciu skryptów akademickich i dwóch książek – opublikowanej w 2005 roku, a napisanej wraz z przyjacielem Mariuszem Rząsą, pt. *Elektryczne i elektroniczne czujniki temperatury* oraz napisanej wraz z przyjaciółmi z Zakładu Badań Fizykochemicznych pt. *LabVIEW dla studentów*, wydanej w 2007 roku.

Nie unikał prac organizacyjnych. Pełnił różne funkcje na różnych szczeblach, ale chyba najdłużej, bo ponad dwanaście lat, był prodziekanem.

Najbardziej jednak kochał pracę dydaktyczną i wiele serca wkładał w kształtowanie i kształcenie młodych ludzi. Dodatkowo w latach 1989–1995 prowadził zajęcia ze studentami obecnej Politechniki Opolskiej, a w latach 1984–2005 współpracował z Zespołem Szkół Elektrycznych w Opolu, zatem wrócił do szkoły, którą sam ukończył.

Uczniowie dr. Bolesława Kiczmy wielokrotnie zdobywali tytuły *Opolskich Orłów*

Wypromował wielu techników, jego uczniowie zdobywali wielokrotnie główne nagrody w ogólnopolskim Turnieju Młodych Mistrzów Techniki oraz tytuły *Opolskich Orłów*. Wypromował także wielu magistrów i licencjatów. Kiedyś, gdy chciał ich policzyć, poddał się przy sto czterdziestej siódmej osobie.

W swoim życiu zawodowym otrzymywał wiele dyplomów, nagród i odznaczeń państwowych. Wszystkie sprawiały mu radość, ale cenił najbardziej i był dumny do końca z otrzymanego w 1994 roku Medalu Komisji Edukacji Narodowej.

Praca zawodowa to tylko cząstka życia doktora Bolesława Kiczmy. Przede wszystkim kochał góry i wszystko, co z nimi związane. Począwszy od okresu studiów były lata, w których ponad sto dni spędzał w górach. Organizował dziesiątki rajdów i obozów młodzieżowych. Polskie góry zdeptał wzdłuż i wszerz. Znał wszystkie szczyty i szlaki, na wielu był po wielekroć. Był przewodnikiem górskim. Najbardziej kochał Tatry – od dwudziestu lat zakorzenił się w Murzasichlu i tam w pokoiku na piętrze spędzał każdą wolną chwilę. Tam najlepiej odpoczywał, tam czuł, że żyje. Przez piętnaście lat intensywnie chodził po Tatrach, głównie od strony słowackiej, gdzie znajdował większą intymność. W ciągu ostatnich pięciu lat, gdy kondycja już była nieco słabsza, lubił pływać w basenach termalnych z widokiem na szczyty tatrzańskie w Bańskiej Niżnej i w Białce Tatrzańskiej.

Czytał wszystko, co było związane z górami – miesięczniki, książki i na bieżąco „Tygodnik Podhalański". Oprócz gór kochał i zbierał książki. Rzeźby z surowego drewna, obrazy, stara porcelana i antyki powoli wypełniały jego mieszkanie.

Tak dobrze czuł się w stworzonym przez siebie świecie, w otoczeniu rodziny i dwóch ukochanych kotów, że nie chce mi się wierzyć, że już go tam nie spotkam. Był początkowo tylko moim nauczycielem, z czasem stał się przyjacielem, a teraz bez wahania mogę powiedzieć, że i moim mentorem.

Krzysztof Tworkowski

Kochał góry i wszystko, co z nimi związane

Paweł Czupryna

Światłoczułe wspomnienia

Studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu to przypadek. Po cieszyńskim ogólniaku, który ukończyłem w 1959 roku, chciałem studiować reżyserkę w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Przeciwni temu byli jednak rodzice. Przez wakacje namyślałem się, co z sobą zrobić. W końcu za namową kuzynów, Piotra i Janusza Drabinów, którzy przyjaźnili się z Jerzym Gembalą, synem ówczesnego prorektora WSP dr. Alojzego Gembali, zgłosiłem się we wrześniu tego roku na dodatkowy egzamin z historii. I zdałem go, podobnie jak moi koledzy z cieszyńskiego – Andrzej Michejda i Janusz Meissner. Tak dołączyłem do grona studiujących już w Opolu Janka Śliża (to on jako szef komisji mieszkaniowej zadbał o przydział wygodnego pokoju nr 359 na trzecim piętrze, blisko łazienki), jego siostry Hanki i Aliny Wojnar z mojego rodzinnego Skoczowa oraz Basi Rusek i Edmunda Salachny z Cieszyna, a także Piotra Kukuczki z Istebnej. W rok później rozpoczęli studia historyczne w Opolu dwaj moi koledzy ze Śląska Cieszyńskiego: Józef Wojnar, pochodzący z Górek Wielkich (późniejszy dr hab., w ostatnich latach dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Fizykoterapii Politechniki Opolskiej) i Michał Heller z Brennej (dr hab. prof. Uniwersytetu Śląskiego i Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej).

Od początku studiów towarzyszył mi ojcowski aparat fotograficzny marki „Kodak". Nim też zrobiłem, zaraz w październiku 1959 roku, pierwsze zdjęcia opolskiej uczelni. Fotki akademika „Mrowisko" przy ulicy Katowickiej szły jak woda. A to dzięki życzliwości pań z portierni – Kazimiery Uhruskiej i Anieli Kiełbowej. Zdjęcia uczelni od strony ówczesnego głównego wejścia, przez przewiązkę łączącą budynek z pobliską szkołą, budziły już mniejsze zainteresowanie. W sumie wyszedłem dobrze na tym interesie. Musiałem jedynie kupić film i papier fotograficzny, a samo wywoływanie i kopiowanie wykonałem sam w ciemni obok stołówki, którą zagospodarowała i opiekowała się uczelniana organizacja Związku Młodzieży Wiejskiej. Komu dać klucze od ciemni, decydował mieszkający na tym samym piętrze, w pokoju 353, jej szef Bolesław Koriat. Ten student II roku historii był świetnym organizatorem oraz inicjatorem większości imprez rozrywkowych i dochodowych na uczelni, a także kursów tańca i wycieczek krajoznawczych. To on zorganizował w uczelnianej auli występ zespołu Andrzeja Kurylewicza z piosenkarką Wandą Warską, perkusistą Andrzejem Dąbrowskim i saksofonistą Janem Krzysztofem Wróblewskim, Carmen Moreno, Duetu Egzotycznego (Witold Antkowiak, Zbigniew Dziewiątkowski), on zaprosił znanego muzykologa i dziennikarza, a wówczas posła „Znaku" – Stefana Kisielewskiego. Spotkanie z tym opozycjonistą, w przepełnionej sali 105, spotkało się ze szczególnym zainteresowaniem „smutnych" ze Służby Bezpieczeństwa.

Wszystkie te imprezy dokumentowałem zdjęciami, i to już nie moim „Kodakiem", ale powierzonym mi przez kierownictwo ZMW, świetnym na owe czasy aparatem fotograficznym marki „Praktika" z lampą błyskową. Władze Rady Uczelnianej Zrzeszenia Stu-

Studenci pierwszego roku historii podczas porządkowania placu przed „Mrowiskiem" od strony ulicy Katowickiej (11 kwietnia 1960 r.). Drugi z lewej – Paweł Czupryna

Kpt. Władysław Szarek na czołgu podczas obozu w Kożuchowie (sierpień 1963)

Wycieczka członków Związku Młodzieży Wiejskiej do Krakowa (1 czerwca 1961)

dentów Polskich, na czele z przewodniczącym Michałem Lisem i szefem komisji propagandy Januszem Meissnerem zaproponowały mi i finansowały prezentację tych fotek w gazetce, umieszczonej w holu naprzeciwko rektoratu. I tak co dwa tygodnie uczelnia miała pełny serwis zdjęciowy, który cieszył się powodzeniem nie tylko wśród studentów, ale i pracowników naukowych. Zresztą większość zdjęć, szczególnie z imprez studenckich w klubie „Skrzat", żakinady, balu akademickiego czy też z zajęć w studium wojskowym znalazła wielu nabywców indywidualnych i chyba do dziś zapełniają rodzinne albumy byłych studentów naszej uczelni. Bogatą dokumentację zdjęciową zaprezentowałem również z dwutygodniowego pobytu drugiej grupy studentów WSP, pod kierownictwem Wojciecha Dindorfa, w Danii oraz rewizyty Duńczyków w Opolu. Prawdziwe żniwo finansowe przyniosły mi zdjęcia z sześciotygodniowego obozu wojskowego w Kożuchowie w lipcu i sierpniu 1963 roku i tradycyjnego „Mikołaja" w akademiku, którego kreował młodszy kolega z pokoju Dymitr Słezion. Z tym mikołajkowym kolędowaniem wyszliśmy w grudniu 1963 roku również na miasto. Woziłem Dymitra w mitrze, kapie i z pastorałem wypożyczonym z pobliskiego zakonu Ojców Jezuitów, skuterem „Osa" rocznikowego kolegi Andrzeja Michejdy. Strój liturgiczny udało mi się załatwić z zakonnikami dzięki temu, że czasami ministrantowałem w ich świątyni. Odwiedzane rodziny przyjmowały nas z wielką radością i gościnnością. To się jednak nie spodobało władzom partyjnym na uczelni. Powiadomił mnie o tym, życzliwy dla tej odważnej inicjatywy, ówczesny dziekan doc. Maurycy Horn, który późnym grudniowym wieczorem przybył do naszego pokoju 233 w „Mrowisku".

Członkowie koła historycznego na wycieczce do Poznania i Gniezna (drugi z lewej – Michał Lis)

Akademik „Mrowisko" od strony uczelni, po wykonaniu asfaltowych dojść do wszystkich budynków WSP (marzec 1963)

Po obozie wojskowym w Kożuchowie (byłem już na piątym ro-

Karol Musioł, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Opolu, w auli WSP

Studenci i pracownicy WSP w Opolu maszerują w pochodzie pierwszomajowym

ku), oficer ze Studium Wojskowego kpt. Władysław Szarek zaproponował mi, jako plutonowemu, prowadzenie z pierwszymi latami, raz w tygodniu, zajęć z musztry i rzutu granatem. Oczywiście zabierałem na nie aparat fotograficzny i robiłem zdjęcia studentom w mundurach. A ponieważ ćwiczenia odbywały się na poligonie Winów (dzielnica Opola), należącym do słynnej X Dywizji Pancernej z Paktu Warszawskiego, stąd studenci mieli okazję sfotografować się na czołgu czy też na wozie bojowym. Zapotrzebowanie na zdjęcia rosło z tygodnia na tydzień. Nie tylko fotki przynosiły mi dochody, ale i otrzymana wojskowa gaża (3000 zł, sześć razy więcej niż stypendium) znacznie poprawiła mój studencki budżet. Koledzy z pokoju: Dymitr Słezion, Tomasz Strybel i Antoni Waliczek (mieszkaliśmy w tym składzie i w tym samym pokoju 233 przez cztery lata) śmiali się z mojego wczesnego wstawania i paradowania w mundurze. Ale kiedy zobaczyli moje wojskowe pobory, miny im zrzedły.

Zdjęcia z życia uczelni ukazywały się również w prasie wojewódzkiej („Trybunie Opolskiej") i centralnej studenckiej („ITD").

A jak potoczyły się dalsze losy naszej czwórki? Dymitr, najmłodszy z nas, szybko zrobił doktorat z matematyki i związał się z opolską uczelnią. Wykładał także przez rok w Libii. Tomek, również matematyk, powrócił na rodzinne Pomorze i przez lata dyrektorował szkole morskiej w Szczecinie. Antek, historyk od prof. Kazimierza Orzechowskiego, też zrobił doktorat i był pracownikiem naukowym kilku śląskich uczelni To on zorganizował, po 41 latach, w swojej willi w Rybniku, spotkanie całej naszej pokojowej czwórki wraz z rodzinami. Zmarł przedwcześnie na zawał serca przed czterema laty i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Ja natomiast, po magisterium u doc. Józefa Kokota, kontynuowałem studia na podyplomowym, dwuletnim, stacjonarnym Studium Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie. Po ich ukończeniu odbyłem staż w katowickiej „Trybunie Robotniczej", organie KW PZPR, co było na owe czasy czymś niespotykanym, gdyż byłem dziennikarzem bezpartyjnym. Przyjmujący mnie wówczas redaktor naczelny, Maciej Szczepański, późniejszy szef Radia i Telewizji powiedział mi, że to nawet dobrze, gdy w zespole jest ktoś bez legitymacji, bo to uwiarygodnia jego partyjny dziennik. A później związałem się, na 43 lata, z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej", tygodnikiem regionalnym, który ukazuje się od 1955 roku. Przez 17 lat, aż do przejścia na emeryturę, byłem redaktorem naczelnym tej najstarszej w Polsce gazety powiatowej, z którą nadal współpracuję.

W Opolu studiowali również członkowie mojej rodziny. Brat Mateusz Czupryna (przez lata dyrektor pierwszego polskiego, założonego na Śląsku w 1895 roku, Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie) i jego żona Aleksandra Gilewska, skończyli historię. Moja córka Ewa (polonistka) i jej mąż Artur Kulesza (kierunek techniczny) studiowali na WSP w latach 80. Kuzyn Franciszek Śliż (po matematyce był przez kilka lat asystentem na Wydziale Matematyczno-Fizycznym), a jego żona Wanda Wierzbińska skończyła polonistykę.

Wysłużony aparat fotograficzny „Kodak", z którym zaczynałem pisać historię swoich opolskich studiów, wisi obecnie nad biurkiem w domowym gabinecie. Obok niego oprawione w ramkach dwie fotografie: na pierwszej nierozłączna paka z pokoju 233, a na drugim czwórka magistrantów od doc. Józefa Kokota (Michał Lis, Zygmunt Stryczek, Zbigniew Kowalski i Paweł Czupryna).

Paweł Czupryna
Fot. **autor**

Fotografie Pawła Czupryny prezentowaliśmy także w lutowym numerze „Indeksu" 1–2 (145–146).

W tym roku mija 57 lat od momentu powstania w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu studenckiej rozgłośni radiowej Radio-Sygnały – pracę w studenckim studio wspomina niżej Aleksander Wolański, student wychowania technicznego w latach 1964–1969.

Te fale nie bujały

Pewnego dnia przyszedł do mnie Zygmunt. *Słuchaj, tu jest jakiś studencki radiowęzeł, może byśmy zobaczyli, co tam jest*. Zeszliśmy na parter do pokoju 25, gdzie mieściły się Radio-Sygnały. Przyjął nas dystyngowany, przystojny pan (był kilka lat od nas starszy). Odbyła się rozmowa kwalifikacyjna. Zostaliśmy przyjęci na próbę do działu technicznego, a jako że elektronika była naszą pasją, byliśmy spokojni o wynik. Sprzęt, jak na ówczesne czasy, był niezły. Konsoleta, którą natychmiast ulepszyliśmy, radiola „Viola" z radiem i gramofonem, magnetofony „Melodia", dwa mikrofony z wytwórni we Wrześni MD 8, stacjonarny wzmacniacz mocy na lampach GU 50, i w maleńkiej dobudowanej dziupli – stanowisko spikerskie.

Nagłośnialiśmy wszelkie imprezy plenerowe i zamknięte za pomocą polskiego wzmacniacza Telos (75 watów) i głośników pamiętających II wojnę światową, nazywanych przez nas trumnami – taki miały kształt. W ciągu dnia retransmitowany był program I PR z radiowęzła miejskiego. My rozpoczynaliśmy swoją pracę o 20.00, a kończyliśmy audycję o 24.00 melodią *Blue Star* zespołu *The Shadows*. Głównie muzyka, lokalne wiadomości, wiadomości sportowe przygotowywane przez Staszka Mirosławskiego i Andrzeja Głowackiego przy pomocy Tadeusza Gondka i pracowników „Trybuny Opolskiej": Andrzeja Macha, Julka Steckiego, Andrzeja Szatana i Jasia Gwoździewicza. Do programu zapraszane też były władze rektorskie i dziekańskie oraz pracownicy naukowi uczelni. Nagrywaliśmy zespoły muzyczne działające przy klubie „Skrzat". Jednym z nich kierował Czesław Welcer z Wiesławem Błażejewskim, a drugim – Kazimierz Mecler i Włodzimierz Greczanik. Współpracowali z nimi: Stanisław Gruszecki, Leszek Kantor, Krzysztof Borkowski, Anna Machalica, Jan Feusette, Jerzy Wróblewski, Harry Duda i wielu innych. Nadawaliśmy audycje literackie, historyczne, słuchowiska, no i oczywiście „Koncert życzeń". Jedno życzenie kosztowało 2 złote. Korzystaliśmy z bardzo ubogiej fonoteki. Wszelkimi dostępnymi środkami wzbogacaliśmy ją stopniowo o nowe pozycje. Niektórzy mieli możliwości zdobywania płyt z Zachodu, które natychmiast były przegrywane. Muzyka poważna pojawiała się na płytach „Muza", „Melodia" oraz radzieckich wydawnictw. Pamiętam operę Verdiego *Nabucco*, którą nadawaliśmy w odcinkach, bo trwała kilkanaście godzin. Wtedy też na falach

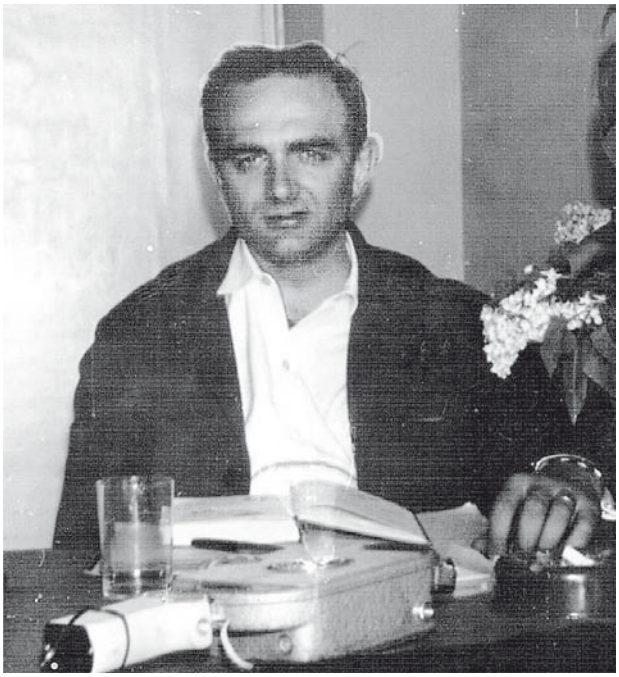

Włodzimierz Kolman, szef Radio-Sygnałów w 1964 r.

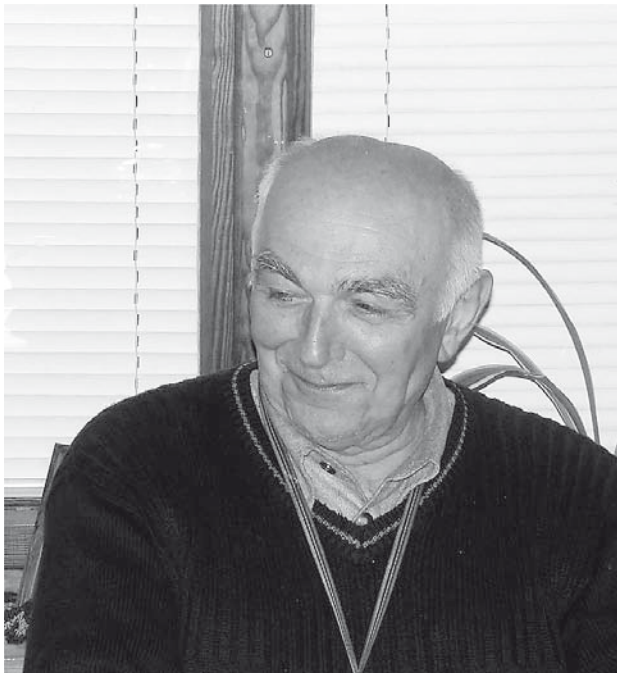

i dzisiaj

UKF w Opolu pojawił się program III z bardzo dobrą jakością emisji muzyki. Programy prowadzili m.in. Marek Niedźwiecki, Witold Pograniczny, Marek Gaszyński.

Głównym szefem Radio-Sygnałów był Włodzimierz Kolman. Studiował rusycystykę. Bardzo skrupulatny, wymagający, wyrozumiały i wiele jeszcze przymiotników trzeba by wymienić, aby opisać jego osobowość. Miał niezaprzeczalną wspaniałą cechę: bardzo łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi i to z tymi, którzy na uczelni decydowali o finansach i nie tylko. Potrafił załatwić sprawy nie do załatwienia. Większość czasu spędzał u kwestora – a był nim bardzo oszczędnie gospodarujący budżetem Stefan Grobelny, twórca harcerskiego klubu HAKI, który istnieje do dzisiaj. Włodek musiał był bardzo skuteczny, bo zawsze udawało mu się wyciągnąć od niego pieniądze dla Radio-Sygnałów.

Stefan Grobelny, dyrektor administracyjny WSP w Opolu

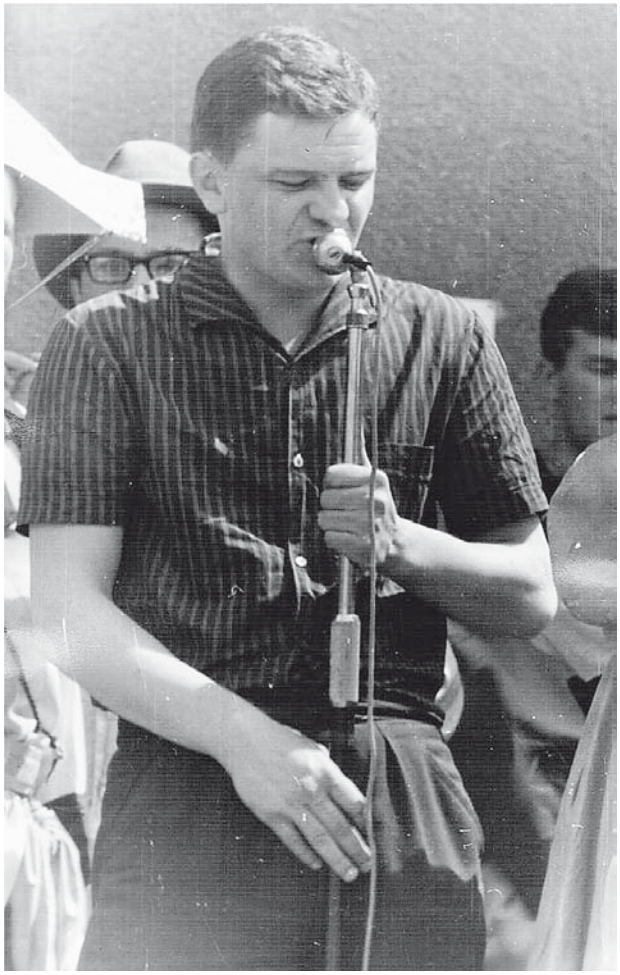

Kazimierz Kobiałko podczas uroczystości nadania akademikowi nazwy „Mrowisko"

Włodek Kolman często odwiedzał także kierowniczkę akademika panią Marię Żebrowską, dzięki czemu Radio-Sygnały otrzymały następne pomieszczenie – pokój nr 26. Praca w studiu studenckim była społeczna. Wykonywali ją wspaniali i oddani koledzy, którzy służyli pomocą o każdej porze.

W drugim semestrze moja przyszła żona przeprowadziła się do akademika, do pokoju 204. Zacząłem ją wprowadzać w arkana sztuki technicznej. Była nad wyraz zdolną pod każdym względem uczennicą. Programy technicznie prowadziła również bardzo dobrze.

Dział Muzyczny: Wojciech Bartoszkiewicz, Tomasz Gorazdowski, Zdzisław Twardoch, no i oczywiście Mieczysław Pawłów. Fan, a może i fanatyk festiwali w San Remo, Sopocie, festiwalu Eurowizji itp., z wyjątkiem festiwali w Kołobrzegu i Zielonej Górze. Ładne i inteligentne spikerki: Halina Król, Jola Mirosławska, Marysia, Wiesia Malong, Krystyna Hadrian, Halina Nabrdalik, Jadwiga Kosowska „Borówa", Halinka Nicieja i jeszcze kilka dziewczyn, których nazwisk już nie pamiętam. Jedynym mężczyzną-spikerem był Roman Dębski. Gościnnie programy prowadziła Aleksandra Czyżniewska, spikerka Radia Opole. Okazjonalnie, przy okazji pobytu na opolskim festiwalu – Andrzej Jaroszewski, redaktor muzyczny Polskiego Radia w Warszawie.

Dział Literacki i Publicystyczny: Adam Frey, Włodzimierz Kolman (słuchowiska), Jolanta Mirosławska, Stanisław Nicieja (późniejszy szef Radio-Sygnałów).

Technika: Grzegorz Wojciechowski, Zygmunt Rudziński, Aleksander Wolański, Edward Turski, Janina Syguła-Wolańska, Henryk Mojek, Stanisław Chabik, Jan Bąk, Stanisław Mirosławski, Robert Antoszewski, Andrzej Głowacki, Marian Kucharczyk, Sylwester Mogiła, Halina Urbańczyk, Stanisław Gajda, Krzysztof Nabrdalik, Marian Pierjanowicz, Wirek Rudko i wielu innych. Wszystkich tutaj nie sposób wymienić.

Rotacja była duża, ale trzon pozostał. Za panowania Włodka Kolmana zostałem szefem technicznym i funkcję tę pełniłem do 1967 roku. Potem zastąpiła

Mieczysław Pawłów z szefową spikerek Teresą Cichoń

mnie moja obecna żona Janeczka Syguła, która radziła sobie lepiej ode mnie. Po Włodku szefowała Halina Król, nieźle. Potem była Barbara Ogórek, Krzysztof Weber, Stanisław Nicieja. Gdzieś tam po drodze niejaki Szuwalski, potem jeszcze ktoś, ale to już nie to. Bardzo wielu z nas, dzięki amatorskiej praktyce radiowej, zostało zatrudnionych w Polskim Radiu w Opolu.

Obsługiwaliśmy wszystkie imprezy kulturalne, które odbywały się w klubie studenckim „Skrzat". Gościli tam ludzie ze świecznika: Daniel Olbrychski, Jan Pietrzak, Kazimierz Grześkowiak, Maciej Zembaty, Tadeusz Chyła, Ewa Demarczyk, Jonasz Kofta, Marek Gołębiowski, Teresa Tutinas, Magda Umer, Urszula Sipińska, Wojciech Młynarski, Gustaw Holoubek, Jerzy Ofierski, Piotr Szczepanik, Jerzy Andrzej Marek, Monika Ostala, Jan Gerhard i inni, z którymi udało się skontaktować. Byli zapraszani do studia, gdzie na płytkach dźwiękochłonnych składali swoje autografy (niestety nic z tego nie zostało – po remoncie przeprowadzonym w latach siedemdziesiątych).

Wszystkie te wydarzenia były transmitowane za pomocą sieci radiowęzła. Najpierw tylko do „Mrowiska", a potem również do drugiego domu studenckiego „Spójnik". Dzięki współpracy z kierowniczką kina „Kraków" Krystyną Wróblewską nagrywaliśmy fragmenty ścieżki dźwiękowej filmów i emitowaliśmy w audycji ich recenzje. Byliśmy słyszani w „Mrowisku", maleńkim akademiku przy placu Armii Czerwonej (obecnie pl. Kopernika), akademiku „Spójnik" i na końcu w „Kmicicu". W 1966 roku zbudowaliśmy stałe połącze-

Robocze spotkanie Włodzimierza Kolmana ze spikerkami

Na zdjęciu (od lewej): Aleksander Wolański, Robert Antoszewski, Janina Syguła (24 kwietnia 1967)

nie z aulą WSP i odtąd mieliśmy możliwość transmisji i rejestracji wszelkich uroczystości. W auli odbywały się Zimowe Giełdy Piosenki Studenckiej. Dzięki przypadkowo poznanemu w kawiarni „Stylowa" Władysławowi Gawrońskiemu, realizatorowi w Polskim Radiu Opole, mogliśmy nagrywać profesjonalnie przygotowany materiał dźwiękowy bardzo dobrej jakości.

Poza nauką i pracą w Radio-Sygnałach było też oczywiście coś dla ducha. Imprezy okazjonalne w obecności sikaczy J23, grzańca i czasem czegoś mocniejszego. Organizowane były coroczne radiosygnałowe rajdy andrzejkowe, sylwestry, imieniny, urodziny itp.

Była również grupa sympatyków Radio-Sygnałów. Należał do nich Zbigniew Korejwo, który mieszkał w pokoju z Włodkiem Kolmanem, Maryla Jędrusik (technik w Radiu Opole), Witold Petertil, Jerzy Nikipierowicz zwany Kamyczkiem z racji swojego grubiańskiego zachowania. (Dla niewtajemniczonych: w tygodniku „Przekrój" dział savoir vivre'u prowadził właśnie Kamyczek, czyli Janina Ipohorska, zastępca redaktora naczelnego). Było wielu innych, którzy przychodzili do studia, bądź to z ciekawości, bądź ze swoją sympatią (potem często tworzyli małżeństwa).

Radio-Sygnały żywo uczestniczyły w akcjach związanych z wydarzeniami marcowymi w 1968 roku. W konsekwencji niektórzy oblewali egzaminy komisyjne, niektórzy szli w kamasze, ale w mundurach, jeszcze inni też w kamasze – ale ubrani po cywilnemu. Tych ostatnich spotykam do dzisiaj na ulicy. A ilu nie spotykam? O tym nie wiem. Zmieniły się również władze uczelni. Podczas wydarzeń marcowych rektor prof. Maurycy Horn bronił nietykalności miasteczka akademickiego i nie pozwolił milicji rozganiać i pacyfikować wieców, które odbywały się na terenie uczelni. Swoją rozwagą uchronił wielu strajkujących przed represjami. Za swoją postawę 1 maja 1968 roku został usunięty z funkcji rektora na fali antysemickich ataków, jednak nie został zwolniony z uczelni (zastąpił go prof. Andrzej Zięba). Odszedł też kierownik Studium Wojskowego Izydor Helin, a wielu niższych funkcjami podzieliło ich losy: *Syjoniści do Syjamu.*

Wiele nocy spędziłem w Polskim Radiu Opole, nagrywając najnowsze przeboje muzyczne. Dzięki tym materiałom nasza fonoteka szybko się wzbogacała, a pod koniec lat 60. liczyła ok. 5 tys. nagrań, nie tylko muzycznych. (Pod kolejnym kierownictwem, po 1974 roku, wszystkie nagrania zostały zniszczone, bo szło nowe: inne nośniki, inny sprzęt. Nikt nie pomyślał, żeby dotychczasowe zbiory oddać do archiwum). W 1967 roku podjąłem pracę w Radiu Opole. Do 1970 roku pomagałem w poprawie jakości sprzętu, modernizowałem sprzęt techniczny, korzystając z wycofywanych konsolet, magnetofonów, kolumn głośnikowych, mikrofonów.

W 1971 roku, 6 października, o godz. 0.40, w przeddzień obchodów Dnia Milicjanta i ORMO, aula WSP została wysadzona przez braci Kowalczyków, pracowników uczelni. Dochodzenie w tej sprawie dotknęło również moją osobę, jako że w tych latach miałem jeszcze kontakt z Radio-Sygnałami. Przychodzili różni panowie z kabelkami różnych kolorów, oglądali instalacje miksera w reżyserce. Pytali. Potem ich zainteresowanie przeniosło się do Polskiego Radia, gdzie już pracowałem. Po kilku miesiącach przestali się pojawiać. Znaleziono sprawców. Aresztowano ich 29 lutego 1972 roku. Nie mnie oceniać wyroki, które zapadły, ani też stosunek części społeczeństwa do tego czynu. Uważam jednak, że linia między zbrodnią a bohaterstwem bywa czasem bardzo cienka.

W latach 1980/1990 Radio-Sygnały przeniosły się do pomieszczenia w Domu Studenta „Kmicic". Początek 2000 roku okazał się okresem upadku studenckiego radia.

W 2005 roku działalność Radio-Sygnałów udało się reaktywować. Program nadawany był w sieci Internetu z klubu studenckiego „Kocioł" . Wkrótce na miejscu zburzonego klubu powstał nowy budynek uniwersytecki Collegium Civitas, a studio zostało przeniesione na 11. piętro DS „Niechcic", do pokoju nr 1102.

Obecnie program nadawany jest z budynku Studenckiego Centrum Kultury.

Aleksander Wolański

Z albumu dr Urszuli Dembskiej-Krause

Rok 1961. Na schodach wiodących do kościoła „Na Górce" spotkali się (od lewej) pracownicy naukowi WSP w Opolu: dr Urszula Dembska-Krause, polonistka oraz profesor Władysław Dziewulski, historyk, znawca przeszłości Śląska, z żoną Heleną

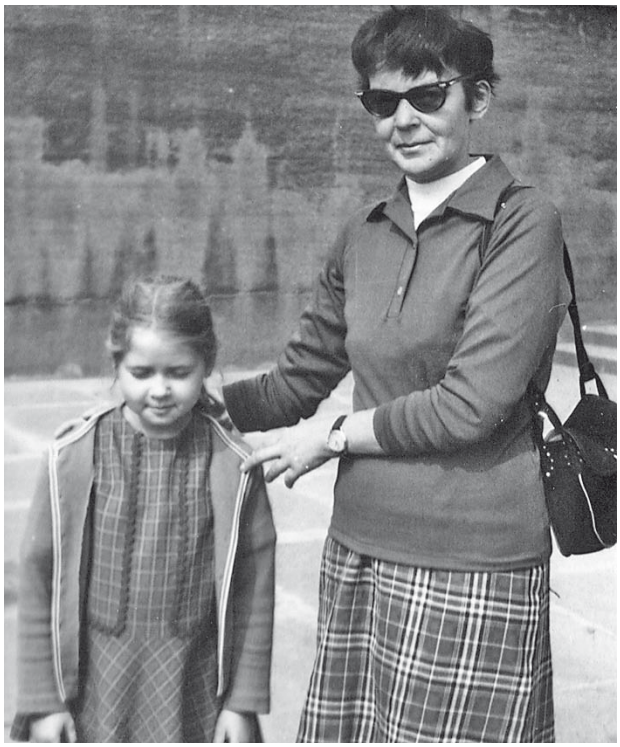

Dr Halina Stankowska, polonistka, wykładowca literatury staropolskiej WSP w Opolu, pracownik naukowy Katedry Literatury Polskiej, kierowanej przez prof. Stanisława Kolbuszewskiego. Na zdjęciu z Kasią Krause (Opole, 1972 r.)

Urszula Krause na dzisiejszym placu Teatralnym, wówczas – w 1958 r. – placu targowym. Z lewej strony widać nieistniejącą już halę targową. Widok od ulicy Ozimskiej

Trwa budowa Domu Profesora przy ulicy Oleskiej 45 (wiosna 1965 r.)

Opole, 1961 r. Przed starym budynkiem browaru na placu Armii Czerwonej (dzisiejszy plac Mikołaja Kopernika), udekorowanym portretami m.in. Marksa i Engelsa – Jerzy Krause, dyrygent chóru akademickiego w latach 1961–1965. Dziś w tym miejscu stoi galeria handlowa „Solaris"

Widok z balkonu pierwszego piętra DS „Mrowisko" na kościół Jezuitów w roku 1958

Zima 1967 r. Kilkuletnia Kasia Krause na tle wznoszonej wówczas hali sportowej przy ul. Oleskiej

Jan Heffner

Złote czasy *złotej rączki*

60 lat historii warsztatów Instytutu Fizyki WSP–UO

W październiku 2013 roku zlikwidowano ostatnie pomieszczenie warsztatów Instytutu Fizyki w głównym budynku UO przy ulicy Oleskiej. Ostatni pracownik warsztatów został przeniesiony do laboratorium procesów mechanicznych przy Samodzielnej Katedrze Inżynierii Procesowej na ulicy Kominka.

Filozofowi do pracy wystarczy kartka papieru, dostęp do biblioteki i ewentualnie partner do dyskusji. Podobnie można uprawiać matematykę. Inaczej jest z naukami przyrodniczymi – objaśnienie zachodzących w przyrodzie procesów jest niemożliwe bez przeprowadzenia stosownych doświadczeń. Dowód najlepszy: twierdzenia Arystotelesa o swobodnym spadaniu i innych zjawiskach przetrwały ponad dwa tysiąclecia i dopiero Galileusz, przy pomocy doświadczeń właśnie, wykazał że te twierdzenia są błędne.

Przeprowadzenie doświadczenia wymaga użycia określonych urządzeń – wpierw trzeba jednak sobie je wyobrazić, wymyślić, a potem wykonać. Także dziś eksperymentatorzy potrzebne do przeprowadzenia doświadczeń urządzenia sami projektują, powierzając ich wykonanie wysokiej klasy fachowcom – technikom różnej specjalności. O nich będzie ten tekst.

***

Najpierw kilka słów o sobie. Studia podjąłem w 1947 roku we Wrocławiu, na politechnice przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 27. Fizyką kierował wtedy profesor Stanisław Loria, w 1919 mianowany profesorem fizyki teoretycznej Uniwersytetu Lwowskiego, a w 1927, po śmierci Romana Negrusza – kierownik Katedry Fizyki Eksperymentalnej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po wojnie należał do grupy naukowców, organizujących polski uniwersytet we Wrocławiu. Już w maju 1945 r. założył Zakład Fizyki, a w sierpniu – Katedrę Fizyki Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Ze Lwowa przybył z nim między innymi pan Frankowski, który zajmował się warsztatami (zastałe warsztaty były wzorowo zorganizowane jeszcze przez Ludwiga Bergmanna, który od 1932 roku był tam dyrektorem).

Okna pomieszczeń zajmowanych przez warsztaty Instytutu Fizyki

Podczas studiów zapoznałem się z tymi warsztatami, bo od młodości miałem okazję widzieć u mojego *starzika* (tak nazywaliśmy dziadka ze strony matki) warsztat stolarski wyposażony w liczne obrabiarki. W tamtych czasach w warsztacie był tylko jeden silnik elektryczny, a poszczególne obrabiarki napędzane były poprzez układ pasów transmisyjnych. Tak było też w warsztacie na Wybrzeżu Wyspiańskiego. Ale już w latach pięćdziesiątych każda obrabiarka miała swój własny silnik, bo z pasami transmisyjnymi był kłopot.

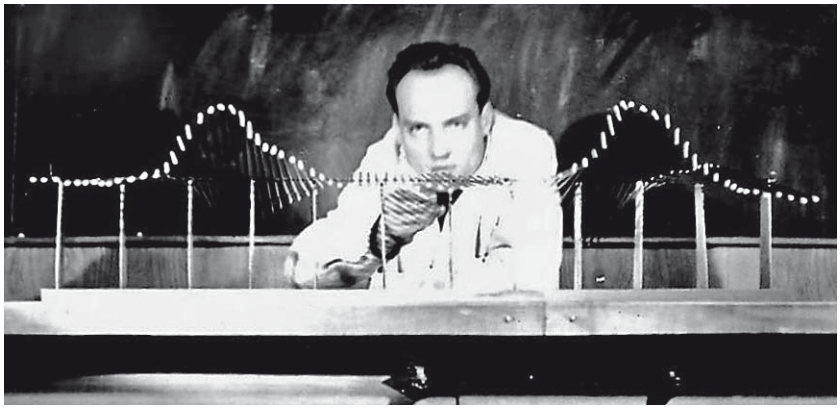

Mgr Czesław Szymański z falownicą Shive'a wykonaną w warsztatach Instytutu Fizyki WSP w Opolu

Organizacja i wyposażenie tego warsztatu były dla mnie wzorcem przy projektowaniu warsztatów dla fizyki w Opolu, kiedy profesor Jan Wesołowski zlecił mi współpracę z Bogdanem Jezierskim, architektem projektującym siedzibę opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w tym – pomieszczenia dla fizyki.

W budynku na Luboszyckiej, bo tam początkowo mieściła się Wyższa Szkoła Pedagogiczna, w latach 1954–1960, istniał skromny warsztat. Pracował w nim pan Franciszek Wójcicki, potem doszedł Ryszard Nalewaja i dmuchacz szkła Konrad Musiolik z Raciborza. Pierwszym kierownikiem warsztatu (1954–1955) był Mieczysław Weryho, z zawodu zegarmistrz, po I stopniu studiów fizyki we wrocławskiej PWSP.

Program nauczania dla studentów fizyki przewidywał również zajęcia w tzw. pracowniach technicznych, obróbki metalu, drewna i szkła. Takie właśnie pracownie, po uzgodnieniu z profesorem Wesołowskim, uwzględniłem w planach budowy skrzydła fizyki, na parterze budynku, gdzie znalazła się też pracownia izotopowa, pomieszczenie na kompresory, magazyn i (co w czasie zimnej wojny należało uwzględnić) – schron. Było tych pomieszczeń, nie licząc schronu, dwanaście: warsztat duży, warsztat mniejszy, początkowo przewidywany do prac precyzyjnych, pomieszczenie na szlifierki, kuźnia, spawalnia, warsztat stolarski, warsztat elektromechaniczny, pracownia dmuchacza szkła, pracownia studencka obróbki metalu.

Pracownie studenckie do obróbki drewna i szkła mieściły się w warsztacie stolarskim i pracowni dmuchacza szkła. Część obrabiarek ulokowano na korytarzu. Było jeszcze duże pomieszczenie na magazyn nietypowych materiałów i pomieszczenie na kompresory, zaopatrujące w sprężone powietrze dmuchacza szkła oraz pomieszczenia laboratoryjne i dużą salę wykładową. Kompresory można było uruchamiać z każdego pomieszczenia, w którym był zainstalowany punkt odbioru.

Już poza skrzydłem fizyki znajdowała się akumulatornia, z której doprowadzone było odpowiednie napięcie do pomieszczeń laboratoryjnych i sal wykładowych. Akumulatory służyły też do zasilania świateł awaryjnych w całej uczelni. Pod aulą znajdował się magazyn na ciężkie materiały stalowe i dmuchawy do klimatyzacji dużej sali wykładowej oraz auli. Ścieki odprowadzano z pracowni izotopowej i z pomieszczeń laboratoryjnych (osobno) do specjalnych osadników w podwórzu, aby można było je w razie konieczności zbadać, rozcieńczyć, ewentualnie zneutralizować i wypompować. Była też wiata, na podwórzu, na materiał dla stolarzy.

Józef Kałuża, ostatni artysta-mechanik w dniu likwidacji warsztatów Instytutu Fizyki (fot. Wojciech Dindorf)

Po przeniesieniu fizyki, w 1960 roku, z budynku przy Luboszyckiej do nowych pomieszczeń przy ulicy Oleskiej, wyposażenie warsztatu było nadal bardzo skromne. W miarę upływu lat, kiedy zwiększało się zapotrzebowanie na usługi warsztatu, zwiększała się licz-

ba zatrudnionych pracowników i jego wyposażenie. W latach 1960–1970 zatrudnionych było ok. 20 różnych specjalistów. Obecnie (rok 2014) został już tylko jeden – Józef Kałuża.

Wielu zwiedzających zazdrościło nam wtedy warszatatu i jego możliwości wykonawczych. Wśród nich byli m.in. moi profesorowie z Wrocławia: Hugo Steinhaus i Włodzimierz Trzebiatowski, prezes PAN (1972–1977), dla którego jeszcze jako asystent we Wrocławiu zbudowałem przelicznik na lampach elektronowych, Leopold Infeld, współpracownik Alberta Einsteina, Andrzej Sołtan – organizator ośrodka w Świerku i wiele innych wybitnych osobistości.

Pomiędzy pracownikami naukowymi i pracownikami warsztatu nawiązywały się nici sympatii, a nawet przyjaźni. Łączyły nas nie tylko dyskusje dotyczące detali konstrukcyjnych, ale i turnieje szachowe i warcabowe toczone w czasie przerw w pracy, urodzinowe imprezy, poczęstunki z okazji urodzin dziecka, ślubu...

Przyrządy wykonane w ciągu 60 lat w warsztatach fizyki, wykorzystywane są do dziś, nie tylko do demonstracji zjawisk fizycznych podczas wykładów. Wiele z nich trafiło do innych uczelni, w kraju i za granicą.

Specjalistyczne urządzenia wykonane w warsztatach WSP służyły i służą naszym pracownikom naukowym do prowadzenia prac badawczych, były i są pomocne podczas powstawania prac magisterskich i doktorskich. Pracownicy warsztatu wykonywali także nietypowe zlecenia – np. trzywarstwową tablicę ze sterowanym napędem elektrycznym w dużej sali wykładowej, pod którą krył się ekran projekcyjny na wyświetlane przeźrocza czy filmy, jak również nietypowe meble pod przyrządy... Robili też przyrządy i urządzenia, których z różnych powodów (np. nietypowej wielkości, kształtu, materiału, w końcu – zaporowej ceny czy braku dewiz) nie można było kupić. Z biegiem czasu pracownicy warsztatu stawali się artystami w swojej specjalności.

***

W ubiegłym roku historia warsztatów dobiegła końca. W październiku zlikwidowano ostatnie pomieszczenie warsztatów Instytutu Fizyki w głównym budynku UO przy ulicy Oleskiej. A ostatni pracownik warsztatów został przeniesiony do laboratorium procesów mechanicznych przy Samodzielnej Katedrze Inżynierii Procesowej na ulicy Kominka. Decyzja o zlikwidowaniu warsztatów jest zapewne wynikiem różnych okoliczności, m.in. malejącego naboru studentów na kierunek fizyka. Myślę jednak, że jest przy okazji dowodem braku zrozumienia przez władze uczelni roli warsztatu w pracy doświadczalników.

Jan Heffner

Lista pracowników zatrudnionych w warsztatach Instytutu Fizyki WSP-UO:

Adam Bartkowski (dmuchacz szkła, instruktor),
Józef Burzawa (mechanik),
Bernard Fila (frezer),
Rudolf Gizder (tokarz),
Stefan Glensk (mechanik),
Alojzy Hanulewicz (mechanik precyzyjny),
Ferdynand Hanulewicz (mechanik precyzyjny),
Wacław Harchala (frezer),
Piotr Hecel (mechanik),
Antoni Janik (instruktor stolarz),
Joachim Jeger (tokarz),
Jan Jeleń (mechanik precyzyjny),
Jerzy Joniec (elektryk, elektronik),
Józef Kałuża (mechanik precyzyjny; jeszcze pracuje!),
Roman Jasiewicz (dmuchacz szkła),
Władysław Korusiewicz (instruktor mechanik),
Lesław Kotowicz (dmuchacz szkła),
Jerzy Kowalczyk (mechanik),
Bernard Lankosz (stolarz),
Stanisław Magdy (mechanik precyzyjny),
Henryk Marcinkowski (tokarz),
Józef Muryj (magazynier),
Konrad Matysek (stolarz),
Konrad Musiolik (dmuchacz szkła),
Ryszard Nalewaja (spawacz, kowal),
Zygmunt Perzyński (dmuchacz szkła),
Stanisław Półtorak (mechanik precyzyjny),
Jerzy Pyzalski (magazynier),
Tadeusz Rostalski (laborant),
Jerzy Rychlik (laborant),
Leopold Sierżant (magazynier),
Danuta Sporin (magazynier),
Ryszard Sporin (tokarz),
Wincenty Tomczyński (mechanik precyzyjny),
Bernard Urbanek (tokarz),
Alojzy Wierzgoń (mgr instruktor, rysunek),
Maksymilian Wocka (spawacz, kowal),
Janusz Wojciechowski (mechanik),
Stanisław Wójcik (stolarz),
Franciszek Wójcicki (mechanik),
Józef Zatwarnicki (laborant),
Herbert Zowada (tokarz).

Sławomir Mitrus

Wielkie tajemnice małej mrówki

Spośród 12 tysięcy gatunków mrówek opisanych na świecie, z obszaru Polski znanych jest około 100. Niektóre z nich są bardzo rzadkie i stwierdzone zostały tylko w kilku miejscach, inne występują na terenie całego kraju. Mrówki możemy zobaczyć w mieście, na polach, w lasach, a czasem nawet w naszych domach i mieszkaniach, gdzie potrafią stać się utrapieniem. Wynika to między innymi z ich możliwości przystosowania się do aktualnych warunków: często odżywiają się najbardziej dostępnym w danym okresie pokarmem.

W gnieździe zamieszkiwanym przez mrówki występują głównie robotnice (samice, które się nie rozmnażają) oraz królowa, ewentualnie kilka królowych. Samce obecne są krótko i po okresie godowym najczęściej giną. Gniazdo mrówek kojarzone jest zwykle z mrowiskiem: kopcem, w którym, a przede wszystkim pod którym, znajduje się sieć korytarzy i komór, gdzie przebywają robotnice, ich larwy i poczwarki, a także składowany jest pokarm. W lasach możemy zobaczyć takie kopce, np. mrówki rudnicy (*Formica rufa*), na których przy dobrej pogodzie uwijają się setki robotnic. W takim mrowisku może żyć kilkaset tysięcy robotnic. Ale idąc przez las, zwykle nie zdajemy sobie sprawy, że czasem wręcz depczemy po gniazdach mrówek, bo gniazdo mrówek wcale nie musi być duże, nie musi mieć sieci skomplikowanych korytarzy i komór, a robotnic w gnieździe nie muszą być tysiące... Czasem całą rodzinę stanowi kilkadziesiąt robotnic i królowa, a całe gniazdo mieści się w niepozornym żołędziu leżącym na dnie lasu.

Obecnie na Uniwersytecie Opolskim prowadzone są badania ekologii mrówki *Temnothorax crassispinus*. Mrówki tego gatunku są niewielkie, robotnice osiągają około 2–3 mm długości, a królowe 3–4 mm długości. Ten gatunek, i inne gatunki z rodzaju *Temnothorax* (po polsku określane jako wysmuklice), tworzą nieliczne kolonie. Najczęściej w gnieździe znajduje się kilkadziesiąt osobników, rzadko powyżej 250 mrówek. Mrówki z gatunku *Temnothorax crassispinus* gniazdują w lesie, najczęściej w opadłych gałązkach, żołędziach, czasem w owocach buka, pod korą drzew czy też w glebie. Wykorzystują dostępne przestrzenie na gniazdo np. w żołędziu, którego środek został wyjedzony przez larwę chrząszcza. Czyli całe takie mrowisko może znajdować się w jednym małym żołędziu!

W dobrych warunkach na metrze kwadratowym lasu można znaleźć kilka, a nawet kilkanaście gniazd mrówek tego gatunku. Nie są to więc tak spektakularne gatunki, jak już wspomniana powyżej mrówka rudnica, które tworzą olbrzymie

Żołądź zasiedlony przez rodzinę mrówek *Temnothorax crassispinus*

kopce, albo amerykańskie mrówki grzybiarki parasolowe zbierające liście i wykorzystujące je do przygotowania podłoża pod uprawę, w podziemnych komorach, symbiotycznych grzybów, którymi się żywią. Nie są tak groźne jak afrykańskie mrówki naganiaczki, które w kolumnach złożonych z milionów robotnic, rozpościerających się nawet na setki metrów, mogą przemieszczać się po sawannach, zjadając praktycznie wszystkie zwierzęta, które nie zdołają uciec przed taką armią.

Niewielka liczba robotnic w gnieździe mrówek wysmuklic ma swoje zalety w przypadku badań naukowych: można zebrać całe rodziny i w niewielkich (odpowiednio przygotowanych) plastikowych pudełkach hodować je w laboratorium. Nie potrzebują one dużo pokarmu, można je karmić mrożonymi owadami, takimi jak muszki owocowe oraz miodem, więc i koszty utrzymania kilkudziesięciu czy też stu kilkudziesięciu rodzin potrzebnych do badań w czasie pojedynczego eksperymentu nie są wielkie. A badać można wiele rzeczy.

W ramach badań prowadzonych na Uniwersytecie Opolskim zostały przeprowadzone między innymi eksperymenty terenowe dotyczące zimowania mrówek oraz eksperyment laboratoryjny dotyczący przemieszczania się mrówek pomiędzy gniazdami, w czasie którego zachowanie mrówek było nagrywane kamerą cyfrową. Analiza nagrań stu kilkudziesięciu godzin zachowania mrówek jest czasochłonna, ale daje nowe możliwości: można cofnąć albo zatrzymać film, można dokładnie określić, jak długo trwały określone fazy migracji bez konieczności bezpośredniej obserwacji.

Mrówki z rodzaju *Temnothorax* to obecnie modelowe zwierzęta wykorzystywane do badań biologii owadów społecznych. W różnych ośrodkach naukowych prowadzi się badania w celu uzyskania odpowiedzi na pytania np.: w jaki sposób mrówki komunikują się z sobą, jak wybierają miejsce gniazdowe, w jaki sposób robotnice z rodziny podejmują decyzję o zmianie czy wyborze miejsca gniazdowego. U wysmuklic opisano jeden z nielicznych przykładów typowej relacji uczeń–nauczyciel: jedna robotnica uczy inną, jak znaleźć drogę do nowego gniazda, a nauczając, dostosowuje swoje zachowanie i tempo nauki do zachowania ucznia. Nauczycielowi zależy więc nie tyle na jak najszybszym pokazaniu drogi, lecz na jak najskuteczniejszym przekazaniu wiedzy, czyli… osiągnięciu określonych efektów kształcenia (jak w krajowych ramach kwalifikacji wdrażanych w ostatnich latach w Polsce). Tego typu zachowanie mrówek z rodzaju *Temnothorax* nazywane jest biegiem w tandemie (ang. *tandem running*) i jest to już klasyczny przykład uczenia się zwierząt opisywany w nowych podręcznikach ekologii behawioralnej.

Leniwy jak mrówka?

W ostatnich latach na mrówkach z tego rodzaju zaczęto prowadzić badania mające na celu wyjaśnienie, dlaczego mrówki są... leniwe. Otóż stwierdzono, że w czasie przeprowadzki do nowego gniazda wiele (czasem większość) robotnic nic nie robi, a często jeszcze musi zostać tam przeniesiona przez inne robotnice. Na razie brak jest danych, by stwierdzić, czy rzeczywiście duża część mrówek nie pracuje, czy też raczej zajmuje się innymi czynnościami, których nie analizowano w czasie krótkotrwałych eksperymentów albo obserwowany brak aktywności w czasie migracji wynika np. z różnic w wieku (i jak będzie starsza to dopiero wtedy zacznie być „pracowita jak mrówka"). Żeby to stwierdzić, niezbędne są dłuższe badania rodzin mrówek. W czasie prowadzenia takich badań konieczne było indywidualne oznakowanie poszczególnych osobników i śledzenie ich zachowania. Robotnice mrówek z rodzaju *Temnothorax*, które, jak już wspomniano, mają długość 2–3 mm, można znakować indywidualnie np. barwnymi kropkami farb. A w niektórych laboratoriach na świecie instaluje się na takich robotnicach elektroniczne chipy, by, wykorzystując zaawansowane techniki, w sposób zautomatyzowany monitorować zachowanie wielu robotnic.

Badane w Uniwersytecie Opolskim mrówki nie są groźne. Co prawda w literaturze są one określane jako „dość agresywne", ale dotyczy to raczej drobnych bezkręgowców, a nie większych zwierząt czy człowieka. Poruszają się powoli, zaniepokojone nieruchomieją, dlatego wypatrzeć je w lesie nie jest łatwo. Grupa takich małych i występujących w niedużych rodzinach mrówek może jednak mieć wpływ na inne organizmy. Mrówki wysmuklice pomimo swoich małych rozmiarów mogą rozprzestrzeniać nasiona takich roślin, jak glistnik jaskółcze ziele, mniszek lekarski czy fiołki. Co prawda najczęściej poszukują pokarmu blisko gniazda (w odległości do 50 cm, rzadziej w odległości powyżej 1,5 m), ale w związku z lokalnie dużym zagęszczeniem gniazd mogą wpływać na rozmieszczenie roślin w lesie i tym samym na ekosystemy leśne.

Inne gatunki mrówek mogą jeszcze mocniej niż opisane wysmuklice wpływać na całe ekosystemy. Mogą także zachowywać się w sposób, który kojarzony jest raczej z ludźmi niż ze zwierzętami. Na przykład mrówki niektórych gatunków toczą ze sobą wojny, porywają poczwarki z innych gniazd i wykorzystują robotnice jako niewolnice. Znanych jest wiele gatunków mrówek pasożytniczych (tzw. pasożytów społecznych). A u mrówek anatolijskich (*Lasius neglectus*) stwierdzono, że stosują coś w rodzaju szczepień ochronnych przeciwko patogenom. Obserwacje i eksperymenty dotyczące takich tematów na razie nie są prowadzone w naszym uniwersytecie, ale przecież badania mrówek rozpoczęliśmy dopiero kilka lat temu.

Sławomir Mitrus

520 litrów szczęścia

Z Pawłem Macioszkiem, akwarystą, studentem drugiego roku biologii, rozmawia Joanna Silska

– Mówiłeś mi, że jesteś wolny od utrapień współczesności. Nie masz telefonu, ale na Facebooku działasz aktywnie. To trochę niekonsekwentne…

– Telefon miałem kilka razy, ale pogubiłem wszystkie. Facebook jest dużo lepszy. Umożliwia mi korespondencję z akwarystami z całej Polski i nie tylko. To dla mnie także możliwość poszerzenia wiedzy. Na głównej stronie wyświetlają mi się zwykle same posty z rybami.

– Właśnie, skąd to zainteresowanie? Skończyłeś technikum leśne…

– Przygotowana jesteś.

– Starałam się.

– Akwarystyką interesowałem się, zanim poszedłem do technikum. Lubię przyrodę, zwierzęta w szczególności. Las też kocham, oczywiście. Ale moją długą przygodę z rybami zacząłem od małego, 30-litrowego akwarium, gdzie było wszystko. Dostałem je chyba w drugiej klasie podstawówki.

– Kupowałeś rybki, myśląc: *O, ta mi się podoba, ta jest kolorowa, ta jest ładna*?

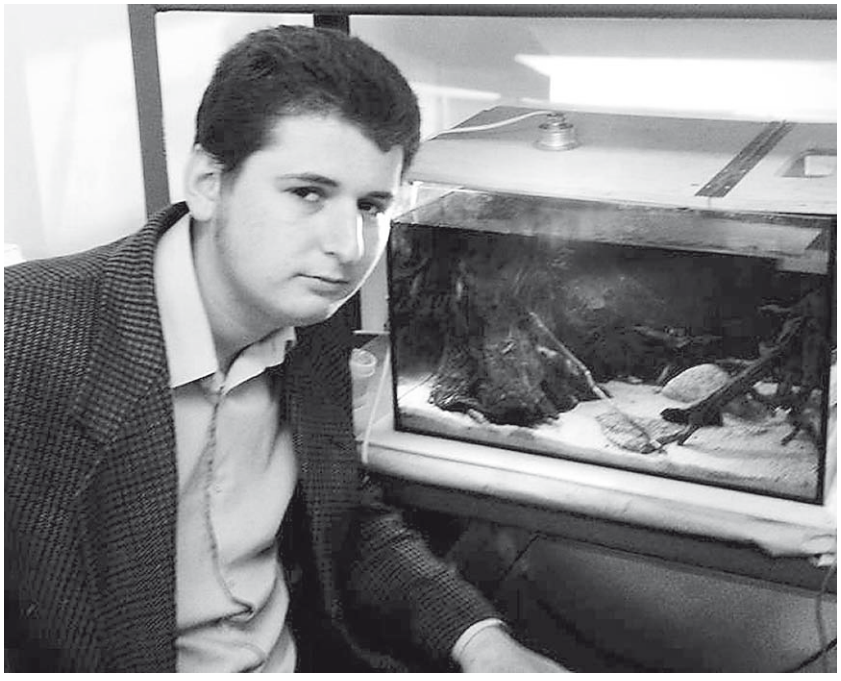

Paweł Macioszek

– Tak, oczywiście. Na początku miałem ryby z rodziny *Polypteridae* – jedynej współcześnie żyjącej rodziny należącej do podgromady *Cladistia*. Jest ona siostrzanym klanem dla wszystkich pozostałych ryb promieniopłetwych. Jej przedstawiciele wykazują wiele cech pierwotnych i są tak zwanymi żywymi skamielinami, które przetrwały w niemal niezmienionej formie od czasów jurajskich. Ale z biegiem lat ładne, kolorowe rybki przestały mi wystarczać.

– A złotą rybkę miałeś?

– Miałem.

– Skąd czerpałeś wiedzę na ich temat?

– To były czasy, kiedy cała znajomość rzeczy opierała się na wiedzy książkowej. A dobrych książek brakowało. Znajdowałem jakieś poradniki, informacje o dwudziestu najpopularniejszych gatunkach, to wszystko. Polegało się także na wiedzy sprzedawcy, który prawdę powiedział raz na dwadzieścia, trzydzieści pytań klientów. Teraz już tak nie jest. Dziś osoby początkujące, nierzadko dzieci czy nastolatkowie, mają możliwość sięgnięcia po rzetelną, stale uaktualnianą wiedzę – nieoceniony jest Internet, do którego większość zainteresowanych ma dostęp. W książkach wydanych w czasach PRL istniał na przykład podział na akwaria małe, średnie i duże, który teraz nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości. Akwarium małe nie istnieje, średnie jest wybitnie małe, a to opisane jako duże akwarium na duże ryby – dziś nadaje się do hodowli malutkich rybek.

– Skąd ta zmiana?

– Myślę, że to kwestia stanu wiedzy, świadomości i chęci sprostania pewnym wymaganiom. Najważniejszym celem większości nurtów akwarystyki, w tym akwarystyki biotopowej, której ja hołduję, jest odzwierciedlenie biotopu, naturalnego środowiska jak najlepiej. W ten sposób możliwości obserwacji zachowania ryb są znacznie większe.

– Dlatego do swojego domowego akwarium robisz kamyki ze styropianu?

– Też. Biotop, który chcę odwzorować, to północne wybrzeże jeziora Tanganika. Ryby tam występujące mieszkają kilka, powiedzmy sześć – osiem metrów pod powierzchnią wody. Są to gatunki z rodzaju *Neolamprologus*, tak zwane szczelinowce. Żyją na rumoszu skalnym, na półkach skalnych, w szczelinach. Ciężko byłoby poukładać prawdziwe kamienie tak, by wyglądało to realistycznie. Poza tym, to będzie akwarium o pojemności 520 litrów, a więc bardzo ciężkie. Kamienie jeszcze bardziej zwiększyłyby ten ciężar, stąd pomysł użycia styropianu.

– Co znajdzie się w akwarium oprócz kamieni?

– Nic. Tylko piasek i kamienie, których kolor jest efektem działania specjalnego barwnika do betonu i zapraw.

– Nie zaszkodzi to rybom?

– Nie, ta substancja jest neutralna dla wody. Sama zaprawa może podwyższać pH, co jest akurat bardzo korzystne. Akwarium odwzorowujące jezioro Tanganika to nowy pomysł. Afryką interesuję się co prawda od kilku lat, ale nigdy nie próbowałem czegoś takiego. Występują tam bardzo ciekawe, ze względu na zachowanie, ryby – osobniki z rodziny pielęgnicowatych, które opiekują się swoim potomstwem. A jeden z gatunków – *księżniczki z Burundii*, które zamierzam hodować – opiekują się młodymi całymi rodzinami, tworzą takie jakby klany. Starsze rodzeństwo pomaga rodzicom w tej opiece. Przypomina to trochę strukturę mafijną, grupę, która nie dopuszcza żadnych innych ryb na swój teren.

– W Twojej Tanganice będzie tylko jedna mafia?

– Planuję jeszcze hodować dwa inne gatunki, nieprezentujące już jednak takich zachowań. Jednym z nich na pewno będzie *Neolamprologus tretocephalus*. Nie mam pewności co do polskiej nazwy, mylę się w nich dość często. Myślę, że nie warto ich stosować.

– Dlaczego?

– Jeśli stosujemy łacinę, nie mamy wątpliwości o jakim gatunku jest mowa. Jeśli wymieniamy polską nazwę, to może się okazać, że trzy gatunki są sprzedawane pod identyczną, bo to ułatwia pracę handlarzom. Czasami te nazwy bywają nieadekwatne, nietrafione, co utrudnia określenie filogenezy gatunku.

– Początkowo korzystałeś wyłącznie z książek i poradników. A dziś?

– Przede wszystkim z Internetu. Fora akwarystyczne, facebookowe grupy… Tam mogę korzystać z doświadczenia i obserwacji innych. Akwarystyka to takie hobby, gdzie człowiek się cały czas uczy i umiera głupi. Ale zawsze trochę mądrzejszy niż był na początku. Najgorsze jest poczucie, że się wie dużo.

– Działasz w jakimś kole naukowym?

– Niestety nie mamy koła akwarystycznego, choć nie ukrywam, że gdybym tylko znalazł osoby chętne do współpracy – założyłbym takie. Póki co w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki działam sam. Zajmuję się tworzeniem nowych i dbaniem o już istniejące akwaria np. zbiornik z raczkami marmurkowymi. Ostatnio coraz popularniejszymi. Co najważniejsze: ten gatunek jest bardzo dużym zagrożeniem, dla polskiej fauny również.

– Chcesz powiedzieć, że są niebezpieczne?

– Bardzo niebezpieczne. Jest to po prostu kolejny rak amerykański. Należy do rodziny *Cambaridae*, do której należą także rak sygnałowy i wszędobylski rak pręgowany (zadomowione już w naszych wodach). Przenosi tak zwaną dżumę raczą, czyli chorobę grzybiczą, która wykańcza nasze rodzime raki. Co więcej: nie rozmnażają się obupłciowo, a partenogenetycznie. Występują tylko samice, które się kopiują.

– Jak w „Seksmisji”?

– Trochę tak.

– Twoja mama często krzyczy: *znowu kupiłeś rybę*?

– Nie, mama ostatnio krzyczała, jak produkowałem styropianowe kamienie, bo cały dom pokryty był grubą warstwą styropianu.

– Jak na Twoją pasję reagują znajomi?

– Nie widzę u nich szczególnej fascynacji tym tematem. Inna sprawa, że nie jest to zbyt widowiskowe hobby.

– Ile czasu na Twoich studiach poświęca się rybom?

– Stanowczo za mało. Głównym problemem jest jednak to, że ludzie nie wiedzą nawet, czym są ryby. Jestem przekonany, że gdyby przeprowadzić sondę uliczną, 90 procent ankietowanych uznałoby ryby za odrębną gromadę, obok płazów, ptaków…

– Jak myślisz, z czego to wynika?

– Pewnie z tego, że ryby bardzo długo były klasyfikowane jako jedna gromada, bez wewnętrznych podziałów. Ale z drugiej strony, już od paru ładnych lat wiemy, że jest inaczej. Może dla większości ludzi ryba jest po prostu mało ciekawym zwierzęciem, stąd ten brak zainteresowania. Dla mnie ryby to najlepsza opcja. Gdyby mnie zapytali, czy wolę psa, czy rybę – wybrałbym rybę, oczywiście. Choć niektóre gatunki kosztują tyle co pies.

– Dziękuję za rozmowę.

Krzysztof Spałek

Był kiedyś zamek, był i ogród

Już tylko na starych pocztówkach zachował się ogród botaniczny na opolskim Ostrówku.

Na wyspie Pasieka, w części zwanej Ostrówkiem, znajdował się niegdyś najpiękniejszy park w Opolu. Otaczał dawny zamek książęcy, zburzony w latach 1928–1930, którego pozostałością jest Wieża Piastowska. Na jego miejscu zbudowano gmach rejencji opolskiej, a obecnie mieszczą się w nim urzędy: wojewódzki i marszałkowski.

Na przełomie XIX i XX w. do opolskiego parku zamkowego sprowadzono z całego świata liczne gatunki roślin obcego pochodzenia, głównie jednak z Europy, w tym rzadkie gatunki i odmiany rododendronów oraz drzew iglastych i liściastych, m.in. żywotników, cyprysików i klonów. Pojawiły się wtedy – po raz pierwszy w mieście – odmiany karłowate jodeł i świerków, pstrolistne wierzby oraz platany klonolistne, których nieliczne egzemplarze zachowały się do dziś, m.in. na pl. Wolności. Kwiaty i krzewy ozdobne były dobierane w ten sposób, aby od wczesnej wiosny do późnej jesieni odwiedzający to miejsce mogli podziwiać kwitnące rośliny.

Niezliczona ilość interesujących gatunków roślin powodowała, że park ten stał się cennym ogrodem botanicznym, którego do dziś brakuje w naszym uniwersyteckim mieście. Posadzono tam kilka krzewów ozdobnego oczaru wirginijskiego, pochodzącego z wschodnich stanów USA i Kanady, którego kwiaty pojawiają się późną jesienią i zdobią roślinę aż do wczesnej wiosny. Jest to również roślina lecznicza ceniona w granicach jej naturalnego zasięgu. Kora i liście tego gatunku zawierają garbniki, flawonoidy, kwas galusowy i elagowy, leukoantocyjanidy oraz saponiny. Zalecany jest przy niewielkich krwawieniach z układu pokarmowego i płuc, w przypadku występowania żylaków, zapalenia błony śluzowej jelita grubego, w biegunce i czerwonce. Stosowany jest też jako preparat do użytku zewnętrznego: w postaci okładów, maści, żelu oraz destylatu, który przyspiesza gojenie się ran, pomaga zlikwidować opuchliznę wywołaną przez stłuczenia, obrzęki, ukąszenia owadów, oparzenia, zapobiega infekcjom oraz likwiduje negatywne skutki wpływu promieni UV. Stosuje się go w leczeniu hemoroidów, bólach reumatycznych stawów i kręgosłupa oraz bólach mięśni. Oprócz tego oczar wirginijski ma zastosowanie na miejscowe zapalenia skóry i błon śluzowych, czyraki, upławy, egzemy, zmiany grzybicze skóry, do płukania jamy ustnej. Dzięki zawartości garbników i flawonoidów używany jest do produkcji balsamów i kremów przeznaczonych do masażu ujędrniającego ciało, toników oraz maseczek, gdyż przyśpiesza proces regeneracji skóry. Ciekawostką są również eksplodujące owoce oczarów, które po dojrzeniu pękają, dwoma zdrewniałymi klapami wyrzucając nasiona na odległość kilku metrów. Oczary w wielu krajach posiadają nazwy związane z czarami i magią. W Wielkiej Brytanii nazwane są leszczyną czarownicy, a w Niemczech – orzechem czarnoksięskim.

W tym samym czasie bardzo modną rośliną stał się kasztanowiec zwyczajny, stąd też był sadzony nie tylko w parku, ale również w całym Opolu. Jego europejską uprawę rozpoczęto w Austrii (1576 r.), dokąd został sprowadzony ze Stambułu, by zdobić ogrody cesarza Maksymiliana II. Na Śląsku pojawił się pod koniec XVI w, sprowadzony właśnie z Austrii. Do XIX w. nie znano jego pochodzenia, rozpowszechniona była opinia, że ta roślina wywodzi się z Indii.

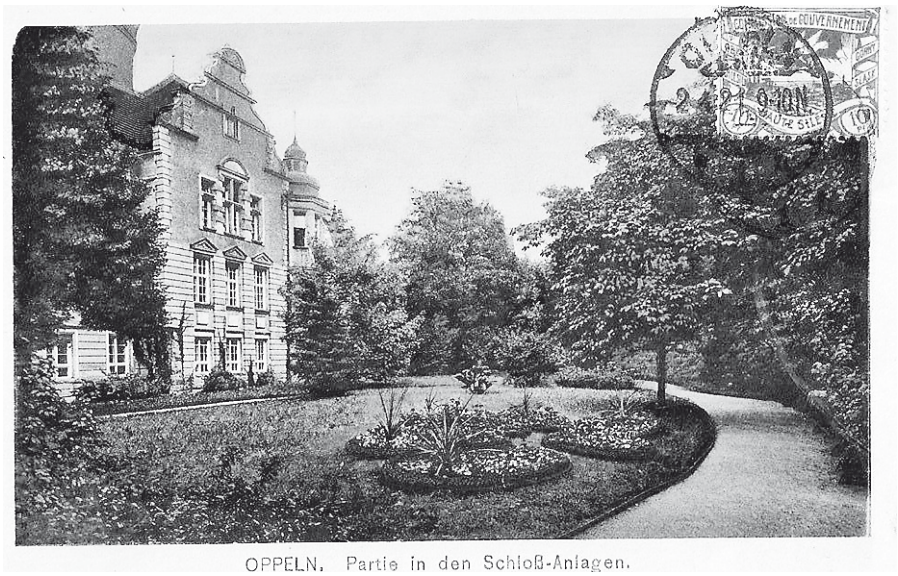

Park zamkowy na pocztówce plebiscytowej z 1921 r.

Ogród skalny w parku. Pocztówka z 1915 r.

Owoce kasztanowca cenione były przez ludowych znachorów za swoje właściwości bioenergetyczne, gdyż ponoć położone pod łóżkiem miały wpływać na polepszenie samopoczucia i przyrost sił witalnych oraz zmniejszać szkodliwe oddziaływania tzw. żył wodnych. W latach 80. XX w. w Europie zaczął się rozprzestrzeniać szkodnik żerujący na liściach kasztanowców i osłabiający zaatakowane drzewa – motyl szrotówek kasztanowcowiaczek, stąd kasztanowce są dziś rzadko sadzone.

Park zamkowy graniczył z Odrą, tam znajdowała się przystań dla statków wycieczkowych, od której biegły liczne aleje spacerowe obsadzone lipami, jesionami oraz obecnie już trochę zapomnianymi jarzębami pospolitymi, popularnie zwanymi jarzębinami. A jest to wyjątkowo piękny i ozdobny gatunek drzewa, coraz rzadziej spotykany w miastach. Jego walory w pełni ukazują się jesienią, kiedy to gałęzie uginają się pod ciężarem charakterystycznych owoców. Jarzębina występuje dziko najczęściej w różnego typu widnych lasach. Jest również popularną rośliną ogrodową, doskonale komponuje się w ogrodach, gdzie może być wyeksponowana o każdej porze roku. Owocem jarzębiny jest jagoda o kulistym kształcie, początkowo pomarańczowa, a w pełni dojrzała szkarłatnoczerwona, cierpka i gorzka. Lecznicze właściwości jarzębiny znane były już w starożytnej Grecji. Jako roślina spożywcza i lecznicza wykorzystywana była w Europie Środkowej już w średniowieczu i do dnia dzisiejszego nie straciła swego znaczenia. W lecznictwie ludowym stosowano ją jako środek lekko przeczyszczający, moczopędny, tamujący krwawienia, a także w chorobach płuc i reumatyzmie. Obecnie owoce jarzębiny wykorzystywane są w lecznictwie ze względu na zawartość m.in. witamin A, C, E oraz pektyn i garbników niezbędnych w diecie dla diabetyków. Napar z owoców jarzębiny dodawany do kąpieli nadaje skórze kolor zdrowej opalenizny, ponieważ zawierają one więcej beta-karotenu niż marchewka. Surowych owoców nie powinno się spożywać, gdyż ze względu na obecność kwasu parasorbowego, mogą wywołać wymioty, natomiast przemrożone lub zagotowane znakomicie nadają się do wyrobu domowych przetworów oraz nalewek.

W pogańskich czasach jarzębina uważana była za drzewo magiczne. Czerwone korale miały stanowić zaporę dla nieszczęść. Z gałązek wyrabiano naczynia i maselnice, wierzono, bowiem, że nie będzie się psuło w nich jedzenie, gałązki palone na pastwiskach miały odstraszać choroby krów, które odbierały im mleko. Jarzębina była chętnie sadzona przez dawne plemiona słowiańskie i germańskie przy zagrodach – miała je chronić przed uderzeniem pioruna. Stolarze z drewna jarzębinowego, ze względu na jego wytrzymałość, strugali trzonki do siekier, młotków czy łopat, a także kołowrotki, na których kobiety przędły wełnę.

W parku licznie sadzone były cisy, w większości strzyżone i formowane. Pierwsze cisy pojawiły się na Ziemi około 400 milionów lat temu. Od tego czasu, mimo powstawania i wymierania wielu gatunków roślin i zwierząt, cis zawsze potrafił się przystosować do nowych warunków i przetrwał do dziś w prawie niezmienionej formie. Niegdyś był tak pospolity jak dzi-

Grota stalaktytowa. Pocztówka z 1904 r.

siaj brzoza czy lipa. Drzewo miało jednak to nieszczęście, że jego pozbawione żywicy drewno posiadało szczególne właściwości, a co za tym idzie, było towarem bardzo poszukiwanym. Wycinano je na umocnienia ochronne i inne budowle mające styczność z wodą, okazało się bowiem, że jest bardzo odporne na działanie wilgoci. Z tego brunatnoczerwonego, twardego i ciężkiego drewna chętnie wyrabiano meble, a ze względu na dużą wytrzymałość i sprężystość stało się głównym surowcem do wytwarzania łuków i kusz. Dodatkowo na szybki zanik cisa wpłynął fakt, że drzewo to ma właściwości trujące dzięki zawartej w nim substancji zwanej toksyną – ludność wiejska wycinała więc cisy bez opamiętania, aby uchronić przed zatruciem zwierzęta domowe (jedynie czerwonawa osnówka otaczająca nasienie nie jest trująca i dlatego też jest przysmakiem dla ptaków).

Aleja młodych kasztanowców na pocztówce z 1918 r.

Z tych to powodów cis już w średniowieczu stał się gatunkiem wymierającym. Jednak kilkusetletnia ochrona prawna cisa, zapoczątkowana przez Władysława Jagiełłę, który w 1423 r. wydał dekret o ochronie tego gatunku, uratowała go przed wymarciem (również obecnie cis w naszym kraju jest objęty ochroną). Dawniej drzewo to otaczano szczególną czcią jako symbol śmierci – w żałobie noszono wianki z jego gałązek. Wierzono, że spanie w jego cieniu szkodzi zdrowiu, szkodliwe jest nawet dłuższe przebywanie w jego sąsiedztwie. Kiedy pojawiło się chrześcijaństwo, zakazano oddawania czci drzewom, ale pozostałości dawnych wierzeń pozostały: chorych, inwentarz i obejścia gospodarcze okadzano dymem z cisowych gałązek, tyle że święconych. Obecnie substancje zawarte w tym drzewie stosowane są w medycynie, w leczeniu nowotworów.

Dziś z bogatej roślinności parku zachował się jedynie okazały klon polny rosnący przed gmachem urzędu wojewódzkiego, który został objęty ochroną jako pomnik przyrody.

Na początku XX w. część parku od strony Odry urządzono jako ogród skalny z licznymi ozdobnymi, ciepłolubnymi roślinami, tzw. kserofitami, które są fizjologicznie i anatomicznie przystosowane do życia w suchych miejscach, takich jak step, pustynia, skały czy piaski. Przystosowanie kserofitów do środowiska polega na redukcji przepuszczalności epidermy, aparatów szparkowych, dla utrzymania odpowiedniej ilości wody w tkankach czy korzeniach. Do grupy tej należą również sukulenty, rośliny wykształcające specjalne tkanki, które magazynują wodę. Do sukulentów liściowych należą nasze rodzime rozchodniki oraz często hodowane agawy i aloesy. Sukulenty łodygowe posiadają liście zredukowane lub często przekształcone w kolce. Znanymi ich przykładami są kaktusy. W Polsce do grupy sukulentów należą gatunki z rodziny gruboszowatych *Crassulaceae*.

Fontanna autorstwa Theodora Kalidego w zamkowym parku (pocztówka z 1907 r.)

Atrakcją parku zamkowego były nie tylko efektowne rośliny, ale również liczne pomniki, m.in. przedstawienia greckich bóstw oraz dwa sugestywne kamienne jelenie, znajdujące się w sąsiedztwie sztucznej, tzw. groty stalaktytowej, w której znajdowały się naturalne stalaktyty (stalaktyt to naciek jaskiniowy, zazwyczaj w kształcie

silnie wydłużonego sopla, narastającego od stropu jaskini krasowej ku dołowi wskutek wytrącania się węglanu wapnia z kapiącej wody lub w przypadku jaskini lodowej wskutek jej zamarzania; stalaktyty przyrastają bardzo wolno, maksymalnie około 1 mm rocznie). Nad grotą znajdował się malowniczy *mostek miłości*. Ponoć pewnego razu pomocnik ogrodnika spotkał na nim piękną, młodą, opolską hrabiankę, w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Skłamał, mówiąc, że jest jednym z zamkowych gości. Prawda jednak szybko wyszła na jaw i nieszczęśnik został zwolniony. Wieść szybko się rozeszła i mostek stał się ulubionym miejscem spotkań, podczas których młodzi mieszkańcy ówczesnego Oppeln wyznawali sobie miłość.

W parku była również fontanna z trzema amorkami z brązu, autorstwa znanego rzeźbiarza gliwickiego Theodora Erdmanna Kalidego, która po 1945 r. zaginęła bez śladu, podobnie jak pozostałe zabytki małej architektury tego parku. Kalide urodził się 8 lutego 1801 r. w Chorzowie, a zmarł 23 sierpnia 1863 r. w Gliwicach. Był jednym z najwybitniejszych rzeźbiarzy górnośląskich XIX w., określany mianem *mistrzowskiego rzeźbiarza brązu i żelaza*. Był uczniem Johanna Gottfrieda Schadowa, słynnego niemieckiego rzeźbiarza, dyrektora Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, autora, m.in. słynnej *Kwadrygi zwycięstwa* na Bramie Brandenburskiej w Berlinie. Na Śląsku Opolskim Kalide jest twórcą żeliwnego odlewu lwa w parku w Pokoju, postawionego na cześć księcia Eugeniusza, zwycięzcy bitwy pod Kulm oraz fontanny – amorka z łabędziem w brzeskim parku. Rzeźbiarz ten stworzył również, na zamówienie spokrewnionej z nim, bogatej rodziny katowickich przemysłowców Winklerów, marmurową *Bachantkę na panterze*. Po jej ukończeniu rozpętała się burza, gdyż dzieło uznano za zbyt wyzywające. Winklerowie zapłacili za rzeźbę, ale odesłali ją z powrotem Kalidemu. Od tej pory Kalide był powszechnie kojarzony jako *ten, który wyrzeźbił pijaną kobietę*.

Krzysztof Spałek
(pocztówki ze zbiorów autora)

95. urodziny Bolesława Gleichgewichta

30 kwietnia br. dr Bolesław Gleichgewicht, Profesor Honorowy Uniwersytetu Opolskiego, obchodził swoje 95. urodziny. Z tej okazji we Wrocławiu, gdzie mieszka, odwiedzili go byli studenci matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (poprzedniczki uniwersytetu), na której dr Bolesław Gleichgewicht w latach 1963–1968 wykładał algebrę abstrakcyjną, prowadził – po raz pierwszy w historii uczelni – wykłady z rachunku prawdopodobieństwa oraz wykłady monograficzne z analizy funkcjonalnej.

Na zdjęciu (od lewej): Profesor Honorowy UO Bolesław Gleichgewicht, Józef Skotnicki, dr Zyta Dziechcińska-Halamoda i Krzysztof Borkowski, który przekazuje Jubilatowi urodzinowe życzenia od władz Uniwersytetu Opolskiego (fot. Aleksander Gleichgewicht)

Nagroda Peregryna z Opola wręczona

Za umiłowanie sprawiedliwości

Prof. dr hab. Ewa Ferenc-Szydełko, kierownik Zakładu Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji i **dr Antoni Maziarz,** zastępca dyrektora ds. dydaktyki Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński** to tegoroczni laureaci Nagrody Peregryna z Opola. Nagrody przyznawanej co roku przez stowarzyszenie Civitas Christiana osobom, które *miłują sprawiedliwość i prawo*, podczas Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego przygotowywanego z Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego.

W tym roku konferencja pt. *Pacta sunt servanda – nierealny projekt czy gwarancja ładu społecznego i prawnego?* poświęcona była zasadzie *pacta sunt servanda* (*umów należy dotrzymywać*) w prawie rzymskim, współczesnym prawie cywilnym, karnym, międzynarodowym, kanonicznym, a nawet w odniesieniu do świata muzułmańskiego czy Japonii. Naukowcy zastanawiali się także nad kwestiami aneksji Krymu i działań NATO w Kosowie.

Nagroda Peregryna z Opola została wręczona na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, gdzie w dniach 8–9 maja obradowało X Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne. **(b)**

Noc w Muzeum UO

16 maja br. Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, podczas 7. Nocy Muzeów, odwiedziło ok. 250 osób.

O godz. 20.00 zwiedzający mieli okazję zapoznać się ze zbiorem starodruków, o których opowiadała **dr Wanda Matwiejczuk,** a potem zwiedzić muzeum w towarzystwie przewodników. **Mgr Andrzej Trzebuniak** z Instytutu Fizyki UO przybliżył historię znajdujących się w instytucie przyrządów dydaktycznych do nauczania fizyki, pochodzących z końca XIX w i pocz. XX wieku (kilka eksponatów znajduje się także w Muzeum UO). Jako ciekawostkę z tego zbioru zaprezentował mały, tajemniczy przyrząd w kształcie łabędzia – *feniksa melomana*. Jak się okazało, była to grająca zapalarka do gazu (w odkryciu przeznaczenia tego przyrządu pomocna okazała się książka dr. Adolfa F. Reinholda pt. *Physikalische Demonstrationen*).

Dr Andrzej Szczepaniak wygłosił wykład pt. *Wzgórze uniwersyteckie. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*, połączony z prezentacją fotografii zabytków zdobiących uniwersyteckie wzgórze.

Po wykładzie Profesjonalna Grupa Rekonstrukcji Historycznych „Rycar" przedstawiła scenę pasowa-

Pierwsza muzealna noc na Uniwersytecie Opolskim. Na zdjęciu: dr Wanda Matwiejczuk wręcza pamiątkowy album o wzgórzu jednej z uczestniczek nocnego zwiedzania (fot. Katarzyna Mazur-Kulesza)

nia na rycerza. W nocy muzealnej brało udział również Opolskie Bractwo Wojciechowe, którego członkowie częstowali gości wodą ze studni św. Wojciecha. Niestety, deszcz pokrzyżował plany zaproszenia zwiedzających na spacer po wzgórzu, uniemożliwił też plenerowe występy grupy „Rycar". Udało się za to przeprowadzić konkurs *Znajdź intruza* (intruzem była książka *Otwarty skarbiec pamięci*, pochodząca z Archiwum Państwowego w Opolu), odbyło się też losowanie książki prof. Stanisława S. Nicieji pt. *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Siedziba muz łagodnych.*

Wanda Matwiejczuk

Otwarci na przedsiębiorczość

Trzynaście stanowisk biurowych z pełnym wyposażeniem w komputer i z dostępem do Internetu może zaoferować nowo powstającym firmom Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego, który właśnie zakończył modernizację swojej siedziby mieszczącej się na parterze Domu Studenckiego „Kmicic".

Projekt przebudowy realizowany był dwuetapowo – łącznie kosztował ponad 1,7 mln złotych. 85 proc. pieniędzy pochodziło z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (tj. 1 mln 382 tys. złotych), resztę stanowił wkład własny uczelni.

Jak wspomniała **Ewa Rurynkiewicz**, kanclerz UO, inkubator zaczynał skromnie – od jednej osoby i biurka. Dzisiaj zatrudnia czternaście świetnie wykształconych osób, które mogą służyć doradztwem finansowym, prawnym, potrafiących ubiegać się o fundusze europejskie. Inkubator chce być w centrum życia studenckiego. Ułatwić młodym ludziom tworzenie własnych firm, ale także za jego pośrednictwem odbywać się będzie transfer wiedzy z sektora nauki do przedsiębiorstw. Kanclerz powiedziała, że Uniwersytet Opolski to silna chemia i biotechnologia, to specjaliści od własności intelektualnej. – Naszą misją jest skojarzenie tych sfer nauki z gospodarką, cieszymy się, że wokół nas gromadzą się przedsiębiorcy – stwierdziła.

Specjaliści z zakresu pozyskiwania funduszy strukturalnych (od lewej): Marcin Ognisty – specjalista ds. uruchomiania mikroprzedsiębiorstw przy wsparciu funduszy unijnych, dr Andrzej Namysło – pełnomocnik rektora ds. komercjalizacji i transferu wiedzy, Natalia Dworaczek – specjalista ds. realizacji projektów UE, Małgorzata Podgórska-Ziobro – specjalista ds. realizacji projektów UE, Joanna Kostuś – zastępca dyrektora AIP UO, Marek Danikowski – specjalista ds. realizacji projektów UE (fot. Maria Szylska)

W trakcie uroczystego otwarcia zmodernizowanej siedziby AIP spotkać można było m.in. **Piotra Klera**, szefa najbardziej znanej opolskiej firmy meblarskiej „Kler", jak i **Andrzeja Dudę**, prezesa firmy „Polbau", jednej z najprężniej działających w budownictwie.

Uczestniczący w spotkaniu wicemarszałek **Tomasz Kostuś** przypomniał, że w kończącym się Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Opolskiego na lata 2007–2014, na innowacje, rozwój i wsparcie otoczenia biznesu przeznaczonych było 80 mln euro. Adresatami tych funduszy byli zarówno przedsiębiorcy, jak i środowiska naukowo-akademickie. Uniwersytet Opolski otrzymał łącznie 11 mln euro na realizację sześciu projektów.

Maria Szylska

Katarzyna Dziubek

Opolscy chemicy z rewizytą w Chinach

W dniach od 8 do 16 kwietnia br. gośćmi Chińskiego Instytutu Badawczego Przemysłu Chemii Gospodarczej (China Research Institute of Daily Chemical Industry – RIDCI), największego państwowego instytutu w Chinach w branży chemii gospodarczej, byli pracownicy naukowi Wydziału Chemii UO: **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja i dr Katarzyna Dziubek** oraz **dr hab. inż. Wiesław Hreczuch** i **dr inż. Arkadiusz Chruściel** z firmy MEXEO w Kędzierzynie-Koźlu. Pobyt w Chinach miał związek z realizowanym przez zespół naukowców z Uniwersytetu Opolskiego i firmę MEXEO projektem INNOTECH K2/IN2/21/181982/NCBR/12 pt. *Opracowanie technologii produkcji dimetalocyjankowego katalizatora poliaddycji homologów oksiranu*. Katalizator DMC, będący efektem wspólnej pracy konsorcjum składającego się z trzech jednostek: chemików z Uniwersytetu Opolskiego oraz firmy MEXEO z Kędzierzyna-Koźla i PCC Rokita w Brzegu Dolnym jest już opatentowany, a zainteresowanych jego zastosowaniem jest kilka instytucji z całego świata, w tym Instytut Badawczy Przemysłu Chemii Gospodarczej w Taiyuan, największa tego typu placówka w Chinach, zajmująca się chemią gospodarczą, którego przedstawiciele zjawili się na Opolszczyźnie na początku grudnia ubiegłego roku.

W trakcie kwietniowej rewizyty w Chinach delegacja Uniwersytetu Opolskiego wzięła udział w *13th International Conference on Surfactant & Detergent* (ICSD 2014), odbywającej się w Szanghaju w dniach 9 – 12 kwietnia br. Uczestnictwo w konferencji było okazją do zapoznania się z najnowszymi trendami oraz technologiami w zakresie chemii gospodarczej, dotyczącymi w szczególności produkcji i wielokierunkowego zastosowania środków powierzchniowo czynnych oraz detergentów. Była to także możliwość aktywnej dyskusji naukowej z przedstawicielami wielu przodujących w zakresie chemii gospodarczej jednostek z całego świata, w tym Chin, Holandii, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Indii.

W pierwszym dniu wizyty opolscy chemicy mieli okazję zwiedzić targi technologiczne (*15th International Exhibition on Surfactant & Detergent*), w których wzięło udział 163 wystawców z 13 krajów, w tym przedstawiciele takich znanych firm, przede wszystkim z branży chemii gospodarczej, jak: SABIC, GOC, Rhodia, Milliken, KLK, Nanjing, Zhejiang Zanyu, Ningbo Durrex Pumps, Sichuan Sedar, Liaoning. Była to znakomita okazja do poznania najnowszych produktów, technologii oraz rozwiązań inżynieryjnych i aparaturowych w dziedzinie chemii surfaktantów i detergentów.

Tego samego dnia polska delegacja spotkała się z **prof. Li Qui-xiao**, zastępcą dyrektora naczelnego RIDCI. Rozmowa dotyczyła

Organizatorzy oraz uczestnicy konferencji ICSD 2014

wcześniejszych doświadczeń w polsko-chińskiej współpracy badawczej oraz perspektyw dalszych kontaktów naukowych. W dyskusji wziął udział także prof. Martino di Serio (Departament of Chemical Science, University of Naples Federico II, Neapol), specjalista w zakresie chemii przemysłowej oraz procesów katalitycznych, od wielu lat współpracujący z kędzierzyńsko-kozielską firmą MEXEO.

11 kwietnia br. dr inż. Arkadiusz Chruściel przedstawił prezentację pt. *Molecular nature of the DMC catalysts activity: an experimental research*, w trakcie której omówił rezultaty analizy strukturalnej katalizatorów DMC, otrzymane w ramach zadania 1 projektu K-DMC koordynowanego i realizowanego przez Wydział Chemii UO. Następnego dnia opolska delegacja zwiedziła instalację przemysłową do produkcji polioksyalkilatów (w skali do 200 000 ton/rok), budowaną przez RIDCI niedaleko Szanghaju, której rozruch planowany jest w połowie bieżącego roku. Tego samego dnia prof. Krystyna Czaja przewodniczyła IV sesji konferencji ICSD 2014, podczas której dr hab. inż. Wiesław Hreczuch przedstawił referat pt. *Initial stages in propoxylation and ethoxylation of 2-ethylohexanol in the presence of an alkaline and DMC type catalyst*.

Na zdjęciu (od lewej): dr Katarzyna Dziubek, prof. Martino di Serio, prof. Wiesław Hreczuch, prof. Sun Yong-qiang, prof. Krystyna Czaja. W tle – instalacja przemysłowa oksyalkilenowania, budowana przez RIDCI niedaleko Szanghaju

W trakcie konferencji wyniki badań realizowanych w ramach projektu K-DMC zostały przedstawione także w postaci czterech prezentacji posterowych: *Structure and activity of double metal cyanide catalysts: a computational study* (Z. Flisak, A. Chruściel, K. Czaja), *Effect of new double metal cyanide catalysts on properties of polyoxypropylation products* (W. Hreczuch, A. Chruściel, K. Czaja, J. Janik, K. Dziubek, A. Swinarew), *Kinetc studies of polyoxypropylation with the double cyanide catalysts* (A. Chruściel, J. Janik, W. Hreczuch, K. Czaja, K. Dziubek) i *Relative activity of a DMC type catalyst versus KOH in polyoxypropylation process* (J. Janik, W. Hreczuch, K. Czaja, A. Chruściel, K. Dziubek).

Podpisanie umowy o kontynuowaniu współpracy badawczej pomiędzy RIDCI, Uniwersytetem Opolskim oraz firmą MEXEO. Na pierwszym planie (od lewej): prof. Krystyna Czaja, prof. Wang Wanxu i prof. Wiesław Hreczuch. W drugim rzędzie (od lewej): prof. Martino di Serio, dr Katarzyna Dziubek, prof. Sun Yong -qiang, prof. Li Qui-xiao, dr Arkadiusz Chruściel, prof. Yang Xiu-quan

13 kwietnia, w Taiyuan, gdzie mieści się główna siedziba instytutu RIDCI, odbyło się spotkanie z **prof. Sun Yong-qiang**, dyrektorem R&D RIDCI. Dyskusja dotyczyła wstępnych założeń dalszej współpracy naukowo-biznesowej oraz kierunku rozwoju katalizatorów DMC opracowanych w ramach projektu INNOTECH II (szczegóły dotyczące współpracy naukowej i biznesowej omówiono następnego dnia, w trakcie spotkania z **prof. Wang Wanxu**, dyrektorem naczelnym RIDCI. A 15 kwietnia, w siedzibie RIDCI w Taiyuan, odbyło się oficjalne spotkanie wykonawców projektu INNOTECH z kierownictwem RIDCI, czyli z prof. Wang Wanxu (dyrektor naczelny), prof. Sun Yong-qiang (z-ca dyrektora ds. R&D), prof. Li Qui-xiao (wicedyrektor) oraz **prof. Yang Xiu-quan**. Podczas spotkania została podpisana trójstronna umowa pomiędzy RIDCI, Uniwersytetem Opolskim oraz MEXEO, dotycząca kontynuowania współpracy badawczej.

Katarzyna Dziubek

Konferencja jubileuszowa – *Chemia w XXI wieku. Wyzwania i perspektywy*

Od kierunku po wydział

W tym roku mija 50 lat od uruchomienia pierwszej rekrutacji na kierunek: chemia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jubileusz 50-lecia opolskiej chemii zbiegł się z innymi ważnymi: 60-leciem utworzenia pierwszej uczelni w Opolu – Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz 20-leciem Uniwersytetu Opolskiego.

Konferencja z okazji tego jubileuszu, zorganizowana 25 kwietnia br. przez Wydział Chemii UO i opolski oddział Polskiego Towarzystwa Chemicznego, zgromadziła blisko 170 osób. Wśród zaproszonych gości obecni byli znakomici polscy chemicy, reprezentujący wydziały chemiczne wielu wyższych uczelni, a także przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk i instytutów badawczych. Konferencję zaszczycili swoją obecnością m.in. przedstawiciele władz województwa – marszałek województwa opolskiego **Andrzej Buła** i wicemarszałek **Tomasz Kostuś**, rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej **dr Tomasz Halski,** prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego **prof. dr hab. Bogusław Buszewski**, a także prorektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Marek Masnyk** i dziekani wydziałów naszego uniwersytetu. Wśród gości nie mogło zabraknąć byłych pracowników ówczesnego Instytutu Chemii (ICh), funkcjonującego w strukturach dawnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (od roku 1994 – Uniwersytetu Opolskiego). Obecne były osoby kierujące Instytutem Chemii w kolejnych okresach, a mianowicie: **prof. dr hab. inż. Barbara Rzeszotarska** (1971–1988), **prof. dr hab. inż. Maria Nowakowska** (1988–1999), **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** (1999–2005) i **prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek** – dyrektor Instytutu Chemii w latach 2005–2008. W roku 2008, na bazie Instytutu Chemii, funkcjonującego do tej pory w strukturze Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii powstał samodzielny Wydział Chemii, kierowany przez dziekanów: **dr. hab. Huberta Wojtaska, prof. UO** (2008–2012) i prof. dr. hab. inż. Piotra P. Wieczorka (2012– nadal).

Gośćmi uroczystości byli m.in. przedstawiciele władz województwa, Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Towarzystwa Chemicznego

Konferencję zatytułowaną *Chemia w XXI wieku. Wyzwania i perspektywy* otworzył obecny dziekan prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek, który powitał zgromadzonych licznie gości, byłych i obecnych pracowników i studentów Instytutu/Wydziału Chemii oraz doktorantów. Część plenarną konferencji poprzedziło podpisanie umowy o objęcie patronatem przez Wydział Chemii oraz opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Chemicznego klas chemicznych Zespołu Szkół nr 3 im. Mikołaja Reja w Kędzierzynie-Koźlu. W imieniu Wydziału Chemii umowę podpisał dziekan prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, w imieniu oddziału PTChem – jego przewodnicząca prof. dr hab. Krystyna Czaja, Zespół Szkół nr 3 w Kędzierzynie-Koźlu reprezentował dyrektor Adam Kania.

Następnie prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja przedstawiła historię, stan obecny i plany na przyszłość opolskiej chemii – od uruchomienia 50 lat temu kierunku chemia na opolskiej uczelni, poprzez utworzenie w roku 1971 Instytutu Chemii, po przekształcenie go w Wydział Chemii (2008). Scharakteryzowała kolejne etapy rozwoju procesu dydaktycznego (tworzenie nowych specjalności, liczbę absolwentów i doktorantów), rozwój badań naukowych i uzyskiwane efekty, w tym także rozwój naukowy pracowników. A także rozwój infrastruktury – od wybudowania obiektu Instytutu Chemii (oddany do użytku w 1978 r.) po jego kapitalny remont i modernizację (2009–2011), a także wyposażenie w nowoczesną aparaturę badawczą. Dynamiczny rozwój opolskiej chemii na przestrzeni lat zaowocował przyznaniem Wydziałowi Chemii w 2013 r. kategorii naukowej A, czyli zaliczeniem do najlepszych krajowych jednostek

Umowę o objęcie patronatem przez Wydział Chemii oraz opolski oddział PTCh klas chemicznych Zespołu Szkół nr 3 im. Mikołaja Reja w Kędzierzynie-Koźlu podpisali (od lewej): dyrektor ZS nr 3 Adam Kania, prof. Krystyna Czaja i prof. Piotr P. Wieczorek

naukowych w zakresie chemii oraz przyznaniem uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk chemicznych, co pozwoli na uruchomienie we wrześniu bieżącego roku własnych studiów doktoranckich (od 2004 r. prowadzonych wspólnie z Wydziałem Chemicznym Politechniki Wrocławskiej).

Program naukowy konferencji obejmował referaty wybitnych polskich chemików, współpracujących z opolską chemią i wielokrotnie recenzujących awanse naukowe pracowników Instytutu/Wydziału Chemii. **Prof. dr hab. Henryk Kozłowski** (Uniwersytet Wrocławski – twórca polskiej chemii bionieorganicznej, obecnie pracujący na pograniczu chemii i biologii, m.in. członek Rady Narodowego Centrum Nauki), zaprezentował wykład *Metale w chemii mózgu;* **prof. dr hab. Bogusław Buszewski** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu – ekspert z zakresu chemii fizycznej i chemii analitycznej, prezes PTChem i innych towarzystw naukowych) – *Gdzie jesteśmy? Dokąd zmierzamy? Poszukiwanie światełka w tunelu*; **prof. dr hab. inż. Zbigniew Florjańczyk** (Politechnika Warszawska – reprezentujący chemię i technologię polimerów, przewodniczący sekcji V Nauk Matematycznych, Fizycznych, Chemicznych i Nauk o Ziemi Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów) – *Zielone polimery – powrót do przeszłości?* oraz **prof. dr hab. inż. Henryk Górecki** (Politechnika Wrocławska – specjalista z zakresu technologii chemicznej, technologii wytwarzania nawozów i dodatków paszowych, przewodniczący Komisji Badań na rzecz Rozwoju Gospodarki) – *Innowacje chemiczne dla nowoczesnego rolnictwa*.

Konferencji towarzyszyła również wystawa przygotowana przez Oddział Informacji Naukowej Biblioteki Głównej UO, ilustrująca najważniejsze wydarzenia z życia opolskiej chemii i opolskich chemików na przestrzeni ostatnich 50 lat – aktualnie dostępna przy Międzywydziałowej Bibliotece Nauk Ścisłych w gmachu przy Oleskiej 48.

Jubileuszowi poświęcono kwietniowy numer miesięcznika naukowo-technicznego „Chemik" (nr 4, 2014), w którym znalazła się rozmowa z dziekanem Wydziału Chemii prof. dr. hab. Piotrem. P. Wieczorkiem oraz artykuł prof. dr hab. Krystyny Czai – teksty przybliżające historię opolskiej chemii, od Zakładu Chemii WSP do Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Pozostała część miesięcznika zawiera osiemnaście artykułów naukowych, opisujących aktualną tematykę badawczą pracowników Wydziału Chemii oraz kierunki badań realizowanych przez opolskich chemików na przestrzeni lat.

Relacje z obchodów znalazły się w lokalnych mediach, zaś informacje z uroczystości, jak również opisujące historię opolskich chemików, znaleźć można na stronie Wydziału Chemii pod adresem: chemia.uni.opole.pl

Łukasz Korach
Fot. **Marian Wacław**

W kuluarach. Przy kawie spotkali się: dr Krzysztof Pawełczak, prof. Barbara Rzeszotarska i prof. Maria Nowakowska

V Symposium Opoliensis

Nie swoje i nie obce

***NIE SWOJE, NIE OBCE w literaturach i kulturach słowiańskich* – to tytuł V Symposium Opoliensis zorganizowanego przez Katedrę Slawistyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Jubileuszowe sympozjum miało miejsce w dniach 8–9 maja br. w Auli Błękitnej Collegium Maius.**

Symposia Opoliensis to cykliczne wydarzenia naukowe, których ideą jest próba usystematyzowania zjawisk o charakterze literackim i kulturowym, występujących od II światowej na terenie Słowiańszczyzny. Dotychczas tematyka tych wydarzeń oscylowała wokół problematyki emigracji i nomadyzmu, kultury i cenzury oraz normy i antynormy w języku. Z kolei refleksje IV Symposium Opoliensis – skoncentrowane wokół pojęcia granicy – stały się inspiracją i pretekstem dla tegorocznego sympozjum.

Punktem wyjścia dyskusji o charakterze naukowym stała się fundamentalna dla myśli humanistycznej opozycja swój – obcy, która skłoniła uczestników konferencji do podjęcia próby redefinicji pojęcia obcości i uchwycenia istoty płynnej tożsamości. Tematyka ta okazała się interesująca zarówno dla przedstawicieli ośrodków w kraju, jak i za granicą.

– Chciałabym zwrócić uwagę na ogromne zainteresowanie, z którym spotkało się wydarzenie organizowane przez naszą katedrę. Po liczbie zgłoszeń, jakie otrzymaliśmy, niemal nie sposób zaobserwować kryzysu humanistyki, o którym tyle mówi się w ostatnim czasie – powiedziała podczas uroczystego powitania, organizator sympozjum – **dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO.**

Tuż po uroczystym otwarciu konferencji wykład poświęcony twórczości Jurija Brězana wygłosił **dr Tomasz Derlatka**. W trakcie swojego wystąpienia badacz zaprezentował postać serbołużyckiego pisarza, wskazując przede wszystkim na wszechstronność jego pisarstwa:

– Twórczość Jurija Brězana jest zróżnicowana zarówno pod względem tematycznym, jak i formalnym. W swoim dorobku twórczym autor posiada aż kilkanaście powieści, nowele i zbiory opowiadań, a także liczne próby liryczne i dramatyczne. To jeden z najważniejszych pisarzy literatury słowiańskiej, tworzący nie tylko w języku niemieckim, ale również górnołużyckim. W swoim wystąpieniu chciałbym zwrócić szczególną uwagę na zmianę antropologicznego punktu widzenia w prozie Jurija Brězana. Zmianę, która zauważalna jest przede wszystkim w kontekście najnowszych utworów pisarza – stwierdził prelegent.

Podczas tegorocznego Symposium Opoliensis zaprezentowane zostało szerokie spektrum tematyczne, a przewodnia problematyka obcości ukazana została poprzez zróżnicowane przykłady literackie i językowe w rozległej perspektywie kulturologiczno-historycznej. Niezwykle interesujące okazało się wystąpienie **prof. dr hab. Elżbiety Dąbrowskiej** dotyczące kontekstów literacko-kulturowych tożsamości emigracyjnej późnej nowoczesności. Dyskusja, jaka wywiązała się w związku z tym wystąpieniem, potwierdziła, iż zjawisko tożsamości emigracyjnej stanowi nie tylko problem złożony, ale i kontrowersyjny. Podczas obrad zwrócono uwagę przede wszystkim na aspekt wykorzystywania przez twórców, w celach komercyjnych, motywu tęsknoty za ojczyzną.

Z zainteresowaniem spotkały się również wystąpienia innych pracowników Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego: **dr hab. Janiny Hajduk-Nijakowskiej, prof. UO**, która wygłosiła wykład na temat roli pamięci rodzinnej w kształtowaniu tożsamości regionalnej, **dr hab. Zbigniewa Solskiego** – na temat problemu wykluczenia w dramatach Tymoteusza Karpowicza czy **dr Anny Modelskiej-Kwaśniowskiej**, podejmującej zagadnienie naruszenia tradycyjnego modelu literatury bośniackiej na przykładzie twórczości literackiej Nafiji Sarajlić.

Zgodnie z zamysłem organizatorów, V Symposium Opoliensis stało się niezwykłą – i chyba niezapomnianą – okazją do interesujących peregrynacji naukowych.

Agnieszka Wojcieszek
Fot. **Jarosław Mokrzycki**

Tydzień Germanistyki Opolskiej

W dniach 17–21 marca br., w zorganizowanym już po raz trzeci Tygodniu Germanistyki Opolskiej, Instytut Filologii Germańskiej UO odwiedziło ok. 400 uczniów ze szkół średnich, gimnazjalnych oraz policealnych, głównie z województwa opolskiego, ale również z województwa śląskiego.

Tydzień Germanistyki Opolskiej rozpoczął się warsztatami translatorycznymi oraz konkursem znajomości popularnych utworów dla dzieci. Następnie zaprosiliśmy naszych gości do krainy psycholingwistyki, w której odkrywaliśmy, jak język jest przyswajany, przetwarzany oraz wykorzystywany przez ludzki umysł i jakie figle nam czasami płata. We wtorek odbyła się niecodzienna lekcja języka niemieckiego, w ramach której uczniowie łatwo i przyjemnie rozwiązali zadania związane z zagadnieniami maturalnymi. Następnie zaprosiliśmy naszych gości w podróż po Śląsku, w trakcie której poznali ciekawostki dotyczące historii i kultury Śląska. W środę odbyła się prezentacja multimedialna, której celem było wykazanie różnic w tworzeniu stałych kombinacji wyrazowych w języku polskim i niemieckim. W czwartek natomiast odbyła się piąta już Olimpiada Interpunkcyjna oraz Konkurs Poprawnej Niemczyzny, którego celem było propagowanie kultury języka niemieckiego oraz wyłonienie osoby z najwyższą praktyczną znajomością reguł gramatycznych oraz norm poprawnej niemczyzny, z doskonałym wyczuciem językowym i stylistycznym. Uczestnicy konkursu zmierzyli się z tekstem dalece odbiegającym od norm poprawności językowej.

W ostatnim dniu zaprezentowaliśmy wybrane teksty śląskich pisarzy – w oryginalnych wersjach językowych oraz ich przekłady. Zwieńczeniem tych warsztatów było wspólne tłumaczenie wiersza Horsta Bienka.

Doświadczenia spotkań w ramach Tygodnia Germanistyki Opolskiej pokazują, jak potrzebną inicjatywą są partnerskie kontakty uczniów i nauczycieli gimnazjów oraz szkół średnich ze studentami i pracownikami ośrodków akademickich.

Mariola Majnusz-Stadnik

Romaniści z UO organizatorami międzynarodowej konferencji naukowej

Percepcja w języku i dyskursie

W dniach 24–26 kwietnia br. odbyła się międzynarodowa konferencja językoznawcza *La perception en langue et en discours – PLD 2014,* której pomysłodawcą i głównym organizatorem była Katedra Kultury i Języka Francuskiego UO, we współpracy z uniwersytetami: Warszawskim, Wrocławskim, Śląskim i Uniwersytetem w Strasburgu. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęła ambasada Francji i Instytut Francuski w Polsce. Obrady naukowe toczyły się w Warszawie, w siedzibie Instytutu Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Tematem przewodnim debaty naukowej była szeroko rozumiana percepcja w języku i dyskursie. Konferencję, w imieniu gospodarzy, zainaugurował **dr Fabrice Marsac** z Uniwersytetu Opolskiego, który w swoim wystąpieniu określił cele i przesłanie konferencji, przywitał zaproszonych gości oraz przybyłych przedstawicieli władz uczelni, organizatorów i prelegentów. Następnie głos zabrali przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego: **dr hab. Remigiusz Forycki**, dziekan Wydziału Neofilologii i **dr hab. Ewa Pilecka**, dyrektor Instytutu Romanistyki oraz **Sébastien Reymond**, attaché ds. nauki i współpracy uniwersyteckiej Ambasady Francji w Polsce, który podkreślił wagę międzynarodowej współpracy naukowej. Po części inauguracyjnej rozpoczęła się część naukowa spotkania, która trwała trzy dni. Wykład plenarny wygłosił **prof. dr hab. Krzysztof Bogacki** (Uniwersytet Warszawski).

Wieczorne spotkanie i uroczystą kolację uświetnił występ kwartetu smyczkowego *Angelus* z Opola. 26 kwietnia odbyło się podsumowanie niezwykle interesujących i owocnych obrad, w których wzięli udział przedstawiciele ośmiu krajów : Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Izraela, Hiszpanii, Francji, Włoch, Węgier i Polski.

Było to pierwsze spotkanie z zaplanowanego przez Katedrę Kultury i Języka Francuskiego cyklu konferencji naukowych o percepcji w języku i dyskursie.

Magdalena Dańko

Srebrne gody ISE

Instytut Studiów Edukacyjnych powstał w 1989 roku jako odrębna jednostka organizacyjna, wchodząca w skład ówczesnego Wydziału Filologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu.

W tym roku instytut obchodzić będzie 25-lecie swojego istnienia. Działalność naukowo-badawcza instytutu ukierunkowana jest na kształcenie i wychowanie osób, które chcą zdobyć interdyscyplinarną wiedzę z nauk humanistycznych i specjalnościowych – w zakresie pracy pedagogicznej i terapeutycznej. Studenci instytutu współpracują z partnerami krajowymi i zagranicznymi – m.in. w Słowacji, Czechach i Niemczech, dzięki czemu możliwe jest wspólne podejmowanie problematyki badawczej i dydaktycznej zarówno pomiędzy studentami, jak i i pracownikami naukowymi.

W Instytucie Studiów Edukacyjnych działają: Koło Naukowe Pe-

Studenci Instytutu Nauk Edukacyjnych przed Collegium Paedagogicum UO

Zakład Dydaktyki i Metodologii Badań Pedagogicznych. Na zdjęciu (od lewej): dr Daniel Wiśniewski, dr Małgorzata Ganczarska, dr Andrzej Mamroł, dr Agnieszka Włoch, mgr Adam Konopnicki, dr Anna Malec, dr Tomasz Michalewski, mgr Grzegorz Kozdraś, prof. Ewa Smak (w środku), dr Mariusz Garbiec, dr Katarzyna Wereszczyńska, prof. Marek Wasielewski

dagogiki Wczesnoszkolnej, Koło Naukowe Terapeutów oraz Koło Naukowe Edukacji Kreatywnej i Medialnej. Zainteresowania naukowe studentów koncentrują się na pracach, które dotyczą kształcenia i wychowania w zakresie pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej, terapeutycznej i kreatywnej. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w ramach współpracy krajowej i międzynarodowej kół naukowych Instytutu Studiów Edukacyjnych organizowane są liczne konferencje, sympozja oraz warsztaty, podczas których studenci zdobywają wiedzę i praktykę w dziedzinie edukacji. Członkowie kół mogą pochwalić się licznymi publikacjami.

Koło Naukowe Edukacji Kreatywnej i Medialnej stwarza wiele możliwości rozwoju: organizowane są występy artystyczne i akcje charytatywne, koło jest także współorganizatorem sympozjów naukowych. Jego członkowie byli pomysłodawcami i twórcami klipu oraz filmu promującego Instytut Studiów Edukacyjnych w sieci www. Co roku, w celu rozwijania umiejętności zawodowych, uczestnicy koła biorą udział w edukacyjnych warsztatach odbywających się poza granicami kraju. W zeszłym roku odwiedzili Czechy. W najbliższej przyszłości planują nawiązanie współpracy z ośrodkami we Francji i we Włoszech.

Koło Naukowe Pedagogiki Wczesnoszkolnej współpracuje z Forum Ruchu Naukowego, Kołem Naukowym Pedagogiki Wczesnoszkolnej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu, Kołem Naukowym Wspomaganie Rozwoju Dziecka w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, kołem naukowym na Uniwersytecie w Ołomuńcu (Czechy), kołem naukowym na Uniwersytecie Preszowskim i kołem naukowym na Uniwersytecie Żylińskim (oba na Słowacji). Formą jego działalności są: cotygodniowe spotkania tematyczne, promocja podczas Opolskiego Festiwalu Nauki, prowadzenie badań naukowych w ramach współpracy polsko-czesko-słowackiej, uczestnictwo w warsztatach edukacyjnych oraz prowadzenie strony internetowej. W roku 2013 członkowie koła uczestniczyli w Międzynarodowej Konferencji Pedagogicznych Kół Naukowych w Nowym Sączu, a także przygotowali i wystawili spektakl teatralny pt. *Mikołajowa opowieść* – dla dzieci z Publicznego Przedszkola nr 55 w Opolu. W najbliższym czasie koło realizować będzie warsztaty metodyczne oraz podejmie się organizacji Międzynarodowej Konferencji Pedagogicznych Kół Naukowych. Nową inicjatywą jest także redagowanie i wydawanie czasopisma „Paidagogos".

Naukowe Koło Terapeutów powstało z myślą o studentach

Zakład Pedagogiki Przedszkolnej i Wychowania Artystycznego. Na zdjęciu (od lewej): dr Irena Koszyk, dr Jolanta Olkusz, dr Stanisława Włoch, mgr Emilia Mendyk, dr Bożena Bobeł, mgr Barbara Klimczyk. W drugim rzędzie (od lewej): dr Ewa Jędrzejowska, dr Edward Szkoda, dr Marian Biliński, mgr Marian Wojewoda, dr Elżbieta Trylnik, mgr Jan Nowara

Zakład Pedagogiki Wczesnoszkolnej. Na zdjęciu od lewej, w pierwszym rzędzie: prof. Ryszard Gmoch, prof. Gabriela Kapica. W drugim rzędzie (od lewej): dr Tatiana Kłosińska, dr Małgorzata Drost-Rudnicka, dr Renata Reclik, mgr Halina Nicieja, mgr Jolanta Paczkowska, dr Iwona Konopnicka, dr Zofia Remiszewska

specjalności pedagogika terapeutyczna z oligofrenopedagogiką. Studenci tego kierunku mają możliwość doskonalenia swoich kompetencji w dziedzinie oligofrenopedagogiki oraz terapii pedagogicznej. Dotychczas członkowie koła zorganizowali dwie konferencje i sześć sympozjów naukowych. O dwóch lat koło jest współorganizatorem międzyuczelnianych sympozjów, organizowanych przez Instytut Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego i Instytut Fizjoterapii Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Studenci działający w tym kole mają również możliwość doskonalenia swoich kompetencji naukowych poprzez udział w konferencjach i sympozjach organizowanych przez inne ośrodki akademickie w kraju. Oprócz prowadzenia działalności naukowej studenci zrzeszeni w kole mają możliwość prowadzenia działalności terapeutycznej i charytatywnej. Systematycznie organizowane są bale charytatywne dla dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

Pracownicy instytutu z dużym zaangażowaniem inicjują przedsięwzięcia naukowe oraz stymulują pracę kół naukowych, a także wspierają inne przedsięwzięcia swoich podopiecznych. Słuchacze Instytutu Studiów Edukacyjnych od wielu lat samodzielnie organizują warsztaty artystyczne dla dzieci w przedszkolach. Co roku są tam organizowane festyny z okazji Dnia Dziecka, a także imprezy dla uczniów niepełnosprawnych. Warto podkreślić, że działalność studentów nie kończy się wraz z ukończeniem nauki. Absolwenci Uniwersytetu Opolskiego, tak samo jak studenci, są członkami teatru „Zapadnia", nagradzanego na licznych krajowych i międzynarodowych festiwalach artystycznych.

Zaangażowanie kadry naukowej i pedagogicznej Instytutu Studiów Edukacyjnych, szeroka oferta studiów, wielokierunkowa i twórcza aktywność studentów oraz odnoszone przez nich sukcesy na różnych polach działalności sprawiają, że instytut cieszy się dużym zainteresowaniem wśród absolwentów szkół ponadgimnazjalnych nie tylko z Opolszczyzny.

Gabriela Lakota-Rawska

Listy, polemiki

Dobrego nosa miała moja siostra, zostawiając mi do przeczytania weekendowy magazyn „Nowej Trybuny Opolskiej" z 11–12 stycznia br. oraz „Indeks" nr 1–2 z lutego 2014, gdzie ukazał się wspaniały wywiad Krzysztofa Ogioldy z rektorem Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisławem S. Nicieją pt. *Elity jak spod budki z piwem*. Miała widocznie przeczucie, iż brata ten temat od dawna nurtuje. W kraju bywam sporadycznie (mieszkam na stałe w Niemczech), ale w trakcie pobytu w Opolu jestem niemalże codziennie na uniwersytecie, a to głównie w budynkach przy ul. Oleskiej i na placu Kopernika.

W pełni zgadzam się z wypowiedziami prof. Stanisława S. Nicieji, iż język studentów jest pełen wulgaryzmów. Toż to istna językowa degrengolada! Nie zamierzam jednak tego tematu szerzej rozwijać, gdyż wszystko jest zawarte ww wspomnianym artykule. Nurtuje mnie jednak inny problem. Studenci operują niesamowicie mikroskopijnym słownictwem, nie są w stanie poprawnie sklecić zdania w języku polskim. Powód: brak jakiegokolwiek oczytania, a z czym to się wiąże – wiedzy ogólnej.

W „Indeksie" nr 3–4 z 2013 roku ukazał się świetny artykuł prof. Stanisława Gajdy pt. *Niepokój o uniwersytet*, w którym autor ubolewa nad kondycją naszego uniwersytetu, a m.in. nad brakiem nowocześnie funkcjonującej biblioteki. Tylko, panie profesorze – czy nowa biblioteka by w czymś pomogła? Istniejące biblioteki oraz czytelnie i tak już świecą pustkami. Ważniejsze jest zerżnięcie tematu z Internetu, posługiwanie się smartem, i-phonem, i-padem.

Podczas ostatniego pobytu w Opolu przeprowadzi-

łem ciekawą rozmowę z panią mecenas Stanisławą Siejko. Postać w branży prawniczej bardzo ciekawa, fascynująca poza tym niesamowitym doświadczeniem życiowym, będąca zarazem bystrym obserwatorem polskiego społeczeństwa, no i wszystkiego, co się w Opolu dzieje. Rozmawialiśmy na temat wszechobecnego chamstwa, braku etyki, moralności, poszanowania innych, szacunku dla cudzej własności itd., itp.

Pani mecenas przytoczyła mi krótką rozmowę, do której doszło w jednym z opolskich, miejskich autobusów. Dwie dziewczyny, z rozmowy wynikało, że są studentkami, klną, że aż uszy puchną. Pani Siejko podeszła do nich, pytając, czy przypadkiem nie studiują etnografii albo kulturoznawstwa. – *Dlaczego? – Bo sądziłam, że panie przeprowadzają jakieś badania socjologiczne na temat zachowań ludzkich, sądząc po stylu używanego języka.* Nastąpiła konsternacja. *Wysiadłam z autobusu, ale czy to coś pomogło, wątpię* – wspomina pani mecenas.

Problem kolejny: poziom prac naukowych. W „Indeksie" nr 5–6 z 2009 roku przeprowadzono redakcyjną sondę pt. *Sprintem po dyplom*. Wypowiedź mojego kolegi ze studiów, prof. Bogusława Wyderki, w pełni potwierdza moje obserwacje, że dziś nie można się odwołać do jakiejkolwiek wiedzy studenta. Pracę z nim trzeba zaczynać od zera. W tej samej sondzie jest też wypowiedź pani prof. Anny Pobóg-Lenartowicz, która ubolewa nad tym, iż prace licencjackie odpowiadają poziomowi dawnych prac maturalnych, prace magisterskie to dawny poziom prac licencjackich, a prace doktorskie – to niegdyś dobre prace magisterskie.

Opinię pani profesor podziela mój kolega z ławy szkolnej, prof. Wiesław Tarczyński z Politechniki Opolskiej (Wydział Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki). Wiesiek, znany w środowisku akademickim jako *kosa,* twierdzi, że nie przepuści nikomu. Praca, czy to magisterska, czy doktorska, musi mieć nie tylko odpowiedni poziom naukowy, ale i ... językowy. Profesor jest kategoryczny: – *Półgłówków w dorosłe życie nie będę wypuszczał.*

A jaki jest poziom prac magisterskich na Uniwersytecie Opolskim? Mam znajomych, którzy w ostatnich latach obronili na tej uczelni prace magisterskie. Pytam, jak tam z przypisami, aneksami… – *Nikt tego od nas nie wymaga. A zresztą większość i tak nie wie, co to jest* – słyszę w odpowiedzi. Byłem zdruzgotany!

W tym momencie przypomnieli mi się już nieżyjący dr Leonard Owczarek i prof. Andrzej Brożek, u których przez parę semestrów wałkowaliśmy właśnie przypisy, aneksy, styl pisania pracy magisterskiej… *Op. cit., tamże, ibidem* – te pojęcia trzeba było do perfekcji opanować, by móc je zastosować w pracy magisterskiej. W przeciwnym razie prof. Andrzej Brożek niewątpliwie by współpracę ze mną zakończył. I jeszcze gromadzenie i zbieranie fiszek. Bez nich napisanie pracy magisterskiej byłoby wtedy niemożliwe. A to żmudne podróżowanie po Polsce (Kraków, Cieszyn, Katowice, Wrocław, Warszawa, Toruń) w celu zebrania odpowiednich materiałów źródłowych…

Besitzbefestigungsgesetzgebung – ustawa o niemieckim stanie posiadania z 1913 roku – tak brzmiał tytuł mojej pracy magisterskiej, która wymagała niesamowitego wkładu intelektualnego. A do tego jeszcze u profesora Andrzeja Brożka! Wracając jeszcze do poziomu aktualnych prac magisterskich – parę lat temu przecierałem oczy ze zdumienia, widząc, gdy po nieprzespanej, imprezowej nocy, paru młodych ludzi pojechało prosto na uczelnię, na obronę swoich prac magisterskich.

O tempora, o mores!

Jerzy Pośpiech

W Opolu ukazała się „Piosenka" – nowy rocznik kulturalny

Rozmowa bez pudru

Przechadzając się pomiędzy półkami działu muzycznego opolskich księgarni, można doznać uczucia niedosytu. Ostatnimi czasy zapanowała tam osobliwa moda na sprzedaż bogato ilustrowanych – choć przeciętnych w treści – muzycznych monografii, albumów oraz biografii gwiazd większego i mniejszego formatu. Pośród mnogości tych muzycznych propozycji literackich brakuje czegoś, co naprawdę robi wrażenie. I nie chodzi tu o sensacyjność charakterystyczną dla tego rodzaju publikacji, ale o oryginalność, merytoryczność i – tak rzadko spotykany – profesjonalizm. Dla miłośników polskiej muzyki jest jednak i dobra wiadomość – niedawno ukazał się rocznik kulturalny „Piosenka" wydany przez Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Periodyk – stworzony przy okazji 50-lecia Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej – stanowi kontynuację idei kwartalnika „Piosenka" wydawanego od 2006 roku w Krakowie z prywatnej inicjatywy Jana Poprawy, Tadeusza Skoczka oraz Stanisława Bukowca. Zmiana formuły zaowocowała koniecznością rezygnacji z określonych treści o charakterze subiektywnym na rzecz informacji, dlatego zbiór wypełniają prezentacje najważniejszych wydarzeń muzycznych, rzeczowe komentarze oraz pogłębione szkice o zróżnicowanej tematyce. Niewykluczone jednak, iż w dalszej perspektywie na łamach pisma pojawią się rów-

nież istotne – i zadziorne – dyskusje. Istnieją aspiracje, by ów rocznik stał się miejscem – jak ujmuje to w słowie wstępnym redaktor naczelny Jan Poprawa – *poważnej i pozbawionej popkulturowego pudru rozmowy.*

Niespełna trzystustronicowy periodyk zadziwia różnorodnością i bogactwem artykułów o interesującej, a nierzadko i zaskakującej tematyce – od motywu cyrku w piosence, poprzez dzieje piosenki harcerskiej czy religijnej w Polsce, aż po historię oraz znaczenie tanga w kulturze. Fundament części pierwszej stanowią ponadto szkice poświęcone twórczości takich artystów, jak Jerzy Wasowski – również w kontekście współpracy z Jeremim Przyborą; Przemysław Gintrowski czy Jacek Kaczmarski, który w felietonach, wywiadach i osobistych wspomnieniach, przypomnianych na kartach rocznika, jawi się jako osobowość wszechstronna – poeta, prozaik, publicysta, będący jednocześnie *wybitnym portrecistą satyrycznym, którego ołówkiem były słowa, interpretacja, muzyka, głos*[1].

Rocznik kulturalny wydany przez Muzeum Polskiej Piosenki to jednak nie tylko kompendium wiedzy z zakresu polskich kompozycji, ale także publikacja podejmująca próbę przeciwstawienia się narastającym schematom i stereotypom muzycznym. Sugeruje to już poetyka komentarzy i recenzji, jednak najlepszym tego dowodem jest druga część pisma dotycząca twórczości młodych poetów piosenki. Rozdział, w którym znalazło się miejsce na prezentację tekstów Pawła Wójcika, Łukasza Majewskiego czy Michała Czarneckiego udowadnia, iż – wbrew oczekiwaniom masowej publiczności – wartość w muzyce wyznacza nie tylko melodia, ale również słowo. W całym periodyku tego właśnie słowa – konstruktywnego, wartościowego, szczerego, a przez to wzruszającego – również nie brakuje. To wspomnienia i refleksje poświęcone zmarłym niedawno artystom, w tym jednemu z mistrzów, którego *słowa w druku drzemią dyskretnie – ale śpiewane rozlegają się po kraju*[2]. Lektura tych tekstów uderza najmocniej i najtrwalej zapisuje się w pamięci.

Niekwestionowanym atutem pierwszego wydania rocznika jest również obszerny przegląd najważniejszych zjawisk muzycznych w kraju. Zestawienie to – obejmujące swym zasięgiem koncerty oraz imprezy artystyczne, a uzupełnione przez kronikę festiwalową – zwraca uwagę swą rzetelnością. Niemały to trud, z całego spektrum wydarzeń muzycznych, wybrać te, które zasługują na szczególną uwagę. Jeszcze większy – zrelacjonować je i opatrzyć stosownym komentarzem. Istotny wydaje się również fakt, iż obok festiwali posiadających wieloletnie tradycje, znalazło się miejsce dla nieco mniej znanych przeglądów piosenki. Lokalnym akcentem, który z całą pewnością zainteresuje opolan, jest wyczerpująca relacja z jubileuszu

Okładka pierwszego numeru „Piosenki", rocznika kulturalnego (wydawca: Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu)

50-lecia Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej przygotowana przez Agnieszkę Kokot, Kingę Krajewską i Annę Lubasińską-Tabaczniuk.

Oddając się lekturze rocznika, nie sposób nie zwrócić uwagi na piękną szatę graficzną. Jej pomysłodawcami są utalentowani i wielokrotnie nagradzani w prestiżowych konkursach artystycznych przedstawiciele Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego – dr Bartosz Posacki i Paulina Ptaszyńska. Z zainteresowaniem odbiorców powinna spotkać się ciekawa, choć niepozorna okładka, związana ze wspomnianym już festiwalem w Opolu. Dość niepospolitym, a przez to trafnym posunięciem ze strony artystów, okazało się uzupełnienie pisma o unikatowe ilustracje utrzymane w tonacji szarości. Nie brakuje starych, sentymentalnych fotografii, zdjęć wykonawców, ale i nowatorskich grafik. Profesjonalna i oryginalna szata graficzna idealnie dopełnia całości. Poprzez swą prostotę i brak taniej krzykliwości doskonale koresponduje z merytoryczną warstwą tekstową, w której nie ma miejsca na ciasne myślenie komercyjne.

Bez wątpienia warto poświęcić chwilę na lekturę rocznika kulturalnego „Piosenka". Tym bardziej, że periodyk polecany jest nie tylko miłośnikom polskiej piosenki, ale również jej przeciwnikom – tych zaskoczy oryginalnym podejściem i osobliwą próbą przełamywania muzycznych schematów. Co potwierdza fakt, że w piśmie widoczna jest nie tylko rozległa wiedza, ale także pasja jego autorów i twórców.

Agnieszka Wojcieszek

[1] A. Pacuła, *Poeta i satyryk, czyli pochwała błazna*, „Piosenka" 2013, nr 1, s. 48. Wszystkie przypisy pochodzą z tego wydania rocznika kulturalnego.

[2] J. Poprawa, *Poeci piosenki*, s. 117.

Marceli Kosman

O bohaterach drugiego planu

Kresowej Atlantydy tom czwarty

Na początku marca bieżącego roku otrzymaliśmy kolejny – już czwarty – tom dzieła Stanisława Nicieji, którym Rector Magnificus upamiętnił dwudziestolecie Uniwersytetu Opolskiego. Tym razem przypomniał trzy kresowe miejscowości – Kołomyję (stolica Pokucia), Żabie (stolica Huculszczyzny) oraz doskonale znany – przynajmniej z tytułu popularnej swego czasu, wielokrotnie wznawianej opowieści z 1818 r. pani na Puławach księżnej Izabeli z Czartoryskich – nadgraniczny dziś (ale niestety po tej drugiej stronie) Dobromil (*miasteczko w letargu*), który po drugiej wojnie światowej o mało co nie ostał się przy Rzeczypospolitej. W czwartej części *Kresowej Atlantydy* autor ukazał tereny całkiem nieznane większości współczesnych Polaków, z wyjątkiem tych, co znali z lektury wznowiony ostatnimi czasy esej Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, ze znakomitej w czasach międzywojennych poznańskiej serii z cyklu „Cuda Polski" – *Huculszczyzna, Gorgany i Czarnohora* (1936).

Kiedy zaledwie przed dwoma laty został zainaugurowany cykl poświęcony historii i mitologii miast kresowych, Autor zajmował od trzech dziesięcioleci trwałe miejsce w ewokowaniu narodowych dziejów naszych ziem południowo-wschodnich, straconych w wyniku ustaleń Jałty i Poczdamu. Kompetentnymi piórami – m.in. Stanisława Lema i Jerzego Janickiego – przypomniano wówczas jego miejsce w historiografii i kulturze politycznej. Znawca czasów międzywojennych Tomasz Nałęcz, mając na uwadze książki poświęcone łyczakowskiej nekropolii, nazwał Stanisława S. Nicieję *apostołem narodowej sprawy*, który *wykonał wręcz pracę tytaniczną, wydawałoby się, że przekraczającą siły pojedynczego badacza*. Autor niniejszego szkicu, który całe dotychczasowe życie poświęcił dziejom polskiej granicy wschodniej, spoglądając na 35-letni dorobek opolskiego humanisty, napisał: *Nicieja to autentyczny kustosz pamięci historycznej, którego pasją jest biografistyka. Śledzi nie tylko losy władców, przywódców, polityków, artystów i intelektualistów, ale po mistrzowsku potrafi wyłowić nawet najdrobniejszy ślad ludzkiego czynu, w którym skrzy się znamię oryginalności, przywołać z imienia i nazwiska jego autora, umieszczając go w rejestrze historii, aby nie zginął w odmętach niepamięci*.

Tym razem biografista ludzi przeobraził się w twórcę biografii zbiorowych, których bohaterami stały się całe zbiorowości skupione w miejscowościach nie tyl-

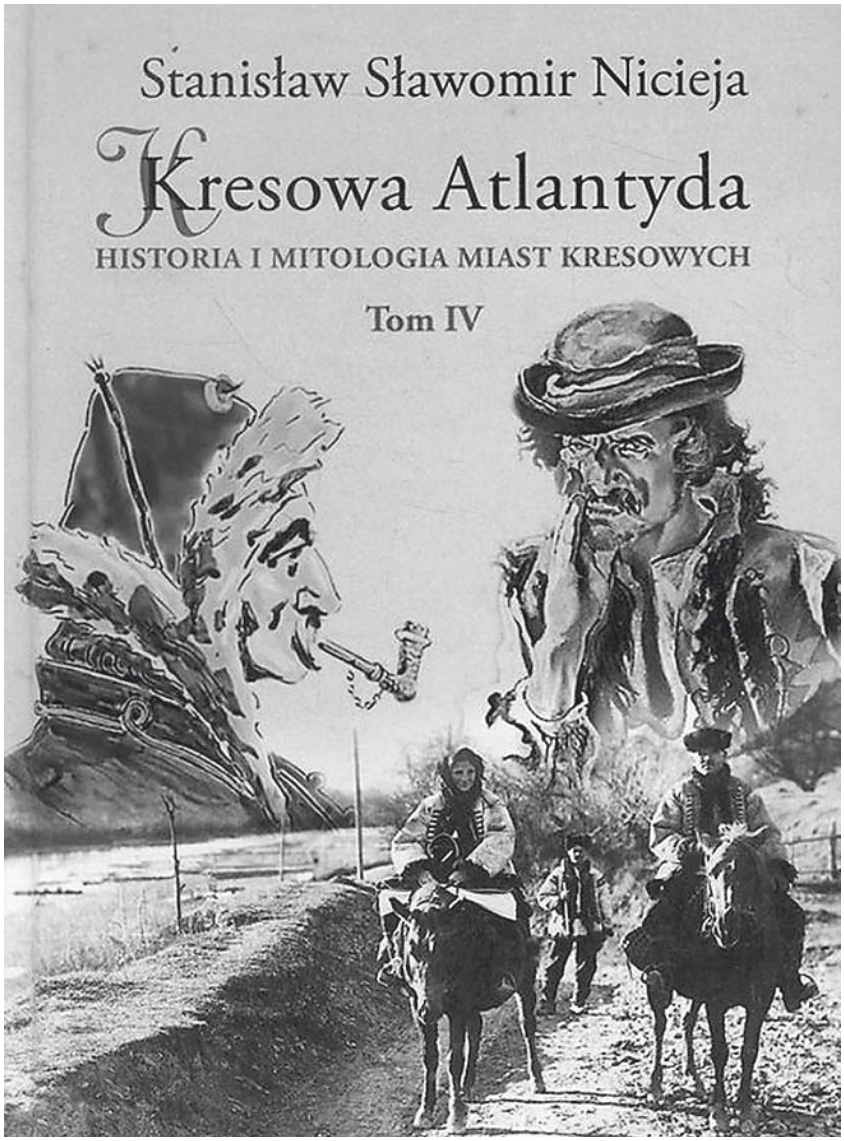

ko tych z pierwszych kart historii, ale także z dalszego jej tła, zapisanych jednak równie trwale w narodowych dziejach. Zapewnił sobie dzięki temu poczesne miejsce w polskiej – i nie tylko w niej – historiografii. A przecież jak dotąd wypełnił zaledwie część wyznaczonego sobie zadania, pokazując 18 miast kresowych. Wyszedł od tych najznamienitszych, które znalazły się w tomie pierwszym (Lwów, Stanisławów i Tarnopol, a obok nich Brzeżany i Borysław); w drugim zajął się uzdrowiskami i letniskami kresowymi, o których – może z wyjątkiem jednego, cieszącego się za naszą wschodnią granicą renomą – mało kto dziś słyszał (Truskawiec, Jaremcze, Worochta, Skole i Morsztyn); w trzecim ewokowane zostały owiane smutną sławą z powodu wrześniowego epizodu ’39 tak piękne przecież Zaleszczyki oraz Kosów, Chodorów, Kałusz i daleka Abacja. Cykl *Moje Kresy* udostępniany najpierw w odcinkach prasowych spotkał się z szerokim odzewem przeważnie ze strony drugiego już pokolenia ekspatriantów, urodzonych już w dzisiejszych granicach czy wygnanych z małej ojczyzny we wczesnym dzieciństwie, któremu Autor zawdzięcza liczne materiały (fotografie, listy i inne dokumenty), wzbogacające jego bazę źródłową. Docenia zainteresowanie ze strony swych korespondentów, którzy w ten sposób stają się współtwórcami kolejnych tomów i chronią przed nieuchronną wszakże w następnych pokoleniach zagładą informacji utrwalanych dzięki rodzinnym zbiorom przez opolskiego historyka. Oczywiście błędem byłoby stwierdzenie, że wszystko z czasem idzie w zapomnienie, bo przecież – zwłaszcza od momentu, kiedy znikły ograniczenia politycznej cenzury – ukazało się wiele książek wspomnieniowych i historycznych, tysiące artykułów, powstały czasopisma regionalne nawiązujące do dziejów kresowych miejscowości. Przypomina o nich Nicieja w tekstach kolejnych książek, a zwłaszcza w zamykających każdą z nich bibliografię, skrupulatnie też opatruje komentarzami zamieszczane ilustracje, stanowiące integralną część wykładu.

Kolejne tomy spotykają się z żywym odzewem ze strony recenzentów profesjonalnych, publicystów oraz miłośników ojczystej – utraconej w sensie materialnym, ale przechowanej w duchu – przeszłości. Autor u jednych spetryfikował tę pamięć, u innych – stanowią oni zdecydowaną większość – poszerzył wiedzę o całkiem nieznaną stronę historii, pozwolił im spojrzeć na zupełnie nieznane, a przecież tak znakomite karty. Przemówił do czytelnika *pięknym literackim językiem, erudycją i potoczystą, sugestywną narracją, dodatkowo okraszoną bogatą ikonografią* – jak napisał na łamach periodyku „Spotkania z Zabytkami” na początku 2013 r. Wojciech Przybyszewski. Dobór faktów i ciekawostek jest w pełni przemyślany, zgodnie z doświadczeniem warsztatowym wytrawnego historyka.

Spośród trzech bohaterów tomu czwartego bodaj najczęściej występowała na kartach dziejowych stolica Pokucia (s. 5–124) – wielu naszym rodakom kojarząca się wyłącznie z prześmiewczym powiedzeniem o *Angliku z Kołomyi*. Autor nakreślił jej dole i niedole za hospodarów mołdawskich, od czasów Kazimierza Jagiellończyka w ramach monarchii polsko-litewskiej, pod zaborami i po pierwszej wojnie światowej. Ukazał specyfikę kulturalną miasta i regionu, jego prominentne postacie, osobne miejsce poświęcił polskiemu cmentarzowi, miejscowym kronikarzom, politykom, literatom, wojskowym, uczonym, artystom, i wreszcie – kiedy nadeszła chwila etnicznej zagłady – tym, którzy ocaleli i rozwinęli działalność w nowych granicach Polski po 1945 r. W tym miejscu należy zaznaczyć szczególnie udokumentowany przede wszystkim związek egzulów z Opolszczyzną – jeden z czterdziestu doskonale skomponowanych i opatrzonych komunikatywnymi tytułami rozdziałów dotyczy kołomyjskich pedagogów przeniesionych na nadodrzańskie ziemie (poprzedza je szkic o nauczycielskiej odysei pod koniec drugiej wojny światowej); nie brakuje wśród nich najbliższych członków rodziny popularnego później poety Mariana Załuckiego. Jakże wyraziście przemawiają do czytelnika obrazy wielotygodniowych podróży pociągami w nieludzkich warunkach z Kołomyi przez Stanisławów, Lwów i Rzeszów w obawie przed atakami ze strony band UPA – na Śląsk, gdzie miały czekać opuszczone przez Niemców domy i gospodarstwa.

W samym Opolu – czytamy – mieszka dziś, po siedemdziesięciu latach, kilka prominentnych osób wywodzących się ze stolicy Pokucia, spotykamy ich też w Kluczborku, Katowicach, Oławie, podwrocławskiej Oleśnicy, w zaciszach klasztornych, na katedrach uniwersyteckich i... coraz częściej na cmentarzach. Część książki dotycząca powojennych losów wychodźców (dotyczy ta uwaga wszystkich tomów *Atlantydy* i osób osiadłych nie tylko w kraju, ale i na Zachodzie) jest szczególnie cenna dla autorów przyszłych syntez historii Polski i badaczy wielkiej najnowszej wędrówki ludów. Osobne miejsce dotyczy tych, co zostali (owych strażników pamięci) tam, na miejscu oraz zaczęli się organizować w „ziomkostwa” (pamiętajmy, że to określenie niekoniecznie posiada negatywne konotacje), co miało miejsce już oficjalnie na kilka lat przed coraz bardziej z upływem czasu idealizowanym rokiem 1989.

Mało komu dziś jest znane Żabie, które z biegiem lat wyrosło na główny ośrodek pośród miasteczek Huculszczyzny (s. 125–204), a konkurentów do miana lokalnej stolicy w Czarnohorze miało przynajmniej kilku. W latach międzywojennych była to największa wieś w tym pięknie położonym zakątku Rzeczypospolitej, pod której urokiem pozostawali liczni artyści – malarze, pisarze, uczeni. Dzięki temu nie brakowało piewców tej egzotycznej krainy, wśród nich Jarosława Iwaszkiewicza, a zwłaszcza Stanisława Vincenza. W *Kresowej Atlantydzie* znalazło się miejsce i dla huculskiego Janosika, i dla badacza sławnych zbójników, przedwcześnie zmarłego profesora Zdzisława Piaseckiego. Od 1987 r. o Huculszczyznie przypomina wy-

chodzący w Warszawie półrocznik „Płaj", któremu poświęcone zostały dwa ostatnie rozdziały studium.

Dobromil (s. 205–275) nie miał szczęścia w 1945 r., choć było tak blisko. Ustalenia z Jałty pozwalały bowiem to graniczne wówczas miasteczko przyznać albo Polsce, albo Związkowi Radzieckiemu (dzisiaj, formalnie, Ukrainie, na której – nawiasem mówiąc – odzywają się głosy domagające się odebrania Polsce terytoriów *zakerzońskich*, od Bieszczad, Przemyśla po Białą Podlaską). Tytuł pierwszego rozdziału mówi wszystko: *Linia pijanego geodety*. I tak to się stało, co pozwoliło Autorowi nazwać czasy powojenne – *dziejami miasteczka w letargu*. W nowej rzeczywistości bowiem *jakby zastygło w swej przeszłości. Otoczone szczelnym kordonem zasieków, odcięte od polskich miast w Bieszczadach, nieodwiedzane przez turystów, zamarło w rozwoju...*

Nicieja zna wszystkie opisywane miejscowości nie tylko jako uczony gabinetowy, ale również z autopsji. Stąd barwne opisy topograficzne, a wśród nich opis układu urbanistycznego Dobromila, na który nakłada dynamiczne dzieje miasta od czasów staropolskich, gdy należał do Herburtów, aż po dwudziestolecie międzywojenne i szkice biograficzne egzulów, pośród których nie brakło twórcy krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, dyrektora Planetarium Śląskiego w Katowicach, muzykologów i artystów w Poznaniu i utalentowanej wokalistki nazwanej przez ziomków *dobromilskim słowikiem*.

Ileż nostalgii pobrzmiewa w monografiach kolejnych miast kresowych. Historyk panuje jednak nad emocjami, dzięki czemu zachowane zostały właściwe proporcje między artystycznym obrazem i naukowym charakterem dzieła.

Marceli Kosman

Bartosz Sadliński

Niezbędny wyrzut sumienia

W tomik wprowadza nas motto autorstwa mistrza Kaisena. Czytamy o *miejscu Nie-Narodzin i Nie-Śmierci* i już wiemy, że książka Romana Rzucidły nie będzie zbiorem tekstów, które wobec rzeczywistości pełnią rolę li tylko sprawozdawczą. A jako że – według motta – sprawy tego świata należą do *Nie-Narodzin*, tomikowi towarzyszy klimat derealizacji. Bohater wierszy czuje się – można powiedzieć – wklejony do rzeczywistości. Nie jest jej uczestnikiem, lecz ogląda ją jakby na filmie. Patrzy z ukosa i mówi: ludzie, żyjecie zaplątani w swoje codzienne sprawy, a nie wiecie nawet, że to wszystko jest tylko spektaklem (mówiąc Edwardem Starchurą), atrapą (nawiązując do Marcina Biesa) czy – ujmując to w kategoriach popkulturowych – matriksem, Sporo w tym zgniłego dystansu. *Byliśmy błaznami. Każdy dzień składał się / z salw rechotu, turlania się po schodach / i mało efektownych, ale za to głupich min //* (...) *Ale to już skończone, bo ktoś / nie w porę podpalił lont, nie w porę wybuchł jeden fajerwerk* – czytamy w wierszu na stronie 60.

Apogeum tego rodzaju refleksji autor osiąga w pięciowierszowym cyklu *Proste odpowiedzi na jedno trudne pytanie* (s. 43–47). Drugi z tekstów zaczyna się słowami: *Życie polega również na tym, by zawsze mieć / coś do ukrycie przed innymi*. Wiersz prowadzi nas natomiast do mocnego stwierdzenia o charakterze aforystycznym: *Pamiętajmy, pacjenci psychiatryczni / stanowią ten niezbędny ludzkości wyrzut sumienia / za zbrodnie na sobie samej popełnione*.

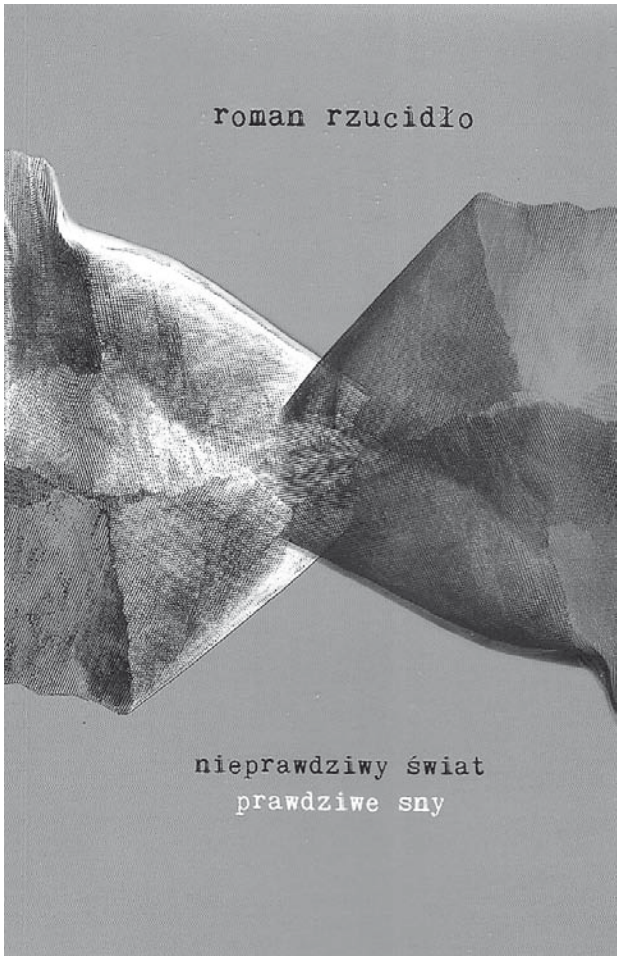

Motyw psychicznej dysfunkcji pojawia się także w innych miejscach. Najbardziej poruszający wymiar uzyskuje na stronie 10, w wierszu *Stypendystka ZUS-u doznaje wglądu w metafizyczny aspekt swojej inwalidyzacji*. Bohaterka, 47-letnia schizofreniczka dowiaduje się nagle, że *szarość to tylko brudna biel*. Należy ją jedynie wyprać. I nagle samotność kobiety nabiera innego wymiaru. Pojawia się sens.

Kto bierze do ręki tomik Romana Rzucidły, ten zaproszony zostaje do tego, by zdać się na łaskę swojej wyobraźni. A ona może kierować w zadziwiające zakamarki. *Latem podziemne państwo luster proklamuje / niepodległość* – tak rozpoczyna się tekst na stronie 19 i dalej fantazja niesie już autora (i czytelnika), doprowadzając do telefonii, która traci zasięg i *gąszczu zardzewiałych korytarzy*.

A teraz nadchodzi czas pajęczyn – tak z kolei startuje wiersz na stronie 24. Rozrastanie się utworu na bazie pierwszej frazy przywodzi na myśl poezję Tomasza Różyckiego. Później obrazy już tylko przyśpieszają.

Mocną stroną wierszy nyskiego autora jest konkret, obraz. Teksty tracą na sile, gdy zbyt dużo pojawia się w nich pojęć abstrakcyjnych, takich jak nicość, kosmos, instynkty, samooskarżenia. Widzimy to np. w wierszach *Zanik kontrastów* (s. 51) czy *Wyznanie niefartownego hochsztaplera* (s. 62). Wraz z nadmiarem abstraktów, pojawia się na ogół osunięcie się rytmu w bardziej prozatorski, na czym poezja może tracić i w tym przypadku traci.

Słabą stroną książki jest jej strona edytorsko-korektorska. Solidne sprawdzenie przecinków i niepotrzebnych użyć spacji to rzecz na wagę złota. Tu tego zabrakło. Duże odstępy między tytułami tekstów a samymi tekstami to też nie najmocniejsza wizualnie strona książki.

Po tomik *Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny* warto sięgnąć. To solidna dawka egzystencjalnej poezji, niepodnosząca wprawdzie na duchu, ale pozwalająca współodczuwać z bohaterem wierszy, odnaleźć w nim własne pytania, rozterki, dramaty; a nawet zobaczyć elfkę w zwykłej nastolatce z autobusu, a później żałować, że życie to nie opowieść *fantasy*.

Roman Rzucidło, *Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny*, Opole 2014.

Półka Sułka

Wierzbickiego *dziewicza księga kunsztu*

Tytuł tej książki, lub – jak nazwał ją sam autor – książeczki, najpierw mnie zniechęcił. Skojarzył mi się z egzaltowaną osobą płci dowolnej, tuż po konsumpcji, dajmy na to loda, która po pięciu zakręceniach językiem wokół ust, cmoknąwszy i mlasnąwszy rzuca z westchnieniem owo: *boskie*. To niemożliwe jednak, aby autor tak uznany, w dodatku wiekowy, tego typu doznanie miał na myśli. Uznałem zatem, że może wieloletni naczelny „Gazety Polskiej" Piotr Wierzbicki rzeczywiście boskości Bacha na kartach owej książki chce dowieść? Aby próbować tego dowieść, potrzebna jest nie lada odwaga. Lub też tupet nadzwyczajny. To już mnie zaintrygowało bardzo: na czym owa boskość Bacha, według Wierzbickiego, polega?

Było tak, jak się spodziewałem. Sporo miejsca w tym eseju autor poświęca życiu kompozytora, jednak to muzyka – jej analiza i interpretacja bardzo osobista, oraz stosunek do niej Bacha, są tu najważniejsze. Pełno też tu dla mnie dysonansu. Wierzbicki nazywa lipskiego kantora *Panem inżynierem*, a zarazem sprzeciwia się tezie, jakoby dokonania jego były wynikiem rzemieślniczego wyrobnictwa. Żywy język autora, popadanie wręcz w egzaltację i patetyczną poetyckość przy opisywaniu kompozycji, wypada dziwnie w zestawieniu z rozumowym podejściem do muzyki. A język autora jest miejscami mało wykwintny – delikatnie mówiąc.

Ja, przyznaję, nie rozumuję o muzyce, możliwe też, że jej nie rozumiem, stąd być może moja trudność, aby z pisarzem się zgodzić. Nie rozumiem też, skąd przekonanie autora, że Bach biłby brawo Swingle Singers za ich wykonanie *Preludium F-dur* z II cyklu *Das wohltemperierte Klavier*, które dla mnie nie jest ani zabawne, ani wzruszające i jeżeli nadaje się do czegokolwiek, to ewentualnie do reklamy batoników i to tylko czekoladopodobnych; a które to nagranie otwiera zamieszczoną do książki (będę jednak trzymał się tego określenia) płytę. Bo do książki dołączona jest płyta! Ze *stricte osobistym* wyborem utworów, które szczególnie bliskie są autorowi i którym to z tej racji, jak pisze w notce na kopercie płyty umieszczonej, specjalną uwagę poświęca w tekście. To akurat słuszne i zrozumiałe. Dlaczego jednak do tych kompozycji nie miałyby należeć te najbardziej ostatnio modne, jak *Waria-*

cje Goldbergowskie (no, tu sprawa prosta, bo jak pisze Wierzbicki, *trochę go nudzą*), czy popularne? Trąci to przekorą, jakiemuś nieco wymuszonemu udowadnianiu, ze „prawdziwy" Bach to te mniej popularne dzieła. Ale czy są takimi organowe preludia chorałowe, które autor postanowił wyeksponować *bo to jest samo jądro Bachowskiej duchowości*, by tuż po tym dodać: *i zarazem wciąż dziewicza księga jego kunsztu*.

Jestem przy utworze siódmym i trudno mi teraz owego jądra duchowości i dziewiczości, z rozpędu i dziewiczości duchowej, a także (na wszelki wypadek) duchowej dziewiczości, a obu z uwzględnieniem jądrowości, nie szukać. Nie wiem, czy znalazłem to samo, co autor eseju, bo też i jak to sprawdzić? Czy to, co czuję i co myślę o tym, co przeżywam, słuchając, jest dowodem na wyżej wspomniane? Bez wątpienia, po lekturze książki wsłuchuję się w muzykę uważniej. Inaczej? Mocniej? Szukam, chcę się nie zgadzać, chcę być złośliwy jeszcze bardziej... I myślę, że pewnie o to chodziło autorowi. Ten subiektywny, często także uszczypliwy i złośliwie krytyczny wobec innych postaw ton, ma na celu prowokację. Zmusza do zweryfikowania własnych opinii. Zastanowienia, na czym je opieram? Czy moje dotychczasowe Bacha słuchanie i moje domysły o nim są rzeczywiście moje? I czy są tak oczywiste i pewne? Co to w ogóle znaczy: słuchać Bacha? Znamy interpretacje, transkrypcje, wykonania współczesne. Znamy relacje współczesnych kompozytorowi i późniejsze. Wiele sporów przecież o te wykonania i ich interpretację się toczy. Jeden woli, kiedy dyryguje Herreveghe, inny woli Goulda, a autor eseju w pewnym momencie dosyć bezpardonowo zaleca: *posłuchajmy sobie jeszcze, w starym nagraniu Günthera Ramina (albo jakimś innym, byle nie z tych bezmózgich na łeb na szyję)*... Na czym to swoje „wolenie" opieramy i jak się to ma do „wolenia" Bacha, który – zdaniem Wierzbickiego – *biłby brawo Swingle*...

Charakter, a raczej cechy kompozytora, autor książki odczytuje z portretu Bacha namalowanego przez E.G. Haussmanna, a umieszczonego na okładce książki – Wierzbicki robi to z imponującą erudycją. Może jednak lepiej po prostu słuchać muzyki, nie dociekać, nie domyślać się i nie myśleć zanadto?

Przytoczę fragment epilogu: *W muzyce można znaleźć azyl: zaszyć się w niej, odgrodzić od reszty świata, zatkać uszy na tutejsze hałasy, zapomnieć o przyziemnych problemach* (...), a zarazem: *Kto muzyką nie zarabia na chleb*, (...) *komu przypadła tylko rola entuzjasty, konsumenta, pochłaniacza, prędzej czy później będzie musiał od niej odstąpić: poczuje przesyt, wyjałowienie, głód tych właśnie bodźców, na które zażyczył sobie zatkać uszy.*

Muzyka jest – zdaniem autora – nie tyle odrębną, samoistną frakcją świata, co jego specyficznym odbiciem. A odbicia przecież *nie żyją samopas, potrzebują zawsze z boku, a choćby gdzieś głęboko w tle dopełnienia: obiektu, prawzoru, oryginału*(...). *Głosy muzyki karmią się głosami świata. Niebiańskość nie może się obyć bez ziemskości.*

Argumentacja Piotra Wierzbickiego do końca mnie nie przekonuje. Boskość Bacha rozumiem chyba nieco inaczej. Myślę jednak, że warto zmierzyć się z lekturą – o ile ktoś przynajmniej odrobinę lubi Bacha.

I prawdziwą czekoladę!

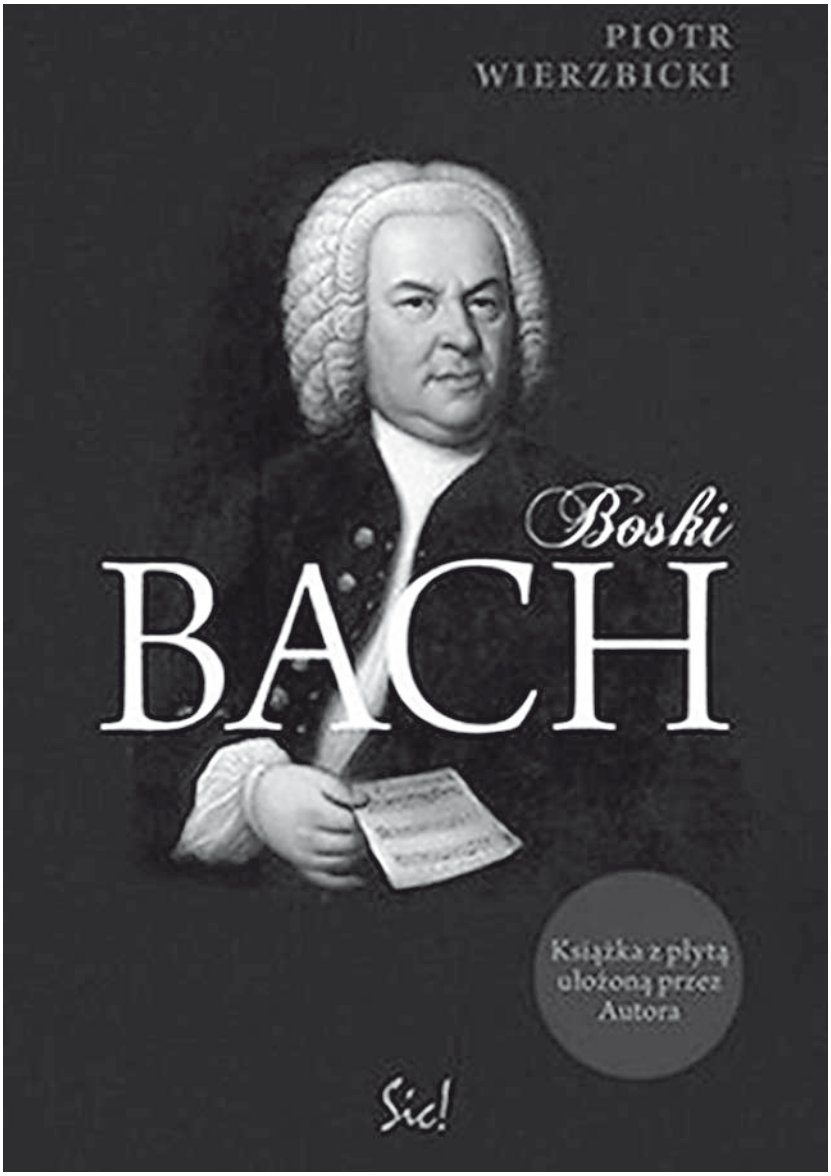

Boski Bach, Piotr Wierzbicki, Wyd. Sic!, Warszawa 2014

Witold Sułek

Jerzy Duda

Edukacja – tradycja i współczesność

Księga jubileuszowa dedykowana prof. Kazimierzowi Rędzińskiemu

Piękną tradycją wyższych uczelni jest honorowanie własnych, zasłużonych naukowców – z okazji ich jubileuszu – edycją specjalnej księgi, zawierającą dedykowane uczonemu prace, związane najczęściej z dyscyplinami naukowymi, które jubilat przez całe swoje życie uprawiał. Czasami mają one charakter polemiczno-dyskusyjny, częściej są rozwinięciem i komentarzem problemów bliskich jubilatowi. W taki sposób został zredagowany przez Anetę Majkowską i Mirosława Łapota tom dedykowany profesorowi Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie Kazimierzowi Rędzińskiemu.

O znaczeniu i wartości dorobku uczonego pisze – we wprowadzającym do tomu *Liście gratulacyjnym* – rektor Akademii im. Jana Długosza, prof. Zygmunt Bąk: *Bezcenny jest Pański dorobek naukowy. Badania oscylujące wokół historii szkolnictwa przybliżają nam często odległe czasy i dzięki temu umożliwiają czerpanie ze zdobyczy poprzedników, umiejętnie dostosowując rozwiązania do realiów XXI wieku. Sława, jaką zyskał Profesor na arenie nauki polskiej i europejskiej, jest również naszym splendorem.*

Prof. Kazimierz Rędziński, absolwent Wydziału Filologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1972), bezpośrednio po ukończeniu studiów podjął pracę nauczycielską w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Opolu (obecnie Zespół Szkół Budowlanych im. Jana Pawła II). Po uzyskaniu w 1978 doktoratu, przez pewien czas pracował na kierowniczych stanowiskach w opolskim Urzędzie Wojewódzkim, by w 1981 roku objąć stanowisko kierownika Zakładu Nauczania Początkowego i Wychowania Przedszkolnego w Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu. Od 1982 roku swoje losy zawodowe związał z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Częstochowie (obecnie Akademia im. Jana Długosza), jako kierownik Zakładu Historii i Teorii Wychowania. W 2004 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego (Uniwersytet Gdański). Badania naukowe prowadził w oparciu o kwerendy naukowe w archiwach i bibliotekach polskich uczelni, uczestniczył również w stażach naukowych m.in. na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie, w Centralnym Archiwum Historycznym Ukrainy w Kijowie, w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie. Na szczególną uwagę zasługują powstałe w trakcie tych badań unikatowe w polskim piśmiennictwie historycznym prace poświęcone działalności zakładów naukowych w okresie I wojny światowej na terenie Galicji i ziem czeskich, i austriackich, a także tomy dokumentujące organizację szkolnictwa żydowskiego na obszarach byłego zaboru rosyjskiego. Organizował i prowadził konferencje naukowe, wśród których była także wielokrotnie cytowana konferencja pedagogiczna *Studia i badania pedagogiczne w uniwersytecie klasycznym: tradycje, rzeczywistość, perspektywy*. (2013). Jest zasłużonym wychowawcą młodych naukowców, promotorem trzech prac doktorskich, a także recenzentem prac habilitacyjnych. Niezwykle zaangażowany w prace Wydziału Pedagogicznego Akademii im. Jana Długosza, pełni obecnie obowiązki dyrektora Instytutu Pedagogiki, jest redaktorem naukowym uczelnianego periodyku „Pedagogika". O serdecznych związkach profesora z Opolem i

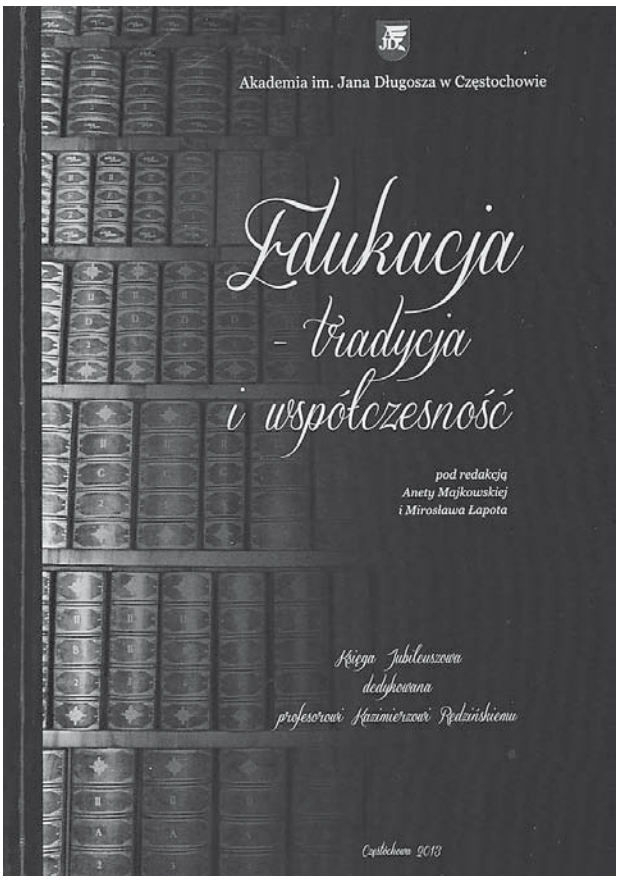

Aneta Majkowska, Mirosław Łapot (redakcja): *Edukacja – tradycja i współczesność. Księga Jubileuszowa dedykowana profesorowi Kazimierzowi Rędzińskiemu*. Częstochowa 2013. Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im Jana Długosza, 664 s. + Aneks XV s.

jego środowiskiem naukowym może świadczyć fakt zaproszenia do zaprezentowania w *Księdze Jubileuszowej* swoich prac siedmiu opolskich pracowników naukowych.

Księga zawiera 52 prace, rozmieszczone w trzech następujących blokach tematycznych: *Współczesne konteksty edukacyjne – dylematy, polemiki, kierunki rozstrzygnięć*; *W kręgu tradycji oświatowych*; *Język i literatura w dyskursie oświatowym*.

Tom otwiera ważna i ciekawa praca prof. Juliana Dybca (Uniwersytet Jagielloński Kraków) pt. *Zagadnienie wartości w postmodernistycznej teorii i praktyce edukacyjnej*. Postmodernizm albo ponowoczesność to pojęcia wieloznaczne. Najogólniej oznaczają one przemiany społeczne, polityczne, ekonomiczne, technologiczne, do jakich doszło po II wojnie światowej w wysoko rozwiniętych państwach. W swych zasadniczych założeniach podważają one i negują tak fundamentalne idee i wartości jak prawda, dobro, piękno, edukacja i wychowanie. Postmodernizm dyskredytuje nie tylko esencjonalną wiedzę, ale również ogólną ideę nauki jako czegoś obiektywnego i autonomicznego. Wiąże się to bez wątpienia z obserwowaną atomizacją współczesnych badań. Nauka, tym samym wiedza, staje się bardzo specjalistyczna, wyodrębniają się coraz węższe i nowe dziedziny, pola badań. Szczególną rolę odgrywa teoria i praktyka postmodernistyczna w szeroko pojmowanym wychowaniu i w pedagogice, gdzie konieczne jest zbudowanie wizji człowieka. W ujęciu postmodernistycznym jest to wizja *człowieka bez właściwości*. Triadę polskich wartości: *Bóg, Honor, Ojczyzna* zamieniono na: *Równość, Tolerancję, Swobodę*. Ta swoista antypedagogika zrywa z pedagogicznym działaniem i pedagogicznymi ideami w dotychczasowej formie. Twierdzi się bowiem, że niezbywalnym prawem dziecka jest kierowanie własnym rozwojem i wychowaniem: dzieci same wiedzą, co jest dla nich dobre, a dorośli nie mają prawa ich urabiać i formować. W dotychczasowym wychowaniu i w edukacji, niezależnie od postaw religijnych, traktowano wychowanie jako ulepszanie natury, ulepszanie człowieka, poprawę jego osobowości, inaczej mówiąc, zadaniem wychowania jest pokazywać wychowankowi co jest dobre, a co złe, w jakim kierunku trzeba zmierzać. Obserwowany powszechnie relatywizm we wszystkich dziedzinach, nieuzasadniony żadnymi logicznymi racjami, prowadzi do deformacji procesów edukacyjno-wychowawczych młodego pokolenia. W sytuacji, kiedy w sferze życia i wiedzy humanistycznej zakwestionowano właściwie wszystko i panuje ogromne zamieszanie, szczególna rola przypada studiom wyższym, zwłaszcza pedagogicznym. To one formują bowiem punkt widzenia przyszłym wychowawcom, nauczycielom. Dotychczas kultura europejska kroczyła pewną drogą wskazaną przez wielkich nauczycieli, wiodącą od zewnętrznego do wewnętrznego, i dalej do wysokiego. Podążajmy zatem za dawnymi Mistrzami, widzącymi wielkość i głębię, a zarazem ułomność człowieka i sens wielkich wartości – dorobku pokoleń.

Prof. Adam Suchoński w opracowaniu *Współczesne wyznaczniki szkolnej edukacji historycznej. (Studium krytyczne)* rozwija i konkretyzuje myśl ujętą przez prof. Juliana Dybca, zwracając uwagę, że żyjąc obecnie w społeczeństwie wiedzy, niezależnie od skupiania się nad problematyką związaną z realiami współczesnymi, nie możemy zapominać o przeszłości. Mocno może niepokoić wyraźnie dostrzegalny fakt wykorzystywania przeszłości do rozwiązywania aktualnych problemów politycznych. Od lat trwa w Polsce permanentna reforma oświaty, prowadzona bez dalekowzrocznej, spójnej wizji, w nieustannym pośpiechu, bez empirycznej weryfikacji zarówno dotychczasowych, jak i proponowanych rozwiązań. Odbija się to nader niekorzystnie na nauczaniu historii w polskich szkołach. Jest to przedmiot o znaczeniu szczególnym, jeżeli się weźmie pod uwagę, że nasze uczestnictwo w Unii Europejskiej nie może się zawężać tylko do spraw ekonomicznych, bo Unia to przede wszystkim szeroko rozumiana wspólnota wartości. Zbyt mało w Polsce korzysta się z ustaleń *Deklaracji wiedeńskiej* z 9 października 1993 roku, w której szefowie państw europejskich ogłosili wspólny program edukacji historycznej, powinna ona eksponować w jak najszerszym zakresie to, co państwa i narody w przeszłości łączyło, a nie dzieliło. Postulowano, by ograniczyć wątki polityczne, a rozbudować treści związane z dziejami kultury, pamiętając jednocześnie o chronieniu tych wartości, które są wyznacznikami tożsamości narodowej.

Z wielką uwagą należy przeczytać pracę prof. Aleksandra Kwiatka *Spór o gimnazja klasyczne w II Rzeczypospolitej w świetle wybranych opinii i ocen*. Wspomniana wcześniej reforma oświatowa, która nieustannie trapi nasze szkoły wszystkich typów, skłania do refleksji, do zastanowienia nad tym, jak to kiedyś o sprawy oświatowe się spierano. Pisze o tym opolski profesor. W połowie XIX wieku w wielu krajach europejskich podważono sens kształcenia humanistycznego w szkołach ponadelementarnych, środowiska przemysłowe i mieszczańskie uznały, że ten system kształcenia jest mało użyteczny w przygotowaniu wychowanków do przyszłego życia. Powstał nowy typ szkoły, o cechach pragmatyczno- utylitarnych, dostosowany do kierunków rozwoju gospodarczego i bieżących potrzeb danego kraju czy regionu. Na ziemiach polskich w okresie dwudziestolecia międzywojennego najpierw istniały 8-letnie gimnazja dla młodzieży w wieku 10–18 lat, a po reformie w 1932 roku zaczęły działać – oparte na sześciu klasach szkoły powszechnej – czteroletnie gimnazja (ogólnokształcące i zawodowe) oraz oparte z kolei na tych gimnazjach licea (ogólnokształcące dwu- i zawodowe trzyletnie).

W gimnazjach polskich wielką wagę przykładano do nauczania języków klasycznych (łacina i greka), kultury antycznej, krzewienia humanistycznych wartości. Zgodnie z europejskimi trendami ograniczania kształcenia humanistycznego powstały dwie koncep-

cje: jednolitego gimnazjum lub gimnazjum o wspólnej podbudowie. Pierwsza proponowała syntezę podstawowych nurtów kształcenia, druga natomiast, sięgając do psychologii dziecka, starała się zminimalizować skutki zbyt wczesnego wyboru przez nie typu szkoły, wyboru rzutującego na całą jego przyszłość. Środowisko filologów klasycznych domagało się powszechności kształcenia humanistycznego, prof. Ryszard Gansiniec (Uniwersytet Jagielloński) pisał, że proponowane typy gimnazjów zamiast samodzielnej pozycji strukturalnej stają się *dokładką do szkoły powszechnej*. Z kolei prof. Tadeusz Sinko (Uniwersytet Jagielloński) przestrzegał przed próbami zerwania z tradycją antyczną: *społeczeństwa zachodnie, które swego czasu weszły na tę drogę, musiały z niej zawrócić wobec szkodliwych dla szkoły i kultury narodowej wyników*. W 1932 roku wprowadzono jednolite czteroletnie gimnazjum (bez greki, z okrojoną łaciną) i dwuletnie sprofilowane licea: humanistyczne, matematyczno–przyrodnicze, klasyczne i trzyletnie zawodowe. Prof. Ryszard Gansiniec ostro protestował, twierdząc, że ustawa zabiła ducha humanizmu, preferując wychowanie etatystyczne, z założenia bliższe autorytaryzmowi niż demokratyzmowi. Ostatecznie nauczanie języków starożytnych zakończyło się w polskich szkołach w połowie lat pięćdziesiątych minionego wieku.

W inny świat wprowadza nas praca prof. Feliksa Pluty *Śląskie tworzywo językowe w twórczości Wandy Mider*. Dialekt śląski został wprowadzony do literatury polskiej przez wielu pisarzy, także przez Wandę Mider, poetkę urodzoną w Cieszynie. W jej utworach, rozsianych po czasopismach, zawartych także w czterech tomikach poetyckich, przebija umiłowanie pięknej krainy – Śląska Cieszyńskiego, jego krajobrazu, przyrody, języka, zwyczajów, jest też zaduma nad przemijaniem życia ludzkiego. A wszystko to wyrażone piękną śląską gwarą. W tym traktacie obok profesjonalnej etymologicznej analizy tekstu, a więc rozważań o fleksji, stylizacji gwarowej, formacji słowotwórczej, jest część będąca słownikiem gwarowym, z którego możemy dowiedzieć się m. in., że *fusate gałuszki* to kluski z tartych ziemniaków okraszone słoniną, a *wybawa* to wyprawa ślubna, wiano.

Wszystkie zamieszczone w *Księdze Jubileuszowej* teksty dotyczą niezwykle ważnych dla współczesnej myśli i praktyki pedagogicznej tematów, mogą być wykorzystane wprost w codziennej pracy nauczycieli i pracowników administracji oświatowej, podpowiadają bowiem ciekawe rozwiązania, zachęcają do poszukiwania własnych.

Zgodnie z przyjętą przez redaktorów koncepcją, mamy tutaj możliwie komplementarny przegląd tych problemów, które dotyczą polskiej tradycji oświatowej, równocześnie wytyczają kierunki działań obecnie podejmowanych. Z wielu prac przebija troska o stan aktualny naszego systemu oświatowego, być może najpełniej ten niepokój wyraża prof. Janusz Sztumski (Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa, Katowice), który w pracy: *Wyzwania wobec edukacji na przełomie XX i XXI wieku* napisał: *Nie służą szkole niekończące się próby reformowania systemu oświaty, a w tej mierze i systemów kształcenia na różnych poziomach edukacji. Trzeba zatem zakończyć permanentne i nieprzemyślane eksperymenty, w których jest więcej chciejstwa niż rozwagi i poczucia odpowiedzialności za proces edukacji. Najwyższy więc czas po temu, aby głoszone ongiś hasło: „dajmy młodzieży szkołę" utraciło wreszcie dwuznaczne skojarzenia.*

Jerzy Duda

Noty o autorach:

Dr Marek Białokur – adiunkt w Instytucie Historii UO; nauczyciel historii i wicedyrektor w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Opolu. Autor monografii *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza* (Toruń 2005), *Spoglądając na Południe. Szkice z historii stosunków polsko-czeskich w XX wieku w historiografii i myśli politycznej obozu narodowego* (Opole–Bielsko-Biała 2013), *Poniatowski i inni. Studia o polskiej polityce, dydaktyce i edukacji historycznej XIX i XX wieku*, t. I–II (Opole 2013); współautor *Przerwana droga do niepodległości. Stan wojenny 13 XII 1981-22 VII 1983. Świadomość-Edukacja-Kultura* (Opole – Toruń 2012).

Dr Maciej Borkowski – historyk, badacz dziejów Opola XIX i pierwszej połowy XX wieku, laureat nagrody im. W. Wawrzynka (1996) za najlepszą pracę magisterską poświęconą problematyce śląskiej, w latach 1997–2014 pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opolu. Autor książek : *Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008 (z A. Kirmielem i T. Włodarczyk), *Gmina żydowska w Opolu w latach 1812–1944*, Opole 2009 i *Biała – historia i współczesność*, Opole – Biała 2011 (z M. P. Czaplińskim).

Dr Magdalena Dańko – absolwentka Sorbony, adiunkt w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego UO. Specjalność: glottodydaktyka, językoznawstwo romańskie.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

Dr Katarzyna Dziubek – asystent w Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO. Zainteresowania naukowe: chemia polimerów, w tym synteza i charakterystyka poliolefin, chemia metaloorganiczna.

Jan Goczoł – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzeliska* (2011) i felietonów literackich *Na brzozowej korze* (2000).

Dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO – folklorystka, kulturoznawczyni w Katedrze Teatru, Filmu i Nowych Mediów. Zainteresowania: zagadnienia pamięci społecznej i potocznej świadomości historycznej, genologia folklorystyczna, funkcjonowanie folkloru w dobie rozwoju środków masowego przekazu i nowych mediów oraz e-folklor.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

Dr Jan Heffner – absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego, od 60 lat związany z Instytutem Fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a później Uniwersytetu Opolskiego. Społecznik, filatelista.

Zbigniew Jędrychowski – teatrolog. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim i historię teatru w Instytucie Teatralno-Artystycznym w Mińsku. Pracownik Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, wcześniej – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, związany z Operą Wrocławską i redakcją „Notatnika Teatralnego". Autor licznych publikacji o teatrze polskim na Kresach, w tym o przedstawieniu czwartej części *Dziadów* w Kamieńcu Podolskim w roku 1832 oraz ostatnio wydanej książki *Teatra grodzieńskie 1784-1864.*

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik Wydziału Prawa i Administracji UO. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV-XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

Ks. dr hab. Jan Kochel, prof. UO – wykładowca katechetyki i pedagogiki na Wydziale Teologicznym UO, rzeczoznawca ds. oceny programów nauczania religii i podręczników katechetycznych Komisji Wychowania Katolickiego przy Konferencji Episkopatu Polski. Autor m.in.: *Katechezy królestwa niebieskiego. Studium biblijno-katechetycznego Ewangelii Mateusza* (Opole 2005); *Katechezy u źródeł Ewangelii* (Poznań 2006), *W drodze z Apostołem Narodów* (Częstochowa 2010), *Świadkowie prawdy z tej ziemi* (2013), *Katecheza misyjna w Ewangelii Łukasza i Dziejach Apostolskich. Biblijno-katechetyczne studium narracyjne* (2013), *Pokorna Matka kapłanów* (2014).

Dr Łukasz Korach – adiunkt na Wydziale Chemii UO. Zainteresowania naukowe: chemia i technologia polimerów.

Prof. dr hab. Marceli Kosman – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków", Na tropach bohaterów „Quo vadis", Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci, Dějiny Polska*.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Gabriela Lakota-Rawska – studentka II roku pedagogiki UO, specjalność: kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym (studia II stopnia, niestacjonarne), absolwentka studiów licencjackich na kierunku bezpieczeństwo narodowe.

Dr Mariola Majnusz-Stadnik – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej. Zastępca dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej UO.

Daria Michałowska – studentka pierwszego roku polonistyki UO (studia licencjackie, specjalność nauczycielska z logopedią).

Dr Sławomir Mitrus – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO. Zainteresowania naukowe: historie życiowe zwierząt oraz naukowe podstawy ochrony przyrody. Doktorat dotyczący historii życiowej i czynnej ochrony żółwia błotnego obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie prowadzi badania eksperymentalne ekologii mrówek z rodzaju *Temnothorax*.

Prof. dr hab. Stanisław Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego (wybrany na to stanowisko po raz trzeci), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986*; *Cmentarz Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego – Gwasza; Łyczaków – dzielnica za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orlęta; Cmentarz Łyczakowski w fotografii; Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskie Orlęta. Czyn i legenda; Kresowa Atlantyda.*

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biurze Wystaw Artystycznych w Zamościu, Archiwum Satyrykonu w Legnicy oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format", „Exit", „Sztuka", „Dialog", „Teatr" oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoły drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu".

Anna Patelska – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim (1997 r.) i Akademii Ekonomicznej w Katowicach, kierunek: ubezpieczenia gospodarcze (2002 r.). Pracuje jako agent i menedżer ubezpieczeń grupowych w Agencji Allianz w Nysie.

Dr Mariusz Patelski – adiunkt w Katedrze Biografistyki Instytutu Historii UO. Autor książek: *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski – żołnierz i dyplomata* i *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Opolu 1980-1990* oraz ponad stu artykułów poświęconych problematyce kresowej, historii wojskowej i dziejom najnowszym Śląska Opolskiego, publikowanych m.in. na łamach: paryskich „Zeszytów Historycznych", „Arcanów", „Życia", „Studiów Śląskich", „Sobótki", „Stron" i „Indeksu". Konsultant historyczny w filmach dokumentalnych pt.: *Roman Dmowski – niedokończona kariera; Zapomniany generał – Tadeusz Jordan Rozwadowski; Droga do Rzeczpospolitej; Kryptonim „Wichrzyciele"* i in.

Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO – pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

Dr hab. Marek Pieniążek – pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W latach 2000–2005 związany zawodowo z Ośrodkiem Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora *CRICOTEKA*, autor książek *Akt twórczy jako mimesis. „Dziś są moje urodziny" – ostatni spektakl Tadeusza Kantora* (2005), *Szkolny teatr przemiany. Dramatyzacja działań twórczych w procesie wychowawczym* (2009) i rozprawy *Uczeń jako aktor kulturowy. Polonistyka szkolna w warunkach płynnej nowoczesności* (2013).
Wydał kilka tomików poetyckich (m.in. *Zasypiam w twoich oczach,* 1994; *Sen nas owiewa*, 1995; *Dajcie mi ciszę*, 1998).

Roman Rzucidło – rocznik 1970. Romanista, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor zbiorów: *Nie było faktów* (1992) oraz *Nieprawdziwy świat, prawdziwe sny* (2014). W jego poezji widoczny jest wpływ francuskich symbolistów oraz myśli gnostyckiej. Mieszka w Nysie.

Bartosz Sadliński – rocznik 1986. Dziennikarz i poeta, autor tomików *Zbrodnia Ikara* (2009) oraz *Piosenki na zadany temat* (2013). Z wykształcenia socjolog i kulturoznawca.

Malwina Sędkowska – studentka IV roku nauk o rodzinie Wydziału Teologicznego UO.

Joanna Silska – studentka II roku (licencjat) filologii polskiej w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

Dr Krzysztof Spałek – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego*. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

Witold Sułek – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka, w którym się urodził.

Dr Jan St. Trzos – studiował filologię rosyjską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, obronił pracę doktorską na temat alienacji artystów w literaturze rosyjskiej epoki romantyzmu. Autor licznych esejów o tematyce malarskiej i kulturze śląskiej, kolekcjoner malarstwa i zabytkowej porcelany. Wiceprezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Moszney, członek Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Krajoznawców.

Dr Adam Wierciński – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Agnieszka Wojcieszek – doktorantka Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego.

Aleksander Wolański – absolwent Wydziału Mat. Fizycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w której studiował w latach 1964–1969.

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

■■■

Glombik Konrad (red.), *Wiara i moralność. Argumentacja teologiczna we współczesnej debacie społecznej,* seria: Colloquia Theologica, nr 18, Opole 2013, 336 s., cena 20,00 zł

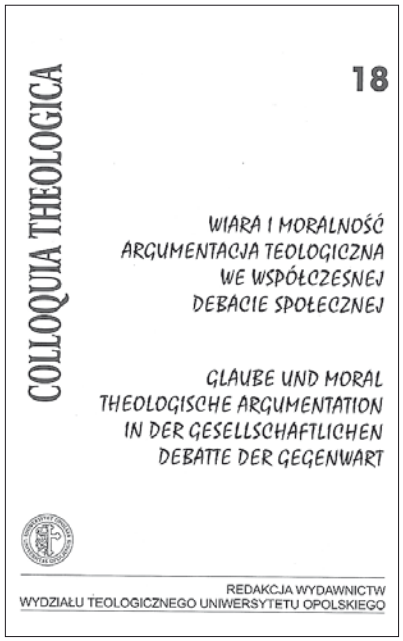

Opracowanie ukazuje możliwości i potencjał argumentacji teologicznej, ale także jej słabości i ograniczenia w wyjaśnianiu współczesnych problemów w różnych obszarach życia. Publikacja ta po części stanowi pokłosie międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się 20 listopada 2013 r. na Wydziale Teologicznym UO.

■■■

Sobeczko Helmut Jan (red.), „Liturgia Sacra", nr 2(42)), Opole 2013, 275 s., cena 17,50 zł

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

■■■

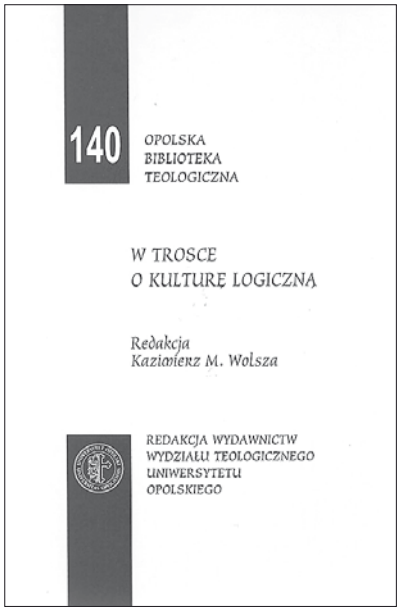

Wolsza Kazimierz (red.), *W trosce o kulturę logiczną,* seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 140, Opole 2014, 452 s., cena 25,00 zł

Praca dedykowana księdzu profesorowi Józefowi Herbutowi z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin.

■■■

Poźniak Grzegorz, *Katalog organów diecezji opolskiej. Część I,* seria: Z dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 80, Opole 2014, 240 s., cena 15,00 zł

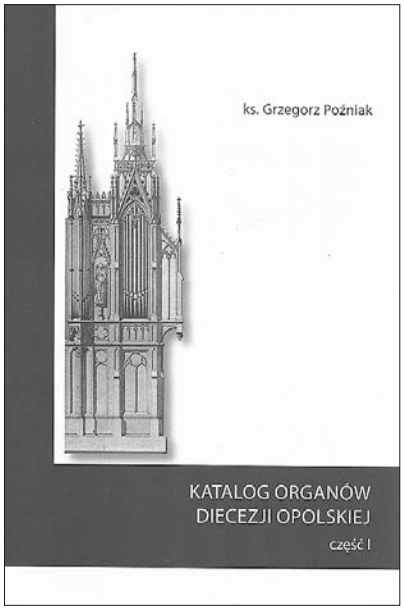

Niniejsza publikacja stanowi spis organów znajdujących się na terenie kilkunastu dekanatów diecezji opolskiej.

Przygotował:
Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

■■■

Brągiel J., Górnicka B. (red. nauk.), *Rodzicielstwo w obliczu niepełnosprawności i zaniedbania*, ISBN 978-83-7395-597-4, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 298 s. oprawa miękka, cena 25,20 zł

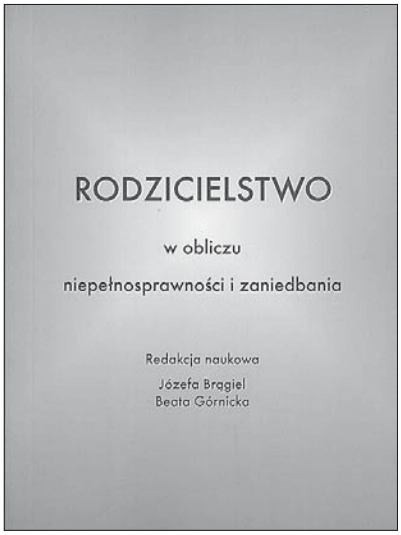

Książka stanowi trzecie już opracowanie poświęcone rodzicielstwu. W 21 rozdziałach autorzy prezentują wieloaspektowe rozważania teoretyczne i wyniki badań nad rodzicielstwem w obliczu sytuacji trudnych, do których zaliczono niepełnosprawność i zaniedbanie. Zostały w niej poruszone zagadnienia dotyczące rodzicielstwa zdeterminowanego problemem niepełnosprawności lub choroby przewlekłej dziecka, które powodują, iż wykonywanie zadań rodzicielskich wymaga pokonania wielu przeszkód i ograniczeń. Ponadto omówiono problematykę rzeczywistych i potencjalnych rodzicielskich zaniedbań z perspektywy czynników wywołujących sytuacje trudne, powodujące zakłócenia w realizacji roli rodzicielskiej.

Książka adresowana jest do wszystkich osób zainteresowanych problematyką rodzicielstwa: rodziców, nauczycieli i wychowawców, a także do studentów kierunków pedagogicznych, którzy w przyszłości będą realizować ważne zadania w zakresie rozpoznawania trudnych sytuacji w rodzinie oraz podejmowania działań wspierających rodziców w wypełnianiu ich ról rodzicielskich.

■■■

Chlebda W. (red. nauk.), *Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski,* t. 6, ISBN 978-83-7395-601-8, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 180 s., oprawa miękka, cena 15,75 zł

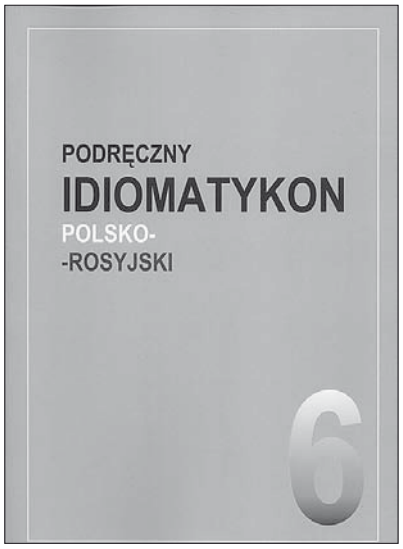

Szósty zeszyt tematycznego, przekładowego słownika wielowyrazowych jednostek języka poświęcony jest w całości szeroko pojmowanemu ruchowi turystycznemu i obejmuje takie obszary, jak historia miasta i regionu, oprowadzanie wycieczek, zwiedzanie muzeów, orientowanie się w przestrzeni, promocja i reklama w turystyce, ekonomia turystyki itp. Zaletą słownika jest to, że ustalone przez autorów pary przekładowe w zdecydowanej większości nie były dotychczas notowane przez słowniki przekładowe. Słownik zawiera ok. 3500 jednostek i ich ekwiwalentów; jest adresowany do studentów slawistów (zwłaszcza ze specjalizacją kulturoznawczą), zawodowych tłumaczy, przewodników turystycznych.

■■■

Chlebda W. (red. nauk.), *Polsko-rosyjski słownik par przekładowych. Tom zbiorczy „Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego"* (z. 1–5), ISBN 978-83-7395-575-2, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 756 s., oprawa twarda, cena 79,80 zł

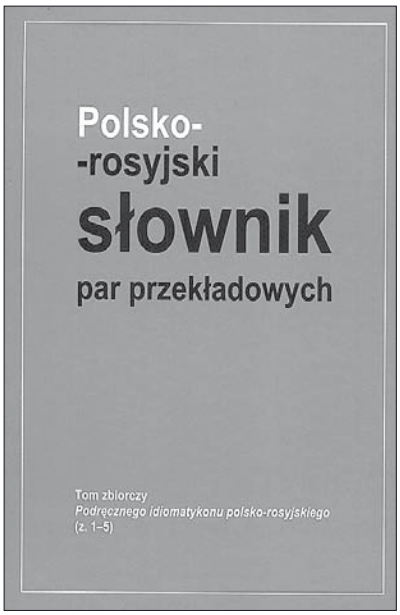

Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego opublikowało zapowiadany od dawna *Polsko-rosyjski słownik par przekładowych* pod red. Wojciecha Chlebdy. Słownik jest dziełem zbiorowym zespołu leksykograficznego Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej, który od roku 2006 do 2014 wydał sześć zeszytów cenionego już w kraju *Podręcznego idiomatykonu polsko-rosyjskiego* – tematycznego przekładowego słownika frazeologicznego specjalizującego się w utrwalaniu nienotowanych wcześniej utartych grup wyrazowych i ustalaniu ich rosyjskich ekwiwalentów. *Polsko-rosyjski słownik par przekładowych* nie jest mechanicznym zestawieniem zawartości pierwszych pięciu zeszytów *Idiomatykonu*. Językowy materiał uzyskany z tematycznych działów *Idiomatykonu* został poddany wielostronnej weryfikacji i obrób-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

ce, która polegała między innymi na rozbiciu skomplikowanych zapisów wielowariantowych i wieloekwiwalentowych na bardziej elementarne pary przekładowe, na oznakowaniu granic wymienialności komponentów w jednostkach z wariantami leksykalnymi, na opatrzeniu jednostek hasłowych większą liczbą kwalifikatorów i wyjaśnień przyhasłowych itp. Wszystkie pary przekładowe zostały następnie uszeregowane w jednolitym porządku alfabetycznym, co w porównaniu z zeszytami tematycznymi znacznie ułatwia wyszukiwanie potrzebnych jednostek i ich ekwiwalentów. Zawartość dotychczasowych zeszytów *Idiomatykonu*, pochodząca z 42 obszarów tematycznych, została wzbogacona o ok. 1800 nowych jednostek. Łącznie w tomie zbiorczym utrwalono około 28 tysięcy polsko-rosyjskich par przekładowych. Chociaż nowy słownik – podobnie jak *Idiomatykon* – był opracowywany z myślą przede wszystkim o studentach slawistach, zainteresuje profesjonalnych tłumaczy, dziennikarzy, a także teoretyków leksykografii ogólnej i przekładowej.

■■■

Czerwiński A., Krzesaj M., *Wybrane zagadnienia oceny jakości systemu informacyjnego w sieci WWW*, Stud. i Mon. Nr 501, ISBN 978-83-7395-590-5, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 164 s., oprawa miękka, cena 16,80 zł

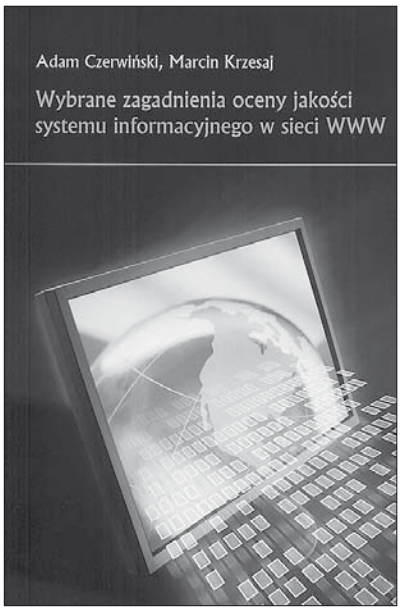

W ramach gospodarki opartej na wiedzy, informacja jako jej budulec stała się podstawowym zasobem gospodarczym i czynnikiem wytwórczym, który współcześnie determinuje tempo oraz poziom rozwoju gospodarczego. Internet wraz z usługą World Wide Web pełni obecnie funkcję globalnego systemu informacyjnego zawierającego bardzo bogate zasoby informacji i wiedzy, które mogą być wykorzystywane przez podmioty do sterowania i podejmowania decyzji oraz do konsumpcji. Ocena jakości tego rodzaju systemów informacyjnych jest zagadnieniem bardzo trudnym, ale stała się koniecznością z wielu ważnych społeczno-ekonomicznych powodów. Autorzy monografii dokonali teoretycznej charakterystyki różnych koncepcji, modeli i metod oceny jakości w systemach informacyjnych, a następnie umiejscowili je w środowisku systemów działających w sieci WWW. Ponadto zidentyfikowali podstawowe problemy i zachodzące zmiany związane z oceną i zarządzaniem jakością informacji w systemach informacyjnych. Ukazali także możliwości praktycznego wykorzystania różnych metod do oceny serwisów tematycznych, oceny jakości informacji medycznej oraz oceny użyteczności serwisów branżowych.

Książka jest adresowana do wszystkich tych, którzy od strony teoretycznej i praktycznej zajmują się badaniem jakości informacji. Są to zatem producenci, oferenci i dostawcy informacji, zarządzający i opiekujący się systemami informacyjnymi, nabywcy i użytkownicy produktów informacyjnych oraz studenci ekonomii, zarządzania i marketingu.

■■■

Maciejasz-Świątkiewicz M., Musiał M., *Zarys ekonomii behawioralnej. Wprowadzenie do psychologicznych aspektów gospodarowania. Podręcznik akademicki*, ISBN 978-83-7395-577-6, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 192 s., oprawa miękka, cena 18,90 zł

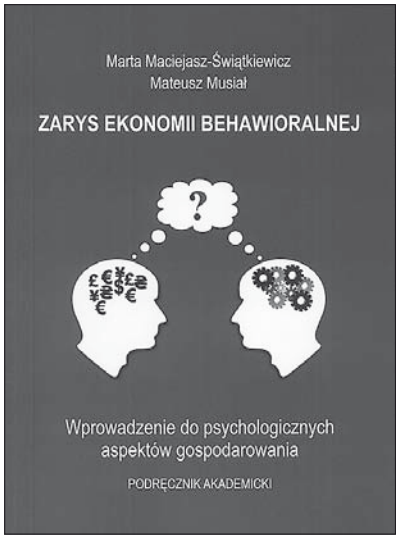

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie najważniejszych problemów, jakimi zajmuje się ekonomia behawioralna oraz wybranych osiągnięć tej dziedziny wiedzy. Jakkolwiek problematyka zachowań ekonomicznych nie jest nowa i niezbadana, to jednak stale pozostaje otwarta i jako taka atrakcyjna dla tych ekonomistów, którzy w wyjaśnianiu zjawisk sięgają dalej niż pozwala na to klasyczna ekonomia. Największym atutem tej pracy jest z pewnością próba kompleksowego podejścia do tematu i zarazem skupienie uwagi na poszczególnych aspektach ekonomii behawioralnej. Książka została napisana jako podręcznik mający zapoznać osoby posiadające wiedzę ekonomiczną z zagadnieniami wykraczającymi poza ramy ekonomii głównego nurtu, zakładającego racjonalność decyzji (a w konsekwencji – zachowań), opartego na modelu *homo oeconomicus*. Książka jest adresowana głównie do

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

studentów kierunków ekonomicznych, ale także do tych, których interesuje pozaekonomiczny sposób wyjaśniania zjawisk ekonomicznych.

■■■

Riedel R., *Rotacyjna prezydencja Rady Unii Europejskiej po wejściu w życie Traktatu z Lizbony. Analiza ról prezydencji w okresie przejściowym*, Stud. i Mon. nr 504, ISBN 978-83-7395-598-1, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 240 s., oprawa miękka, cena 23,10 zł

Główne pytanie pracy brzmi: Czy i jak zmieniła się instytucja rotacyjnej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej po wejściu w życie Traktatu z Lizbony? Praca koncentruje się na rekonstrukcji ról spełnianych przez państwo sprawujące rotacyjną prezydencję w Radzie w nowym reżimie traktatowym. Dlatego w części empirycznej analizie poddane zostały cztery prezydencje, które określane są mianem „transformacyjnych" – te, które w całości odbywały się po wejściu w życie traktatu lizbońskiego i podczas pierwszej kadencji Stałego Przewodniczącego Rady Europejskiej: belgijska, hiszpańska (2010), węgierska i polska (2011). Centralna hipoteza badawcza odnosi się do kwestii kierunków i sposobu modyfikacji sposobów sprawowania rotacyjnej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Może być zatem sformułowana w postaci założenia, że traktat lizboński i następująca po nim praktyka życia unijnych instytucji spowodowały zmianę mającą wymiar zarówno instytucjonalny, jak i normatywny.

Praca jest adresowana do badaczy zainteresowanych systemem instytucjonalnym Unii Europejskiej oraz studentów europeistyki, nauk politycznych i stosunków międzynarodowych.

■■■

Świtała-Trybek D., *Tragedia w kopalni. Kulturowe konteksty katastrof i wypadków górniczych*, Stud. i Mon. nr 502, ISBN 978-83-7395-591-2, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 348 s., oprawa miękka, cena 34,65 zł

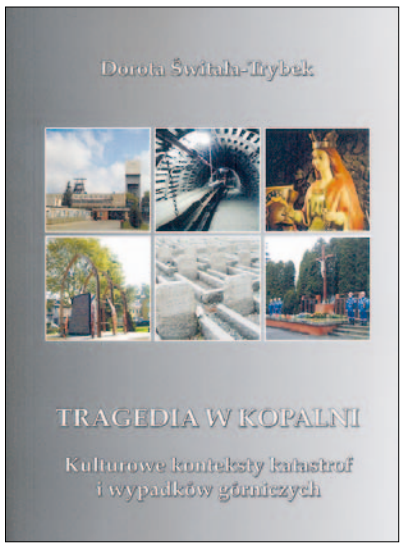

Książka opowiada o katastrofach i wypadkach w kopalniach węgla kamiennego na ziemiach polskich. Jest pierwszą w polskiej literaturze próbą analizy kontekstów kulturowych tragicznych wydarzeń pod ziemią. Autorka na podstawie badań terenowych prowadzonych w województwach śląskim i dolnośląskim, literatury przedmiotu oraz zastanych źródeł próbuje odpowiedzieć na pytanie, czym katastrofy górnicze wyróżniają się spośród innych nieszczęśliwych zdarzeń. Analizuje jednostkowe i wspólnotowe przeżywanie dramatu mające wyraz w wierzeniach, postawach religijnych i etycznych, formach pamięci o tragicznie zmarłych górnikach. Rekonstruując schemat tragiczności katastrofy w kopalni, wskazuje na symbolikę miejsca wypadku, z czym związane są: stygmatyzacja i mitologizacja zawodu górnika, akcja ratunkowa, cudowne ocalenia, kwestia odpowiedzialności za nieszczęście.

Książka adresowana jest do badaczy i studentów nauk humanistycznych i społecznych oraz do wszystkich zainteresowanych problematyką grup zawodowych, górnictwa i kultury górniczej.

Ponadto ukazały się:

Weissbrot-Koziarska A., Dąbrowska-Jabłońska I. (red. nauk.), *Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej,* t. 3, ISBN 978-83-7395-606-3, Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 15,75 zł

„Studia Miejskie" 2013, t. 12, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2013, format B5, 146 s., oprawa miękka, cena 12,60 zł

Przygotowała:
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

XII Opolski Festiwal Nauki

Tak się bawili przyszli studenci

Tegoroczny, dwunasty już Opolski Festiwal Nauki odbył się w dniach 31 maja – 2 czerwca br. W tych dniach wszystkie opolskie uczelnie zapraszały na wykłady, pokazy, zajęcia plastyczne, taneczne… Z bogatej oferty najchętniej korzystały dzieci, z myślą o których przygotowano wiele atrakcji. Niektóre z nich – na zdjęciach **Sylwestra Korala**.